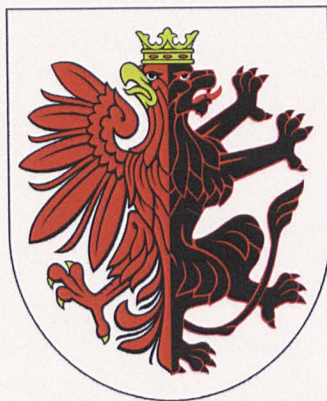


ODDANY SPRAWIE
wywiad rzeka z Profesorem
JANEM DOMANIEWSKIM

vski, Jan

NStos

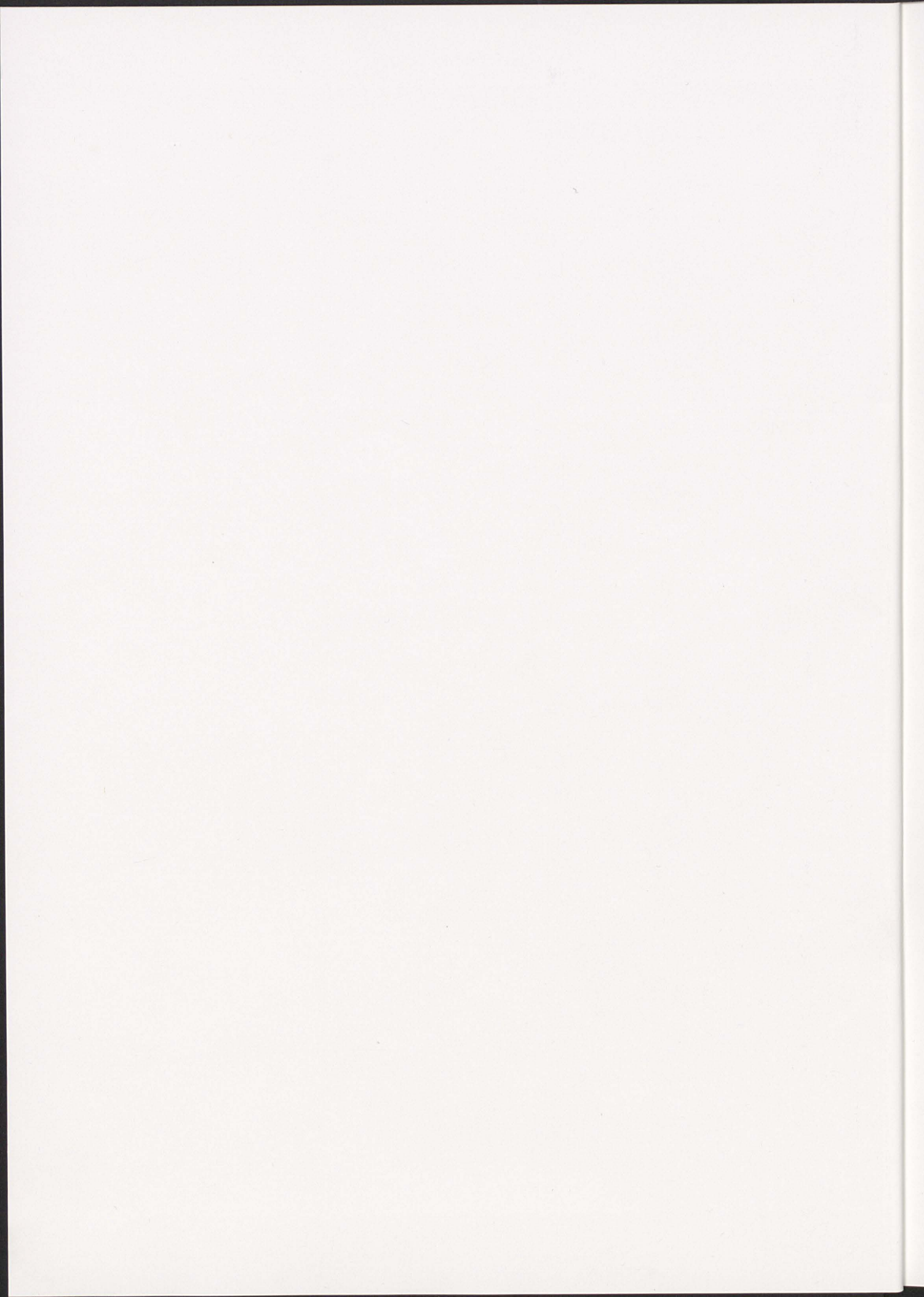


*Niniejsza publikacja
ukazała się
przy wydatnym
wspieraniu finansowym
Marszałka Województwa
Kujawsko-Pomorskiego.*

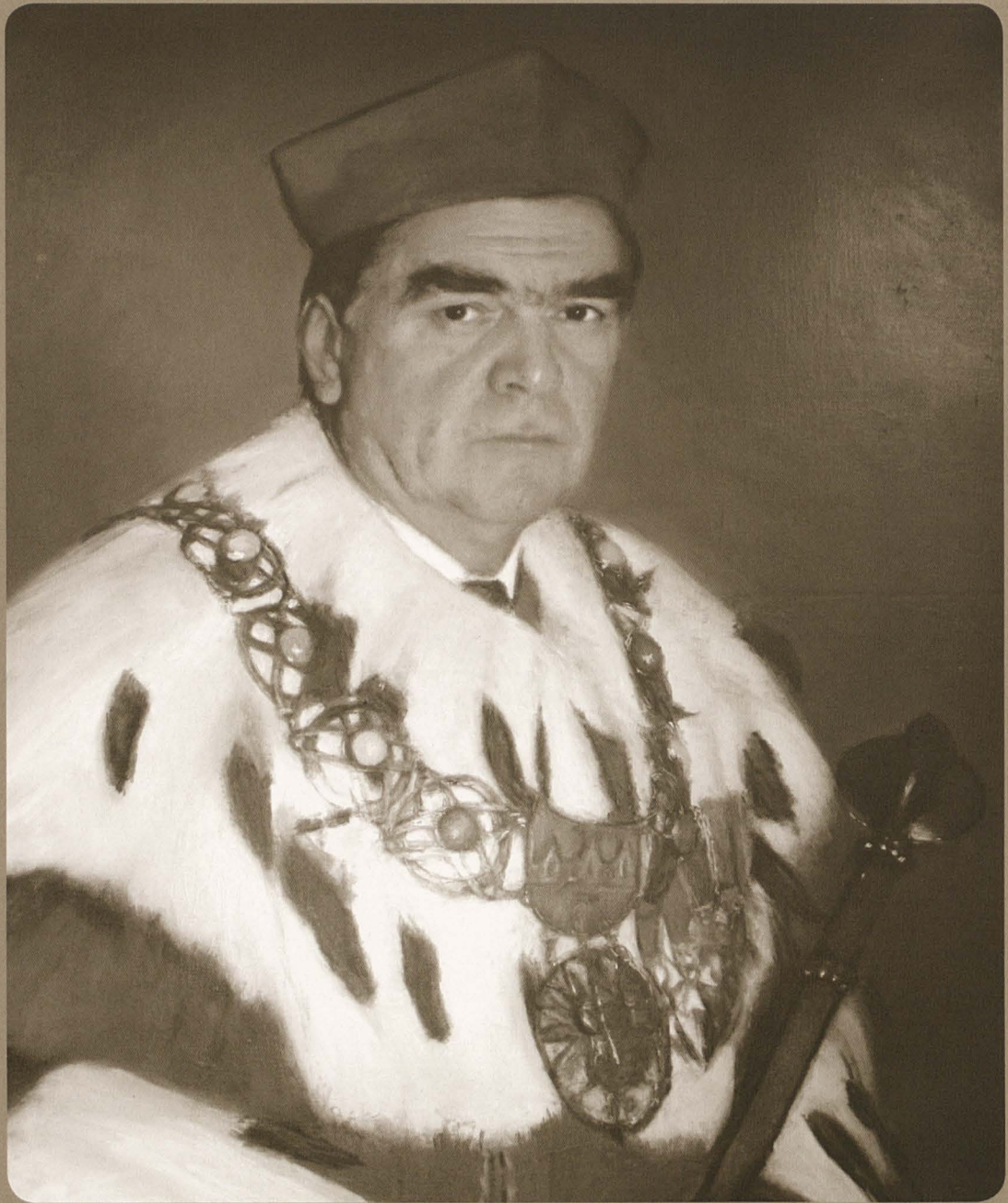
ODDANY SPEAKERS

Wywiad z... z...

JANEM BY...



ODDANY SPRAWIE
wywiad rzeka z Profesorem
JANEM DOMANIEWSKIM





Krzysztof Nierzwicki

ODDANY SPRAWIE
wywiad rzeka z Profesorem
JANEM DOMANIEWSKIM



Bydgoszcz 2009

Opracowanie redakcyjne
Joanna Hladoń-Wiącek

Opracowanie graficzne, projekt okładki i obwoluty
Edward Saliński

Opracowanie techniczne fotografii
Grzegorz Kubiak, Ireneusz Szreder

Skład
Monika Kubiak

Indeks
Anna Garczewska

Korekta
Ewa Dominas

Fotografie
ze zbiorów Jana Domaniewskiego,
Paweł Wiącek, Monika Kubiak, Andrzej Romański,
Alina Dauksza-Wiśniewska, NAC, PAP
(s. 2): J. Krukowska, Portret Rektora Jana Domaniewskiego, 1997
– dawna sala Senatu Akademii Medycznej
fot. na obwolutie: Paweł Wiącek

Wydanie książki wsparte przez
Wydawnictwo Lekarskie PZWL

© Copyright by Krzysztof Nierzwicki, Jan Domaniewski,
Collegium Medicum UMK

Bydgoszcz 2009

ISBN 978-83-231-2411-5

Wydawca
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Collegium Medicum im. L. Rydygiera w Bydgoszczy

Druk i oprawa
Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o. w Pelplinie

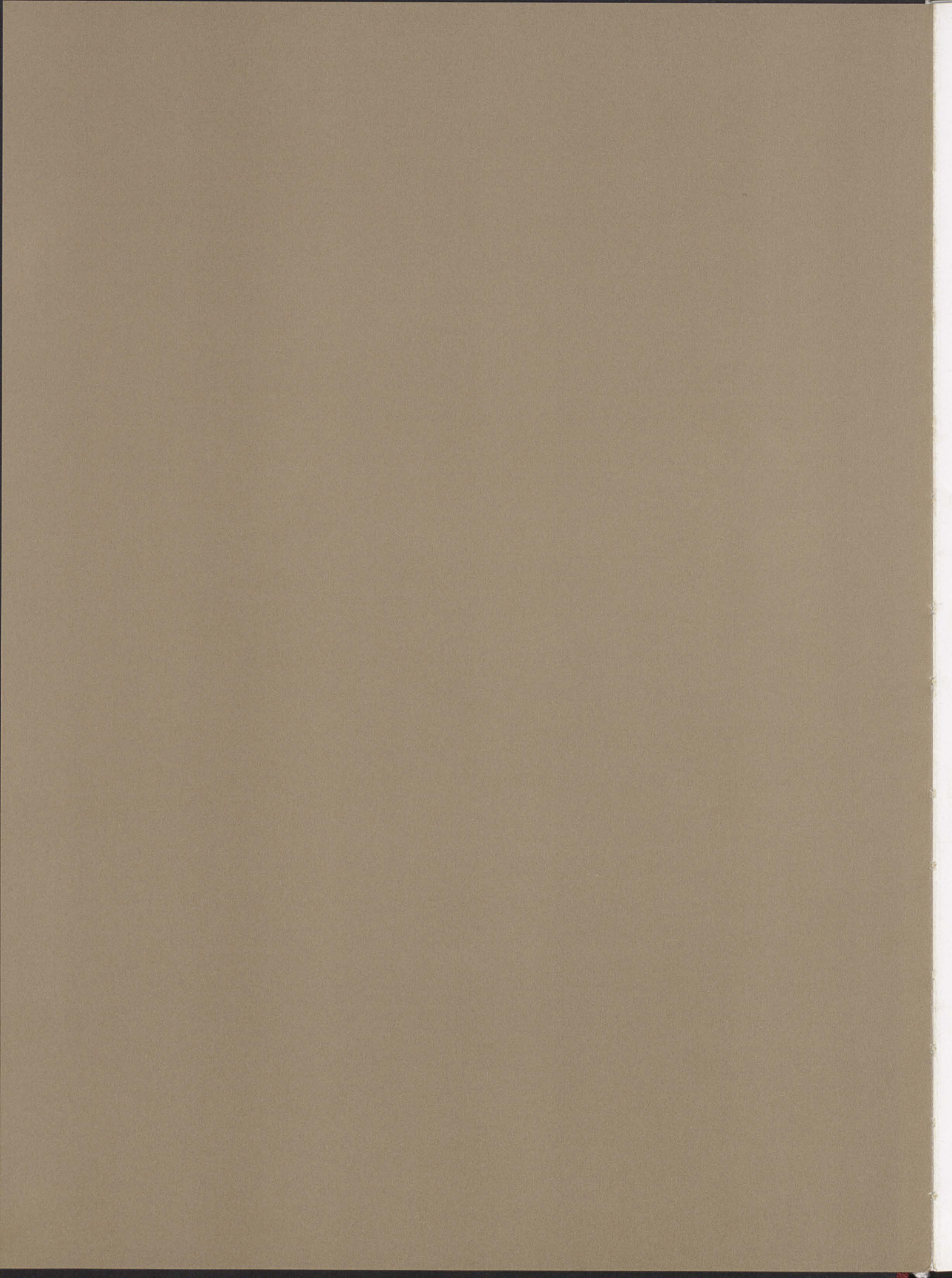


1036880

E. 6386 / 09

Spis treści

Przedmowa	7
Zamiast wstępu. O pomyśle, powodach i przebiegu niniejszej rozmowy z dwu stron ujęte	9
Korzenie. Rodzina Domaniewskich	13
Dzieciństwo	39
Wybuch wojny. Pierwsze lata okupacji. Konspiracja – Szare Szeregi – Armia Krajowa	53
Powstanie Warszawskie	69
Obóz jeniecki. Wyzwolenie i pobyt w Niemczech	87
Powrót do kraju. Studia i pierwsza praca w Elblągu	97
W grodzie nad Brdą. Na drodze ku powołaniu Akademii Medycznej	107
W fotelu rektora	131
Na emeryturze i ... ciągle w pracy	183
Aktywność poza Uczelnią. Działalność społeczna	197
A jednak jubileusz... 50 lat budowania bydgoskiej szkoły patomorfologii	211
Jan Domaniewski prywatnie	223
Indeks osobowy	261
Aneks	267
Dorobek naukowy Jana Domaniewskiego	269
Promotorstwo rozpraw doktorskich	293
Bibliografia przedmiotowa	297
Wykaz orderów i odznaczeń Jana Domaniewskiego	301





Przedmowa

Wasza Magnificencjo, Drogi Janie!

Przeczytałam Twoje wspomnienia z ogromnym wzruszeniem. Śledząc kolejne rozdziały książki o Twoim życiu, myślałam o pewnej nocy sprzed trzydziestu lat, kiedy to po podróży, zdawało się – bez końca, dotarłam do gruzińskiego domu, gdzie przy zastawionym stole czekali z rogiem wzniesionym w toaście za matkę, za matkę-Ojczyznę i za rodzinę. Te uniwersalne wartości wypełniają Twoje życie, przyrodziane w różnych czasach w różną formę – są, trwają. Myślałam też o wierszu Wisławy Szymborskiej, o tym, że „bez tej miłości można żyć”, że przecież można „ma-

lutki los napaństwem pić”. I sięgałam pamięcią do wspólnych działań w naszej Uczelni, kiedy w najróżniejszych sytuacjach wiedzieliśmy bez słów, co jest ważne.

Janie! Dziś wychylam pełen róg za Twoją pomyślność, uznając wagę i wartość Twojej lekcji o tym, jak żyć, żeby nie być „powalonym drzewem”, żeby „owocować”, unikając „pusto brzmiących” słów.

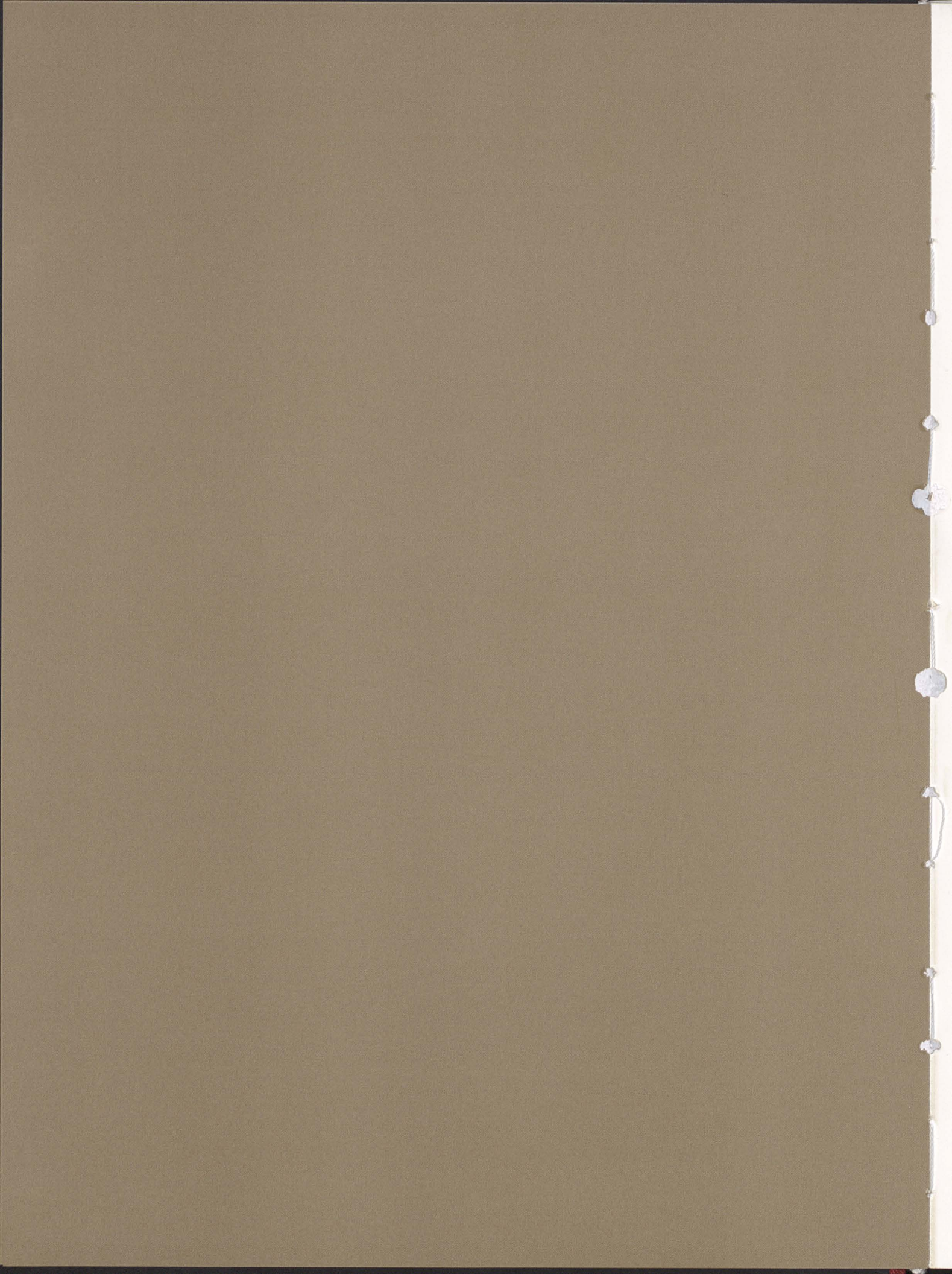
Rekomenduję tę książkę wszystkim – szukającym swoich dróg, z nadzieją, że znajdą w niej wiedzę o radości i smutku, o dumie i gniewie.

Ja za nią dziękuję!

Małgorzata Tafil-Klawe

Wisława Szymborska „Gawęda o miłości ziemi ojczystej”







Zamiast wstępu

O pomyśle, powodach i przebiegu niniejszej rozmowy z dwu stron ujęte

Jan Domaniewski: W minionych latach kilkakrotnie proszono mnie o zgodę na zorganizowanie któregoś z jubileuszów pracy zawodowej, tak jak to urządzało niektórym z naszych profesorów. Zawsze odmawiałem, gdyż nie lubię takich „fajerwerków”.

W ubiegłym roku proponowano mi uczczenie jubileuszu 80-lecia urodzin. Również byłem temu przeciwny. Czyż bowiem moją winą, czy może zasługą jest to, że urodziłem się nieco wcześniej niż inni? Czy koniecznie trzeba mi wspominać siwiejącą głowę? Odparłem wówczas, że ewentualnie za rok, gdy minie pięćdziesiąt lat od objęcia przeze mnie kierownictwa Zakładu Patomorfologii w Szpitalu im. dra Antoniego Jurasza i 25 lat od utworzenia Akademii Medycznej w Bydgoszczy, której powołanie było celem mego zawodowego życia, być może zgodzę się na spisanie wspomnień, najlepiej w formie wywiadu.

I tak też się stało. Myślę, że sięgnięcie do korzeni rodzinnych i lat dzieciństwa rzuci nieco światła na atmosferę, w której

wyrastałem. Bardziej szczegółowe przedstawienie lat okupacji niemieckiej i walki o wolność, szczególnie w Powstaniu Warszawskim, ukáže natomiast warunki kształtowania charakteru i mojej osobowości.

Prawdopodobnie ciekawe będzie również odsłonięcie niektórych kulisów powstania uczelni medycznej w Bydgoszczy, a następnie jej dalszego rozwoju. Sądzę jednak, że jeszcze przedwczesne jest ujawnianie wszystkich okoliczności i wypowiedzi osób związanych z tym procesem.

Krzysztof Nierzwicki: W 2003 roku po przegranej konkursie na dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu otrzymałem propozycję pracy w Bibliotece Głównej Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy. O uczelni tej wiedziałem niewiele. W rozmowie o moich planach z prof. Januszem Tondelem – dyrektorem instytutu, w którym wówczas pracowałem, po raz pierwszy usłyszałem nazwisko Profesora Jana Domaniewskiego. Mój rozmówca stwierdził wówczas, że spośród grona osób zwią-



zanych z Akademią nieobca jest mu postać założyciela tej uczelni. Próbuję z pamięci odtworzyć jego słowa: *Znany jest tam szczególnie Jan Domaniewski – człowiek wielkiego formatu, dużej klasy. Jest obecnie, albo był rektorem.* Profesor Domaniewski stał się zatem pierwszą osobą, o której usłyszałem w Toruniu na kilka dni przed podjęciem zatrudnienia w Akademii Medycznej. Byłem szalenie ciekaw tej postaci. Spotkaliśmy się po raz pierwszy na jednej z uczelnianych uroczystości w 2003 roku. Swoją aparycją zdradzał silną osobowość, wzbudzając respekt i szacunek. Bez wątplenia potwierdziły się słowa mego mistrza z Torunia. Człowiek z klasą – pomyślałem wówczas.

W roku następnym, kiedy zbliżał się jubileusz 20-lecia powstania Akademii Medycznej w Bydgoszczy wyznaczono mi zadanie przygotowania książki pamiątkowej, mającej uświetnić tę piękną rocznicę. Byłem przerażony. Nie znałem wówczas w uczelni zbyt wielu osób. Brakowało mi jednocześnie doświadczenia w tego typu przedsięwzięciach. Pan Profesor Domaniewski pracował wówczas nad rozdziałem poświęconym historii Akademii. Rozpoczęliśmy dość regularne spotkania. Niezwykła życzliwość Profesora i otwarta deklaracja pomocy sprawiły, że owo trudne z początku polecenie widziałem w coraz jaśniejszych barwach. Podczas rozmów Profesor z pasją opowiadał mi o trudnych początkach swoich działań mających na celu zbudowanie w Byd-

goszczy akademickiego ośrodka nauczania medycyny. Poznawałem Akademię dzięki wspomnieniom Profesora.

Kilka lat później przypadała 80. rocznica urodzin Profesora Domaniewskiego. Planowaliśmy obchody i księgę pamiątkową. *Urodziny ma każdy. To nie moja zasługa, że kończę osiemdziesiątkę* – to słowa Profesora, które jednoznacznie wykluczyły możliwość realizacji zaplanowanych uroczystości. Wówczas wpadliśmy na pomysł, że przypadające w 2009 roku 50-lecie pracy w dziele tworzenia bydgoskiej szkoły patomorfologii będzie dużo lepszą okazją. Pozostała jedynie kwestia publikacji. Profesor zdecydowanie odrzucił propozycję klasycznej książki jubileuszowej, z pracami naukowymi swych przyjaciół i współpracowników. *Daleko korzystniej będzie jeśli publikacje swoje zamieszczą w renomowanych czasopiśmie, a nie w księdze jubileuszowej* – odparł, godząc się jednocześnie na opowiadanie swojej biografii. Tak zrodził się pomysł wywiadu – rzeki. Już pierwsze godziny rozmowy, w których Profesor przywołał wiele wybitnych i zasłużonych osób ze swej rodziny, mających szalenie bogate życiorysy, wzbudziły moje zainteresowanie. Apogeum ciekawości wywołała opowieść o stryju Wiesławie Domaniewskim, któremu zawdzięczamy m.in. ewakuację z Polski we wrześniu 1939 roku kilku niezwykle cennych zabytków piśmiennictwa. Wśród nich znajdował się znany mi doskonale,



jedyny przechowywany w Polsce egzemplarz *Biblii Gutenberga*, będący własnością pelplińskiej Biblioteki Seminaryjnej, której zbiory przed laty stały się podstawą mej rozprawy doktorskiej. Kolejne dni wypełnione były relacjami o czasach przedwojennych, wybuchu wojny, czy wreszcie dramatycznych latach konspiracji, w końcu o walce w Powstaniu Warszawskim, po którym przysła niewola, wyzwolenie i pobyt w Niemczech. Młody, kilkunastoletni chłopak był aktywnym uczestnikiem tamtych tragicznych wydarzeń. W dalszym ciągu Profesor odsłonił szczegóły powrotu do kraju, przywołał czasy studiów, pierwszej pracy, aż w końcu opowiedział o budowaniu instytucji nauczania medycyny, a także tworzeniu szkoły patomorfologii w grodzie nad Brdą.

Rozmowy prowadziliśmy wiosną i latem 2009 roku. Teksty naszych wypo-

wiedzi piękną polszczyzną „wygładziła” filolog, bibliotekarz i współpracownik periodyku uczelnianego Collegium Medicum UMK „Wiadomości Akademickich” Joanna Hładoń-Wiącek, która jednocześnie podjęła się trudu współredakcji książki. Część zawierającą bibliografię przedmiotową i podmiotową Profesora Jana Domaniewskiego opracowały koleżanki pracujące w Bibliotece Medycznej Collegium Medicum: Małgorzata Białobłocka, Anna Garczeńska oraz Daria Butrym. Skład i łamanie książki wykonała redaktor „Wiadomości Akademickich” Monika Kubiak, zaś korektę tekstu Ewa Dominas.

Dziś, ciesząc się z możliwości oddania książki do rąk Czytelników, czuję się szczęśliwy a jednocześnie zaszczycony, że mogłem spędzić wiele godzin na rozmowie z człowiekiem – legendą, człowiekiem – instytucją.





Jan Domaniewski i Krzysztof Nierzwicki w czasie jednej z rozmów przed domem Profesora w Niemczu, wrzesień 2009.



Korzenie Rodzina Domaniewskich

Krzysztof Nierzwicki: Pochodzi Pan z niezwykle ciekawej, przy tym zasłużonej rodziny, której wielu członków trwale zapisało się w historii naszego kraju. Bliższymi krewnymi Pana Profesora byli ludzie nauki, sztuki, kultury i polityki...

Jan Domaniewski: Zgadza się. Domaniewscy to z pewnością nietuzinkowy ród. Wprawdzie nigdy nie miałem ambicji prowadzenia pogłębionych badań genealogicznych, więc moja wiedza o rodzinie jest raczej ograniczona, jednakże kilka osób z moich krewnych zapamiętałem z dzieciństwa, bądź znam z opowiadań. O wielu z nich dowadywałem się również z licznych publikacji, a także pozostawionych materiałów archiwalnych.

Zacznę może jednak od początku. Urodziłem się 18 kwietnia 1928 roku w Warszawie. Mój znak zodiakalny to Baran. Ojciec Jerzy był inżynierem, Mama Irena księgową. O rodzicach opowiem nieco później. Na wstępie pragnąłbym poświęcić nieco więcej uwagi osobie mego Dziadka – Czesława Domaniewskiego, bowiem jego postać pozostawiła w mej pamięci szczególne, niezatarte wrażenie. Był wielką osobowością

i cieszył się ogromnym szacunkiem. To on właśnie, omawiając historię Polski, wpajał mi gorące umiłowanie Ojczyzny. W jego gabinecie nieustannie wracałem do pięknie oprawnej w skórę książki, prezentującej poczet królów polskich. Dziadek utrwał we mnie szacunek do ludzi niezależnie od ich wykształcenia i pozycji społecznej, poza tym uczył mnie pisać a także... jeździć na rowerze. Zapamiętany został jako człowiek ogromnej kultury i pracowitości, dzięki której osiągnął bardzo wysoką pozycję w swoim środowisku. Dzisiaj bez większego problemu można odszukać w literaturze sporo informacji na jego temat. Obok brata Bolesława, znanego muzyka i kompozytora, znalazł swoje miejsce w najważniejszym wydawnictwie prezentującym sylwetki wybitnych Polaków – Polskim Słowniku Biograficznym.

Tak, to z pewnością nieprzeciętna postać. Niewielu Polaków doczekało się biografii w PSB. Zechciałby Pan zatem powiedzieć parę zdań na jego temat.

Przytoczę kilka faktów. Urodził się w 1861 roku w Gronówku w powiecie



sieradzkim. O ile pamiętam, był to majątek rodziny Domaniewskich.

Istnieją jakieś jego ślady? Odwiedził Pan kiedyś tę miejscowość?

Nigdy nie dotarłem do tego miejsca. Trudno mi zatem powiedzieć, czy ocalały tam jakieś resztki dawnych zabudowań. Ale wracając do Dziadka, to studiował on na Wydziale Architektury Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu i ukończył ją z dyplomem architekta-artysty. Od 1890 roku pracował w Warszawie m.in. jako główny architekt Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, projektując i wykonując liczne budowle, w tym dworce w Ciechocinku, Zawierciu, Będzinie i Łodzi Kaliskiej. Z czasem stał się bardzo znanym, wziętym architektem warszawskim. Współorganizował Politechnikę Warszawską, będąc szanowanym profesorem i dziekanem Wydziału Architektury tej uczelni, w której pomimo wielu namów nie zgodził się pełnić funkcji rektora. W uznaniu zasług w 1930 roku otrzymał zaszczytne wyróżnienie honorowego profesora swojej Alma Mater.

Pański dziadek rzeczywiście był postacią wyjątkową i niezwykle poważaną w międzywojennej Warszawie. Zachowało się zdjęcie z otwarcia jednej z wystaw, gdzie Czesław Domaniewski widnieje w gronie najznakomitszych osobistości owych lat, reprezentujących wytrawne towarzystwo ówczesnej stolicy.

Była to wystawa karykatur w Kamienicy Baryczków (należącej do Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości), zorganizowana w 1924 roku przy Rynku Starego Miasta w Warszawie. Uwidocznieni na zdjęciu zostali m.in. dyrektor Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości dr Władysław Kłyszewski, dyrektor Departamentu Nauki i Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Jan Skotnicki, hrabia Edward Raczyński, mój Dziadek prof. Czesław Domaniewski, przemysłowiec Franciszek Karszo-Siedlewski, książę Adam Ludwik Czartoryski. Zdjęcie to odnalazłem w Narodowym Archiwum Cyfrowym dzięki mojej kuzynce. Towarzystwo uwiecznione na nim jest istotnie wyborowe.

Dziadek zmarł w 1936 roku. Gdzie jest pochowany?

Na Powązkach w grobie rodziny Domaniewskich, w głównej alei, nieopodal kościoła.

Wspomniał Pan Profesora brata swego dziadka – Bolesława, muzyka. Także i on doczekał się wielu haseł w słownikach i encyklopediach.

Był nieco starszy od Dziadka. Nie dane mi było poznać go, ponieważ zmarł przed moim urodzeniem, w 1925 r. W dziedzinie muzyki odniósł wielkie sukcesy. Ukończył ze złotym medalem konserwatorium petersburskie. Koncertował w Pol-



sce, Rosji, Francji i we Włoszech. Był profesorem najwyższej klasy fortepianowej konserwatorium krakowskiego, w 1902 roku został dyrektorem Szkoły Muzycznej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Trzy lata później w 1905 roku został obrany dyrektorem muzycznym Towarzystwa i to stanowisko zajmował aż do śmierci. Dzięki niemu placówka w 1919 roku otrzymała nazwę Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Pozostawił po sobie liczne kompozycje fortepianowe. Biogram Bolesława Domaniewskiego także widnieje w Polskim Słowniku Biograficznym.

Jego synem był Janusz Domaniewski – słynny zoolog i uznany nie tylko w Polsce autorytet ornitologii.

Tak, rzeczywiście. Zmarł w 1954 roku. Był znanym w Europie ornitologiem, jednym z najstarszych systematyków w Polsce, zasłużonym dla popularyzacji i ochrony przyrody. Sporo pisał i publikował z tej dziedziny. Ma swoje hasło w znanym przedwojennym słowniku biograficznym Stanisława Łoży *Czy wiesz kto to jest?* (Wyd. 1938 s. 147-148). Myślę jednak, że czytelników znacznie bardziej zainteresują fakty z jego życia prywatnego. Otóż od 1921 roku zamieszkał on wraz ze swą żoną Ireną w Zakopanem. Pozostawali wówczas w bardzo zażyłych, przyjacielskich wręcz stosunkach ze Stanisławem Ignacym i Ja-

dwigą Witkiewiczami. Irena – zdradziwszy jakąś z powierzonych jej przez Witkacego tajemnic – miała być podobno przyczyną jego konfliktu z niezwykle popularnym wówczas zakopiańczykiem Karolem Stryjeńskim. Spór ten o mało nie zakończył się w 1925 roku pojedynkiem.

Znał Pan tę rodzinę?

Niestety nie, chociaż sporo się w naszym domu o nich mówiło. Sprawę konfliktu Stryjeńskiego z Witkacym i domniemany udział w tym wydarzeniu Ireny Domaniewskiej znam już tylko z literatury.

Pozwolę sobie tylko dodać, że Witkacy w 1924 roku wykonał kilka portretów rodziny Janusza Domaniewskiego. Dwukrotnie namalował wizerunek synka Janusza i Ireny, kilkuletniego wówczas Tomasza Domaniewskiego. Jedno z tych dzieł (tzw. portret z owocami) zostało sprzedane na aukcji zorganizowanej przez Dom Aukcyjny Agra-Art w Warszawie w 2003 roku za sumę 15 tys. złotych. Obok tego Witkacy sporretował Irenę oraz ich drugie dziecko – córkę Hanię, a także ojca Janusza – wspomnianego wcześniej muzyka Bolesława Domaniewskiego. W wydanym w 1990 roku katalogu Ireny Jakimowicz (Stanisław Ignacy Witkiewicz 1885-1939, *Katalog dzieł malarskich*, Warszawa 1990) dzieła te umieszczono pod numerami 522, 523, 527, 528, 529. Część z nich figurowa-



ła jako własność Ireny Domaniewskiej i Tomasza Domaniewskiego.

Tego nie wiedziałem, chociaż mam świadomość, iż syn Janusza i Ireny – Tomasz Domaniewski (1920-1992) był znanym członkiem naszej rodziny – dziennikarzem sportowym, autorem scenariuszy filmowych, wreszcie pasjonatem samochodów i kierowcą rajdowym. Aktor komediowy Jacek Fedorowicz, który zagrał w filmie „Motodrama”, nakręconym w 1971 roku w oparciu o scenariusz Tomasza Domaniewskiego tak o nim pisał w jednym z felietonów w styczniu 2007 roku: „Scenariusz napisał Tomasz Domaniewski, postać urocza, barwna i niezwykle dowcipna. Do dziś pamiętam jego opowieść opublikowaną zaraz po wojnie w „Przekroju”, o zwolnionych z oślagu polskich oficerach, którzy – kiedy odmówiono im odpowiednich przepustek – przebrali się za orszak arcybiskupa i kawalkadą kilkunastu samochodów przejechali całą Europę, za nic mając wszelkie stráže i kontrole. Mój ojciec, który – podobnie jak Domaniewski – miał różne wspomnienia pooflagowe, przeczytał w domu to opowiadanie głośno i do dziś pamiętam ryk śmiechu całej rodziny po prawie każdym zdaniu. Tomek kochał sport i samochody i wiedział o nich wszystko. Był pierwszym po wojnie rajdowym mistrzem Polski dziennikarzy”. (felieton zamieszczony w: „Autocentrum – Niezależny Portal Motoryzacyjny” www.autocentrum.pl, dostęp z dn. 21.07.2009).

Tomek Domaniewski, podobnie jak Pan Profesor, był również uczestnikiem Powstania Warszawskiego?

Tak, chociaż nigdy się nie spotkaliśmy. O jego działaniach w redakcji powstańczego pisma „Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowe” wspomina Władysław Bartoszewski w swej książce *Powstanie Warszawskie* (Warszawa 2009, s. 174). Jednym z jego zadań – skądinąd zakończonych niepowodzeniem – było współdziałanie przy uruchomieniu na Mokotowie radiostacji bliskiego zasięgu.

Znaczącą postacią w Pańskiej rodzinie był także stryj, a zarazem Pana ojciec chrzestny Wiesław Domaniewski. Bez wątpienia zasłużył się niezwykle w procesie budowania drugiej Rzeczypospolitej, a także później pracując dla swej Ojczyzny na emigracji.

Osoba mego Struja, Pana jako bibliotekarza i historyka książki zainteresuje w szczególności. To on właśnie wywoził z Polski po wybuchu wojny najcenniejsze zabytki piśmiennictwa, w tym pelplińską Biblię Gutenberga. Przeżył 96 lat i mógł poszczycić się naprawdę niezwykłą biografią.

W literaturze dotyczącej losów pelplińskiego egzemplarza Biblii wielokrotnie pojawia się nazwisko Pańskiego struja, chociaż na temat ewakuacji owych



cennych zabytków są dość sprzeczne relacje. Porozmawiajmy o tym chwilę.

Chętnie. Muszę jednak dodać kilka słów wprowadzenia. Wiesław Domaniewski był – jak Pan wspomniał – moim ojcem chrzestnym. Nie znam dokładnie biografii, a zwłaszcza czasów młodości Stryja, ale pamiętam w domu jego opowieści, jak pod wodzą Józefa Piłsudskiego, jako szef kompanii karabinów maszynowych, zajmował Kijów w 1919 roku. Również i on był dla mnie wzorem pracowitości i zaangażowania w rozbudowę Polski międzywojennej. Miał rzeczywiście ogromne zasługi w pracach na rzecz odbudowy państwa polskiego po I wojnie światowej. Dowodem na to niech będzie zamieszczony w emigracyjnych „Zeszytach Historycznych” z 1996 roku tekst Józefa Kleszczyńskiego, będący relacją autora, spisana na podstawie wywiadu, jaki przeprowadził z moim Stryjem w 1982 roku. Artykuł ten rozpoczyna się takimi oto słowami: *W październiku 1992 roku zmarł w Polsce, w wieku lat 96, Wiesław Domaniewski, jeden z budowniczych II Rzeczypospolitej* (nr 116, s. 210). Dodam, że zmarł w Bydgoszczy, bowiem na niespełna rok przed śmiercią przybył do nas, spędziwszy z moją rodziną ostatnie miesiące swego niezwykłego życia.

Stryj był ekonomistą z wykształcenia. Pracował przede wszystkim w sektorze finansowym. Czy mógłby Pan Profesor przybliżyć któreś z jego szczególnych zasług

Na początku lat trzydziestych był radcą finansowym polskiej ambasady w Paryżu, zawierając wówczas liczne znajomości z Francuzami. Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, dowództwo nad wojskiem objął Edward Rydz-Śmigły. Jego marzeniem była modernizacja polskiej armii, stąd wybrał się w 1936 roku do Paryża celem zaciągnięcia pożyczki. Niestety spotkał się z odmową. Wówczas telegraficznie ściągnięto moje go Stryja z żądaniem przekonania Francuzów. Stryj po błyskawicznych pertraktacjach doprowadził do wzajemnych ustępstw. Polacy dostali pożyczkę na wojsko, a Francuzi zgodę na wyłączność w budowie drugiego toru kolejowego łączącego Śląsk z Gdynią. Za tę transakcję Stryj został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a przez Francuzów Legią Honorową.

Nie był to jedyny wypadek, kiedy Pański stryj uczestniczył w pertraktacjach dotyczących pożyczek dobrojениowych dla naszego kraju?

We wspomnianym wcześniej tekście J. Kleszczyńskiego jest również informacja o udziale Stryja, jako zastępcy przewodniczącego Delegacji Polskiej w Wielkiej Brytanii w zakończonych sukcesem negocjacjach, mających na celu uzyskanie kolejnej pożyczki dobrojениowej dla Polski. Tym razem pieniądze pochodzić miały od rządu angielskiego w niebagatelnej

wysokości 8 milionów funtów. Rzecz działa się na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. W negocjacjach ze strony polskiej uczestniczył ówczesny minister spraw zagranicznych Józef Beck oraz ambasador RP w Londynie Edward Raczyński.

Zapewne w uznaniu zasług stryj Pański został w 1943 roku mianowany głównym radcą ekonomicznym rządu polskiego na wychodźstwie z siedzibą w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie.

Bez wątpienia tak. Od tego momentu osiadł w Ameryce, do której chciał mnie zresztą ściągnąć po wojnie, o czym wspomnę nieco później.

Ciekawi mnie jednak sprawa owych cennych zabytków piśmiennictwa, które Pański stryj osobiście ewakuował z zagrożonej Warszawy.

Stryj opisał tamtą historię we wspomnianych wcześniej „Zeszytach Historycznych”. Jego relacje pokrywają się ze wspomnieniami osób uczestniczących w owych wydarzeniach, chociaż pojawiły się tutaj również pewne sprzeczności.

Zna Pan bliżej tę relację?

Tak, zarówno ze wspomnień Stryja, lektury „Zeszytów Historycznych”, ale także z posiadanych przeze mnie notatek, które zachowały się po jego śmierci.

W chwili wybuchu wojny Wiesław Domaniewski był wiceprezesem Banku Gospodarstwa Krajowego. Instytucja ta jeszcze w sierpniu przyjęła w depozyt do swego skarbcza niezwykle cenne zabytki piśmiennictwa z kilku kolekcji krajowych, w tym absolutny rarytas – jedyną przechowywaną w Polsce *Biblię Gutenberga*. Ponieważ w połowie września Stryj otrzymał od rządu dyspozycję wyjazdu do Paryża w misji finansowej, zaproponował że ewakuuje również cenny depozyt. W związku z tym 17 września, zabrawszy ze sobą dwóch urzędników bankowych, udał się najpierw samochodem do Bukaresztu, stąd zaś koleją do Paryża, mając przy sobie trzy walizy, w których obok *Biblii Gutenberga* znajdowały się wszystkie zgromadzone w Polsce rękopisy dzieł Chopina, *Psalterz floriański* i *Kazania świętokrzyskie*. W Paryżu owe cenne dzieła złożono najpierw w skarbcu polskiej ambasady, później zaś znalazły swe miejsce w Bibliotece Polskiej.

Jest to niezwykle ciekawa historia. Autor fascynującej książki o losach Biblii ks. Antoni Liedtke, nie znał szczegółów akcji wywozu woluminów z Warszawy, a szczególnie drogi jaką odbyły do Paryża. Jednocześnie wiemy, że na tym etapie tułaczka cymeliów się nie zakończyła. Pański stryj brał udział w dalszej ich ewakuacyjnej drodze.

To właśnie w kwestii przewozu owych zabytków z Paryża pojawiły się różne re-



lacje. Nie wchodząc jednak w szczegóły potwierdzę, że faktycznie, kiedy w drugiej połowie maja 1940 roku armia niemiecka zaczęła zbliżać się do Paryża, depozyt wydano dr. Karolowi Estreicherowi, który miał pełnomocnictwa rządu do opieki nad nim i dyspozycje jego wywozu do Anglii. Był 22 maj. Stryj mój jednak czuł wielki związek z wywiezionymi przez siebie skarbami, wobec czego, nie ufając do końca K. Estreicherowi, zainteresował się cymeliami, które mimo zagrożenia ciągle pozostawały w Bibliotece Polskiej. Potraktowany obcesowo, doprowadził jednak do tego, iż to jemu właśnie powierzono przetransportowanie ich do Angers, skąd już dalej powędrowały do Anglii, a w końcu za ocean, do Kanady.

Historię *Biblii Gutenberga* poznaje niemal każdy student bibliotekoznawstwa. Nigdy nie przypuszczałem, że będę mógł wysłuchać jej fragmentu od osoby tak blisko związanej z uczestnikiem tych wydarzeń, zwłaszcza że nie znane były mi ich wszystkie szczegóły. Wspomniiał o tej kwestii w swoim *Dzienniku wypadków K. Estreicher* (T. 1. 1939-1945, Kraków 2001, s. 165), jednak przemilczał fakt, iż to właśnie Wiesławowi Domaniewskiemu powierzono ewakuację zabytków z Paryża.

Jak potoczyły się dalsze losy stryja?

Pracował przede wszystkim dla emigracyjnego Rządu Polskiego, początkowo w Anglii, a potem w Stanach Zjed-

noczonych. Po zakończeniu wojny przeszedł do sektora przemysłowego, zarobkując jako manager. Nie zaprzestał jednak działalności społecznej. Bliskie kontakty z Biblioteką Polską w Paryżu, w której zdeponował wspomniane cenne zabytki, zaowocowały wieloletnią przyjaźnią Stryja z tą instytucją. Od 1961 roku był delegatem Biblioteki na Stany Zjednoczone i przez pięć lat zbierał pieniądze w celu jej ratowania przed upadkiem i zagarnięciem przez rząd PRL. W tym krytycznym okresie pozyskał na terenie całej Ameryki 114.000 dolarów, co stanowiło połowę budżetu ratunkowego Biblioteki. W uznaniu i z wdzięczności w jej gmachu wmurowano lub planowano wmurowanie tablicy pamiątkowej poświęconej Stryjowi. Nie mam pewności, czy ona rzeczywiście istniała, chociaż pamiętam Jego podeksycytowanie, kiedy wspominał o tym fakcie. Jednocześnie z relacji współczesnych administratorów Biblioteki wynika, że obecnie tablica taka nie widnieje w żadnym miejscu. Od 1947 roku Stryj pracował w nowojorskim Instytucie Józefa Piłsudskiego, piastując przez kilka lat (1969-1972) funkcję jego prezesa. Józef Kleszczyński tak finalizuje swoje dywagacje o Wiesławie Domaniewskim: *Kończąc relację jednego ze świadków najnowszej historii Polski, pragnę przekazać Polakom piękną postać człowieka, który może służyć za przykład poświęcenia i patriotyzmu, w swej czystej bezinteresownej formie, tak nam w dzisiejszej Polsce potrzebnych* (s. 214).

Pański stryj zmarł w Polsce, w Bydgoszczy, ale pochowany jest w Paryżu?

Tak. Miał przygotowane miejsce swego pochówku na paryskim cmentarzu Montmorency. W grobowcu tym spoczywały do 1992 roku prochy gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który po śmierci Władysława Sikorskiego objął stanowisko Wodza Naczelnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Tam też spoczywała żona Stryja – Zofia Domaniewska zmarła w 1983 roku.

W Pańskiej rodzinie było sporo wybitnych osobistości. Czy wobec tego nazwę warszawskiej ulicy na Mokotowie można powiązać z którymś ze znanych członków Pana rodziny?

Myśli Pan zapewne o ulicy Domaniewskiej. Zawsze mnie to frapowało. Próbowałem ustalić skąd wzięła się jej nazwa. Moja ciotka Irena, najstarsza siostra Ojca, wielokrotnie wspominała wyjazdy rodzinne do Stryja Domaniewskiego, który miał duże ogrody na Mokotowie. Rodzeństwo Taty bardzo ciepło wspominało te wizyty. Jeśli przyjąć, że któryś z Domaniewskich został uczczony w ten sposób, to pasowałaby tylko ta postać. Z drugiej strony określenie „ul. Domaniewska” nie zaś, jak to jest w zwyczaju „Domaniewskiego” sugeruje, że źródłem było nie nazwisko, lecz nazwa miejscowości. W okolicach Warszawy, w powiecie prusz-

kowskim znajduje się miejscowość Domaniew. Możliwe zatem, że to od niej wzięła nazwę mokotowska ulica. Zresztą, co ciekawe, w województwie łódzkim, w powiecie poddębickim, w gminie Dalików, mamy również wieś nazwaną Domaniew. W świetle Wikipedii miało być to gniazdo rodu Domaniewskich herbu Lubicz, chociaż brak tej informacji w wielkim *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (T. II, Warszawa 1881, s. 111). Niemniej jednak w domu mówiło się o naszym szlacheckim pochodzeniu, przywołując właśnie herb Lubicz.

Porozmawiajmy może teraz o Pańskich rodzicach...

Mama Irena, z domu Bartmańska, jako najstarsza z rodzeństwa musiała po maturze podjąć pracę, kontynuując naukę na jednej z popularnych wówczas Wszechnic. Poślubiwszy mojego Ojca przestała pracować, zajmując się domem, stwarzając wspaniałą atmosferę ciepła rodzinnego. Wyrażając pełną aprobatę dla mojej działalności konspiracyjnej podczas okupacji niemieckiej, bez wątplenia bardzo przeżywała, gdy szedłem na różne niebezpieczne akcje.

Ale przecież nie tylko Pańska działalność konspiracyjna była powodem zmarnienia mamy?

Troskała się także o Ojca. Była przy tym bardzo odważna. Pamiętam, jak świadoma zagrożenia wolności, a nawet życia naszej rodziny, podjęła decyzję dokarmiania kilkuletniego żydowskiego chłopca, który pewnego dnia zapukał do naszych drzwi prosząc o żywność. Prześlizgiwał się on każdego dnia przez otwór odwadniający w murze getta i kilka miesięcy, aż do wybuchu powstania żydowskiego w 1943 roku, przychodził do nas na obiad oraz po prowiant dla swojej rodziny. Wykazywał się niezwykłą odwagą i determinacją, zjawiając się w naszym – znacznie oddalonym od getta – domu, naprzeciwko którego, w akademiku Politechniki Warszawskiej, skoszarowana była policja niemiecka. Prawdopodobnie mieszkańcy bliżej położonych domostw nie mieli odwagi udzielać pomocy żydowskiemu dziecku.

Nie ominęły Pańskiej mamy jednak represje okupanta.

W pierwszych dniach Powstania Warszawskiego rodzice moi wraz z mieszkającą u nas siostrą Ojca, zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Panie do Buchenwaldu, a Tata do Oranienburga. Mama z ciotką wróciły do Polski zaraz po wyzwoleniu obozu. Ponieważ nasz dom w Warszawie był spalony, Mama zamieszkała u swego brata w Gdańsku. Podjęła pracę jako główna księgowa w Centrali Rybnej w Gdy-

ni. Kiedy wróciłem do kraju zamieszkaliśmy w Gdańsku w wynajętym pokoju. W chwili odbudowy warszawskiego lokum, Mama przeniosła się do stolicy, prowadząc aż do swojej śmierci w 1954 roku księgowość spółdzielni mieszkaniowej.

A ojciec...

Tata po powrocie z wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku studiował inżynierię wodną na Politechnice Warszawskiej. Po dyplomie w 1926 roku ożenił się i wraz z Mamą wyjechał do Turcji, gdzie pracował w firmie zajmującej się regulacją rzeki. Przez półtora roku mieszkali pod namiotem, pantoflami przeganiając składające im wizyty szakale. Żyli bardzo skromnie, każdy grosz odkładając na kupno mieszkania spółdzielczego w Warszawie. W związku z wyjazdem za granicę odroczone Ojcu służbę wojskową, dlatego tuż po powrocie rozpoczął ją w podchorążówce. W tym właśnie czasie przyszedłem na świat. Do chwili usamodzielnienia się mieszkaliśmy w willi Dziadka Czesława. Początkowo Ojciec pracował w magistracie Warszawy, z czasem zaś założył własną firmę inżynierii wodnej. Jednym z jej zadań było osuszanie bagien na Polesiu.

W 1939 roku Ojciec w stopniu porucznika został zmobilizowany i był skoszarowany w batalionie saperów w Modlinie. Brał udział w walkach podczas kampanii wrześniowej.

Po kapitulacji stolicy nie trafił do niewoli niemieckiej. Ukrywał się, mieszkając przez szereg miesięcy na zapleczu wcześniej kupionego sklepu z materiałami włókienniczymi. Wierzył, że pozostając w kraju będzie miał możliwość opiekania się rodziną, zaś swoją działalnością przyczyni się do odzyskania niepodległości. Z czasem ponownie otworzył firmę prowadzącą kopalnię odkrywkową torfu w okolicach Opoczna. Ojciec kupił wówczas używanego fiata, którego napęd został przerobiony na gaz drzewny. Dojeżdżał nim na niedziele do Warszawy. Pod podłogą samochodu zrobił skrytkę, gdzie ukrywał przywożone do domu produkty żywnościowe.

Wydaje się, że Pański ojciec był niezwykle zaradnym człowiekiem.

Bez wątplenia. W Warszawie, w naszym mieszkaniu, w części należącej do firmy, założył małą fabrykę pończoch dziecięcych. Zatrudnienie znaleźli tam dwaj inżynierowie. Widocznie w owym czasie nie byli specjalnie potrzebni w kopalni torfu. Zdaje się, że działalność ta przynosiła całkiem spory dochód.

Ojciec podobnie jak Pan Profesor żył również działalnością konspiracyjną?

W Warszawie działał w strukturach Podziemnego Państwa Polskiego. Współuczestniczył w przygotowaniach do uru-

chomienia po wojnie Politechniki Warszawskiej, a także w pracach mających na celu regulację rzeki Wisły. Nie doczekał niestety czasów wolności. Jak już wspomniałem, w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, po załamaniu się walk na Ochocie wraz z Mamą i siostrą zostali przez Ukraińców wypędzeni z domu i wysłani do obozów koncentracyjnych w Niemczech. Ojciec trafił do Oranienburga, gdzie zginął w 1945 roku.

Również brat Pańskiej matki miał zasługi w walkach o niepodległość?

Tak. Brat Mamy, wuj Henryk Bartmański – inżynier elektryk, po uzyskaniu dyplomu Politechniki Warszawskiej, ukończył podchorążówkę artylerii. Brał udział podczas kampanii wrześniowej w obronie Warszawy w stopniu ogniomistrza podchorążego I Pułku Artylerii Ciężkiej. Został wówczas awansowany do stopnia podporucznika i odznaczony Krzyżem Walecznych. Od początku okupacji walczył w partyzance. W folwarku jego teściowej w Soszynie, kryptonim „Gniazdo”, znajdowała się siedziba komendanta podobwołu Wolanów, którym był szwagier Henryka. Wuj posługiwał się pseudonimem „Opór” będąc inspektorem ds. zrzutów alianckich w obwodzie kielecko-radomskim Armii Krajowej. Po wojnie, w Światowym Związku Żołnierzy AK, awansowany został do stopnia kapitana.



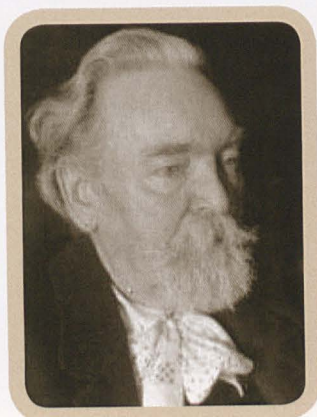
Portret Czesława Domaniewskiego, lata dwudzieste XX w.



Wystawa karykatur w Kamienicy Baryczków (należącej do Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości) przy Rynku Starego Miasta w Warszawie. Uczestnicy otwarcia wystawy. Widoczni m.in. dyrektor Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości dr Władysław Kłyszewski, dyrektor Departamentu Nauki i Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Jan Skotnicki (6. z prawej), hrabia Edward Raczyński, prof. Czesław Domaniewski (pierwszy z prawej), przemysłowiec Franciszek Karszo-Siedleński, książę Adam Ludwik Czartoryski, 1924, Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-6208-1.



W posiadłości Dziadka w Klarysewie. Stoją m.in. Dziadek – Czesław Domaniewski (pierwszy z prawej), Wiesław Domaniewski (trzeci z prawej). Widoczne na rękach snych mam dzieci: Janek Domaniewski (pierwszy z lewej), Agnieszka (Jagusia) Zbijewska, 1930.



Bolesław Domaniewski (z lewej) ok. 1920 i jego syn Janusz Witold, lata czterdzieste XX w.



Irena Domanienska — żona Janusza na werandzie schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich podczas wyprawy klimatologów w Tatrach w towarzystwie Stanisława Leszczyńskiego (od lewej) i Władysława Midowicza, 1929, Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-1060-7.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, Portret Tomasza Domaniewskiego, 1924; reprodukcja z: S. I. Witkiewicz 1885-1939. Katalog dzieł malarskich, oprac. I. Jakimowicz przy współpr. A. Żakiewicz, Warszawa 1990.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, Portret Tomasza Domaniewskiego, 1924; źródło: www.agraart.pl, dostęp z 28.09.2009.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, Portret Hanny Domaniewskiej, 1924; reprodukcja z: S. I. Witkiewicz 1885-1939. Katalog dzieł malarskich, oprac. I. Jakimowicz przy współpr. A. Żakiewicz, Warszawa 1990.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, Portret Ireny Domaniewskiej, grudzień 1924, Muzeum Pomorza Środkowego, Słupsk, reprodukcja z: Zgodzińska-Wojciechowska Beata, Żakiewicz Anna, „Witkacy – Stanisław Ignacy Witkiewicz, Werke im Mittelpommerschen Museum, Słupsk”, Warszawa 1996, (artyzm.com, dostęp z dnia 29.09.2009).



Stryj Wiesław Domaniński, (z lewej) zdjęcie z legitymacji służbowej z-cy dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, 1938, (z prawej) wizerunek z lat osiemdziesiątych XX w.



Paryż, Cmentarz Montmorency, Stryj Wiesław Domaniewski przed grobowcem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, gdzie spoczywają m.in. jego żona Zofia Domaniewska oraz Kazimierz Sosnkowski – Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, 1986/1987.



Zdjęcie ślubne Rodziców, grudzień 1926.



Ojciec, Jerzy Domaniński, lata trzydzieste XX w.



Ojciec, Jerzy Domaniewski, lata trzydzieste XX w.



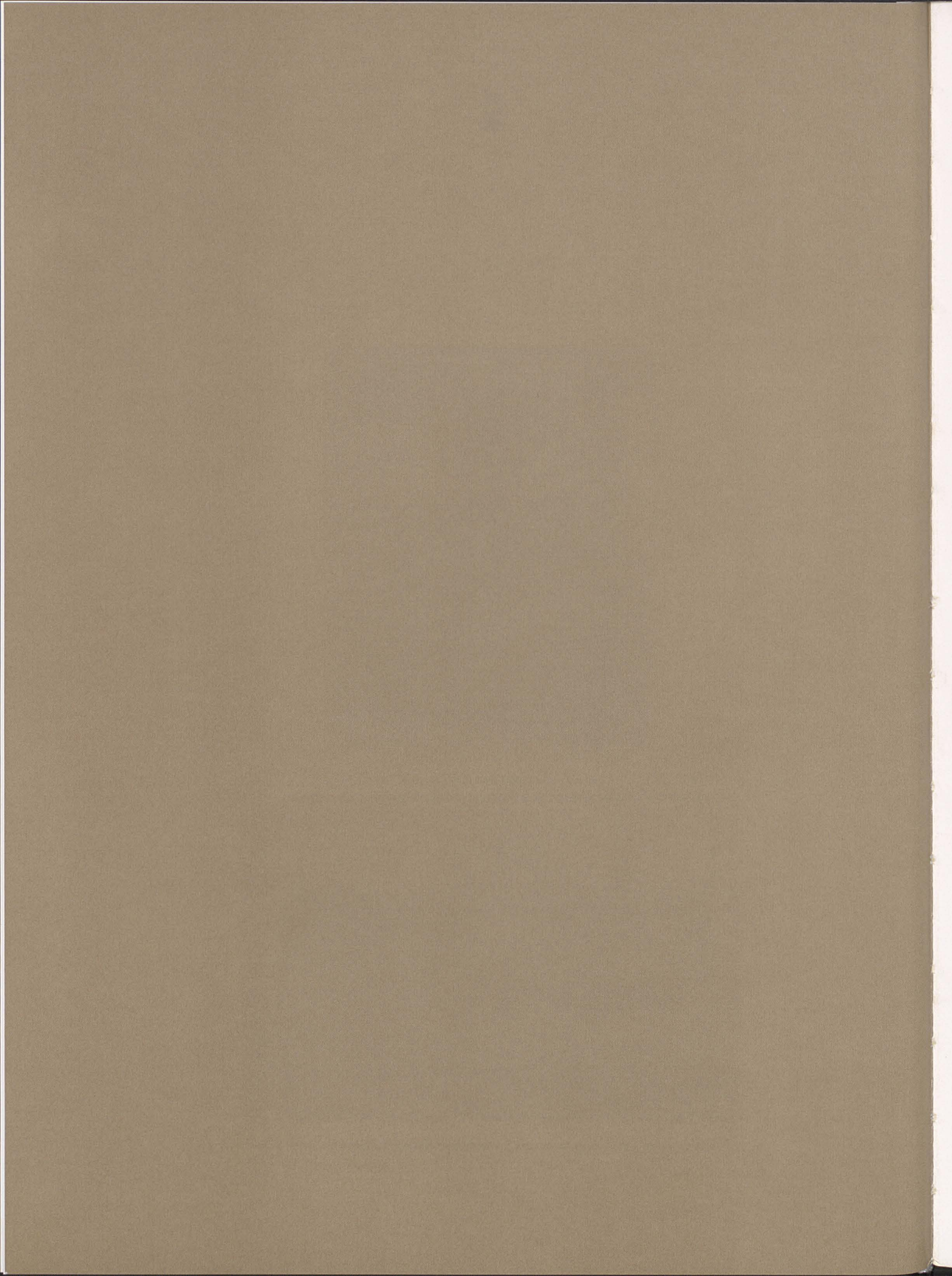
Matka, Irena Domaniewska, Gdynia 1948.



Brat Matki, Henryk Bartmański, 1937.



Manewry wojskowe, (drugi od prawej) Henryk Bartmański, 1937.





Dzieciństwo

Krzysztof Nierzwicki: Pamięta Pan dom rodzinny, swoje „szczeniące lata”? Jaki model wychowania przyjęli Pańscy rodzice? Trudno było być jedynakiem?

Jan Domaniewski: Do ósmego roku życia wszystkie wakacje spędzałem wraz z siostrą cioteczną Agnieszką (Jagusią) Zbijewską w Klarysewie, gdzie mój Dziadek – Czesław Domaniewski miał dom letniskowy z parkiem i ogrodem. Również w święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy przebywaliśmy zawsze w willi Dziadka w Warszawie. Rodzice, pomimo że byłem jedynakiem, wychowywali mnie w żelaznej dyscyplinie. Ojciec stanowił dla mnie wielki autorytet, podziwiałem jego pracowitość, zaradność, talent organizacyjny i niezwykle trzeźwe spojrzenie na otaczający nas świat. Podczas okupacji zaskakiwał nas realną oceną sytuacji międzynarodowej, trafnie przewidując termin zakończenia wojny. Bardzo lubiłem nasze niedzielne męskie spacerunki, kiedy opowiadał mi o swoim udziale w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, w której walczył jako 18-letni ochotnik. Komentował również zamach majowy Józefa Piłsudskiego w 1926 roku. Podkreślał, że Polacy umieją walczyć i ginąć za Ojczyznę, natomiast gorzej wypadają, jeśli

przyjrzymy się ich umiejętnościom zgodnej współpracy w wykorzystaniu niepodległości dla odbudowy i rozbudowy kraju.

Mam żywo w pamięci ostatnie w okresie Polski międzywojennej w 1938 roku Święto Niepodległości 11 Listopada. Ubrany w mundur harcerski poszedłem zobaczyć defiladę wojskową w Alejach Ujazdowskich. Byłem dumny, że jako mały Polak – harcerz, mogłem pełnym godności gestem salutować napotykanym oficerom, a oni odpowiadali mi tym samym.

Wspomniał Pan Profesor o harcerstwie. Jaka odegrało ono rolę w Pańskim wychowaniu? Pamięta Pan swój pierwszy obóz harcerski?

Do harcerstwa wstąpiłem w 1938 roku. Przynależność doń była wspaniałą szkołą patriotyzmu – wszakże śpiewaliśmy: „Wszystko co nasze Polsce oddamy”. Tutaj kształtowano nasze charaktery, wpajano zasady uczciwości, uczone pomagania potrzebującym, poszanowania nauczycieli i ludzi starszych. Zapamiętałem szczególnie obóz harcerski w lasach koło Zamościa w lipcu 1939 roku. Był on twardą lekcją samodzielności, zaradności i odwagi. Na wyznaczonej polanie, w lesie, sami musieliśmy rozkładać



namioty, budować prycze do spania, kuchnię, latrynę, stawiać maszt do flagi państwowej. Musieliśmy też gotować wszystkie posiłki, szorować kotły i zmywać mezażki. W pamięci utkwilo mi przeżycie na pierwszej mojej warcie, którą pełniłem od godziny 21 do 24. W paru dużych namiotach spało kilkudziesięciu harcerzy. Wokół ciemny, stary las z gęstym podszyciem, ja sam – jedenastoletni chłopak – uzbrojony w karabinek-straszak. Rozglądam się wkoło i widzę jakieś świa-

telka, które zbliżają się i oddalają. Jestem zaniepokojony, nie wiem jak powinienem zareagować, wreszcie budzę drużynowego (studenta medycyny). Wychodzi zaspany i śmieje się – to są przecież tylko robaczki świętojańskie, latające i świecące w nocy.

Pamięta Pan swoją szkołę podstawową?

Chodziłem do prywatnej szkoły podstawowej na Ochocie.

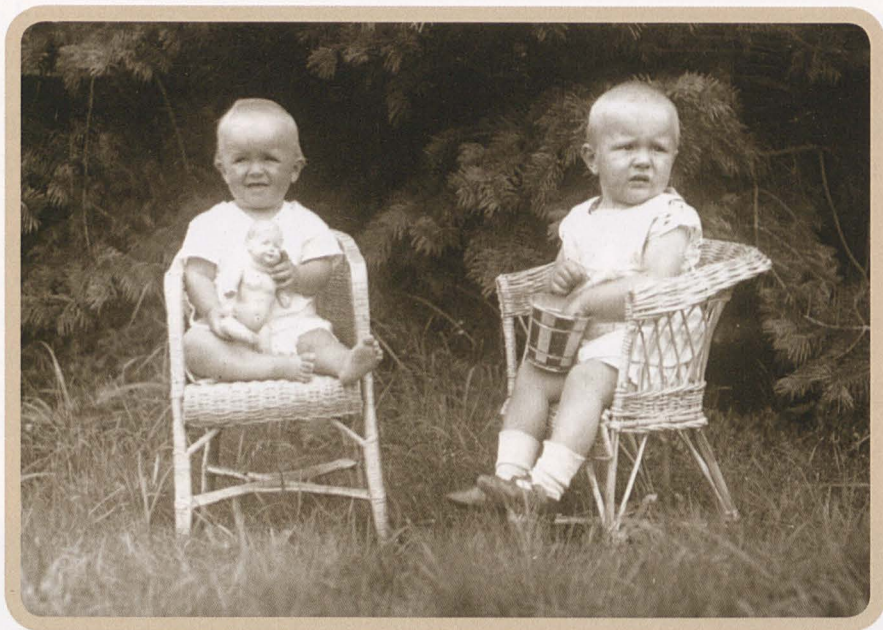




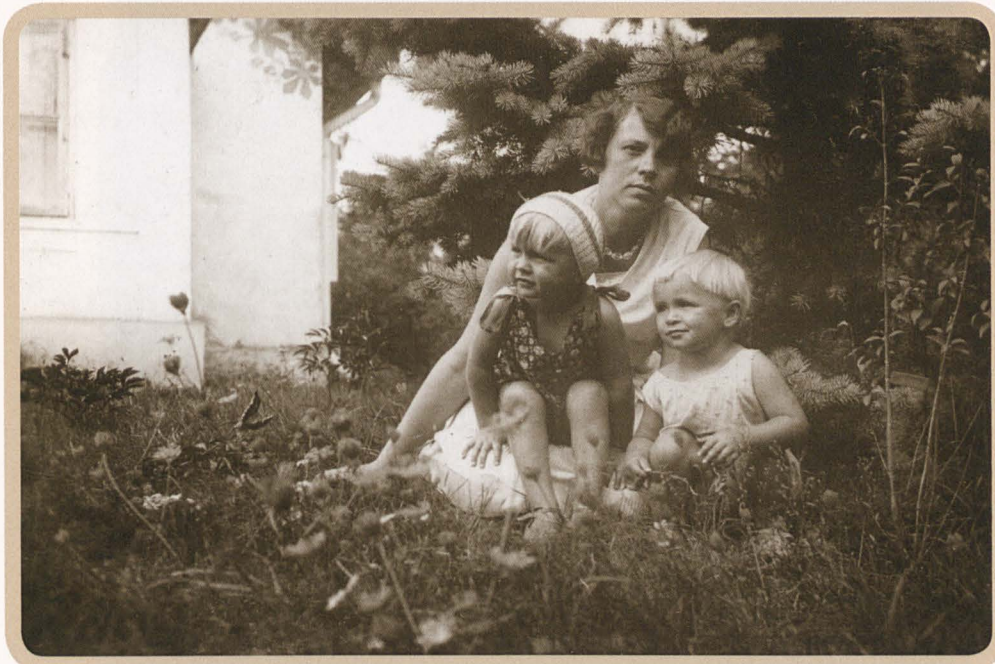
Klarysen, dom letniskowy Czesława Domaniewskiego, lata trzydzieste XX w.



Klarysen, z rodzicami chrzestnymi — Wiesławem i Haliną (rodzeństwem Ojca) oraz Jagusią, 1929.



Klarysen, z Jagusia, 1929.



Klarysem, (u góry) z Ojcem, (u dołu) z siostrą Ojca Ireną i Jagusia, początek lat trzydziestych XX w.



Klarysew, (u góry) ze Stryjem Wiesławem i Jagusią, (u dołu) z Jagusią i jej mamą, początek lat trzydziestych XX w.



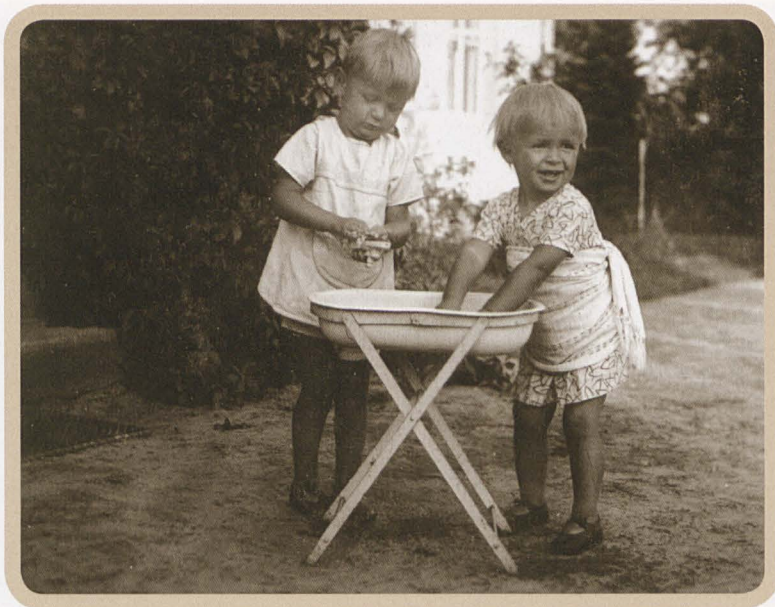
Klarysen, rodzina Domaniewskich, początek lat trzydziestych XX w.



Warszawa, Boże Narodzenie w willi Dziadka, początek lat trzydziestych XX w.



Warszawa, w ogrodzie przed willą Dziadka z Jagusią, lata trzydzieste XX w.



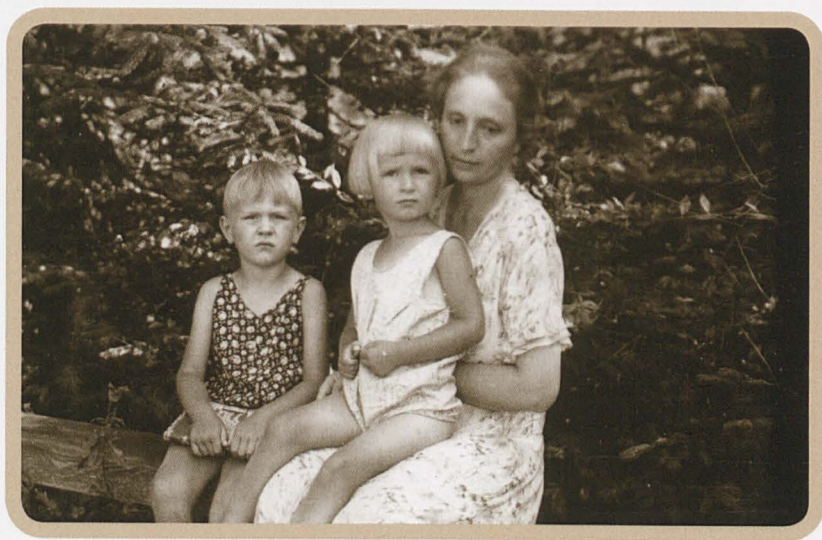
Klarysen, z Jagusia, początek lat trzydziestych XX w.



Klarysem, z Jagusią, początek lat trzydziestych XX w.



5-letni Janek, 1933.



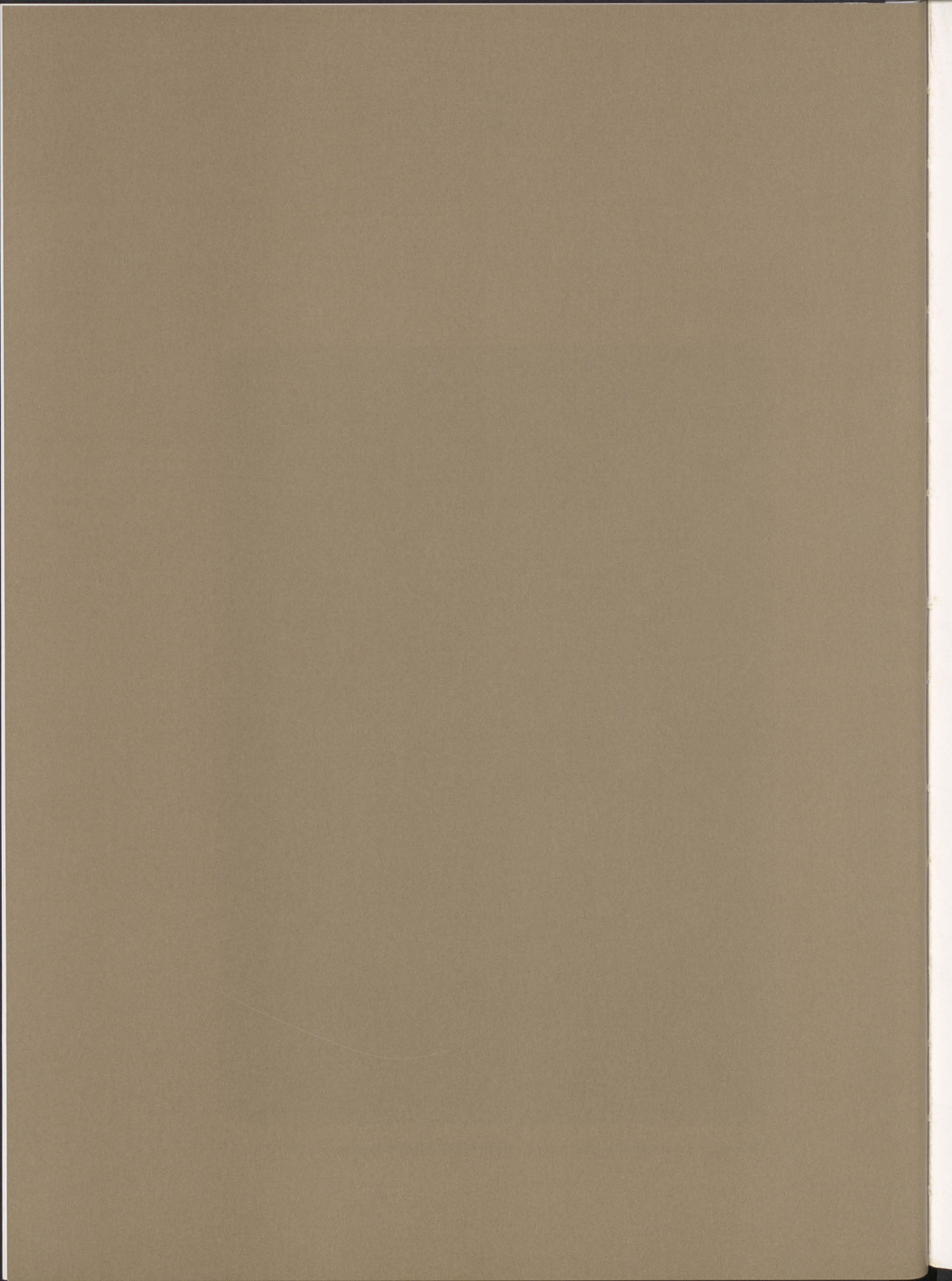
Klarysen, z Jagusią i jej mamą, 1932.



Warszawa, przed willą Dziadka z Jagusią ok. 1934.



Warszawa, przed willą Dziadka, z Ireną – najstarszą siostrą Ojca i Jagusią, ok. 1934.





Wybuch wojny Pierwsze lata okupacji Konspiracja – Szare Szeregi – Armia Krajowa

Krzysztof Nierzwicki: Jak zapamiętał Pan wybuch wojny?

Jan Domaniewski: W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku pojechałem ze Stryjem Wiesławem do zmobilizowanego już Ojca w batalionie saperów w Jabłonie. Pamiętam jak rozmawiali o swoim udziale w I wojnie światowej. Tatuś prosił Stryja o opiekę nade mną, gdyby poległ na polu bitwy. Sprezentowałem mu wówczas moją kaburę do pistoletu-straszaka, którą miałem przypiętą do pasa przy mundurze harcerskim. Ojciec miał bowiem pistolet kal. 6 mm, który nosił po prostu w kieszeni. Byłem szczęśliwy, że mogę się przyczynić do uzupełnienia munduru polskiego żołnierza.

W połowie września 1939 roku, kiedy rozpoczęło się oblężenie Warszawy, w naszej kamienicy przy ul. Grójeckiej na Placu Narutowicza, ustawiono na dachu przeciwlotnicze karabiny maszynowe, zaś w bramie stał wóz taborów wojskowych i zaopatrzenia. Linia obronna była oddalona

od naszego domu o dwa przystanki tramwajowe. Przeżywałem wówczas bombardowanie podczas nalotów lotniczych i częsty ostrzał artyleryjski.

Jak wyglądała Pańska edukacja w tamtym czasie?

Podczas okupacji uczęszczałem do tajnego gimnazjum, działającego pod szyldem Szkoły Zawodowej Pani Goldmann, w którym wykładowcami byli profesorowie przedwojennego Gimnazjum Męskiego im. S. Batorego i Gimnazjum Żeńskiego im. J. Słowackiego. Miałem wówczas fikcyjne zatrudnienie w firmie introligatorskiej, a następnie malarskiej, wykonujących zamówienia dla Niemców. Dzięki temu otrzymałem zaświadczenie o pracy, chroniące przed wysłaniem na roboty do Niemiec.

Wstąpił Pan Profesor do tajnego harcerstwa – Szarych Szeregów. Tak rozpoczęła się Pańska działalność konspiracyjna?



Wakacje 1940 i 1941 roku spędzałem we wspomnianym wcześniej folwarku teściowej mego Wuja, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 roku, a następnie oficera Armii Krajowej – Henryka Bartmańskiego w Soszynie koło Radomia, gdzie mieściło się dowództwo partyzantów. Na początku 1941 roku za wiedzą Rodziców wstąpiłem do tajnego harcerstwa Szarych Szeregów – Hufca Mokotów Dolny. Tworzyliśmy pierwotnie zastęp przedwojennych harcerzy, potem każdy z nas został zastępowym. Przeprowadzaliśmy kolejny nabór ochotników i tak powstała drużyna składająca się z siedmiu zastępów. Najpierw, w 1942 roku wykonywaliśmy tzw. mały sabotaż. Polegał on na rozrzucaniu różnych ulotek, malowaniu napisów farbą na murach. Działania te miały osłabić ducha wojsk okupacyjnych, a serca rodaków napełnić nadzieją. Oblewaliśmy także stężonym kwasem solnym mundury mijanych żołnierzy niemieckich i opony samochodów wojskowych.

Z czasem uczestniczyliście w poważniejszych akcjach?

W 1943 roku drużyna nasza otrzymała polecenie wykonania misji wywiadowczej. Każdego dnia obstawialiśmy wylot z Warszawy w kierunku Kielc. Mieliśmy za zadanie zapisywać każdy samochód wojskowy wyjeżdżający, bądź wjeżdżający do stolicy. Dzięki temu wywiad Armii Krajowej posiadał niezłe rozeznanie w przemieszczaniu się wojsk niemieckich.

W tym też roku nastąpiła zmiana drużynowego, którym został podchorąży „Mietek”, absolwent podchorążówki harcerskiej „Agricola”, ja zaś zostałem mianowany jego przybocznym. Szkolenia zawsze odbywały się w moim mieszkaniu, powstałym z połączenia dwóch odrębnych lokali i mającym dwa wyjścia na różne klatki schodowe. W razie potrzeby przez strych naszej kamienicy można było przejść do sąsiedniego domu, zaś stamtąd na inną ulicę.

Próbowaliście podejmować również zadania daleko wykraczające poza możliwości młodych chłopców.

Wiosną 1943 roku drużynowy przyniósł wisa z dwoma nabojami na szkolenie zastępowych, aby mogli zapoznać się z budową i posługiwaniem się tego typu bronią. Po zakończeniu zbiórki zostawił go do następnego spotkania, mającego się odbyć za tydzień. Wówczas postanowiłem wykorzystać okazję i z „Bogdanem” – jednym z zastępowych zdobyć pistolet, rozbijając Niemca. Wziąłem wisa, „Bogdan” tłuczek do kartofli zawinięty w gazetę, którym w razie oporu miał uderzeniem w głowę obezwładnić szkopa. Poszliśmy na Pole Mokotowskie, w okolicy fortów, gdzie w pobliżu stacjonowali lotnicy niemieccy. Niestety akcja zakończyła się niepowodzeniem, ponieważ w chwili kiedy trafił się hitlerowiec z parabellum, nadjechał samochód wojskowy.

Czy to właśnie udział we wspomnianej akcji sprawił, że zaproponowano Panu – wówczas piętnastolatkowi – przejście z Szarych Szeregów do dywersji Armii Krajowej – Kedywu?

Zgadza się. Na kolejnym szkoleniu zameldowałem drużynowemu o podjętej akcji. Otrzymaliśmy wówczas propozycję przejścia do dywersji Armii Krajowej. Nasz drużynowy dostał bowiem przydział do Kedywu-17 tj. do formującej się 9. Kompanii Dywersji Bojowej na Żoliborzu z zadaniem zorganizowania drużyny, składającej się z trzech sekcji po sześciu żołnierzy. Zostałem dowódcą jednej z nich. Był sierpień 1943 roku. Dostałem polecenie zorganizowania skrytki na broń w piwnicy.

Ciekawi mnie jak wyglądała pierwsza z udziałem Pana, zakończona powodzeniem akcja rozbrojeniowa?

Na jedno z cotygodniowych śródowych szkoleń, drużynowy przyniósł 6 pistoletów i zapoznał nas z ich obsługą. Omówił z nami taktykę rozbrajania Niemców na ulicy i zabrał na pokazową akcję. Udaliśmy się w Aleje Niepodległości, na odcinek przebiegający przez Pole Mokotowskie. Drużynowy, „Bogdan” i ja mieliśmy dokonać rozbrojenia, a pozostali czterej żołnierze stanowili ubezpieczenie. Poszczęściło nam się, ponieważ wkrótce zobaczyliśmy esesmana idącego

z umundurowaną Niemką, która nie była uzbrojona. Podeszliśmy do nich, wyciągnęliśmy pistolety. Padł rozkaz *Halt! Hände hoch!* (stać, ręce do góry). Niemiec nie podniósł rąk, ale też nie sięgnął po broń. Wyjąłem mu z kabury pistolet FN – i magazynek zapasowy na 14 naboii. Podchorąży kazał iść im dalej w stronę Mokotowa, bez oglądania się do tyłu. Sami wycofaliśmy się w kierunku Ochoty. Zdobyty pistolet pozostał moją bronią osobistą.

Niemka nie zareagowała?

A cóż ona mogła zrobić? Widać było, że jest wściekła. Gdyby tylko mogła, wydrapałaby nam oczy.

Z czasem przyszła kolej na akcje samodzielne. Odbyły się one bez zgody dowództwa?

Podchorąży „Mietek” wrócił zimą do Batalionu „Parasol”, funkcjonującego w ramach Kedywu na Woli. Drużynę po nim objął podchorąży „Prawdziec”. Obowiązywał wtedy bezwzględny zakaz przeprowadzania akcji rozbrojeniowych. Na próżno prosiliśmy o zgodę na nią. Postanowiłem więc działać bez zezwolenia, wykorzystując broń znajdującą się w przygotowanym przeze mnie magazynie piwnicznym.

Wyzaczyłem zadanie w dogodnym miejscu u zbiegu ulic Chałubińskiego i Nowogrodzkiej, w pobliżu Dworca Głównego



go, gdzie bez ustanku przewijało się wielu Niemców. Z drugiej strony na rogu ulicy Oczki i w obecnym gmachu Ministerstwa Komunikacji znajdowały się urzędy niemieckie. Obaj z „Bogdanem” mieliśmy dokonać rozbrojenia, mając za ubezpieczenie „Kaspra” i „Witka”.

Chodnikiem przechodził żołnierz Wehrmachtu. Podszedłem od przodu, „Bogdan” od tyłu. Na widok wycelowanego weń pistoletu, stanął jak wryty. Zaczął nas błagać, by nie odbierać mu broni, ponieważ za jej utratę zostanie karnie wysłany na front wschodni. Wycofaliśmy się ze zdobytym parabellum ulicą Nowogrodzką w kierunku placu Starynkiewicza.

Niektóre z akcji kończyły się humanitarnym odstąpieniem od działania.

Tak, pamiętam jedną z takich prób. Było to w tym samym miejscu, co poprzednio tyle, że w kilka dni później. Tym razem zaplanowałem zadanie tylko z „Bogdanem”, bez ubezpieczenia. Zobaczyliśmy kulawego lotnika z pistoletem 6 mm. Postanowiłem działać, ale mój współtowarzysz nie zgodził się. Twierdził, że jego żołnierski honor nie pozwala mu rozbierać inwalidy.

Wróciliście bez niczego?

Na szczęście w chwilę potem spostrzeżliśmy zmiierzającego w naszą stronę kapitana. Monokl na oku, blizny na policz-

ku – pewnie pozostałość po jakimś pojedynku. Na piersi liczne odznaczenia, między innymi Żelazny Krzyż. Zapytałem „Bogdana”, czy i tym razem będzie nadwyrężony jego honor? Odparł, że to jest to, co sobie wymarzył. Podszedłem z przodu, „Bogdan” z tyłu. Rozkazałem: *Halt! Hände hoch!* – kapitan zatrzymał się. Zacisnął szczęki i pięści, wbijając we mnie wściekły wzrok, jednak rąk nie podniósł. Czując przystawioną do pleców lufę pistoletu, nie sięgnął po broń i pozwolił ją sobie odebrać. Od strony Dworca Głównego widać było idących Niemców z karabinami. Krzyknąłem: To łapanka! Wywołałem tym panikę na ulicy. Ludzie stojący na przystanku i przechodnie rozbiegli się na wszystkie strony. Korzystając z zamieszania, wycofaliśmy się obaj na ulicę Nowogrodzką.

Akcji rozbrojeniowych było jednak coraz więcej.

Wkrótce kolejny raz przystąpiliśmy do działania. Po dokonaniu rozpoznania stwierdziliśmy, że w willi na rogu ulic Filtrowej i Sędziowskiej mieszkają oficerowie SS, a ich ordynans codziennie o 7.30 przynosi ze sklepu świeże bułki. Dom ten był oddalony ok. 200 m od szpitala niemieckiego na ulicy Chałubińskiego, przed którym stał wartownik z karabinem. Nie miał on jednak wglądu na miejsce akcji. Ubezpieczani od strony niemieckiego szpitala przez „Witka”,

dokonał z „Bogdanem” rozbiora ordynansa. Zdobyliśmy pistolet parabelum. Po akcji wycofaliśmy się w kierunku ulicy Wawelskiej.

Całe zdarzenie zaobserwował jeden ze znajomych mego Ojca i szczegółowo mu je zrelacjonował, gratulując dzielnego syna. Ojciec poradził mi, abym rozbiora dokonywał w innej dzielnicy miasta. Cóż wydaje się jednak, że w całej Warszawie można było spotkać znajomych.

Poza rozbieraniem Niemców na ulicach, organizował Pan akcje na terenie zakładów przemysłowych. Jaka była reakcja robotników? Czy były to trudniejsze zadania?

Wszystkie działania były trudne i niebezpieczne. Rzeczywiście rozbieraliśmy nie tylko na ulicy. Jeden z członków naszej sekcji – „Witek” pracował w warszawskiej filii Starachowickich Zakładów Kolejowych położonej przy jednej z przecznicy ulicy Towarowej. Firmy pilnowało kilkunastu uzbrojonych Ukraińców. Głównego wejścia strzegł posterunek z ludźmi uzbrojonymi w długą broń. Robotnicy wchodziłi do fabryki przez drugą wartownię, którą dozorował jeden żołnierz. Znajdowała się ona za zakrętem ulicy, znacznie oddalona od głównej i dzięki temu niewidoczna. Ustaliliśmy, że akcję przeprowadzimy w południe, gdy na bramie wejściowej nie ma żadnego ruchu. „Witek” w tym dniu skończył pracę wcze-

śniej. Przy wyjściu, przechodząc obok nas, poprawił sobie szalik, co było znakiem, że droga jest czysta. Weszliśmy we trzech, czwartego pozostawiając na ulicy, jako ubezpieczenie. Rozbroiłem ukraińskiego werkschutza, zabierając mu pistolet wis, zerwałem telefon i poleciłem wszczać alarm dopiero po 10 minutach. Wycofaliśmy się szczęśliwie.

Po jakimś czasie – ogromnie ryzykując – wróciliście w to samo miejsce.

Następnego dnia „Witek” poinformował nas, że w fabryce wprowadzono nadzwyczajne środki ostrożności. Odtąd mała portiernia zamknięta była przez cały dzień, drzwi zaś otwierano tylko na krótki czas: rano i po południu, gdy robotnicy wchodziłi i wychodziłi z pracy. Postanowiłem ponownie przeprowadzić rozbiora. Po kilku dniach rano we trzech wraz z robotnikami wchodzimy na posterunek. Rozbrajam wartownika, zdobywając kolejnego wisa, po czym niszcze telefon. „Bogdan” pilnuje drzwi prowadzących na teren fabryki i nikogo nie wypuszcza. Trzeci kolega staje na ulicy, nie pozwalając cofnąć się żadnemu z robotników. Na wartowni robi się coraz tłoczniej. Rozbrojony Ukrainiec okazał się tym samym co poprzednio. Daję mu reprimendę, że poprzedni pistolet był niestarannie wyczyszczony, zaś do robotników wygłaszam mowę, że zdobyta tutaj broń będzie wykorzystana przez Armie



Krajową do walki o niepodległość Polski. Walki, którą wkrótce wygramy. W oczach robotników pojawiają się łzy wzruszenia. Opuściliśmy fabrykę w pośpiechu, słysząc wkrótce okrzyki innych wartowników i strzały. To rozbrojony Ukraińiec natychmiast wszczął alarm. Sprawnie wycofaliśmy się z góry ustalonymi ulicami.

Jak zareagowało dowództwo na te samowolne działania?

Zameldowałem drużynowemu, że nasza sekcja została dobrze wyposażona w broń. Na kolejne szkolenie przyszedł z drużynowym również porucznik – dowódca plutonu. Postawieni na baczność, wysłuchaliśmy ostrej nagany. Porucznik przypomniał nam, że wydano zakaz wszelkich samowolnych akcji z bronią w ręku, i że grozi nam sąd polowy.

Byliście rozczarowani? Za tyle ryzyka i starań – reprimenda?

Zrobiono ją na pokaz. Po zakończeniu szkolenia, gdy wszyscy żołnierze opuścili lokal, porucznik podszedł do mnie, uściśnął serdecznie i pogratulował, obiecując wkrótce awans na starszego strzelca i skierowanie do podchorążówki.

Przypuszczalnie owe odważne samodzielne działania spowodowały powierzenie Wam, niezwykle młodym członkom Kedywu, coraz poważniejszych zadań bojowych? Myślę o akcji w „Błaszance”,

znacznie trudniejszej i bardziej niebezpiecznej niż pozostałe.

Dzięki wspomnianym inicjatywom zyskaliśmy w dowództwie miano „specjalistów od rozbrajania wartowników zakładów przemysłowych i panowania nad robotnikami przybywającymi do pracy”. Wyznaczono nas do utrzymania w ryzach rozbrajanych wcześniej wartowników na portierni, a także robotników zgłaszających się rano do pracy. Akcja – jak Pan wspomniał – dotyczyła „Błaszanki” (Bielany Werke) na Bielanych. Dowodził nią podchorąży „Świda”. Jego zadaniem było rozbrojenie werkschutzów, następnie wniknięcie na teren zakładu i pozbawienie broni pozostałych strażników na głównej wartowni. Niestety przedsięwzięcie zostało źle opracowane. Nie poinformowano nas bowiem, że wejścia na teren fabryki przy pierwszej portierni broni pies, rozpoznający robotników po zapachu i demaskujący obcych. Mając za sobą rozbrojenie strażników na pierwszym posterunku, wchodząca na teren zakładów grupa uderzeniowa została zaatakowana przez psa. Chłopcy zmuszeni byli go zastrzelić. Huk zaalarmował wartowników w głównej portierni – wywiązała się strzelanina i musieliśmy się wycofać. Naszym łupem padła jedynie broń strażników pierwszej wartowni.

Wspomniane przez Pana Profesora tak liczne akcje spowodowały pewnie

niezłe zaopatrzenie w broń. Skąd braliście do niej amunicję?

„Witek” z mojej sekcji miał kolegę pracującego w niemieckim składzie broni. Przekupionemu Niemcowi wręczał pieniądze za kolejne paczki z amunicją, które ten w określonym dniu i miejscu przerzucał przez płot magazynu. Było to tuż przy końcowym przystanku tramwaju nr 10 na Woli. Ceną zdobycz w zależności od sytuacji przewoziliśmy bezpośrednio na Żoliborz, bądź do mego domu na Ochocie. Dzięki nam Kedyw-17 był rzeczywiście znakomicie zaopatrzone w amunicję.

Z czasem rozpoczęliście przygotowania do zadań niezwykle trudnych, wydawałoby się zarezerwowanych dla odpornych na stres starszych żołnierzy – mianowicie do wykonywania wyroków śmierci.

Zanim wziąłem udział w pierwszej egzekucji przeszedłem wiele szkoleń w naszym lokalu konspiracyjnym. Nocą ćwiczyliśmy w plenerze na Żoliborzu. Pierwsze manewry, w których uczestniczyłem odbyły się na wałach wiślanych. Całą noc wykonywaliśmy fikcyjne zadania – było to jednocześnie przygotowanie do jakiejś egzekucji nocnej poza Warszawą, w której ostatecznie nie brałem udziału.

Drugie szkolenie pamiętam w szczególności do dziś. Zebraliśmy się, tak jak poprzednio nocą na wałach nad Wisłą, gdzie

otrzymaliśmy broń. Następnie w dużej grupie w marszu ubezpieczonym przeszliśmy przez całą dzielnicę, aż do niezabudowanej przestrzeni pomiędzy Żoliborzem a Bielanami w okolicę dzisiejszego dworca autobusowego. Teren był tam wyjątkowo nierówny i w jednym z dużych zagłębień urządzono strzelnicę. Prze-strzeliwaliśmy tam różną broń: karabiny, karabiny maszynowe, pistolety maszynowe. Strzelanina trwała parę godzin. Niemcy stacjonowali na Bielanach w obecnej Akademii Wychowania Fizycznego, przedwojennego CIF-u. Na Żoliborzu skoszarowani byli w Instytucie Chemicznym. Ze strachu nie wysunęli nawet nosa poza koszary. Noc była nasza, spokojnie wróciliśmy w miejsce pierwotnej zbiórki, gdzie zdaliśmy broń.

Przypomina Pan sobie pierwszą egzekucję. Co czuł wówczas młody chłopak widząc takie okrucieństwo?

Jesienią 1943 r. wraz z moim drużynowym, dostaliśmy rozkaz wykonania wyroku śmierci na Polaku – konfidencie gestapo. Pojechaliśmy tramwajem w kierunku Wilanowa, nazwy ulicy niestety już nie pamiętam. Wysiedliśmy w umówionym miejscu. Ubrojono nas w broń krótką – pistolety. Podchorąży pokazuje mi okno na piętrze kamienicy naprzeciwko. Patrzy na zegarek, mówi że za chwilę zgasnie światło i szpicel przyjdzie na przystanek. Na tramwaj czeka już grupka ludzi.

Gdy skazany zjawia się podchodzimy do niego. Podchorąży pokazuje legitymację Kripo – kryminalnej policji niemieckiej i płynną niemczyzną prosi konfidenta o dowód osobisty (Ausweis). Gdy ten mu go wręcza, wyciąga pistolet i mówi: „wykonuję wyrok śmierci w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” i oddaje strzał. Po chwili wycofujemy się.

16 grudnia 1943 roku mam ponownie wziąć udział w wykonaniu wyroku śmierci na polskim policjancie granatowym. Codziennie rano podąża on do pracy, przechodząc dość tłoczny o tej porze przejściem pomiędzy placem Teatralnym, na którym znajduje się siedziba SA (uzbrojone oddziały partyjne), a którąś z ulic na jego zapleczu. Dzień wcześniej udaję się do tego przejścia na wizję lokalną. Ogarnia mnie po raz pierwszy dziwne przecucie, że tym razem nie uda mi się uniknąć śmierci. Wobec tego przystępuję do spowiedzi i Komunii świętej, piszę listy do Rodziców i mojej Basi – wielkiej miłości. W dniu zaplanowanego wykonania zadania, jadę bez dokumentów na wyznaczone miejsce. Złe myśli minęły. Czuję się tak, jak przed każdą misją bojową. Broń otrzymam w przejściu tuż przed wykonaniem wyroku. Podchorąży przychodzi jednak z pustą teczką oznajmiając, że dziś akcja jest odwołana. Powód? W nocy nasi jechali dwoma samochodami po broń ze zrzutów angielskich. Jeden z samochodów rozbił się we mgle, w efekcie czego zginął dowódca plutonu. Egzekucja

została wykonana w późniejszym czasie przez inny zespół.

W kilka miesięcy później wziął Pan udział w zakrojonej na większą skalę akcji likwidacji agentów gestapo.

Zostałem wyznaczony do bardzo trudnego zadania, bowiem chodziło o wykonanie grupowego wyroku śmierci na czterech – pracujących pod przykrywką Kripo – agentach gestapo. Jest 15 kwietnia 1944 roku. Mamy zlikwidować osoby, które rozpracowywały Kedyw, a konkretnie dowódcę kolegium grup szturmowych warszawskiego Okręgu AK – kapitana „Andrzeja”. Skazani udając, że chcą zostać członkami Kedywu i złożyć przysięgę na ręce „Andrzeja”, w rzeczywistości mieli go aresztować. Zaplanowano ich przyjazd samochodem na Plac Wilsona na Żoliborzu. Dowództwo przewidywało, że pojawią się z obstawą. Wobec tego zgrupowanie Parasol – Kedywu obstawiło wiadukt nad Dworcem Gdańskim, aby odciąć drogę do śródmieścia w razie nieprzewidywanych sytuacji.

Wykonanie wyroku powierzono patrolowi w składzie: dowódca kompanii dywersji bojowej (Kedyw-17) porucznik Mieczysław Morawski „Szeliga” („Szalbierz”), Gustaw Budzyński „Szymura” – zastępca dowódcy kompanii, Bogdan Kunert „Szajer” – dowódca plutonu, „Prawdziej” i „Świda” – dowódcy drużyn oraz ja z „Bogdanem”. Zostaliśmy zgrupowa-

ni w mieszkaniu konspiracyjnym na Placu Inwalidów. Drugi patrol naszej kompanii miał zająć początkowo willę, potem budynek konsulatu szwajcarskiego, bądź wreszcie szkołę. Miejsce to wyznaczono na wykonanie wyroku. Na skutek różnych trudności i późniejszej wizji lokalnej, dokonanej przez kapitana „Andrzeja”, postanowiono egzekucję wykonać o godzinie 17 na ulicy Sułkowskiego, w okolicy niewykończonego domu. Planowaliśmy ukryć się w tym budynku do momentu pojawienia się skazanych. W chwili rozpoczęcia akcji, jako pierwszy szedłby „Andrzej” z jednym ze skazanych, trzymając gazetę w lewej dłoni – co miało być dla nas znakiem rozpoznawczym – a kilkanaście metrów za nimi trzej pozostali konfidenci.

Uprzedzono nas, że jeden z nich nazywa się Szwed i jest wyśmienitym strzelcem. W gestapo często popisował się trafiając bez pudła do rzędu butelek ustawionych za nim, odwracając się do każdej i strzelając z biodra. Powiedziano nam, że jeżeli pozwolimy mu otworzyć ogień to bez wątpienia powybija nas jak kaczki. Agenta idącego obok „Andrzeja”, miał zlikwidować wyznaczony inny egzekutor, zaś trzech pozostałych obaj podchorążowie i porucznik.

Gdy rozległ się huk broni trzech skazanych padło na chodnik, a czwarty zaczął uciekać, ostrzeliwując się. „Prawdzie” wypalił za nim serię ze stena. Chybił. Konfident uciekał dalej. Przy zmianie

kolejnego magazynka, upadły mu dwa inne na ziemię. Obok biegł dowódca kompanii strzelając z broni krótkiej. Wówczas „Prawdzie” krzyknął k... mać podnieś je, sam zaś przyklęknął i ze spokojem powalił uciekającego serią. Agent padł na plecy i ostrzeliwał się na leżąco, potem odrzucił pistolet, złapał się za brzuch wyciągając zza paska drugi, ale został w tym momencie dobity.

Podjechała nasza ciężarówka. Porucznik krzyknął do mnie: dobij ich! – dwóch jeszcze żyło. Strzeliłem im w głowy. Wrzuciliśmy trupy do samochodu, po czym wszyscy wskoczyliśmy do niego, odjeżdżając w kierunku lasu. Podczas jazdy podchorąży „Prawdzie” zaczął przeproszać porucznika za nieparlamentarne słowa, które padły z jego ust w chwili, kiedy stracił magazynki. W odpowiedzi usłyszał, że dzięki temu dowódca schylając się uniknął śmierci, czego namacalnym dowodem był zaprezentowany nam podziurawiony kapelusz. Po dotarciu do wyznaczonego celu, osłonięci gęstwiną drzew, wykopaliśmy głęboki dół, do którego wrzuciliśmy ciała czterech konfidentów. Znalezioną przy nich broń i dokumenty przekazaliśmy kierowcy z „Parasola”, aby ten oddał je „Andrzejowi”. Po zasypaniu dołu, umyliśmy się w jakimś zabudowaniu w lesie i wróciliśmy do Warszawy. Po zdaniu broni szedłem około godz. 20 piechotą przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i plac Trzech Krzyży na Mokotowską, gdzie miałem przespać

ostatnią już noc po kilkutygodniowym ukrywaniu się u znajomych. Na drugi dzień – była to niedziela – wróciłem do domu. Gdy pojawiłem się w mieszkaniu, Mama z przerażeniem stwierdziła: „jak ty wyglądasz, masz wielką plamę krwi na spodniach”. Mogę mówić o wielkim szczęściu, skoro podczas mojej beztrioskiej parady przez całe miasto w poplamionych jasnych, flanelowych spodniach, nie zostałem zatrzymany przez żadnego Niemca.

Zdaje się, że trzeba wielkiego hartu ducha, żeby brać udział w tak dramatycznych wydarzeniach. Młody człowiek chyba nie do końca został na to przygotowany. Jednocześnie był Pan świadkiem wielu okrucieństw okupanta, co pewnie utrwalało nienawiść do niego i chęć rewanżu?

Przywołam jedno z wydarzeń. Zimą lub wczesną wiosną 1944 roku (dokładnej daty nie pamiętam) złożyła mnie choroba i leżąc w łóżku uczyłem się z podręcznika wojskowego. Nasze okna wychodziły na kościół św. Jakuba przy Placu Narutowicza oraz na ulicę Barską. Do pokoju wpada Mama i zdenerwowanym głosem oznajmia, że Niemcy otaczają nasz dom. Natychmiast chowam podręcznik do skrytki w podłodze pod łóżkiem i przez gestą firankę obserwuję sytuację. Po chwili podjeżdża ciężarówka, stając niestety tuż przed naszym oknem. Zostają z niej wypchnięci ludzie z zawiązanymi na oczach opaskami, następnie ustawiają ich pod murem zakła-

du opiekuńczego prowadzonego przez księży. Zjawia się pluton egzekucyjny, pada salwa, potem słychać pojedyncze strzały. Rozstrzelano wówczas 30. księży. Czy po takim widoku nie stawałem się coraz większym szesnastoletnim twardzielem?!

W końcu nastąpił zapowiadany awans. Rozpoczęły się ćwiczenia w podchorążówce.

Zostałem mianowany na starszego strzelca w święto narodowe 3 Maja i zgodnie z uprzednią obietnicą odkomenderowany do podchorążówki. Miałem wówczas jedynie 16 lat, ale wyglądałem na 18, a w dodatku zdawałem tzw. małą maturę. Dowódcy uznali, że w moim przypadku będzie to wystarczające. Wiem, że w polskiej armii na Zachodzie także wystarczała mała matura. Były to jedynie trzy miesiące intensywnych ćwiczeń i szkoleń, gdyż turnus został skrócony z uwagi na zbliżający się wybuch Powstania. Po 15 lipca zostaliśmy skierowani na kilkudniowy egzamin w lasach podwarszawskich w okolicach Anina i Świdra. Ćwiczyliśmy dzień i noc. Pamiętam, że pod koniec padał rześisty deszcz, a my przemokliśmy i przemarzliśmy do „szpiku kości”. Wróciwszy po egzaminach do domu, ogarnęły mnie dreszcze. Czulem nadchodzącą chorobę. Mieszkająca z nami ciocia, stwierdziła jednak, że znajdzie sposób na ozdrowienie. Obiecała w niedługim czasie postawić mnie na nogi. Przyniosła w tym celu butelkę z wiśniówką,



zrobioną przez mego Dziadka Czesława w 1912 roku, którą zamierzała otworzyć dopiero na moje wesele. Nalała mi kieliszek. Trunek był doskonały. Powiedziałem „nie żałuj, nalej na drugą nogę”. Ciocia miała rację, bowiem owe dwa kieliszki rzeczywiście wystarczyły, by postawić mnie na nogi. Nie dostałem nawet kataru.

W drugiej połowie lipca zaczęły się przygotowania do Powstania Warszawskiego. Pamięta Pan ostatnie dni przed jego wybuchem?

Był ranek 26 lub 27 lipca. Systemem alarmowym zostałem powiadomiony, że w południe muszę zgłosić się do punktu mobilizacyjnego, umiejscowionego w willi prezydenta Warszawy na Żoliborzu. Tata natychmiast pojechał na rynek „Kercelak”, gdzie zakupił dla mnie zielone spodnie i buty wojskowe – saperki. Następnie z naszego piwnicznego magazynu wzięliśmy skrzynkę z amunicją. Pod dom podjechała dorożka konna. Cenny ładunek schowaliśmy w złożoną budę dorożki i Tata odwiózł mnie na Żoliborz. Umundurowanego w bluzę harcerską, zielone spodnie oraz saperki pobłogosławił na walkę o wolność. Widziałem go wówczas po raz ostatni. Zginął – jak już wspominałem – w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu.

Tuż przed samym wybuchem Powstania został Pan mianowany zastępcą dowódcy drużyny?

Tak, ale ostatnie dni przed Powstaniem sam dowodziłem całą drużyną.

Dlaczego?

Ponieważ podchorąży wyznaczony na dowódcę zjawił się dopiero później. Po przekwaterowaniu nas 31 lipca na Dolny Żoliborz miałem pod sobą 18. żołnierzy.

W 9. Kompanii Dywersyjnej znalazł Pan kilku oddanych przyjaciół. Pamięta Pan ich pseudonimy, nazwiska?

Nie wszystkie. W pamięci utkwił mi szczególnie rok młodszy ode mnie Julian Kulski pseudonim „Goliat”. Wzięty do niewoli po Powstaniu, podobnie jak ja trafił do obozu w Niemczech, potem wyjechał do Anglii, w końcu do Stanów Zjednoczonych, stając się tam jednym z czołowych profesorów urbanistyki i architektury, a także ekspertem Banku Światowego. Jego ojcem był Julian Spitosław Kulski, wiceprezydent przedwojennej Warszawy, współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego, późniejszy zasłużony dla kraju komisaryczny burmistrz okupowanej stolicy. „Goliat” został fikcyjnie zatrudniony w ochotniczej straży pożarnej. Nosił dzięki temu mundur i czapkę strażacką.

On również zachował w pamięci swoją służbę w Pańskiej drużynie. We wspomnieniach opublikowanych w Polsce w 1984



i 2004 roku wielokrotnie i w ciepłych słowach wspomina Pana Profesora.

Z niezwykle wzniesieniem przeczytałem wspomnienia „Goliata”. Choć wydana je blisko 30 lat temu, zupełnie niedawno natrafiłem na egzemplarz jego książki. Odżyły dawne wydarzenia. Do Kompanii Dywersyjnej trafił on dzięki mnie: ...Trafiłem wreszcie do IX Kompanii Dywersyjnej, dzięki memu koledze Jankowi Domanieckiemu (sic!), który znał dobrze mnie i moją dotychczasową działalność... Janek, z którym się bardzo później zaprzyjaźniłem, starszy ode mnie zaledwie o dwa lata, też podobnie jak ja dodał sobie lat, aby zostać przyjęty. W innym miejscu o swym wcieleniu do mojej drużyny pisze tak: ...dostałem jeszcze starań, aby dostać się do dywersji, aż wreszcie po tylu trudach moje marzenie się spełniło i zaciągnąłem się do jednej kompanii. Zrobił to dla mnie kolega Janek Domaniecki (sic!), należący od dłuższego czasu do tego oddziału i będący dowódcą sekcji. Zostałem od razu przyjęty i należałem do sekcji Janka. Pseudonim jego był „Wilk”... (Julian E. Kulski, *Umierając żyjemy*, Warszawa 1984, s. 101). Dzięki wspomnieniom „Goliata” mogę dziś w naszej rozmowie przywołać wiele nazwisk, których nie byłbym w stanie połączyć z pseudonimami.

W napisanej wiele lat później książce, będącej rozległą autobiografią *Dziedzictwo Orła Białego* (wyd. polskie Warszawa 2004), Kulski tak wspomina przystąpienie do dywersji: *Stało się to możliwe dzięki mo-*

jemu przyjacielowi „Wilkowi”, dowódcy jednego z oddziałów tej kompanii. Po wysłuchaniu mojej historii o Pawiaku i alei Szucha, o Ludwiku i Oli, jak również o getcie, zdecydował, że zastąpiłem sobie na miejsce w ich szeregach (s. 50).

Był Pan chyba dobrym dowódcą „Goliat” w tej samej książce dalej pisze w ten sposób: *Pseudonim „Wilk” pasował do tego zdeteminowanego żołnierza konspiracji, prawdziwego komandosa – był poważny, uczciwy i odważny, wierzył w siebie. Tylko dwa lata starszy ode mnie (właściwie 1 rok - przyp. KN), również zataił swój wiek, by móc przyłączyć się do jednostki... Pracowało nam się razem bardzo dobrze, zwłaszcza pod dowództwem „Wilka”. (Dziedzictwo..., s. 50)*

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że byłem aż tak ceniony przez współtowarzyszy broni.

W tych kilku dniach poprzedzających Powstanie Warszawskie nie pozostawaliście chyba beczczyjni?

Pamiętam jak zlecano mi wykonanie różnych zadań na mieście. Musiałem swym wyglądem nie wzbudzać żadnych podejrzeń, więc zamieniłem się z „Goliatem” na ubrania. Dałem mu moją bluzę harcerską, on zaś ofiarował mi czapkę i górę od munduru strażackiego (przetrwała ona przez całe powstanie, niewolę i pierwsze dni po uwolnieniu). Wielkim problemem okazała się zbyt mała głębokość kiesze-

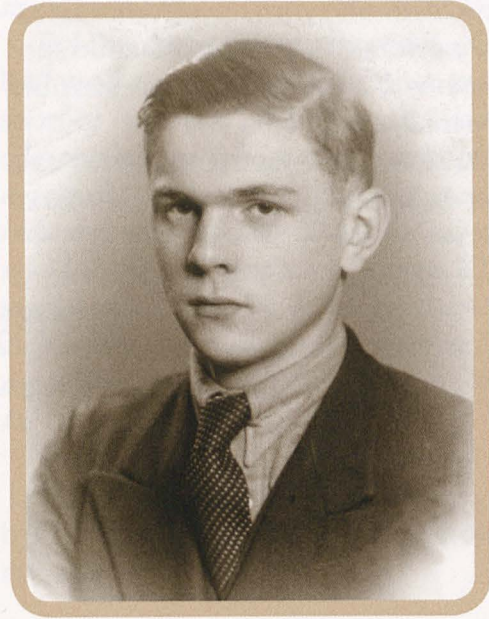
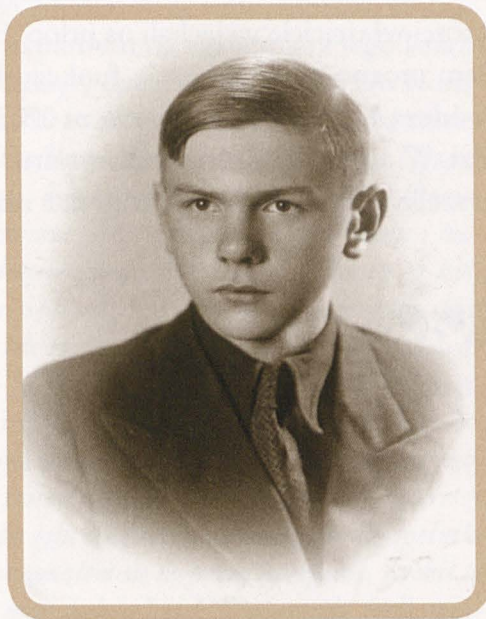
ni w spodniach kupionych przez Tatę. Nosząc w prawej kieszeni 14-strzałowy pistolet FN, w obawie by nie wypadł, lekko go przytrzymywałem. Niestety co jakiś czas musiałem ową ręką salutować napotykanym oficerom niemieckim. Drżałem wówczas, że pistolet zostanie spostrzeżony. Na całe szczęście Opatrzność nade mną czuwała.

Drużyna moja przetransportowywała broń dla naszej kompanii i innych oddzia-

łów. Jedna z sekcji dalej wykonywała wyroki śmierci – zlikwidowano m.in. agentkę gestapo.

W dniu 31 sierpnia zostaliśmy przekwaterowani do willi na ulicy Promyka, której właściciele wyjechali na urlop. Byłem mocno przejęty swoją funkcją dowódczą i odpowiedzialnością za 18. ludzi. W nocy, kiedy wystawiłem wartę na wszelki wypadek czuwałem wraz z nią.





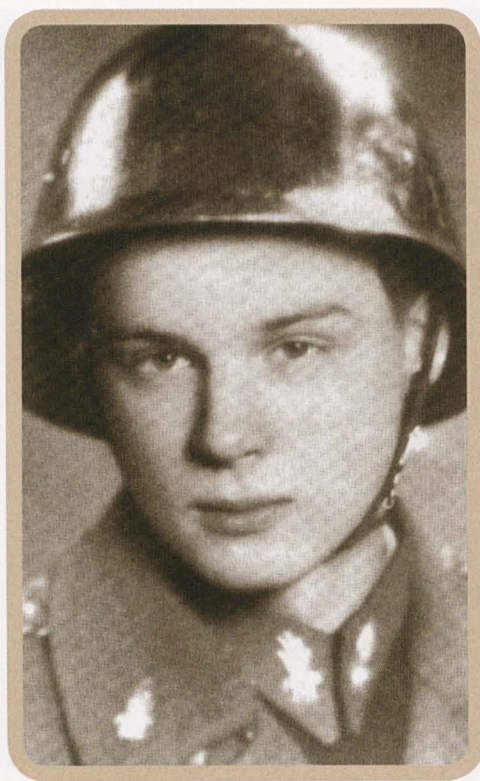
Janek Domaniński – dwa zdjęcia legitymacyjne, okres okupacji, 1940-1942.



Powstanie Warszawskie



W folwarku w Soszynie koło Radomia, siedziba dowództwa partyzantów „Gniazdo”, 1941.



Przyjaciel z kompanii dywersyjnej Julian Kulski (z lewej) podczas Powstania Warszawskiego w hełmie i mundurze strażackim, 1944; reprodukcja z: J. Kulski, Umierając żyjemy, Warszawa 1984; (z prawej) podczas obchodów 60. rocznicy Powstania, 2004, reprodukcja z: J. Kulski, Dziedzictwo Orła Białego, Warszawa 2004, rozdział 77, fotografia 14.



Powstanie Warszawskie

Krzysztof Nierzwicki: Zanim rozpoczęliśmy rozmowę o Powstaniu przywołam słowa wielokrotnie już cytowanego J. Kulskiego „Goliata”, który tak zapamiętał Pana z tamtych chwil: *„Wilk” był w naszym plutonie jedynym żołnierzem umundurowanym jak należy. Nie miałem pojęcia, skąd wytrzasnął taki wspaniały uniform Wojska Polskiego. Wyglądał doprawdy imponująco w zielonoszarym mundurze, wojskowych butach, furażerze ze wspaniałym białym orłem i odznaką podchorążego. Angielski sten (właściwie MP-40 – przyp. KN) na skórzanym pasku po kawalersku zawieszony na ramieniu, dopełniał całości wizerunku. (Dziedzictwo... s. 55)*

Jednocześnie był Pan chyba bardzo zdeterminowany, aby rozpocząć walkę z okupantem. „Goliat” tak wspomina ostatnie dni przed Powstaniem: *Dwudziestego pierwszego lipca zaczęła krążyć plotka, że miała miejsce próba zamachu na życie Hitlera. „Wilk”, sądząc, że Führer został zabity, chciał rozpocząć powstanie natychmiast. Był pewien, że jak zaczniemy walkę, zostanie zrzucona polska dywizja spadochronowa z Zachodu i razem wyzwolimy Warszawę, zanim nadejdą Rosjanie. (Dziedzictwo... s. 54)*

Jan Domaniewski: Istotnie umundurowanie miałem przyzwoite, tak że reszta chłopaków zazdrościła mi wyposażenia.

Do walki rwaliśmy się wszyscy bez wyjątku. Tamtego epizodu z Hitlerem już nie pamiętam. „Goliat” pisał swoje wspomnienia tuż po Powstaniu, więc z pewnością zanotował wiele wydarzeń „na świeżo”.

Sam wybuch Powstania pamięta Pan Profesor zapewne doskonale?

1 sierpnia zostaliśmy powiadomieni, że to właśnie dziś wybuchnie powstanie. Niemal wszyscy w drużynie byli uzbrojeni i tylko dla jednego z chłopaków – Jerzego Malinowskiego pseudonim „Gazda” zabrakło broni. Powierzyłem mu więc funkcję amunicyjnego z rozkazem, aby podczas walki nie odstępował mnie na krok. Nosilem bowiem ze sobą kilka magazynków do pistoletu maszynowego MP-40, on zaś torbę pełną amunicji i ładówkę, którą miał błyskawicznie zapełniać opróżnione przeze mnie magazynki.

Po godzinie 13.00 dostałem rozkaz ubezpieczenia transportu broni i amunicji, przenoszonej do nas z magazynu znajdującego się na ulicy Kochowskiego. Wziąłem ze sobą pięciu ludzi: Jana Migdałskiego „Bogdana” uzbrojonego w stena (angielski pistolet maszynowy), J. Kulskiego „Goliata”, Jana Wąsowskiego „Longinusa”, Zbigniewa Sawickiego „Horodyń-



skiego” i jeszcze jednego, którego nazwiska ani pseudonimu nie pamiętam, zaopatrzonych w broń krótką. Pod płaszczem przeciwdeszczowym trzymałem pistolet maszynowy MP-40 z trzema magazynkami. Chciałem wziąć granaty, ale dowódca kompanii powiedział, że nie będą potrzebne. Udałem się w okolice kotłowni WSM-u ulicą Suzina. W chwili, kiedy znaleźliśmy się na skrzyżowaniu z ulicą Krasieńskiego, podzieliłem patrol na dwie części. Starszemu strzelcowi „Bogdanowi” i strzelcom „Longinusowi” i „Goliatowi” poleciłem udać się na drugą stronę Krasieńskiego. Była ona jezdnią dwupasmową, ale tylko bliższy mi pas był wyasfaltowany. Chłopcy mieli zaczekać na ul. Kochowskiego w okolicy magazynu, a następnie, po wyjściu powstańców z zapakowaną bronią, amunicją i granatami, ubezpieczać ich od tyłu. Wraz z „Horodyńskim” i tamtym piątym o zapomnianym pseudonimie czekaliśmy w ukryciu za rogim domu, aby stanąć później na czele transportu. Ponieważ nikt bardzo długo nie wychodził, zaniepokojony posłałem owego chłopaka o nieznanym nazwisku na ul. Kochowskiego, aby zorientował się w sytuacji.

Godzina „W” wyznaczona była na 17.00. Pan rozpoczął walkę jednak znacznie wcześniej. Czy można przyjąć, że to właśnie patrol ochraniający transport broni zaczął Powstanie Warszawskie?

Tak było w istocie. Około godziny 14 od strony Kochowskiego zaczęli wychodzić grupami chłopcy z dużymi i długimi paczkami zawiniętymi w papier. W momencie, gdy pierwsi z nich znaleźli się w połowie szerokości ul. Krasieńskiego, od strony klasztoru sióstr Zmartwychwstank, zobaczyłem nadjeżdżający łazik terenowy z czterema żandarmami w hełmach i z blachami na piersiach. Była to żandarmeria polowa. Trzech z nich miało pistolety maszynowe, a kierowca parabellum. Po przejechaniu skrzyżowania z ulicą Suzina, jakieś 20 metrów za nim, zatrzymali się i sprowokowani niedwuznacznym wyglądem naszych chłopaków z transportu broni, bez słowa otworzyli do nich ogień. Powstańcy padli na ziemię przytłoczeni salwą trzech pistoletów maszynowych. Wówczas z „Horodyńskim” przeskoczyliśmy na drugi róg ul. Suzina i zza siatki obrośniętej winoroślą zacząłem ostrzeliwać żandarmów. Od strony transportu nikt nie podjął walki. Niemcy zorientowali się, że są atakowani jedynie od tyłu. Trzech z nich, kryjąc się za samochodem, rozpoczęło ze mną wymianę ognia, a czwarty – kierowca położył się za krawężnikiem i również zaczął strzelać do mnie ze swego parabellum.

W trakcie utarczki, przez cały czas kątem oka obserwowałem powstańców z paczkami wyczołgujących się, a potem wycofujących skokami w kierunku magazynu broni. Starłem się skupić całą uwagę Niemców na sobie, równo obdzie-



lajac krótkimi seriami trzech szkopów z bronią maszynową, ale i krótką serię posłałem w stronę kierowcy. Ich ogień w końcowej fazie potyczki zdecydowanie osłabł. Wyczerpawszy drugi magazynek zobaczyłem, że wszyscy z transportu wycofali się i ulica Krasieńskiego opustoszała. Wówczas – po załadowaniu trzeciego magazynka – wycofaliśmy się z „Horodyńskim”. Po powrocie do kompanii zameldowałem porucznikowi „Szelidze”, że niestety transportu nie mogłem doprowadzić. Mój płaszcz był w trzech miejscach przestrelony.

Później ktoś z cywilów opowiadał, że tylko dwóch szkopów o własnych siłach mogło wsiąść do samochodu, zaś w *Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego* w tomie I napisano, że po stronie polskiej był jeden ranny, a wśród załogi samochodu zabici. (T. 1, *Działania zbrojne*, Warszawa 2005, s. 693) Byłem przekonany, że owym poszkodowanym był starszy strzelec „Bogdan”, który już potem nie mógł brać udziału w walkach. Wspomina o tym fakcie również „Goliat”, chociaż wydarzenie to umiejscawia godzinę później: *...musieliśmy przebyć tę ulicę, a więc skurczeniu, z karabinami w dłoniach, rzuciliśmy się w szalonym pedzcie przez ulicę. Lecz w środku jej ogień z k.m.-ów był tak silny, że przybił nas po prostu do ziemi i szachując nas w ten sposób ogniem czołg wykierował na nas działo i pierwszy pocisk upadł jakieś 80 metrów od nas. Następny był jeszcze bliższy, a więc nie było się co namyślać*

i porwawszy się z ziemi, skokiem przebyliśmy przestrzeń oddzielającą nas od następnego domu. Podczas tego skoku mój serdeczny kolega „Bogdan” został ranny ciężko w nogę będąc unieruchomiony przez to i nieszczęśliwy przez cały czas Powstania. (Umierając żyjemy, s. 117)

Około godziny 15.00, kiedy znalazłem się już na Dolnym Żoliborzu z naszą kompanią dywersyjną, usłyszeliśmy potężną strzelaninę. Z późniejszych relacji wynikało, że w tym czasie w okolicę domów nr 18 i 20 przy ulicy Krasieńskiego, jednym lub dwoma samochodami ciężarowymi nadjechali lotnicy niemieccy. W walce z nimi – według jednej wersji – brali udział powstańcy z kompanii PPS zgrupowanie „Żyrafa”; według zaś innej kapral podchorąży „Świda” (Zdzisław Sierpiński).

Pojawiają się różne nieprecyzyjne relacje z tego wydarzenia.

Norman Davies w swej książce *Powstanie '44* (Kraków 2004, s. 327) pisze, że o 13.50 na Żoliborzu *...młody kapral podchorąży AK „Marek” („Świda” Zdzisław Sierpiński, przyp. KN), późniejszy wybitny krytyk muzyczny, miał zaszczyt rozpocząć Powstanie Warszawskie*. Według wspomnianego źródła, prowadząc swoją drużynę do punktu zbiórki na ulicy Krasieńskiego, natknął się na zmotoryzowany niemiecki patrol, obrzucił samochód granatami, po czym ten zapalił się. W różnych innych powojennych publikacjach „Świda” („Marek”) – Zdzisław Sierpiński

ski jawi się jako bohater, który tak dzielnie walczył w pierwszym dniu powstania. Gdyby rzeczywiście tak było, to we wniosku odznaczeniowym komendanta obwodu Żoliborz ppłk. „Żywiciela” do dowódcy Grupy „Północ” z dnia 12 sierpnia 1944 r. znalazłby się kapral podchorąży „Świda”, nie zaś w istocie starszy strzelec „Wilk” (Jan Domaniewski poz. 17 – zob. fot. s. 79).

„Goliat” również utrwalił słowem tamte chwile?

Tak. Jego opis stosunkowo wiernie oddaje przebieg wydarzenia: ... O godz. 1 zostałem naznaczony do patrolu, który z bronią udał się na ul. Krasieńskiego, róg ulicy Suzina, i którego zadaniem była ostona wynoszonej z jednego z naszych magazynów broni. Znalazłszy się na miejscu poumieszczaliśmy się dwójkami po rogach ulic i czekaliśmy w napięciu. Punkt o godz. 2 zabrzmiała na sąsiednim rogu pierwsza salwa z p.m.-u, za nią druga, trzecia i następne. Nie zastanawiając się ani chwili ruszyliśmy w tym kierunku i ujrzelśmy Niemców-żandarmów stojących na samochodzie i prujących w naszych kierunkach. Potem dowiedziałem się, że podczas przenoszenia broni przejeżdżała przez tę ulicę buda z żandarmami, którzy ujrzawszy naszych rozpoczęli ogień. Pomimo że ogień był bardzo silny ze strony Niemców, z naszej strony nie tylko nie został żaden ranny, lecz „Wilk” ranił dwóch Niemców, którzy mając rannych zawrócili samochodem w kierunku miasta... (Umierając żyjemy, s. 115)

W kolejnej książce opisał to podobnie, potwierdzając relację Pana Profesora: *O godzinie pierwszej zostałem wyznaczony do patrolu, który uzbrojony udał się na ulicę Krasieńskiego, róg Suzina, aby ostaniać wynoszenie broni z jednego z naszych magazynów. Znalazłszy się na miejscu, ustawiliśmy się dwójkami na rogach ulic i czekaliśmy w napięciu. Byliśmy hiperczuJNI – na miarę tego co działo się wokół nas. Nie musieliśmy długo czekać. Punktualnie o drugiej zabrzmiała w pobliżu salwa z peemu, za nią druga, trzecia i następne. Nie zastanawiając się ani chwili, popędziliśmy w tamtym kierunku i ujrzelśmy niemieckich żandarmów na ciężarówce, prujących z ręcznej broni maszynowej w naszym kierunku. Samochód zatrzymał się z piskiem opon i na środku ulicy Niemcy otworzyli do nas ogień. Odpowiedzieliśmy tym samym. Nie zdawaliśmy sobie zupełnie sprawy, że ten niespodziewany atak na naszą niewielką grupę stanie się przedwczesnym początkiem powstania (podkr. KN). Po chwili zacięta walka rozgorzała na nowo, a pociski świstały nad naszymi głowami, gdy leżeliśmy płasko w pasie zieleni dzielącym ulicę. Ja trzymałem linię ognia. „Wilk” zwinął paru Niemców ze swojego stena, a kiedy pozostali, zabierając rannych, szybko wycofali się, popędziliśmy do parku dolnego. (Dziedzictwo... s. 56)*

Co działo się dalej owego dnia?

Między 16.00 a 16.30 nasza kompania dywersyjna wyruszyła w kierunku Burakowa, pragnąc zdobyć ulokowane tam stanowiska artylerii przeciwlotniczej. Posu-



waliśmy się tyralierą pod górę, przeskakując ulicę Mickiewicza. Po drodze Niemcy nas ostrzeliwali. Byli przygotowani. Mieli rozstawione czołgi w kilku miejscach na Żoliborzu. Silny ogień padał od strony Placu Wilsona. Następnie biegnąc ulicą Krechowicką, przecięliśmy ulicę Słowackiego, będąc w zasięgu ognia tygrysa stojącego od strony Bielan. Pluton mój wpadł na ulicę Suzina. Nagle z bocznej ulicy Płońskiej napotkaliśmy silny ostrzał innego czołgu i kryjącej się za nim piechoty niemieckiej. Dowódca plutonu rozkazał mi osłaniać ogniem mego pistoletu maszynowego przeskakujących chłopaków. Skutecznie przygniotłem Niemców do ziemi, tak iż wszystkie trzy drużyny bezpiecznie pokonały ulicę i nikt nie został ranny. Szkopy zaczęli się wycofywać ku Prochowni. Pozostał jedynie tygrys. Wówczas zdecydowałem się z amunicyjnym „Gazdą” przebiec ulicę. Gdy dotarłem już prawie do muru, Niemcy zaczęli walić do mnie i jeden z pocisków otarł się o mnie, przestrzeliwując kurtkę munduru. Z okna na parterze wychyliły się dwie panie. Ponieważ trzymałem się za brzuch, uznały, że jestem ranny i wciągnęły mnie do mieszkania. Pobiegły po opatrunki, a ja rozpinając spodnie w pasie zobaczyłem, że mam jedynie czerwoną pręgę na skórze. Krzyknąłem do nich, że wszystko jest w porządku, wyskoczyłem przez okno i pobiegłem za moim plutonem. Wpadłem na podwórze pomiędzy budynki i dostałem ostrzał z karabinu

maszynowego czołgu, więc schowałem się za ławkę. Chłopcy otworzyli mi drzwi najbliższej klatki schodowej i krzycząc: skacz! Zerwałem się, pędząc tak szybko, że miałbym pewnie szansę na olimpijski medal w biegu na 100 metrów. Gdy dotarłem do celu, pocisk zburzył schody na półpiętrze.

W kamienicy tej spędziliśmy kilka godzin, nie było bowiem żadnych możliwości, aby iść dalej zdobywać artylerię przeciwlotniczą. Ludność cywilna zaczęła znosić nam jedzenie i picie. Wszyscy objadali się. Nie przełknąłem ani kęsa. Miałem uraz psychiczny. Bałem się, że jeśli drugi raz dostanę w brzuch, po obfitym posiłku, to już nie będzie szans na odratowanie.

Gdzie spędziliście pierwszą powstańczą noc?

Późnym wieczorem dostaliśmy rozkaz wymarszu do Puszczy Kampinoskiej. Wyznaczono mnie na szperacza i wraz z kolegą poprzedzaliśmy wycofującą się kolumnę. Przechodząc przez Bielany usłyszałem nagle z boku, nieco za mną wybuch i straszny krzyk błagalny: dobijcie mnie! Okazało się, że jeden z żołnierzy miał konspiracyjnej produkcji granat za paskiem, który podczas padania rozerwał mu brzuch. Nie było żadnego ratunku, usłyszałem po chwili jeden strzał. W świetle wspomnień „Goliata” tym nieszczęśliwym był chłopak o pseudonimie „Baron”.



Do Kampinosu doszliśmy nad ranem i zajęliśmy wieś Sieraków. Moja drużyna zakwaterowana została w stodole. Gospodyni zabiła kurę i ugotowała dla nas rosół. Po jakimś czasie dwaj żołnierze meldują mi, że nieopodal mieszka folksdojczka i hoduje świniaka. Wydają rozkaz rekwizycji i za chwilę w kotle gospodyni gotuje już dla nas świninę.

„Goliat” nic nie wspomina, aby była to folksdojczka, pisząc jednocześnie w swej książce, że zapłaciliście za ów łup 500 zł.

Niewykluczone, że chłopcy celowo wprowadzili mnie w błąd, wiedząc że nie zarekwirowałbym prosiaka Polce, potem zaś, czując wyrzuty sumienia, zapłacili kobiecie, która straciła niezwykle wówczas cenny majątek.

Wróciliście do Warszawy?

Przede wszystkim sen. Zасыpiamy na sianie. Wieczorem dostajemy rozkaz powrotu do stolicy. Przed wymarszem wchodzi do stodoły ksiądz; przystępujemy do wspólnej modlitwy i otrzymujemy rozgrzeszenie. Gospodyni obdziela nas porcjami świniaka, które szybko pałaszujemy. Kierując się w stronę Warszawy, co chwila obserwujemy niebo rozjaśniane przez niemieckie rakiety. Padamy wówczas na ziemię. Gdy blask gaśnie trzeba niektórych budzić kopniakiem, aby kontynuowali marsz, jesteśmy bowiem pie-

kielnie zmęczeni. Przed świtem docieramy na Bielany i zostajemy rozlokowani w domach osiedla „Zdobycz Robotnicza”. Z kilkoma ludźmi zajmuję szeregowy domek piętrowy. Około godziny 10.00 Niemcy zaczynają atakować. Mamy przed sobą otwartą przestrzeń. Nakazują: strzelać celnie dopiero, gdy podejda na około 30 metrów, nie marnować amunicji! Natarcie zostaje odparte. Po jakimś czasie pojawiają się przed nami czołgi i otwierają ogień z dział. Pierwsze piętro mojego domku ulega zupełnemu zniszczeniu.

Pamięta Pan kolejne dni powstańcze?

Czwartego sierpnia jesteśmy znów na Żoliborzu, piątego obsadzamy odcinek północ, a mój pluton budynek straży pożarnej i zakładów samochodowych Opla. Przed wylotem ulicy Krechowieckiej w głąb Słowackiego wybudowano trzymetrowej wysokości barykadę. W pułapkę tę od czasu do czasu dostaje się niemiecki samochód. Wówczas nie pozwalamy mu się z niej wydostać.

Szósty sierpnia to pierwsza niedziela w wolnym skrawku Polski, rozpoczęta uroczyście poranną Mszą świętą w kościele przy Placu Wilsona. Modlimy się z bronią w ręku, zalewając się łzami szczęścia i wzruszenia.

Po południu Niemcy otaczają od przodu nasze pozycje, ustawiając działko naprzeciwko drzwi garażowych gmachu straży pożarnej. Pada rozkaz: nie rozpoczy-



nać walki! Będziemy walić w nich, gdy zaczną. Garaże, w których stoją cztery strażackie wozy bojowe łączy z budynkiem głównym wąski korytarzyk. Otrzymuję rozkaz zajęcia w nim pozycji. Niemcy mogą wejść do obiektu tylko po moim trupie. Jestem oddalony od nieprzyjaciela zaledwie o parę metrów. Szkopy stoją przy drzwiach garażowych, mówią przyciszonym głosem, ale wychwytyuję każde ich słowo. Czas ciągnie się niemiłosiernie, obie ze stron oczekują na ruch przeciwnika. W pewnym momencie słyszę w głębi garażu, za samochodami, że ktoś się porusza. Czekam z pistoletem maszynowym gotowym do strzału, a tu nic, znowu kompletna cisza. Po jakimś czasie wszystko się powtarza. Porucznik dwukrotnie zakradał się do mnie, aby skontrolować sytuację. Powiadomiłem go o tych hałasach, a on przypominał mi tylko: „po twoim trupie”. Po paru godzinach pełnego napięcia Niemcy odjechali, nie padł żaden strzał. Gdy później z przejęciem opowiadałem o tych wydarzeniach, strażacy śmiali się do rozpuku. Okazało się bowiem, iż emocjonujące chwile przeżyłem za sprawą uwiązanej w garażu, hałasującej od czasu do czasu kozy.

Rana postrzałowa przerywa Pański udział w walkach. Kiedy to się stało?

Siódmego sierpnia. Zaniesiono mnie do szpitala. Miałem postrzał w staw skokowy, w którym utkwiał pocisk. Niezbęd-

na okazała się operacja. Chirurg oznajmił mi, że ma niezwykle mało środków znieczulających i zapytał czy wytrzymam bez nich. Byłem twardy, zgodziłem się bez zmrużenia oka. Żartując dodałem – „tylko poproszę o dwie ładne sanitariuszki”. Ku memu zdziwieniu spełnił moje życzenie. Podczas zabiegu jedną trzymałem za udo, druga głaskała mnie po głowie. Przez całą operację nawet nie pisnąłem. W efekcie jedna z nich odwiedzała mnie kilka razy dziennie przez dłuższy czas mego pobytu w szpitalu. Kto wie, być może dałbym się jeszcze raz pokroić.

12 sierpnia odczytano przed frontem kompanii rozkaz dowódcy 9. Kompanii, w którym zebrał Pan ogromne pochwały?

Tak. Byłem szalenie dumny. Brzmiał on następująco:

...St. strzelec Wilk wyróżnił się szczególnie pierwszego dnia walk. Idąc na czele ubezpieczenia transportu broni, stoczył kilkuminutową potyczkę ogniową z sześcioma lotnikami n[ie]p[rzyjacie]la. Celnie i śmiało kładzionym ogniem przyczynił się do wycofania się reszty żołnierzy z dziesięcioma k[ara]b[inami], paczkami z amunicją i granatami. Ostrzelał ogniem ze swego pm. tak śmiało, że jeden tylko z naszych żołnierzy został ranny. Oglądałem w 10 minut po wypadku jego płaszczyk: był w trzech miejscach podziurawiony pociskami. Tego samego dnia po południu wyróżnił się podczas walk na terenie W. S. M. Atakujący patrol ulicą Płóńską w kierunku Suzyna sam jeden zmusił ogniem pm. do wycofania się na teren Prochowni. St. strzelec Wilk jest wzorem żołnierza mimo bardzo młodego wieku.

/-/ Szelięga



Proszę zwrócić uwagę, jak złudna jest pamięć ludzka. W treści zacytowanego rozkazu kompanijnego porucznik Szeli-ga, zamiast o czterech żandarmach, o których meldowałem mu zaraz po walce, pisze o sześciu lotnikach nieprzyjaciela. Prawdopodobnie zasypywany doniesieniami pomylił wydarzenia.

16 sierpnia zostałem awansowany do stopnia kaprała, a 28 tego miesiąca koledzy przyszedli pogratulować mi odznaczenia Krzyżem Walecznych.

Dodatek do rozkazu 28/44

Na podstawie pisma Dowódcy grupy „Północ” z dnia 26.08.44 zostały przez Pana Generała dowódcę AK w dniu 26. bm. zatwierdzone następujące wnioski odznaczeniowe: ...Krzyżem Walecznych po raz pierwszy... st. strzelec Wilk z kompanii dywersyjnej. Szczególnie wyróżnił się pierwszego dnia walk, idąc na czele ubezpieczenia transportu broni, stoczył kilkuminutową potyczkę ogniową z patrolem n[ie]p[rzyjacie]la. Swoją postawą umożliwił wycofanie się kolegów wraz z przeznaczoną bronią. Ostał ogniem swego PM tak śmiało, że tylko jeden z naszych żołnierzy został ranny. Tego samego dnia wyróżnił się podczas walk na terenie W. S. M. Atakujący patrol ul. Płońską w kierunku Suzina sam jeden zmusił do wycofania.

/-/ Żywiciel

Jak już nadmieniałem wspomnianym w rozkazie rannym był starszy strzelec „Bogdan”, chociaż kule dosięgły go dopiero godzinę później, zaś wówczas, gdy osłaniałem transport broni nikt nie odniósł ran.

Po kilku tygodniach pobytu w szpitalu chodziłem jeszcze o lasce. Zostałem

mianowany podoficerem broni kompanii, a ponadto stanowałem – wraz ze zmieniającymi się powstańcami dywersji bojowej – ochronę dowództwa Żoliborza ppłk „Żywiciela”.

W połowie września rozpoczęły się nocne zrzuty sowieckie. Broń przekazywano posiłkując się spadochronami, a amunicję i żywność bez nich. Naboje były niestety częściowo pogniecione i dlatego trzeba było je segregować. W ostatniej dekadzie września brałem znów udział w walkach, a 22 zostałem po raz drugi odznaczony Krzyżem Walecznych.

Zaświadczenie Nr 54

Zaświadczam, że kpr. pchor. Wilk – Jan Domaniewski odznaczony został Krzyżem Walecznych rozkazem Dcy 8. D. P. z dnia 22.9.44.

Żywiciel – Niedzielski ppłk.

Dodawaliście sobie animuszu śpiewając piosenki harcerskie i żołnierskie?

Przede wszystkim podczas walk śpiewaliśmy piosenkę „Żniwiarza” na melodię „Serca w plecaku” do słów podchorążego „Korwina”:

*Na wojenkę poszli chłopcy
Same co najtęższe zuchy
Choć wojenny fach im obcy
Wrogów gniotą tak jak muchy*

*W bój ochoczo idą razem
Choć tysiące kul wciąż śmiga*



*Gromkim wiedzie ich rozkazem
Kompanijny wódz Szeliga*

Refren:

*Wojsko dzielnie maszeruje
Wrogów zmiata, wrogów sprząta
Nikt ich nigdy nie luzuje
To kompania jest dziewiąta*

*Jasne oczy, śmiałe twarze
W ręku granat, plastik, lonty
Zmiata wróg, gdy się pokaże
Kompania numer dziewiąty*

*Huk dział głuszy nieustannie
Gdy w przód mknie Armia Krajowa
Każdy myśli o swojej pannie
Czy wierności mu dobowia*

*Oto drżą bezwzględnie wszyscy
Cwaniak, czy ostatni frajer
Wysocy, czy bardzo niscy
Szumski, Szymura czy Szajer*

Refren.

*Pałą się mury Warszawy
Wala ciężkie granatniki
A o nowy laur sławy
Walczą dzielne żołnierzyki*

*Czas nie płynie, ale leci
Z wroga czyszczą wszystkie kąty
A w tym dziele wzorem śnieci
Kompania numer dziewiąty*

Refren.

Jak pisze we wspomnieniach „Goliat”:
Piosenka ta stała się później hymnem kompanijnym i nie opuszczała nas nigdy, śpiewana

zarówno przed akcją, po akcji, jak i na barykadach czy też w chwilach wypoczynku, a w dwa miesiące później rozbrzmiewała na stacjach miast niemieckich z pociągu wiozącego nas do obozu jeńców. (Umierając żyjemy s. 130)

Śpiewał Pan z innymi?

Wiem, do czego Pan zmierza. Rzeczywiście pomimo talentów muzycznych mych przodków mnie nie udało się osiąść tego uzdolnienia. „Goliat” ujął to krótko: *Poza mną i „Wilkiem” w drużynie naszej znajdowały się wspaniałe głosy. (Umierając, żyjemy s. 129).* Oczywiście, że śpiewałem...

Dlaczego przyjął Pan Profesor pseudonim „Wilk”, zaś później „Władek-Wilk”?

Jako młody chłopak zawsze marzyłem, aby mieć psa – owczarka niemieckiego. Chodziłem na pokazy ich tresury dla celów wojskowych. Podobała mi się ich odwaga i inteligencja. Rasa ta przypomina wilka. Być może to nasunęło mi myśl przybrania takiego pseudonimu. Gdy w 1943 r. przeszedłem do dywersji bojowej AK, musieliśmy przyjąć dodatkowy pseudonim w postaci imienia. Wybrałem imię nadane mi przy bierzmowaniu – Władek.

Zainspirowany wywiadem, jakiego udzielił Pan Profesor „Gazecie Wyborczej” na kilka dni przed 65. rocznicą wybuchu Powstania wraz z innym jego uczestnikiem Andrzejem Baranowskim,



zadam pytanie, które postawiła wówczas dziennikarka „Gazety”: Czy według Pana decyzja o rozpoczęciu Powstania była słuszna? Co sądzi Pan o tym z perspektywy owych 65. lat? Czy podziela Pan opinię prof. Jana Ciechanowskiego, który twierdzi, że Powstanie było jedynie niepotrzebną kłeską?

Zupełnie nie podzielam zdania prof. Ciechanowskiego. Był to szlachetny zryw młodzieńczego patriotyzmu, dzięki któremu świat mógł dostrzec, że Warszawa i Polska nadal trwają. Znacznie piękniej uzasadnił to mój współtowarzysz broni, wielokrotnie przywoływany Julian Kulski „Goliat”, więc pozwolę sobie zacytować jego słowa: *Żadne inne powstanie nie odcisnęło się na narodowej historii równie mocnym piętnem. Wzbogaciło wiekową spuściznę Polski jako obrońcy wolności, pozostawiło niezatarty ślad na charakterze narodowym, ale było również tematem krytyki i interpretacyjnych spekulacji. Dla niektórych była to polityczna i militarna porażka – której efektem było przede wszystkim zmieszczenie z powierzchni ziemi stolicy wraz z armią podziemną, armią, której kraj desperacko potrzebował do walki z sowieckim imperium zła. Walcząca młodzież, chłopcy i dziewczęta, którzy oddali swoje życie za wolność, nie byli jednak ani politykami, ani wojskowymi strategami. Byli po prostu najodważniejszymi z odważnych przeciwnikami bezwzględnej, metodycznej eksterminacji Polaków przedsięwziętej w celu zniszczenia narodu jako takiego. Podobnie jak ich bracia podczas powstań w dziewiętnastym wieku*

– wybrali śmierć na polu chwały. Domowej roboty granatami atakowali po zęby uzbrojone wyborowe pancerne regimenty Hitlera, walczyli ze szwadronami bombowców i ciężką artylerią. Całym sercem i duszą wierzyli w słuszność sprawy i w to, że warto za nią umierać.

Ploneliśmy żądzą zemsty na Niemcach, żądzą odwetu za Pawiak, Oświęcim, za krew towarzyszy broni z podziemia i milionów poległych męczeńską śmiercią, za upokorzenia, obelgi i potworne zbrodnie. Byliśmy przekonani, że możemy tego dokonać tylko wielkim heroicznym czynem – walką zbrojną. Chcieliśmy zdeptać tych, którzy deptali ludzkie prawa, i siłą odebrać to, co nam siłą zabrano.

Do śmierci nie zapomnę słów niosących się przez Warszawę: „Powstanie, powstanie”, które w ostatnich dniach lipca tak na ustach żołnierzy podziemia, jak i w sercach wszystkich mieszkańców miasta rozbrzysły blaskiem nadziei.

Historia dowiodła, nie zostawiając cienia wątpliwości, że słuszność była po naszej – powstańców stronie, a sceptyczne słowa krytyki okazały się pomyłką. Solidarność, która parła do obalenia sowieckiego imperium, była odważną kontynuacją pełnego determinacji dążenia kraju do wolności... Jestem szczęśliwy i wzruszony, że moi towarzysze broni mogą teraz spojrzeć na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie – nie oddali życia na próżno, a ich ofiara nie została i nigdy nie zostanie zapomniana przez ludzi kochających wolność. (Dziedzictwo..., s. 565)

Całym sercem podpisuję się pod słowami Juliana.



Mp. 12.8.1944

Wniosek Odnaczeniowy
krzyżem V.M.

Lp.	Stopień	Rodzaj br.	Bseudonim	Data ur.	Posiadane odznaczenia	Opis czynu
1.	ppor.	piech.	Szymura		Sr. K.Z. z.M.	
2.	sierż. pch.		Tadeusz			
3.	St. Sierż.	piech.	Zy tomirski		K.W.	
4.	plut.		Jankowski			
5.						
1.	ppor.	art.	Szayer		K.W.	
2.	ppor.	piech.	Leasz		V.M. K.W.	
3.	ppor.		Cap			
4.	St. sierż.		Zwon			
5.	St. sierż.		Fenicz			
6.	pch. plut.	san.	Kiemlicz			
7.	pch. kpr.		Szumski			
8.	pch. kpr.		Kamiński			
9.	St. Strzel.		Wiesiek			
10.	kpr.		Erwin			
11.	pch. kpr.		Zarewicz			
12.	St. Strzel.		Mały			
13.	kpr.		Trydion			
14.	St. Strzel.		Cnajęcki			
15.	Strzel.		Almor			
16.	Strzel.		Artur			
17.	St. Strzel.		Wilk			
18.	plut.	miel.	Docha			
19.	Strzel.		Wichura			
20.	Strzel.		Lewandowski			
21.	Strzel.		Skrzypak			
22.	Strzel.		Czarny			
23.	plut.	piel.	Krysiak			
24.	kpr.		Listek			
25.	plut.		Marek			
26.	plut.		Kruta			
27.	Strzel.		Kruk			
28.	strzel.		Brzoza			
29.	strzel.		Jesion			
30.	strzel.		Jerzy			
31.	plut.	piel.	Gruby			
32.	plut.		Rab			
33.	plut. pch.		Zwiercnowski			
34.	plut. pch.		Górnicki			
35.	kpr. pch.		Tadeusz II			
36.	plut. pch.		Mieczynski			
37.	patrol.		Wiklina			
38.	patrol.		Elżbieta			
39.	łączn.		Bryła			
40.	strzel.		Krzew			

*Rankin 4/16
26. VIII. 44*

*Zywiciel
Zywicki*

Faksymile wniosku odnaczeniowego dowódcy obwodu Żoliborz „Zywiciela”, poz. 17 „Wilk”
– Jan Domaniewski, 12.08.1944.



/Wyjątek/ XXII-9
12.-XIII-44

Rozkaz kompanijny Nr.4

..... St.strzelec Wilk wyróżnił się szczególnie pierwsze-
go dnia walk.Idąc na czele ubezpieczenia transportu broni,sto-
czył kilkuminutową potyczkę ogniową z sześcioma lotnikami wplą.
Celnie i śmiało kładzionym ogniem przyczynił się do wycofania
się reszty żołnierzy z dziesięcioma kb,paczkami z amunicją i
granatami.Osłaniał ogniem ze swego pm.tak śmiało,że jeden tylko
z naszych żołnierzy został ranny.Oglądałem w 15 minut po wypad-
ku jego płaszcz ;był w trzech miejscach podziurawiony pociska-
mi.Tego samego dnia po południu wyróżnił się podczas walk na
terenie W.S.M.Aatakujący patrol ulicą Płońską w kierunku Suzina
sam jeden zmusił ogniem pm.do wycofania się na teren Prochowni.
St.strzelec Wilk jest wzorem żołnierza mimo bardzo młodego
wieku.

/-/ Szeliga

Faksymile rozkazu kompanijnego dowódcy kompanii „Szeligi”, 12. 08. 1944.

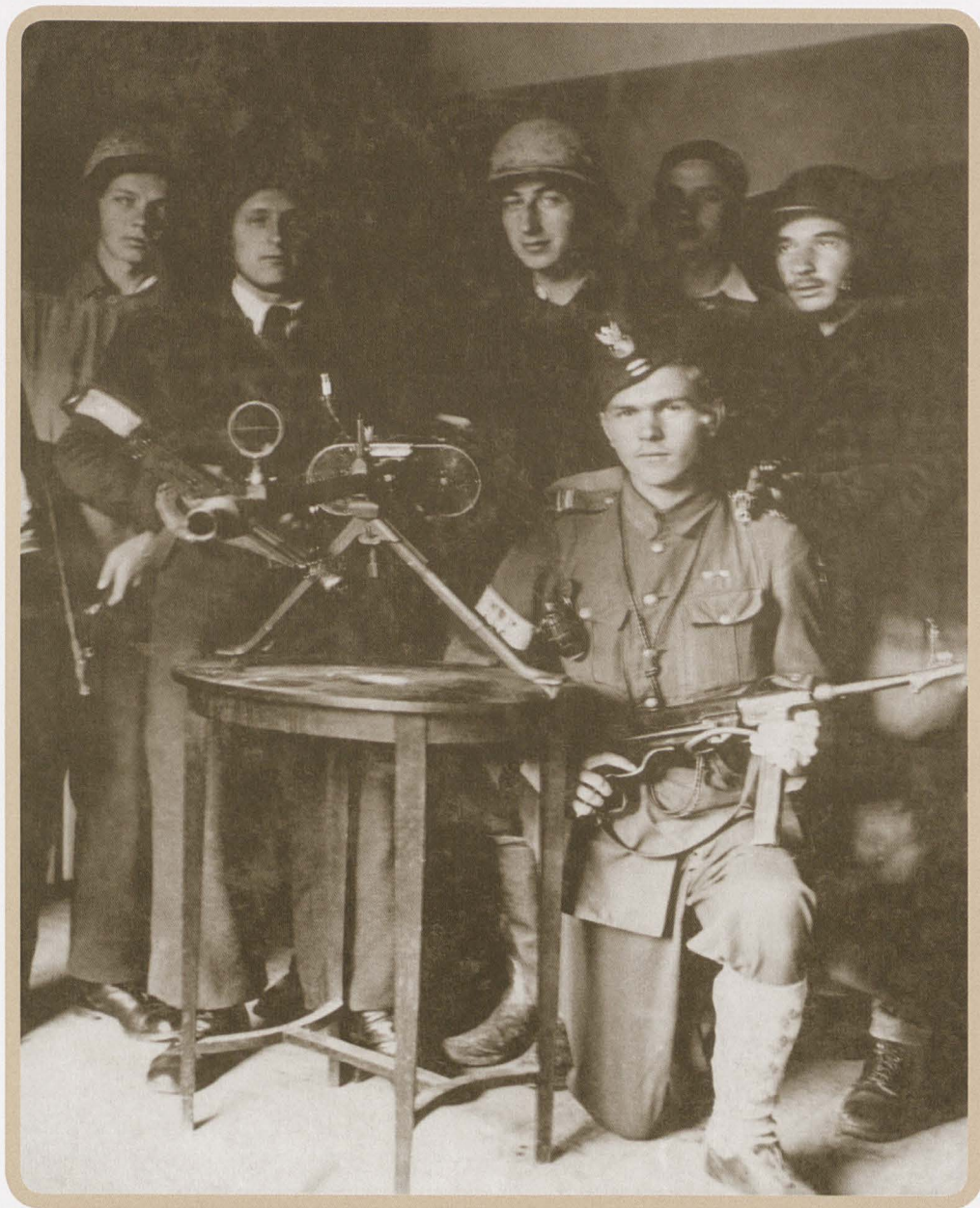
/Wyjątek z rozkazu/
Żywiciel-
mp.26.08.44

Dodatek do rozkazu 28/44

Na podstawie pisma Dowódcy grupy "Północ" z dnia 26.8.44
zostały przez Pana Generała dowódcę A.K. w dniu 26.bm.zatwierdzone nastę-
pujące wnioski odznaczeniowe:..... Krzyżem Walecznych poraz pierwsz
.....St.strzelec Wilk z kompanii dywersyjnej.Szczególnie wyróżnił
się pierwszego dnia walk;idąc na czele ubezpieczenia transportu broni;
stoczył kilkuminutową potyczkę ogniową z patrolem wplą.Swoją postawą umc
żliwił wycofanie się kolegów wraz z przeznaczoną bronią.Osłaniał ogniem
swego pm.tak śmiało,że tylko jeden z naszych żołnierzy został ranny.Tego
samego dnia wyróżnił się podczas walk na terenie W.S.M.atakujący patrol
ulicą Płońską w kierunku Suzina sam jeden zmusił do wycofania.

/-/ Żywiciel

Faksymile dodatku do rozkazu 28/44 informującego o zatwierdzeniu przez dowódcę AK 26. 08. 1944 wniosku o odznaczenie st. strzelca „Wilka” – Jana Domaniewskiego Krzyżem Walecznych.



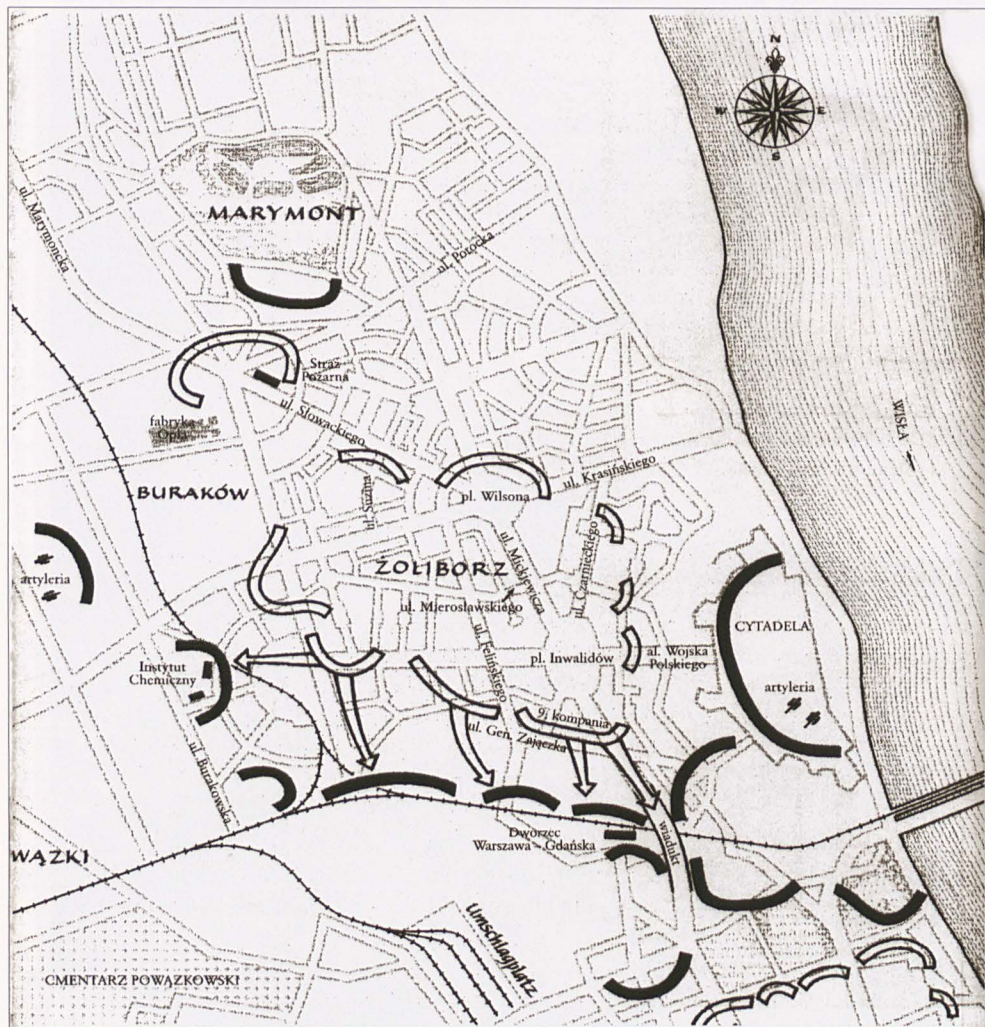
*Powstanie Warszawskie, II drużyna plutonu 226 stanowiąca ochronę dowództwa obwodu Żoliborz, kłęczą „Wilk”
– Jan Domaniewski, wrzesień 1944.*



Powstanie Warszawskie, II drużyna plutonu 226 stanowicza obrone donódsztwa obwodu Żoliborz, stoi po środku „Wilk” – Jan Domaniński, po jego prawej stronie „Goliat” – Julian Kulski, wczesień 1944.



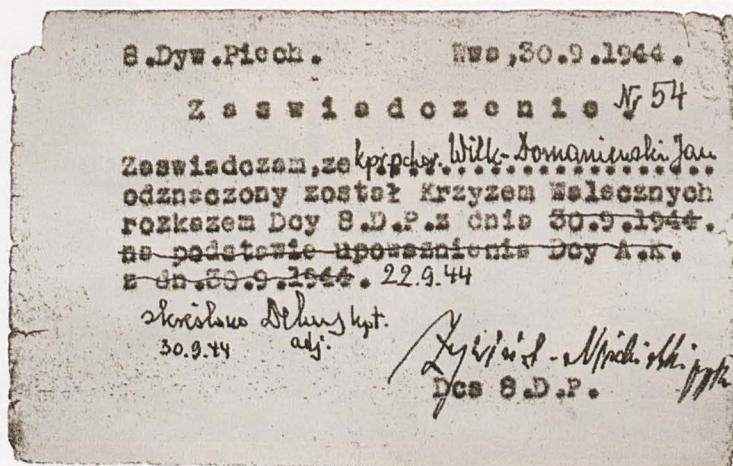
„Wilk” – Jan Domaniński, kadr z poprzedniego zdjęcia.



Plan walk na Żoliborzu w Powstaniu Warszawskim (na podstawie książki autora Dying, *We Live*, Nowy Jork, 1979), wrzesień 1944; reprodukcja z J. Kulska, *Dziedzictwo Orła Białego*, Warszawa 2004, rozdział 4. Powstanie Warszawskie, fot. 10.



Powstanie Warszawskie, „Wilka” – Jan Domaniewski (z łaską) po wyjściu ze szpitala z podchorążymi kompanii dywersyjnej, wrzesień 1944.



Faksimile zaświadczenia o odznaczeniu kaprala podchorążego Jana Domaniewskiego – „Wilka” po raz drugi Krzyżem Walecznych, 22.09.1944.



Powstańcy warszawscy w obozie przejściowym w Pruszkowie przed deportacją, źródło: www.sppw1944.org.



*Droga do niewoli (Deportacja powstańców do obozów niemieckich), Warszawa, październik 1944; reprodukcja z J. Kulski, *Dziedzictwo Orła Białego*, Warszawa 2004, rozdział 4. *Powstanie Warszawskie*, fot. 13.*



Obóz jeniecki Wyzwolenie i pobyt w Niemczech

Krzysztof Nierzwicki: Jak trafił Pan do niewoli?

Jan Domaniewski: 30 września nastąpiła kapitulacja Żoliborza. Po zdaniu broni zostaliśmy przetransportowani do Pruszkowa. Stamtąd wywieziono nas zamkniętymi wagonami towarowymi do Stalagu XI A Altengraben koło Magdeburga. Żołnierzy wysłano do fabryk zbrojeniowych. Oficerowie i podchorążowie zostali w obozie, ale umieszczono nas w karnej kompanii.

Życie obozowe nie należało chyba do łatwych?

Trzy razy dziennie miał miejsce apel na dworze, powiązany dodatkowo z możliwością korzystania z latryny. Dostawaliśmy kromkę chleba dziennie, zaś na obiad zupę z brukwi. Prawdziwym rarytasem okazywał się złowiony kawałek owej brukwi lub ziemniaka. Byliśmy popuchnięci z głodu. Każdy z nas otrzymywał raz w miesiącu specjalną naklejkę, którą mógł wysłać do domu. Upoważniała ona rodzinę do przysłania paczki, ale te zaczęły jednak przychodzić dopiero

pod koniec listopada. Naklejki wysyłałem do Radomia, do wujostwa, prosząc o cebulę, czosnek, smalec, kaszę i papierosy machorkowe. Za te ostatnie kupowałem ciepłe kalesony i podkoszulki od sąsiadujących z nami, pracujących poza obozem Rosjan. W grudniu przyszły pierwsze paczki z Czerwonego Krzyża. Były tam między innymi papierosy amerykańskie. Wychowany w harcerstwie, wolny od tytoniowego nałogu, mogłem dokupić sobie od palaczy w zamian za trzy papierosy dzienną porcję chleba.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Niemcy powiadomili mnie i kilku podchorążych, że zostaniemy wywiezieni na roboty do fabryki czołgów. Dosłownie tuż przed odjazdem zachorowałem na grype i miałem wysoką, prawie 40-stopniową temperaturę. Zamiast w fabryce, znalazłem się w obozowej izbie chorych. Po wyzdrowieniu dowiedziałem się, że z posiadanych przez Niemców moich dokumentów nie wynikało, iż jestem podchorążym. Wówczas – chcąc im to udowodnić – z bólem serca oddałem moją legitymację AK, którą uprzednio ukryłem w torbie po strażackiej masce gazowej, służącej mi jako chlebak. W skrytce



tej przenieśliem przez wszystkie rewizje moje fotografie z Powstania i opaskę.

Również w warunkach obozowych podjął Pan działania konspiracyjne?

Karna kompania, w której nas trzymano, zlokalizowana była w murowanych stajniach w trzech salach po stu kilkudziesięciu powstańców w każdej. Osadzono tam jeńców z Żoliborza i ze Śródmieścia. Późną jesienią zostałem włączony do tajnej organizacji, której członkowie utworzyliby – w momencie kapitulacji Niemców – wojsko polskie. Ochotnicy składać się mieli przede wszystkim z byłych jeńców 1939 roku, powstańców warszawskich i Polaków cywilów wywiezionych do Niemiec, bądź więźniów obozów koncentracyjnych. Zobligowano mnie do sformowania batalionu w sile ok. 600 ludzi. W tym czasie zakładano, że alianci utworzą front południowy i przez Włochy i Jugosławię wraz z nimi nacierać będzie II Polski Korpus generała Andersa.

Niestety nawet w obozach jenieckich zdarzali się ludzie bez honoru i zdrajcy.

Jednym z członków tej tajnej grupy był młody podporucznik pseudonim „Cielak”, absolwent podchorążówki harcerskiej „Agricola”, z batalionu „Zośka”, odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*. Przyłapano go na kradzieży kromki chleba i przez nasz jeniecki sąd wojskowy został zdegradowany do stopnia strzelca.

Na początku 1945 roku Niemcy powiadomili nas, że oficerowie będą przewiezieni do oflagu, zaś podchorążowie mogą dołączyć do nich lub zostać w stalagu. Ponieważ regularnie otrzymywałem na adres mojego obozu paczki żywnościowe z kraju i Czerwonego Krzyża, podjąłem decyzję o pozostaniu w Altengrabow.

W miejscu, w którym znaleźli się nasi oficerowie, zdegradowany „Cielak” zdradził tajną organizację i podał Niemcom nazwiska jej członków. Wszystkich skazano na śmierć. Na szczęście oprawcy nie zdążyli zrealizować zamierzenia, bowiem wcześniej obóz wyzwoliły wojska angielskie. Tym razem sąd wojskowy wymierzył zdrajcy karę śmierci, po czym wyrok wykonano.

Pański stalag wyzwoliła armia sowiecka. Jednakże Pan nie doczekał tego wydarzenia, ewakuując się wcześniej z jeńcami francuskimi. Tamta decyzja mogła uratować Pańskie życie?

Niewykluczone. Ale po kolei. Do końca kwietnia 1945 roku wyzwolono już wszystkie obozy jenieckie. Nasz był ostatnim, pozostającym w rękach niemieckich. Amerykanie doszli w tym czasie do rzeki Łaby i – zgodnie z umową ze Związkiem Sowieckim – nie przemieszczali się dalej. Rosjanie walczyli o Berlin i zbliżali się od wschodu. W ostatnich dniach niewoli w Altengrabow Niemcy dogadali się z jeńcami. Obok komendan-



ta niemieckiego stalagiem dowodził równoległy komendant-jeniec. Wartownicy byli również zdublowani. Współ z Niemcem z bronią czuwał również nieuzbrojony więzień.

Trzeciego maja odprawiono mszę polową dla uczczenia naszego narodowego święta. Podczas uroczystości około godziny 11 pojawił się amerykański samochód terenowy z białą flagą, za nim zaś trzy ciężarówki. Wiwatując z radości, podbiegliśmy do drutów. Amerykanie rzucali nam papierosy i gumę do żucia. Okazało się, że przyjechali ewakuować żołnierzy amerykańskich i angielskich. Zamierzali pojawić się jeszcze raz o 14, aby zabrać Francuzów, Belgów i Holendrów. Polacy i Rosjanie winni byli poczekać do dnia następnego, kiedy to obóz miał być wyzwolony przez Sowieców. Tuż przed 14, gdy samochody zostały wypełnione, wykorzystując moją znajomość języka, ublażałem Francuzów, aby zabrali mnie i kolegę. W ten sposób trafiłem do późniejszej okupacyjnej strefy angielskiej, unikając dzięki temu dostania się w łapy ludzi z NKWD i UB.

Tak, jak Pan wspomniał żyję pewnie dzięki tamtemu wydarzeniu, a z pewnością uniknąłem represji. Decyzję o ewakuacji wraz z jeńcami francuskimi podjąłem nie bezpodstawnie. Zdawałem sobie bowiem sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża szczególnie członkom Kedywu. Podczas działań wojennych wyławiano ich i w wielu wypadkach ska-

zywano na śmierć. W najlepszym razie otrzymywali wyroki wieloletniego więzienia lub wywożeni byli na Syberię. W ten sposób zginął mój dowódca plutonu. Ranny w Powstaniu, pozostał w kraju i zastrzelono go przed własnym domem. Zastępcę dowódcy kompanii osadzono natomiast na 10 lat więzienia we Wronkach.

Jak potoczyły się dalej Pańskie losy?

Czwartego maja Stalag XI A został wyzwolony przez Armię Czerwoną. Szczęśliwie byłem już wówczas w Hanowerze. Trafiłem tam do polskiego obozu wojskowego byłych jeńców, głównie z 1939 roku. Uformowano z nich pułk z trzema batalionami. Zostałem podoficerem płatnikiem i wydawałem również przepustki na trzy strefy okupacyjne: angielską, francuską i amerykańską. Dodatkowo jeździłem jako dowódca warty pilnować parku, w którym stały samochody angielskiej dywizji pancерnej.

Sytuacja była na tyle dobra, że zaczął Pan myśleć o kontynuacji nauki. Czyba nie łatwo było znaleźć polską szkołę w zniszczonych Niemczech?

Pragnąłem przede wszystkim zdać maturę. Jak wcześniej wspomniałem, moją edukację zakończyłem na poziomie czteroletniego gimnazjum, czyli tzw. małej matury w okupowanej Warszawie. Należało zatem znaleźć tu na obczyźnie pol-



skie liceum. W tym celu udałem się w rejon Emsland w północno-zachodnich Niemczech, do miasteczka zajętego przez Dywizję Pancerną gen. Maczka („Maczkowo”), ale niestety nie funkcjonowała tam wówczas interesująca mnie szkoła.

Jesienią 1945 roku poprzez Polski Czerwony Krzyż odnalazłem moją Basię – ukochaną dziewczynę z Warszawy, która po wyzwoleniu przebywała w strefie amerykańskiej w polskim obozie cywilnym koło Würzburga. W malowniczo położonych, byłych koszarach niemieckiej dywizji pancerniej powstało polskie miasteczko z teatrem i szkołą. Kiedy trafiłem na miejsce, okazało się, że i tu nie znajduję możliwości dalszej edukacji. Wobec tego, dowiedziawszy się o istnieniu koło Norymbergi w Langwasser polskiego wojskowego liceum, pojechałem tam kontynuować naukę. Tymczasem Basia, nie czekając na mój powrót, wyszła za mąż za innego mężczyznę, z którym wyjechała za ocean do USA.

Ale i Pan stanął przed perspektywą emigracji do Stanów Zjednoczonych?

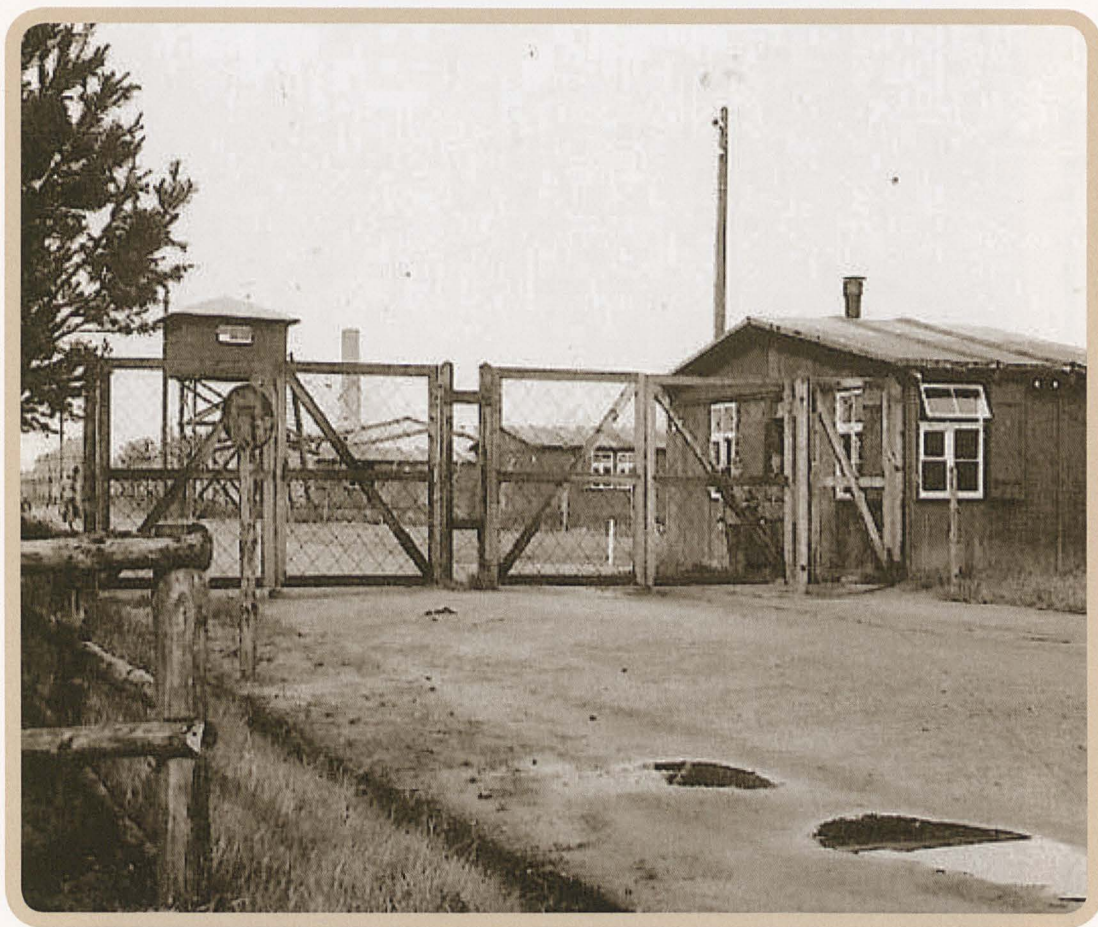
Tuż przed maturą, nawiązałem kontakt poprzez Polski Czerwony Krzyż z moim Stryjem Wiesławem, będącym podczas wojny radcą w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie. Ponieważ pracował wówczas w USA zaproponował mi przyjazd do Ameryki i sfinansowanie tam studiów. Biorąc pod uwagę korzyści, jakie dawa-

ła propozycja Stryja, postanowiłem starać się o wyjazd za ocean. W związku z tym, krótko po zdaniu egzaminu dojrzałości, byłem przesłuchiwany przez pracowników konsulatu amerykańskiego. Oczekując na wizę znalazłem zatrudnienie jako bibliotekarz w Polskim Gimnazjum i Liceum w Coburgu w Bawarii, gdzie funkcjonował spory obóz uchodźców.

Czy to właśnie tam pojawiła się idea ponownej służby w harcerstwie?

Nadarzyła się okazja ku temu, bowiem miejscowy ksiądz (*prawdopodobnie Zbigniew Delimat ur. 1913 zm. 2003 dod. KN*) rozpoczął organizację Hufca Związku Harcerstwa Polskiego. Zgłosiłem się do niego z propozycją jego współorganizowania i stworzyłem nową drużynę składającą się z najstarszych chłopców. Podczas pracy z młodzieżą wykorzystywałem swoje doświadczenie z harcerstwa przedwojennego i Szarych Szeregów. Uczestniczyłem w spotkaniach z całym hufcem. Opowiadałem o udziale harcerzy w walce o niepodległą Polskę, szczególnie zaś o Powstaniu Warszawskim. Sam zdobyłem stopień ćwika i kilka sprawności harcerskich.

Wpajałem młodym ludziom umiłowanie Ojczyzny. W święto narodowe 11 Listopada zorganizowaliśmy uroczystą defiladę harcerzy, którą prowadziłem przed trybuną honorową i licznie nas oklaskującymi mieszkańcami.



Druga brama Stalagu XI A Altengraben, źródło: kociewiacy.pl, dostęp z dnia 27.09.2009.



Jeńcy belgijscy Stalagu XI A Altengrabow przy płocie graniczącym z polskimi barakami, źródło: www.forumeerstewereldoorlog.nl, dostęp z dnia 27.09.2009.



Langwasser, okolice Norymbergi, liceum wojskowe, ostatni rząd, pierwszy z prawej – Jan Domaniński, wiosna 1946.



Norymberga (Langwasser), 1946.



Coburg, 1946.



Coburg, 11 listopada 1946 roku, defilada barcerczy, prowadzi Jan Domaniewski.



Coburg, 11 listopada 1946 roku, defilada barcerczy, trybuna honorowa.



Coburg, hufiec harcerzy polskich, przed frontem ks. Zbigniew Delimat i zastępca komendanta hufca Jan Domaniewski, 1946.



Powrót do kraju

Studia i pierwsza praca w Elblągu

Krzysztof Nierzwicki: W pewnym momencie postanowił Pan powrócić do Ojczyzny. Czy trudno przyszło podjąć tę decyzję? Perspektywa wyjazdu do Stanów Zjednoczonych musiała być chyba kusząca?

Jan Domaniewski: Oj tak. Wybór był niełatwy. Jednocześnie docierały do nas sygnały o bardzo skomplikowanej sytuacji politycznej w kraju. Właściwie stało się to za sprawą Mamy. Po wyzwoleniu przyjechała do Polski i zamieszkała w Gdańsku u swego brata – oficera AK Henryka Bartmańskiego, ukrywającego się pod zmienionym nazwiskiem. W kwietniu 1947 roku przysłała list, informujący mnie, że w lutym ogłoszono w kraju amnestię, w ślad za czym decyzję o ujawnieniu podjął mój wuj. Po nieprzespanej nocy, wypiciu wielu kaw i przemyśleniu sprawy, postanowiłem wracać. Miałem świadomość, że rezygnuję z łatwiejszego życia i dobrobytu, czekającego zapewne na mnie w Ameryce. Czułem się jednak potrzebny w ojczyźnie, za którą przecież walczyłem w Powstaniu Warszawskim i którą winienem być odbudowywać ze zniszczeń wojennych. To dla niej pragnąłem pracować,

poświęcać się. Nie zawiadamiając Stryja i nie uprzedzając Mamy, przybyłem do kraju. Przekraczając granicę ujawniłem się na mocy amnestii, podając wszystkie szczegóły w obszernej ankiecie.

Skierował Pan swe kroki do ukochanej Warszawy?

Nie. Było to niemożliwe, bowiem – jak wspomniałem – nasz dom w Warszawie został spalony. Udałem się do Gdańska, gdzie zamieszkałem z Mamą u jej brata.

Rozmyślał Pan zapewne nad wyborem kierunku studiów. Czy zdany w Niemczech egzamin dojrzałości uznawany był w komunistycznej Polsce?

Tak. Ponieważ wielu osobom zależało na uznaniu matury zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce, podczas egzaminów obecni byli przedstawiciele obu rządów: londyńskiego i warszawskiego.

Gdańsk obfitował zapewne w różnorodne możliwości podjęcia dalszej edukacji?



Owszem. Nie miałem jednak do końca sprecyzowanych poglądów odnośnie mojej zawodowej przyszłości. Brałem pod uwagę studia politechniczne, co stanowiłoby kontynuację tradycji rodzinnych. Przeważała jednak myśl o medycynie, do czego namawiał mnie jeszcze w Niemczech mój przyjaciel z wojskowego liceum. Postanowiłem sprawdzić się. Udałem się zatem do dziekana Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej, znanego chirurga wileńskiego prof. Kornela Michejdy, prosząc o umożliwienie odbycia praktyki w szpitalu. Byłem przekonany, że pomoże mi ona rozwiązać wszelkie w tej kwestii wątpliwości. Dziekan był zachwycony takim podejściem do wyboru zawodu i chęcią sprawdzenia ewentualnego powołania. Poprosiłem o praktykę na oddziale chirurgii. W moim mniemaniu miejsce to doskonale nadawało się do zweryfikowania zawodowych predyspozycji.

Trafiłem na wspaniałą oddziałową, od której nauczyłem się wielu podstawowych zabiegów pielęgniarstwa, takich jak opatrzenie ran czy wykonywanie zastrzyków. Była na tyle odważna, że pozwalała również na sobie ćwiczyć wkłuwanie się w żyły. Po paru dniach poszedłem na pierwszą operację. Chodziło o usunięcie szpecącej, oparzeniowej blizny na ramieniu u kilkuletniej dziewczynki. Kazano mi trzymać zasłonę między polem operacyjnym, a główką dziecka. Na maskę przykrywającą twarz dziewczynki siostra zakonna sączyła kropla po kropli eter.

Zrobiło mi się słabo i ciemno w oczach – musiałem wyjść z sali operacyjnej. Byłem bliski upadku.

Wystraszył się Pan i chciał zrezygnować z medycyny?

Zdecydowanie tak. Swoją decyzję zakomunikowałem na oddziale, jednak siostra oddziałowa i ordynator przekonali mnie, że jestem bardzo dobrym kandydatem na lekarza. Dokończyłem zatem miesięczny staż, będąc w tym czasie świadkiem wielu operacji. Następnie zdałem egzaminy wstępne i zostałem przyjęty na studia. Po pierwszym roku nauki przepracowałem całe wakacje w wojewódzkim ośrodku leczenia kiły, gdzie doszedłem do niebywałej wprawy w pobieraniu krwi. Przez pozostałe cztery lata studiów pracowałem jako student-wolontariusz w Klinice Chorób Wewnętrznych u znakomitego internisty. W wakacje i dni wolne od zajęć chodziłem często do Zakładu Patomorfologii. Chciałem w ten sposób pogłębić swą wiedzę medyczną, czemu służyło uczestnictwo w sekcjach zwłok.

Po czwartym roku nauki, jako miejsce praktyki wakacyjnej wybrałem Szpital Wojewódzki w Koszalinie. Zakładałem, że uzyskam tam pozwolenie na odbieranie porodów i asystowanie do operacji. Pełen entuzjazmu zjawiałem się u dyrektora szpitala. Uradowany oświadczył: „Spadł mi Pan z Nieba”. W jego planach było bowiem zamknięcie na miesiąc oddzia-



łów chirurgicznego i położniczego, zaś chorób wewnętrznych i zakaźny miały pozostać bez lekarza internisty. Zdecydowano, że oba poprowadzę sam. Do pomocy miano przydzielić mi dwie studentki, które – jak się szybko okazało – nie miały żadnego doświadczenia, popołudniami zaś mogłem liczyć na obecność wojskowego patomorfologa. Był to młodziutki lekarz z Krakowa, który – jak mi zakomunikował – nie zna się na medycynie klinicznej. Uzgodniłem z nim, że sam będę prowadził chorych, tymczasem on podczas obchodów lekarskich ograniczy się do zlecenia dożylnie glukozy z witaminą C u co czwartego pacjenta. Oficjalnie miał bowiem firmować moją działalność leczniczą. Oddziały zapelnione były wówczas chorymi, ale przez miesiąc mojej pracy nie odnotowaliśmy żadnego zgonu.

Był Pan pilnym studentem?

Przez całe studia uczyłem się systematycznie, uznając poszczególne przedmioty wchodzące w program nauczania za równie ważne. Uczęszczałem na wszystkie ćwiczenia i część wykładów. Poza tym wprowadziłem rygor codziennej lektury 50 stron z podręczników, skryptów bądź notatek, podkreślając jednocześnie to, co uznawałem za istotne. Przed sesją powtarzałem wyłącznie uprzednio zaznaczone fragmenty. W ciągu całych studiów lwiał część kolokwiiów i egzaminów zdawałem w pierwszych terminach, bądź

przedterminach, o ile było to możliwe. Obląłem tylko raz, kiedy adiunkt nie pozwolił mi odpowiadać wspólnie z koleżanką, z którą się uczyłem. Wyprowadził mnie tym z równowagi.

Dyplom uzyskałem już w miesiąc po absolutorium, co zapewniło mi ogromne możliwości wyboru miejsca zatrudnienia na terenie całego kraju. W owych trudnych czasach podlegało się bowiem nakazowi pracy, skutkiem czego zachodziło ryzyko skierowania do miejscowości położonej daleko od cywilizacji. Nie mogłem natomiast podjąć pracy w klinice akademickiej, w której praktykowałem w czasie studiów, pomimo iż profesor chciał zatrzymać mnie na asystenturze. Przeszkodą była moja przeszłość polityczna i przynależność do Armii Krajowej, jak również udział w Powstaniu Warszawskim. Muszę przypomnieć, że był to rok 1952 – szczytowy okres stalinizmu, a takich jak ja określano wówczas „zapłutymi karłami reakcji”.

Pamięta Pan Profesora swoich nauczycieli, mistrzów. Kogo cenił Pan w szczególności?

Niewątpliwie szczególnym szacunkiem darzyłem profesora anatomii patologicznej Wilhelma Czarnockiego. Podziwiałem Jego olbrzymią wiedzę, a także wyjątkowy dar w przekazywaniu jej młodzieży. Był On największym autorytetem moralnym w uczelni. Szerzej na ten te-



mat – jeśli Pan pozwoli – chciałbym powiedzieć w osobnym miejscu.

Wprawdzie niemożliwym było pozostanie w gdańskiej klinice akademickiej, ale nadarzyła się wówczas możliwość podjęcia pracy w niedalekim Elblągu?

Miałem szczęście. Napotkałem wówczas na swej drodze adiunkta z kliniki, który obejmował ordynaturę oddziału wewnętrznego w dużym szpitalu w Elblągu. To właśnie on zaproponował mi pracę w tej lecznicy.

Z chęcią przystałem na tę propozycję, dlatego podjąłem starania w komisji przydziałów pracy, aby zablokować tam dla siebie miejsce, bowiem pozostał przede mną jeszcze jeden egzamin na uczelni. Udało się. Pracę miałem podjąć od 1 września 1952 roku. W sierpniu wojewódzki wydział zdrowia zażądał ode mnie, abym poza posadą lekarza chorób wewnętrznych zgodził się również zatrudnić jako anatomo-patolog, przeszkolony jednocześnie w medycynie sądowej. Byłem przerażony i wściekły. Poszedłem do mego profesora – specjalisty wojewódzkiego i kierownika kliniki chorób wewnętrznych. Błagałem, żeby wyciągnął mnie z opresji. Tymczasem ten zrugął mnie, wyrzucając, że nie chcę skorzystać z okazji, aby połączyć specjalizację internistyczną z patologią, co w perspektywie mogło uczynić ze mnie świetnego specjalistę. Szukałem jeszcze wybawienia u dwóch adiunktów

kliniki, ale i oni byli podobnego zdania. Pojechałem zatem na szkolenie do warszawskiej Akademii Medycznej. Odbyłem tam dwupółmiesięczny kurs z anatomii patologicznej oraz równie długi z medycyny sądowej. Po powrocie rozpocząłem pracę na oddziale internistycznym, jednocześnie obejmując stanowisko kierownika pracowni anatomii patologicznej. Rok później przeszedłem kolejne szkolenie w Warszawie, a następnie w każdą środę zjawiałem się w Zakładzie w Gdańsku, gdzie rozpocząłem specjalizację. Ukończyłem równocześnie kurs z patologii nowotworów w Instytucie Onkologii w Warszawie i wiosną 1958 roku uzyskałem II stopień specjalizacji.

Można zatem przyjąć, że wybór specjalizacji i Pańska późniejsza aktywność zawodowa i naukowa w dziedzinie patomorfologii była po części dziełem przypadku, nie chcę powiedzieć przymusu?

Niewątpliwie tak.

Jak wyglądały pierwsze miesiące pracy?

Na oddziale wewnętrznym prowadziłem 22. chorych, zaś ordynator odbywał u mnie obchód co drugi dzień. Czas pokazał, jak bardzo sprawdziły się słowa mojego profesora. Miałem największą łatwość stawiania właściwych rozpoznań ze wszystkich lekarzy pracujących na oddziale. Byłem już bardzo blisko uzyska-



nia specjalizacji II stopnia z chorób wewnętrznych. Posiadłem spore doświadczenie medyczne, pracując jako lekarz ogólny, zabezpieczający pacjentów oddziału pediatrycznego, chorób zakaźnych i interny w 600-lóżkowym szpitalu, gdzie drugim dyżurnym był chirurg obsługujący 130. chorych oddziału zabiegowego. Przez parę lat dyżurowałem ponadto w szpitalu przeciwgruźliczym. Przez ostatnie dwa lata pobytu w tym województwie prowadziłem dwa prywatne gabinety internistyczne w Elblągu i na wsi 25 kilometrów od miasta.

Jako patolog obsługiwałem Szpital Miejski i Wojewódzki Szpital Przewodniczący w Elblągu oraz placówki powiatowe w Malborku, Kwidzynie i Nowym Dworze Gdańskim. Stałem się również biegłym sądowym w pięciu powiatach województwa gdańskiego na prawym brzegu Wisły.

Trzeba pamiętać, że lata 50. nie obfitowały w dostateczną liczbę medyków. W Polsce pracowało wówczas zaledwie 7 tysięcy lekarzy, kiedy tymczasem przed wojną było ich aż 12 tysięcy. Gdy jestem dziś pytany, w jaki sposób udało mi się pogodzić tyle obowiązków, skoro doba jest tak krótka; odpowiadam, że „pracowałem po 26 godzin dziennie, wstając dwie godziny wcześniej”.

W pewnym momencie zdecydował Pan Profesor o wyjeździe z Elbląga. Co stało u podstaw takiego postanowienia?

Rzeczywiście podjąłem taki krok, chociaż jego powody tak naprawdę nie zależały ode mnie. Ale po kolei. Po siedmiu latach harówki zacząłem szukać pracy w Polsce centralnej, tłumacząc to depresją na Żuławach, wilgotnym klimatem, bólami stawów. Taki powód stał się zresztą oficjalną przyczyną mego wyjazdu z Elbląga. Środowisko lekarskie było zaszokowane, mieszkałem przecież w pięknej willi z dużym ogrodem i do tego zamierzałem zakupić domek letniskowy w Krynicy Morskiej. W szpitalu rozpoczynano budowę zakładu patomorfologii – według moich planów i marzeń – z dużą salą wykładową i biblioteką. Chciałem tutaj stworzyć szpitalne centrum nauko-szkoleniowe. W rzeczywistości byłem szantażowany przez służbę bezpieczeństwa, po tym jak odmówiłem z nimi współpracy. W 1958 roku ukazał się nawet artykuł w prasie, sugerujący moje kontakty z wywiadem niemieckim. Wszystko to było oczywiście nieprawdą, ale chciano mnie w ten sposób zastraszyć ewentualnym aresztowaniem.





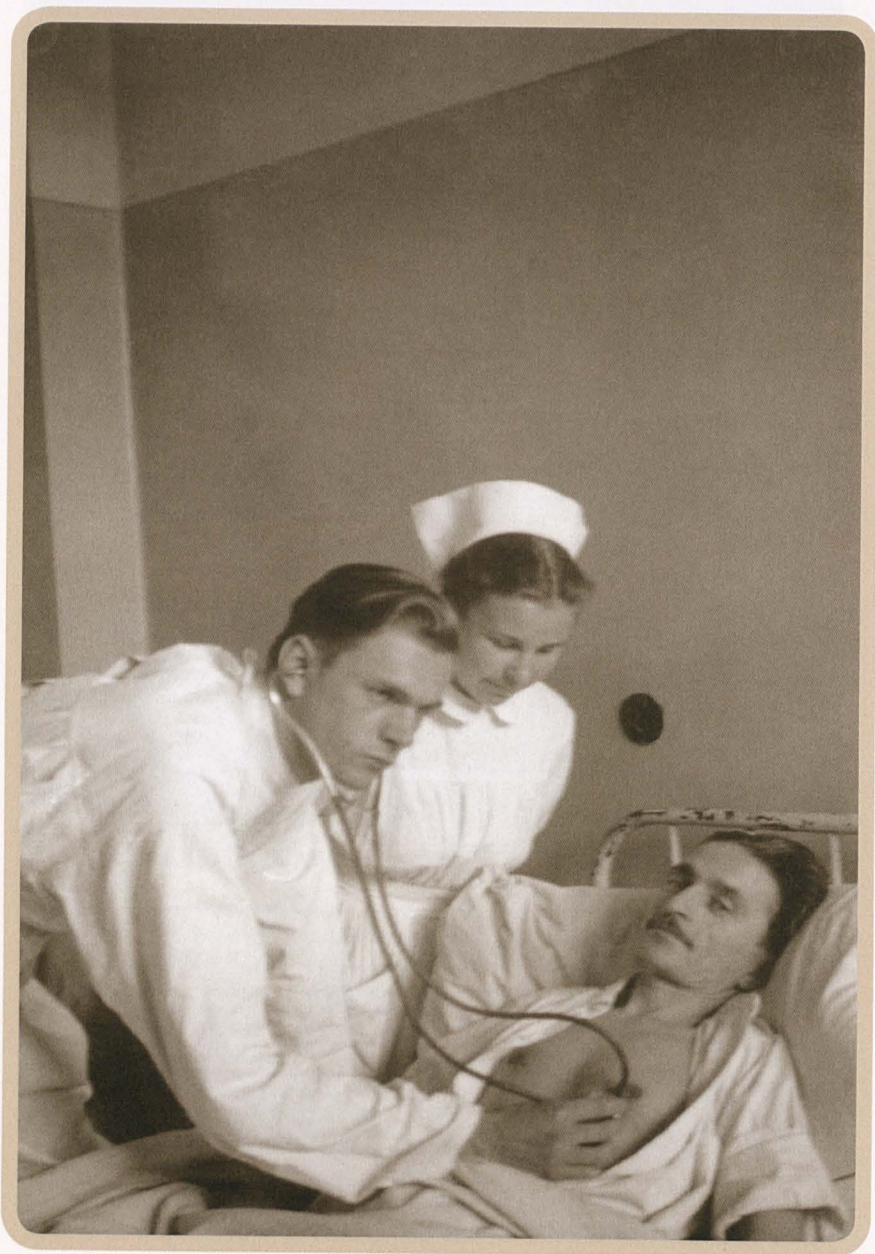
Gdańsk, Akademia Medyczna, grupa studentów w przerwie ćwiczeń z chorób wewnętrznych, (u góry) kłęcz pierwszy od lewej Jan Domaniewski, (u dołu) górny rząd, drugi od prawej – Jan Domaniewski; rząd pierwszy – druga od prawej Joanna Muszkowska, od 1976 r. profesor medycyny, w 1988 r. lekarz Lecha Wałęsy.



Gdańsk, prof. Kornel Michejda – Dziekan Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku wśród pacjentek w klinice Akademii we Wrzeszczu, 1946-1948 (źródło: PAP/Bogusław Lambach).



Faksymile dyplomu lekarza wydanego przez Akademię Medyczną w Gdańsku, 1952.



Elbląg, podczas obchodu w Szpitalu Miejskim, 1953/1954.



Warszawa, z czasów pracy w Elblągu, z Jagusią Zbijewską, lata pięćdziesiąte XX w.



7

Prezydium Woj. Rady Narodowej Gdańsk, dnia 31 stycznia 1958 r.
w G d a ń s k u
Wydział Zdrowia
Nr 696

Zaświadczenie

Stwierdza się, że Ob. lek. med. Jan Domaniewski ur. 18.IV.1928 r. syn Jerzego zamieszkały w Elblągu został uznany za specjalistę D r u g i e g o stopnia w zakresie Anatomii Patologicznej w trybie § 2 zarządzenia Ministra Zdrowia z dnia 15 lipca 1953 r. w sprawie zasad i trybu uznawania lekarzy za specjalistów /Monitor Polski Nr A-70, poz. 852 i z 1954 r. Nr A-14, poz. 304/ i uzyskał tytuł Lekarza-Specjalisty Anatomico-Patologa.

pieczętka okrągła
z godłem
Prezydium Wojewódzkiej
Rady Narodowej
w Gdańsku

pieczętka podłużna
Kierownik Wydziału Zdrowia
Waldemar Chudowicz
lek. med.
/podpis nieczytelny/

za zgodność z oryginałem

Kierownik Wydziału
SPRAW MEDYCYNICZNYCH
[Signature]
Zofia Grzesiak
4.4.78

Składowa Medycyna
w Gdańsku

Faksymile kopii dokumentu stwierdzającego uznanie Jana Domaniewskiego za specjalistę II stopnia w dziedzinie Anatomii Patologicznej, 1958.



W grodzie nad Brdą Na drodze ku powołaniu Akademii Medycznej

Krzysztof Nierzwicki: To wówczas trafił Pan Profesor do Bydgoszczy?

Jan Domaniewski: Tak. Była jesień 1958 roku. Los uśmiechnął się do mnie, albowiem w tym właśnie czasie ogłoszono konkurs na kierownika zakładu patomorfologii w Szpitalu Wojewódzkim, obecnie Uniwersyteckim im. dra Antoniego Jurasza w Bydgoszczy. Wygrałem rywalizację pokonując adiunkta z Krakowa. Uzgodniłem z dyrektorem szpitala, że po odbyciu kolejnego już szkolenia w Centrum Onkologii w Warszawie z dniem 1 kwietnia 1959 roku, i nie był to żart na prima aprilis, obejmę kierownictwo placówki.

Czy problemy ze służbą bezpieczeństwa skończyły się wraz z przeprowadzką do Bydgoszczy?

Tak, definitywnie. W nowym miejscu nie czyniono mi już nigdy takich propozycji.

Jak zastał Pan Profesor swoje nowe miejsce pracy?

Muszę powiedzieć, że byłem ogromnie rozczarowany. Podstawowy mankament stanowiła fatalna lokalizacja zakładu, mieszczącego się w piwnicach szpitalnych. Biorąc pod uwagę wyjątkowo dogodne warunki w lecznicy elbląskiej rzeczywiście początkowo żałowałem przeniesienia.

Po kilku latach wydawało się, że sytuacja zmieni się na korzyść.

Istotnie na początku lat 60. pojawiła się pewna nadzieja na wybudowanie nowej siedziby dla zakładu patomorfologii. Wówczas to przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w przemówieniu rocznym powiadomił o decyzji utworzenia w Bydgoszczy akademii medycznej. Oczywiście było, że dla potrzeb dydaktyczno-naukowych musiałyby być wybudowane wówczas odpowiedni zakład. Poczulem ogromną radość na wieść o planowanym powstaniu akademii. Mimo, iż nie miałem wówczas nawet doktoratu, snułem pełne perspektyw wizje przyszłości. Prowadziłem rozmowy ze znajomy-



mi gdańskimi docentami histologii i patomorfologii, którzy deklarowali chęć przejścia do Bydgoszczy. Niestety w Warszawie w 1963 roku zapadła decyzja, że szkoła ta w naszym mieście jednak nie powstanie. Powołano komisję rektorów, którzy orzekli, że w Bydgoszczy są wprawdzie odpowiednie warunki lokalowe dla stworzenia samodzielnej jednostki, ale brak tutaj kadry profesorskiej. Nasze lokalne władze przekonały się wówczas, że nie warto od razu wysuwać koncepcji budowania odrębnej uczelni, a zrealizować to przedsięwzięcie małymi krokami.

Już wtedy pociągała Pana dydaktyka i pragnienie dzielenia się swoją wiedzą?

Chyba tak. Na początku pobytu w Bydgoszczy związałem się ze Studium Doskonalenia Lekarzy (obecnym Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego) w Warszawie, którego ośrodek szkoleniowy istniał w naszym mieście od 1951 roku. W latach 60. prowadziłem tutaj na kursach podstawowych kształcenie z patomorfologii dla lekarzy z różnych województw. Przynosiło mi to rzeczywiście wielką satysfakcję.

Bardzo szybko zrealizował Pan plany swego awansu naukowego...

Działiałem wówczas bardzo intensywnie. Po pięciu latach pracy w Bydgoszczy, doktoryzowałem się na mojej macierzy-

stej uczelni w Gdańsku w 1964 roku. Pięć lat później (w 1969 roku) miałem już stopień doktora habilitowanego, który uzyskałem w Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie.

Wkrótce po obronie pracy doktorskiej zostałem specjalistą wojewódzkim. Głównym moim zadaniem było doprowadzenie do upowszechnienia diagnostyki sekcyjnej w szpitalach terenowych. We wszystkich zorganizowano prosektoria, które obsadziłem miejscowymi lekarzami interny, bądź chorób zakaźnych, którzy specjalizowali się u mnie w zakładzie na I stopień lub moimi asystentami dojeżdżającymi na telefon. W województwie bydgoskim wykonywano wówczas dziewięćdziesiąt kilka procent sekcji i zajmowaliśmy pierwsze miejsce w kraju.

Po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego proponowano mi pracę w stolicy – kierownictwo Zakładu Patomorfologii w szpitalu MSW oraz etat docenta w Centrum Kształcenia Podyplomowego. Obiecywano mieszkanie, kuszono nawet działką nad Zalewem Zegrzyńskim. Na niewiele się to zdało, bowiem właśnie ukończyłem budowę domku w Wielonku nad bliskim Bydgoszczy, ukochanym przede mną, malowniczym Zalewem Koronowskim. Odrzuciłem zatem warszawskie propozycje, które ponowiono jeszcze po roku. Pragnąłem nadal pracować w Bydgoszczy, zwłaszcza że pojawiły się tutaj nowe perspektywy i możliwości.



Zespół Nauczania Klinicznego

Mówiąc o nowych możliwościach, myśli Pan Profesor o poczynionych pierwszych krokach na drodze ku zbudowaniu w Bydgoszczy upragnionej samodzielnej uczelni medycznej?

W latach sześćdziesiątych pięciu lekarzy bydgoskich i jeden farmaceuta uzyskało stopień doktora habilitowanego, a około 25. doktoryzowało się. Powstała więc kadra, która mogłaby stać się zalążkiem przyszłej uczelni medycznej. W lutym 1970 roku władze wojewódzkie zawarły porozumienie z rektorem gdańskiej Akademii Medycznej prof. Marianem Górskim o utworzeniu w Bydgoszczy zespołu nauczania klinicznego na bazie Szpitala im. dra A. Jurasza. Wspólnie z ówczesnym dyrektorem Wydziału Zdrowia WRN dr. Jerzym Wojciechowskim zostaliśmy pełnomocnikami do spraw organizacji tego zespołu. Opracowałem program kształcenia. Studenci V roku Wydziału Lekarskiego AMG mieli przyjeżdżać do Bydgoszczy na miesięczne, rotacyjne szkolenie kliniczne. Chciałem ponadto na wzór amerykański urządzać codzienne popołudniowe konferencje kliniczno-patomorfologiczne, na których omawiano by przypadki zgonów pacjentów. Klinicysta przedstawiałby rozpoznanie i przebieg leczenia, natomiast patomorfolog omawiałby zmiany, jakie znalazł na stole sekcyjnym.

Taka konfrontacja i po niej dyskusja była by doskonałą szkołą myślenia lekarskiego.

W rezultacie to jednak nie Pan Profesor został szefem Zespołu Nauczania Klinicznego? Wie Pan, co stało się wówczas na przeszkodzie?

Trudno powiedzieć. Rektor Górski nie był zachwycony moim pomysłem dydaktycznym zaczerpniętym z praktyki amerykańskiej. Mimo wszystko przez półtora roku prowadziliśmy przygotowania. Wówczas z rocznego pobytu w Maroku powrócił docent Bogdan Romański i to jemu zaproponowano kierowanie zespołem. W październiku rozpoczęto nauczanie, ale mnie nie włączono do zajęć.

Otrzymał Pan Profesor wówczas inną propozycję.

W zaistniałej sytuacji, w lipcu 1972 roku prof. Edward Rużyłło, ówczesny dyrektor Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie zaproponował mi kierownictwo tworzonego właśnie w Bydgoszczy Studium Farmaceutycznego. Nie byłem wprawdzie farmaceutą, dyrektor chciał jednak wykorzystać moje doświadczenia organizacyjne. Miałem stworzyć zakład patologii doświadczalnej farmacji.

Wiemy, że tak się jednak nie stało.



Kiedy władze bydgoskie dowiedziały się o tej propozycji, wezwano mnie na rozmowę i zakomunikowano, że medycyna jest ważniejsza dla regionu niż farmacja i polecono odrzucić warszawską ofertę. Powiedziano mi, że otrzymam etat docenta w Gdańsku i zostaną włączony do zespołu nauczania klinicznego, jako kierownik zakładu patomorfologii. Tak też się stało.

Filia Akademii Medycznej w Gdańsku

Od tego momentu pozostał zaledwie krok od utworzenia w Bydgoszczy filii Gdańskiej Akademii Medycznej. Wydaje się, że były to niezwykle pracowite lata w Pańskim zawodowym życiu naznaczone sporym obciążeniem dydaktycznym, nieustannymi podróżami do Gdańska, a ponadto odpowiedzialnymi funkcjami w uczelni i Szpitalu im. dra A. Jurasza.

Rzeczywiście okres ten był bez reszty wypełniony pracą. Rzuciłem się wówczas w wir obowiązków. W 1973 roku zostałem docentem i rozpocząłem zajęcia dydaktyczne z patomorfologii dla studentów w Bydgoszczy, raz w tygodniu natomiast prowadziłem wykłady w Gdańsku. Ponadto zostałem pełnomocnikiem rektora ds. kształcenia podyplomowego na województwo bydgoskie. W Szpitalu im. dra A. Jurasza objąłem funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowo-dydaktycznych, be-

dąc odpowiedzialnym za jego rozbudowę i modernizację. Jednocześnie ramię w ramię z prof. Bogdanem Romańskim staraliśmy się rozszerzać nauczanie w Bydgoszczy. Skutkiem naszych zabiegów od roku akademickiego 1973/1974 studenci nie byli już przysyłani rotacyjnie na zajęcia do Bydgoszczy, a grupa V roku odbywała je na miejscu ze wszystkich przedmiotów. Później rozszerzono to na rok VI.

Wreszcie wydarzyła się rzecz najważniejsza. W ostatnich dniach 1974 roku zapadła decyzja rektora i władz wojewódzkich o utworzeniu w Bydgoszczy filii gdańskiej Akademii Medycznej i rozszerzenia nauczania stacjonarnego również na rok IV studiów.

Myślałem wówczas o budowie nowego zakładu patomorfologii i miałem w związku z tym przygotowaną pełną dokumentację takiego przedsięwzięcia. Tymczasem miejscowi przeciwnicy zablokowali rozpoczęcie inwestycji. Pojawiła się wówczas propozycja objęcia kierownictwa zakładu patomorfologii w Gdańsku, w macierzystej uczelni. Rozgoryczony nieprzyjazną atmosferą, zdecydowałem się ją przyjąć. Byłem do tego stopnia zdeterminowany, że nawet kupiłem działkę na Pojezierzu Kaszubskim, zaś w Gdańsku-Wrzeszczu upatrzyłem sobie piękne mieszkanie.

Jednak pozostał Pan w Bydgoszczy?

Kiedy władze bydgoskie dowiedziały się o moich planach, zawarły ze mną u-



kład – ja zostanę w Bydgoszczy, w zamian za co niezwłocznie rozpocznie się budowa zakładu.

Czy władze wojewódzkie dotrzymały obiecanego słowa?

Tak. Zgodnie z umową 1 września tego roku przystąpiono do budowy zakładu patomorfologii, wyburzając wcześniej przedwojenny magazyn stojący w tym miejscu. W lipcu 1976 roku teren prac wizytował szef resortu zdrowia prof. Marian Śliwiński w towarzystwie władz wojewódzkich. Stał wówczas jedynie szkielet dwupiętrowego budynku. Minister zapytał, kiedy zamierzamy oddać go do użytku. Zapewniałem, że za sześć miesięcy – czyli do końca roku. Skwitował to wybuchem śmiechu. Obiecał jednak wówczas, że jeśli termin ten zostanie dotrzymany, to ministerstwo kupi nam mikroskop elektronowy. Zaczęła się walka z czasem. Budopol Bydgoski, który wznosił nasz zakład realizował w tym samym czasie inną inwestycję – klinikę rządową (obecny Instytut Kardiologii) w Aninie. Nieopodal mieszkał premier Piotr Jaroszewicz, który osobiście interesował się tempem prac. Dyrektor Budopolu naciskany przez premiera, odwołał w pewnym momencie całą ekipę glazurników z Bydgoszczy, pracujących na patomorfologii. Wówczas zaczęło się „przeciąganie liny”. Przekupiłem robotników, obiecując po pół litra spirytusu dziennie w roz-

liczeniu na koniec zadania. Usprawiedliwieniem ich nieobecności w Warszawie-Aninie były załatwienie przeze mnie zwolnienia lekarskie. W efekcie, dokonawszy uprzednio chłodnej kalkulacji, glazurnicy zostali w Bydgoszczy i wykończyli mój zakład.

Dnia 31 grudnia poinformowaliśmy ministra o zakończeniu budowy. Słowa dotrzymał. Zostaliśmy wyposażeni w wymarzony mikroskop elektronowy.

Nie wszyscy byli zadowoleni z mającej powstać filii gdańskiej AM?

Protesty docierały nawet do premiera Jaroszewicza. Jednakże pomimo oporów 1 września 1975 roku w Bydgoszczy utworzono filię Akademii Medycznej z zamiejscowym Oddziałem Wydziału Lekarskiego, którego zostałem kierownikiem.

Przedmiotem troski Pana Profesora była wówczas jeszcze inna inwestycja, której wykończenie było konieczne natychmiast.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że uczelnia musi mieć właściwą bazę lokalową. Mieliśmy zatem w planie pierwszego października 1975 roku oddać do użytku nowy budynek dydaktyczny, niezbędny do uruchomienia filii. W obiekcie tym miała być zlokalizowana sala wykładowa na 240 miejsc, kilka sal seminaryjnych, biblioteka i studium języków obcych oraz pomieszczenia administracyjne uczelni.



Jako zastępca dyrektora szpitala odpowiedzialny za inwestycje, konieczne do prowadzenia dydaktyki, musiałem zadbać już znacznie wcześniej o eliminację głównego zagrożenia terminowego zakończenia zadania. Był nim dziś już zupełnie niezrozumiały, ale wówczas powszechny brak cementu. W tym samym czasie budowano bowiem w Bydgoszczy gmach opery, a wykonawcy mieli do dyspozycji tylko jedną „gruszkę” betonu dziennie. Dzięki nieustannym moim monitoringom u najwyższych władz wojewódzkich większość tych „gruszek” trafiała na naszą budowę. W innym wypadku termin 1 października – rozpoczęcie roku akademickiego byłby niedotrzymany.

Mowa tu oczywiście o budynku, w którym mieści się dzisiaj Biblioteka Medyczna?

Tak. Chcąc pracować w odpowiednich warunkach musieliśmy posiadać nowy budynek o charakterze dydaktyczno-administracyjnym.

W jaki sposób przygotowano ramy organizacyjne filii?

Zorganizowaliśmy 19 klinik i zakładów, których szefowie byli etatowymi pracownikami Akademii Medycznej w Gdańsku, podległymi kierownikowi filii. Zatrudniono ich jednocześnie w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Bydgoszczy. Natomiast wszyscy asystenci klinik i za-

kładów związani byli umowami o pracę ze Szpitalem Wojewódzkim, mając przy tym takie same obowiązki, jak nauczyciele akademicy. Poza pracą usługowo-leczną, lekarzy szpitalnych obowiązywało prowadzenie zajęć dydaktycznych ze studentami oraz z lekarzami i innym personelem służby zdrowia w ramach szkolenia podyplomowego, a także udział w pracach badawczych. Pozostawali więc oni formalnie zatrudnieni na etatach szpitalnych, faktycznie zaś byli pracownikami naukowo-dydaktycznymi uczelni medycznej, jaką stała się filia AMG. Powstał zatem w naszym mieście jedyny w swoim rodzaju model całkowitej integracji uczelni ze społeczną służbą zdrowia.

Nadchodzące lata przynosiły kolejne inwestycje.

Jesienią 1977 roku przystąpiliśmy do budowy obiektu diagnostyczno-operacyjnego na terenie Szpitala im. dra A. Jurasza, przeznaczonego także dla kilku zakładów naukowo-dydaktycznych. Postanowiłem zrobić tzw. pokazówkę dla senatu Akademii. W dniu inauguracji, odbywającej się w sali wykładowej, jej uczestnicy mogli obserwować przez wielkie okna pracujące maszyny, przygotowujące wykop pod nowy budynek. Postarałem się, aby właśnie na ten dzień przyjechała koparka i trzy samochody, które wywoziły na przemian wydobytą ziemię. Uzyskałem zamierzony efekt. Gdań-



szczenie oniemieli z wrażenia nad organizacją i tempem prac przy realizacji kolejnej inwestycji.

Wszystkie działania miały jeden cel – osiągnięcie samodzielności. Rozpoczęły się równoległe intensywne zabiegi, których istotą było podniesienie poziomu naukowego i dydaktycznego bydgoskiej filii.

Zdawałem sobie sprawę, że tylko swą wytrwałością i pracą zdołamy dowieść, że stać nas na osiągnięcie większej samodzielności. W zintegrowanych ogólnopolskich egzaminach testowych dla studentów VI roku, Bydgoszcz zajęła w roku akademickim 1976/1977 pierwsze miejsce. Sukcesem zakończyła się także rywalizacja w roku następnym, kiedy to zajęliśmy drugą lokatę. Również studenci IV roku w kolejnych dwóch latach akademickich udowodnili, że są najlepsi w kraju w dziedzinie patomorfologii. Tak wspaniałe wyniki były triumfem zarówno kadry nauczającej, jak i studentów, pochodzących prawie wyłącznie z regionu kujawsko-pomorskiego. Głęboko zakorzeniony patriotyzm lokalny i ambicje doprowadzenia do samodzielności uskrzydlały i mobilizowały do intensywnej pracy.

Zdobyliście Państwo w ten sposób uznanie władz swojej Alma Mater?

Skądże. Ówczesne władze gdańskiej uczelni absolutnie nie przejawiały najmniej-

szego entuzjazmu z powodu naszych spektakularnych sukcesów.

To strasznie deprymujące, zważywszy że od dłuższego czasu bydgoscy medycy zabiegając o powołanie na miejscu odrębnego wydziału liczyli na pozytywną opinię środowiska gdańskiego. Dodatkowo asumpt do owych starań przyniosło tragiczne wydarzenie mające miejsce wiosną 1979 roku.

Myśli Pan oczywiście o wypadku samochodowym, jaki zdarzył się w marcu tego roku. Zginęli wówczas dwaj nasi docenci – kierownicy klinik Elżbieta Rusin i Jerzy Łukasik, jadący na posiedzenie Rady Wydziału do Gdańska. Zdarzenie to stało się przełomowym, a zarazem mobilizującym i przyśpieszającym moment powstania w Bydgoszczy II Wydziału Lekarskiego. Olbrzymim zaangażowaniem wykazały się wówczas miejscowe władze wojewódzkie.

Gdańskie środowisko chyba nie było do końca przekonane o słuszności takich działań?

Niestety, pomimo wielu starań nie znaleźliśmy zrozumienia i poparcia ze strony gdańszczan. Prorektor ds. nauki uważał, że jeszcze wiele lat upłynie zanim Bydgoszcz dojrzeje naukowo do samodzielnego wydziału.



II Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Gdańsku

Wbrew wszelkim przeciwnościom stało się jednak inaczej.

Na szczęście minister zdrowia, po rozważeniu argumentów za i przeciw 23 września 1979 roku podjął decyzję o utworzeniu w Bydgoszczy II Wydziału Lekarskiego gdańskiej Akademii Medycznej, którego zostałem dziekanem. To ważna data w rozwoju bydgoskiego ośrodka nauczania medycyny. Dzielił nas już teraz tylko krok od zupełnego wyodrębnienia się ze struktur macierzystej uczelni. Nasze sukcesy były jednak do tego stopnia obojętne władzom AMG, a nawet je irytowały, że rektor w swoim przemówieniu na inauguracji roku akademickiego 8 października nie wspomniał nawet jednym zdaniem, że uczelnia posiada II Wydział Lekarski w Bydgoszczy.

A więc kłopoty jednak się nie skończyły?

Ależ skądże. Piętrzone przede mną liczne trudności. Wniosek o nadanie tytułu profesora nadzwyczajnego, po opiniach wszystkich gremiów, został na rok zablokowany przez rektora w ministerstwie. Uważał on bowiem, iż nie powinienem uzyskać profesury przed otrzymaniem analogicznego tytułu przez dziekana macierzystej uczelni gdańskiej.

Kolejne szykany, z jakimi spotkaliśmy się dotyczyły kwestii personalnych. W chwili utworzenia II Wydziału Lekarskiego w Bydgoszczy, Akademia Medyczna w Gdańsku dostała dla nas dodatkowe 50 etatów. Jednak w Gdańsku zapadła decyzja przekazania tylko ich połowy, którą ostatecznie również anulowano, tak iż nowo utworzony wydział nie otrzymał ani jednego.

Inny przykład. W roku 1980 przygotowaliśmy wniosek o przyznanie Radzie II Wydziału Lekarskiego uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk medycznych w zakresie medycyny, gdyż spełnione zostały ustawowe wymogi, dodatkowo poparte akceptacją Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Zdrowia. Niestety wniosek został w Gdańsku zablokowany.

Mieliście Państwo ambitne zamierzenia dotyczące pionierskiego programu nauczania medycyny...

Można powiedzieć, że nie były to tylko plany, lecz mające się urzeczywistnić bardzo ambitne przedsięwzięcie. W Ministerstwie Zdrowia bowiem, po konsultacjach z nami, zapadła decyzja o wprowadzeniu w Bydgoszczy pod patronatem i przy pomocy Światowej Organizacji Zdrowia eksperymentalnego zintegrowanego programu nauczania medycyny od pierwszego roku studiów. Wzorowano się na modelu holenderskim. Władze wojewódz-



kie w 1980 r. postanowiły przekazać dla potrzeb wydziału nowy budynek, w którym zaplanowano lokalizację sześciu zakładów teoretycznych oraz pomieszczenia z basenem dla Studium Wychowania Fizycznego. Do objęcia ich kierownictwa mieliśmy chętnych, samodzielnych nauczycieli akademickich. Przeprowadzenie rekrutacji przewidziano na rok 1981, lecz zawirowania polityczno-społeczne przekreśliły te plany.

Już w początkach działalności byliście Państwo wysoko oceniani również przez gremia międzynarodowe.

W październiku 1980 roku Europejskie Biuro Światowej Organizacji Zdrowia zorganizowało tygodniowe sympozjum na temat upraktycznienia nauczania medycyny. Obradowano głównie w Warszawie, a jedyna sesja wyjazdowa odbyła się w Bydgoszczy, gdzie uczestnicy dzielili się swoimi doświadczeniami. Przedstawiciele wielu krajów europejskich i Kanady wysoko wówczas ocenili osiągnięcia dydaktyczne ośrodka bydgoskiego.

Mimo wszystko gdańska Alma Mater ciągle utrzymywała swój negatywny stosunek do Bydgoszczy...

W 1981 roku dziekanem bydgoskiego wydziału lekarskiego został prof. Adam Bilikiewicz. Gościliśmy wówczas rektora prof. Mariusza Żydowo i prosiliśmy go

o poparcie dalszego rozwoju i sukcesywnego wprowadzania nauczania na kolejne niższe lata. Rektor wyraził pogląd, że przez najbliższych 20 lat nie będzie to możliwe, bowiem brak nam kadry kierowniczej i asystentów zakładów teoretycznych oraz odpowiednich warunków lokalowych.

Samodzielna Akademia Medyczna w Bydgoszczy

Apogeum niechęci do bydgoskich dążeń gdańscy uczeni osiągnęli podczas głosowania senatu AMG, mającego wyrazić opinię o powołaniu w Bydgoszczy samodzielnej uczelni medycznej...

W latach 1982 i 1983 władze wojewódzkie prowadziły intensywne działania, mające na celu powołanie w Bydgoszczy odrębnej akademii medycznej. Niezbędna do tego była opinia dwóch innych uczelni, w tym macierzystej. Jako członkowie Senatu AMG byliśmy z profesorami Bilikiewiczem i Romańskim świadkami, jak wszyscy gdańszczanie po kolei wypowiadali się przeciw powołaniu w Bydgoszczy akademii medycznej. Ostatni zabrał głos prof. Stefan Raszeja, poprzedni rektor. Wierzył on w niespożyłą energię bydgoszczan, będąc nam przy tym bardzo życzliwym. To za jego kadencji rozwijał się bydgoski zespół nauczania klinicznego i przygotowywane było powstanie filii. Zagrał niezwykle inteligentnie. Rozpoczął od stwierdzenia,



że i on jest przeciw. Jednakże – kontynuował – daleko lepiej będzie, kiedy Senat sformułuje opinię dyplomatycznie, uzależniając powołanie akademii w Bydgoszczy od powstania tam zakładów teoretycznych. Ponieważ w Gdańsku ich budowa trwała 20 lat, sądzono zatem, że i w Bydgoszczy będzie podobnie. Niezbędną uchwałę podjęto.

Kolejnym zatem krokiem było staranie o środki finansowe i zgodę na wzniesienie obiektu dla zakładów teoretycznych.

Oczywiście. Był to warunek uruchomienia uczelni. W lipcu 1983 r. wojewoda podjął decyzję budowy zakładów teoretycznych, finansując całość ze środków terenowych. Zlokalizowano je przy ulicy Karłowicza. Zostałem włączony w skład komisji, która miała przygotować program budowy oraz uzasadnienie stworzenia samodzielnej uczelni. W rok później powstała – popierająca powołanie akademii – Rada Społeczna, w której skład weszli przedstawiciele czterech województw: bydgoskiego, pilskiego, toruńskiego i włocławskiego. Wizytowało nas wiele gremiów w tym komisje sejmowe oraz Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wszyscy wypowiadali się pozytywnie.

Piękne chwile nie trwały jednak długo...

Nagle – jak grom z jasnego nieba – w marcu 1984 roku otrzymaliśmy pismo

ministra finansów, że akademia bydgoska nie powstanie z powodu deficytu budżetowego i niemożności pokrycia kosztów uruchomienia nowej uczelni. Nastąpiło całkowite załamanie nastrojów. Dziekan Wydziału II prof. Bilikiewicz zrezygnował w tej sytuacji z dalszej pracy w Bydgoszczy i postanowił powrócić do Gdańska, o czym powiadomił wojewodę i I sekretarza KW PZPR.

Pan jednakże pomimo tego nie zaprzestał dalszych starań?

W środę Wielkiego Tygodnia wielkonoconego byłem na spotkaniu w Sejmie, któremu przewodniczył Edward Szymański, były wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, bardzo zaangażowany przed laty w rozwój Zespołu Nauczania Klinicznego. Zaprosił mnie na obiad, podczas którego dopytywał o przygotowania do powstania akademii. Dowiedziawszy się o decyzji ministra finansów, bardzo się zdenerwował i obiecał, że zaraz po świętach doprowadzi do jej zmiany. Orzekł wówczas stanowczo, że pieniądze muszą się znaleźć.

I znalazły się...

Po niespełna dwóch tygodniach, w wieczornym dzienniku telewizyjnym podano informację, że rząd podjął decyzję o powołaniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Byłem wówczas na spotkaniu



władz wszystkich uczelni bydgoskich, które odbywało się w sercu Borów Tucholskich w Tleniu.

Jakaż to musiała być dla Pana Profesora radość...

Owszem, chociaż ciągle miałem obawy, jak się okazało nie całkiem bezpodstawne.

Na jakim tle?

Jeszcze w czerwcu 1984 roku, rektor Akademii Medycznej w Gdańsku, na jednym z posiedzeń komisji Komitetu Centralnego PZPR zdecydowanie wystąpiła przeciw powołaniu uczelni bydgoskiej.

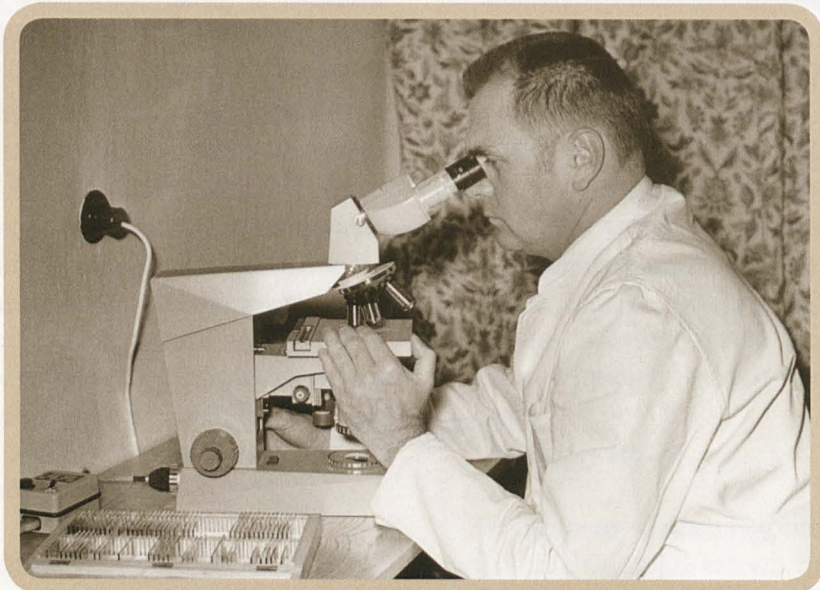
Nie odmieniła tym biegu historii?

Na szczęście nie. W dniu 21 lipca 1984 roku ustawą sejmową utworzono Akademię Medyczną w Bydgoszczy. Minister zdrowia powołał mnie z dniem 1 września na pierwszego jej rektora.

Pani rektor była jednak nieustępliwa...

W lipcu na spotkaniu pożegnalnym z kadrami II Wydziału i władzami bydgoskimi usiłowała jeszcze lansować opinię, że byłoby dobrze, aby bydgoska akademia powstała jako uczelnia jednowydziałowa, gdzie rektor byłby jednocześnie dziekanem wydziału. Ministerstwo Zdrowia absolutnie się z tym nie zgodziło i jeszcze w grudniu tego roku utworzyło Wydział Farmacji. Rozpocząłem w ślad za tym rozmowy z ówczesnym kierownikiem bydgoskiego Studium Farmacji Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie prof. Lesławem Wichlińskim, na temat przyłączenia studium do naszej uczelni. Proponowałem na wzór amerykański zorganizowanie poza kierunkiem farmacji aptecznej także farmację kliniczną. Negocjacje prowadziłem także z dyrektorem CMKP w Warszawie. Ostatecznie nie wyraziła ona zgody na połączenie, w związku z czym uruchomienie tego wydziału przełożono na lata późniejsze.





Bydgoszcz, w Szpitalu im. dra A. Jurasza, (u góry) z sekretarką p. Gizelą, 1961; (u dołu) podczas diagnostyki preparatów, koniec lat sześćdziesiątych XX w.



POLSKIE TOWARZYSTWO ANATOMOPATOLOGÓW
ZARZĄD GŁÓWNY

Warszawa, ul. Dworkowa 3

Telefon 4-43-46, 4-41-76

L.dz.94/65

Warszawa, dn. 20 listopada 1965 r.

Do

Pana Dr J. Domaniewskiego

B y d g o s z c z

ul. Szpitalna 9

Z prawdziwą przyjemnością zawiadamiamy Pana Doktora, że Komisja Nagród Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów przyznała Panu Doktorowi III Nagrodę Towarzystwa za rok 1964 za pracę p.t. "Zmiany morfologiczne wątroby w chorobach pęcherzyka żółciowego na podstawie badań biopsyjnych i sekcyjnych".

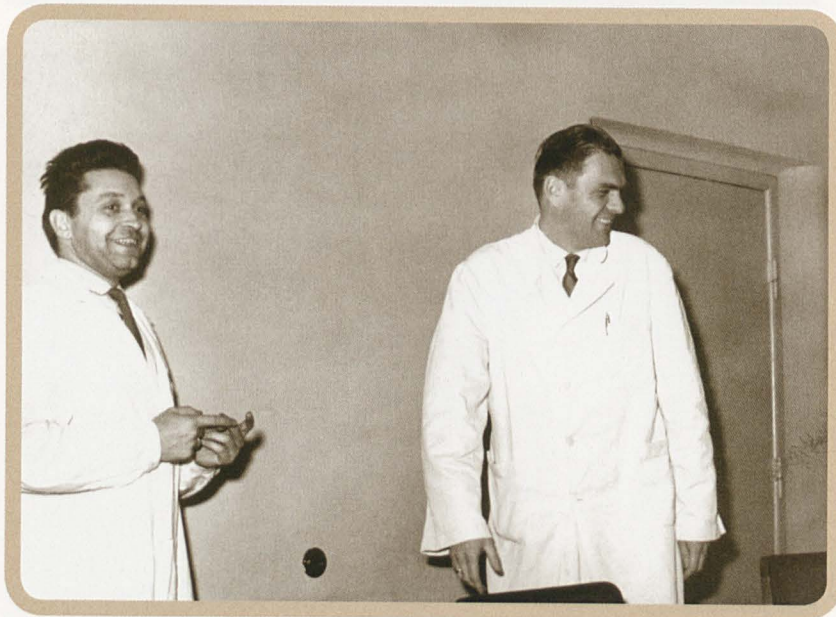
Przyznana Panu Doktorowi nagroda została przesłana drogą pocztową. Uprzejmie prosimy o przesłanie pisemnego potwierdzenia odbioru nagrody na adres Zarządu Głównego.

Łączymy koleżeńskie pozdrowienia i wyrazy szacunku.

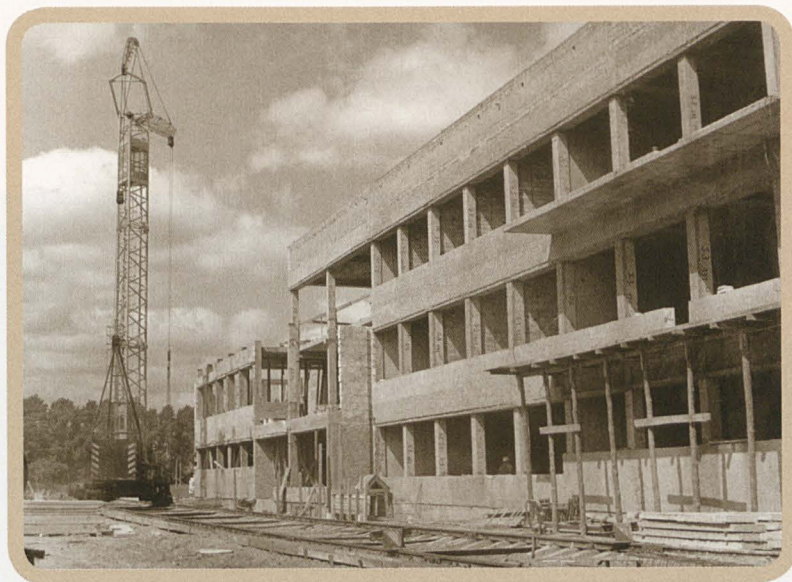
Prezes

Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów

Prof. dr med. L. Paszkiewicz



Bydgoszcz, jubileusz dziesięciolecia pracy w Zakładzie Patomorfologii Szpitala im. dra A. Jurasza, na zdjęciu dolnym z dr. Leszkiem Trybusiem, 1969.



Bydgoszcz, budowa budynku audytoryjnego (obecnie Biblioteka Medyczna), 1974.



Bydgoszcz, budynek audytoryjny, Biblioteka Medyczna, oddany w 1975 roku.



Bydgoszcz, saperzy wyburzają murowany barak, w miejscu którego powstanie budynek „starej patomorfologii”, 1 wrzesień 1975.



Bydgoszcz, J. Domaniewski udziela wywiadu dziennikarzom informując o powołaniu w Bydgoszczy Filii AMG i rozpoczęciu budowy Zakładu Patomorfologii, 1 wrzesień 1975.



MINISTERSTWO
ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ
00-922 WARSZAWA 52
ul. Miodowa Nr 15
telef. centr. 31-91-41

Obywatel
Doc.dr hab. Jan Domaniewski
Akademia Medyczna
w Gdańsku

Wzrost i data: _____
Zawód: _____
Numer 1975: EK-M-5/75
Data: 10.12.1975 r.

Sprawa:

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, Departament
Szkolnictwa i Nauki uprzejmie zawiadamia, że Obywatel Minister
decyzją z dnia 1 grudnia 1975 r. przyznał Obywatelowi Docentowi
nagrodę w wysokości 8.000 zł /słownie: osiem tysięcy złotych/
- za osiągnięcia w nauczaniu studentów oraz zorganizowaniu
Zespołu Nauczania Klinicznego w Bydgoszczy i przekształcenie
go w Filię Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku.
Wyżej wymieniona nagroda zostanie wypłacona w Akademii
Medycznej w Gdańsku.

DIREKTOR DEPARTAMENTU
/A. Wojtowicz

Skrót telegr. „MINZDROW”

CWTD, Jdg. 8, nr 11576 - WDA, 191, 11174, 8180 44

Faksimile dokumentu wydanego przez Ministerstwo Zdrowia informującego o przyznaniu Janowi Domaniowskiemu nagrody za zorganizowanie Zespołu Nauczania Klinicznego w Bydgoszczy i przekształcenie go w Filię Akademii Medycznej w Gdańsku, 1975.

URZĄD WOJEWÓDZKI
W BYDGOSZCZY
Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej
ZO.III-933/15a/75

Bydgoszcz, dnia 18 grudnia 1975 r.

Obywatel
Doc.dr hab. Jan DOMANIEWSKI
w miejscu
=====

W uznaniu zasług Obywatela, który osobistym, szczególnym zaangażowaniem i wyjątkową pracą bezpośrednio przyczynił się do zorganizowania w Bydgoszczy Filii Akademii Medycznej w Gdańsku, Wojewoda Bydgoski przyznał Obywatelowi
M a g r o d ę S p e c j a l n ą
w kwocie : 8.000,- zł
słownie: dziesięć tysięcy złotych.

Jednocześnie życzy duże sukcesów w pracy, podwielenia i osiągnięć naukowych.

Lekarz Wojewódzki
[Signature]
Mieczysław Piotrowski

FDZG 1975 - 1174.800.4.4

Faksimile dokumentu wydanego przez Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy informującego o przyznaniu Janowi Domaniowskiemu nagrody za zorganizowanie Filii Akademii Medycznej w Gdańsku, 1975.



Bydgoszcz, inauguracja roku akademickiego w bydgoskiej filii Akademii Medycznej w Gdańsku, stoją od lewej m.in. A. Hlavaty, J. Iwaszkiewicz, J. Domaniewski, Z. Lenicki, W. Zegarski – prorektor AMG, Z. Brzozowski – rektor AMG, 1975.



Bydgoszcz, budynek „starej patomorfologii” oddany do użytku, 1977.



Bydgoszcz, oddanie do użytku tzw. „starej patomorfologii”. Na pierwszym planie stoją od prawej: minister Marian Śliwiński, Jan Domaniewski, Józef Majchrzak – I Sekretarz KW PZPR w Bydgoszczu; min. Śliwiński wybiera firmę mającą dostarczyć do Bydgoszczu mikroskop elektronowy, 1978.



Bydgoszcz, początek budowy skrzydła operacyjno-diagnostycznego i czterech zakładów dydaktycznych Szpitala im. dra A. Jurasza, 1977.



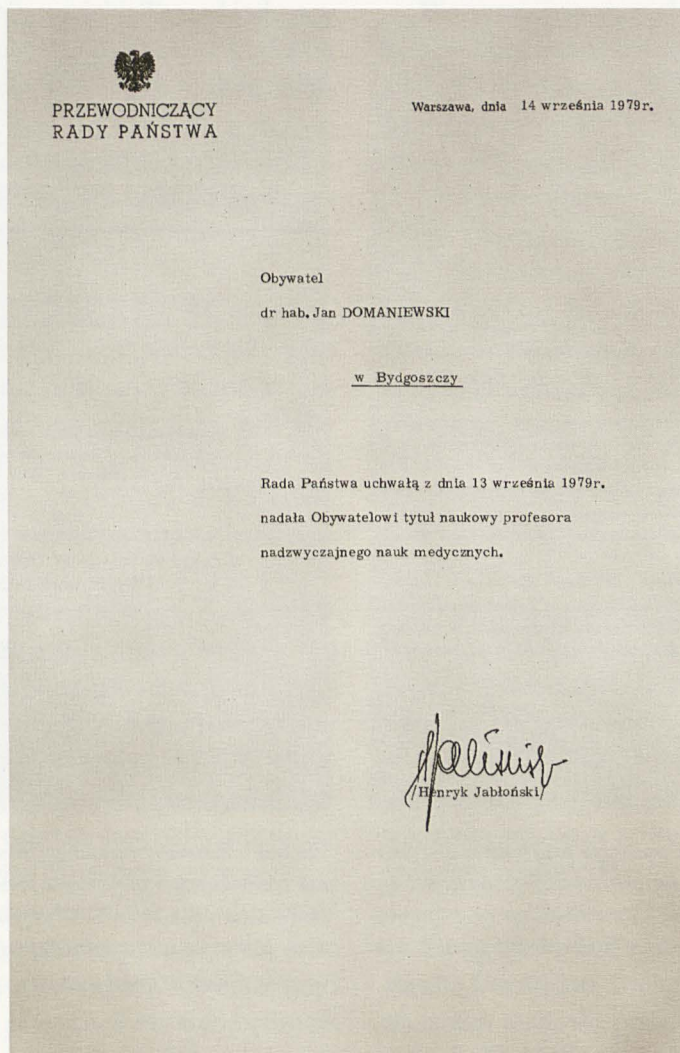
Bydgoszcz, ul. Swarzewska, budynek przygotowany dla Zespołu Szkół Medycznych, w 1980 roku przeznaczony dla zakładów teoretycznych II Wydziału Lekarskiego AMG.



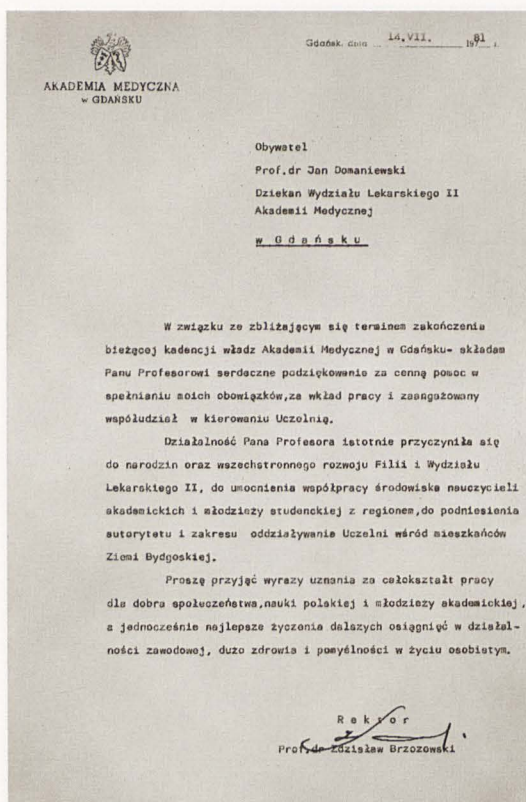
Budynek zakładów teoretycznych przy ul. M. Karłowicza 24, oddany przed powołaniem Akademii Medycznej, 1984 (widok współczesny).



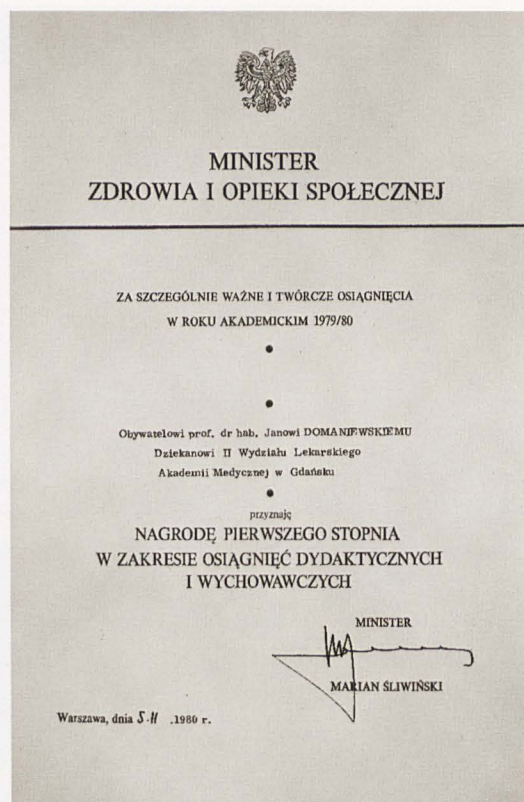
W fotelu rektora



Faksimile dokumentu wydane przez Radę Państwa stwierdzającego nadanie Janowi Domaniewskiemu tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego, 1979.



Faksimile dokumentu wydanego przez Rektora Akademii Medycznej w Gdańsku z podziękowaniem i wyrazami uznania dla Jana Domaniewskiego za przyczynienie się do powstania i rozwoju Filii i II Wydziału Lekarskiego, 1981.



Faksimile dokumentu wydanego przez Ministerstwo Zdrowia informującego o przyznaniu Janowi Domaniewskiemu, ówczesnemu dziekanowi II Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku nagrody I stopnia w zakresie osiągnięć dydaktycznych i wychowawczych, 1980.



W fotelu rektora

Krzysztof Nierzwicki: Teraz kiedy powstała wymarzona przez Pana Akademia Medyczna pozostało jedynie zakończenie inwestycji, niezbędnych do uruchomienia naboru studentów. Dzięki Pańskiej przedsiębiorczości udały się rzeczy trudne do wykonania.

Jan Domaniewski: Rzeczywiście naszym głównym zadaniem inwestycyjnym było zakończenie budowy zakładów teoretycznych i ich wyposażenie, tak aby możliwe stało się przeprowadzenie rekrutacji na I rok studiów w 1985 roku. Natknęliśmy się tutaj na przeszkodę trudną do pokonania. Warunkiem koniecznym dla uruchomienia zajęć dydaktycznych było kupno 40. mikroskopów dla studentów. Tymczasem całą krajową produkcję Państwowych Zakładów Optycznych sprzedawano wówczas do NRD. Wobec tego – zainspirowane przeze mnie – władze wojewódzkie zaprosiły premiera prof. Zbigniewa Messnera na wizytację uczelni. Podczas zwiedzania obiektów przedstawiłem sprawę premierowi, jako tzw. gardłową. Uzyskałem wówczas jego zapewnienie o przydzieleniu niezbędnych mikroskopów pomimo podpisanej przez Polskę umowy eksportowej.

Pierwsza inauguracja roku akademickiego w Bydgoszczy stała się dzięki Państwa pomysłowi zaczątkiem Centralnych Inauguracji Roku Akademickiego Akademii Medycznych. Jak do tego doszło?

W 1984 roku podczas pierwszej naszej inauguracji mury uczelni świeciły jeszcze pustkami, bowiem ustawa powołująca Akademię, zobowiązała nas do rekrutacji młodzieży dopiero w roku 1985. Zapraszając zatem rektorów wszystkich akademii medycznych na uroczystości, zaproponowaliśmy, aby wraz z nimi przybyli studenci, którzy uplasowali się na najwyższych lokatach podczas egzaminów wstępnych i tu w Bydgoszczy zostali immatrykulowani. Owa inicjatywa nosi od tamtej chwili miano Centralnej Inauguracji Akademii Medycznych i jest powtarzana rokrocznie. Tradycję tę kultywują kolejni szefowie resortu zdrowia. Łączy się ją z naradą roboczą rektorów i miłym spotkaniem towarzyskim.

Bydgoszcz będąca niegdyś pomysłodawcą Centralnej Inauguracji, po piętnastu latach stała się ponownie jej organizatorem. Nie było to jednak takie oczywiste. Wielu rektorów akademii planowało wówczas u siebie wspomniane uroczysto-



ści. Mimo wszystko powiodło się. Proszę opowiedzieć o kulisach tamtej decyzji ministra.

Był to rok 1999. Ministrem Zdrowia została wówczas Franciszka Cegielska, dotychczasowa Prezydent Miasta Gdyni. Zaprosiła rektorów na spotkanie zapoznawcze, mające swój początek w saloniku tuż przy jej gabinecie. Słyszałem przedtem przepychanki słowne pomiędzy dwoma rektorami o zaszczyt zorganizowania w tym roku Centralnej Inauguracji. Byłem jedynym, który zjawił się z wielkim bukietem pięknych róż, a gdy pani minister weszła do saloniku, jako pierwszy – wręczając kwiaty – złożyłem jej gratulacje. Poprosiłem jednocześnie o zgodę, aby wspomniana uroczystość odbyła się w Bydgoszczy, stanowiąc uhonorowanie 15-lecia Akademii Medycznej. Tak też się stało. Imprezę poprzedziła narada w ośrodku wypoczynkowym w Pieczyškach, następnie Msza święta w katedrze i śniadanie u księdza biskupa. Wielu nauczycieli akademickich zostało wówczas wyróżnionych orderami i innymi odznaczeniami państwowymi.

Szpital Kliniczny Akademii Medycznej

Skoro poznaliśmy już kulisy utworzenia Akademii Medycznej, może zechciałby Pan Profesor przybliżyć nam w tej chwili

li kwestię powołania Szpitala Klinicznego, ważnego elementu nowo powstałej Uczelni.

Był to kolejny, niezwykle istotny z punktu widzenia naukowego i dydaktycznego krok na drodze ku umocnieniu się Akademii. W chwili jej powołania nie mieliśmy własnej bazy klinicznej. Wystąpiliśmy wówczas do władz wojewódzkich i do Ministerstwa Zdrowia o przejściowe przekształcenie Szpitala im. J. Bizuela, wówczas Szpitala Wojewódzkiego im. XXX-lecia PRL w szpital kliniczny. Na stanowisko dyrektora placówki zaproponowałem Mieczysława Boguszyńskiego. Znałem go od wielu lat jako bardzo solidnego i rzetelnego lekarza, byłego ordynatora oddziału zakaźnego w Szubinie, ostatnio pełniącego funkcję zastępcy dyrektora ds. lecznictwa podstawowego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Bydgoszczy. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych specjalizował się u mnie etapowo z patomorfologii. Minister zdrowia 1 stycznia 1985 roku powołał Państwowy Szpital Kliniczny Akademii Medycznej w Bydgoszczy, zaś jego dyrektorem został mianowany – zgodnie z moją sugestią – M. Boguszyński.

Kilka lat zatem bazą kliniczną Akademii Medycznej nie był Szpital im. dra A. Jurasza. Kiedy nastąpiła zamiana?

Obecny Szpital Uniwersytecki im. dra A. Jurasza był wówczas w fazie moder-



nizacji. Prace te, z uwagi na liczne obiektywne trudności, bardzo się uprzednio przeciągające, po utworzeniu Akademii Medycznej nabrały tempa. Pojawiła się wówczas konieczność gospodarskiego doglądania fazy wykończenia. Poza kierowaniem wielkim szpitalem klinicznym, pełniącym nadal funkcje lecznicy wojewódzkiej, dyrektor Boguszyński podjął trud monitorowania przebiegu robót i przygotowywania obiektu pod zagospodarowanie.

W kwietniu 1989 roku inwestycja dobiegła końca. Szpital, który w efekcie trzykrotnie zwiększył swoją kubaturę, przekazano Akademii Medycznej. Wspaniałe warunki lokalowe i wyposażenie, znalazły tu Katedry i Kliniki: Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Chirurgii Ogólnej i Naczyń, Chorób Oczu, Kardiologii i Chorób Wewnętrznych, Neurochirurgii, Neurologii, Ortopedii, Otolaryngologii, Urologii oraz Oddział Chirurgii Szczękowej. Zostały tu również zlokalizowane Katedry i Zakłady: Radiologii i Diagnostyki Narządowej, Diagnostyki Laboratoryjnej, Chemii Fizycznej, Propedeutyki Medycyny, Biochemii Klinicznej oraz Patobiochemii i Chemii Klinicznej.

Do PSK włączono Katedrę i Klinikę Chorób Skórnych i Wenerycznych przy ulicy Karola Kurpińskiego 5, a w 1996 roku również Katedrę i Klinikę Psychiatrii na tejże ulicy pod numerem 19. Wkrótce potem powstawały nowoczesne pracownie diagnostyczne: Tomografii Komputerowej (1990), Kardiologii Inwazyjnej

(1996) i wreszcie Rezonansu Magnetycznego (1998). W 1997 roku w pięknym nowym skrzydle szpitala uruchomiono Zespół Poradni Przyklinicznych. W roku 1998 utworzono Katedrę i Klinikę Kardiochirurgii oraz Katedrę i Klinikę Nefrologii i Chorób Wewnętrznych. Ministerstwo Zdrowia bardzo wysoko oceniało działalność dyrektora, nieustannie zabiegającego o ciągłe unowocześnianie i doposażenie placówki zaliczanej do ścisłej czołówki szpitali klinicznych.

W maju 1998 roku zorganizowaliśmy w Filharmonii Pomorskiej wspaniałą uroczystość z okazji 60-lecia szpitala, podczas której M. Boguszyński został udekorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Bardzo wielu pracowników uhonorowano przy tej okazji odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Zaproszeni goście zgotowali dyrektorowi owację na stojąco.

Po przejściu Mieczysława Boguszyńskiego na emeryturę w styczniu 1999 roku dyrektorem szpitala został dr n. med. Wojciech Sikorski. W 1999 roku we wspaniałym nowym obiekcie szpitala stworzono Klinikę Rehabilitacji. Zasadą dyrektora była koncepcja zlokalizowania w wygospodarowanej części apteki szpitalnej, nowo tworzonej Kliniki Transplantologii i Chirurgii Ogólnej, a poza tym zorganizowanie Kliniki Chirurgii Plastycznej. W tymże roku powołana została Katedra i Klinika Endokrynologii i Diabetologii, zaś w dwa lata później podzielono Katedrę i Klini-



kę Chirurgii Ogólnej i Naczyń na dwie jednostki: Katedrę i Klinikę Chirurgii Ogólnej i Naczyń oraz Katedrę i Klinikę Chirurgii Ogólnej i Endokrynologicznej.

W latach 2001-2002 funkcję dyrektora szpitala pełnił mgr Maciej Dacki, którego głównym zadaniem – jako ekonomisty – było dążenie do systematycznego zmniejszania zadłużenia.

Ważnym zadaniem inwestycyjnym w rozbudowie szpitala klinicznego była adaptacja i wyposażenie znajdującego się na jego terenie wieżowca.

Z panią mgr Ewą Nawrocką – dyrektorem administracyjnym uczelni, walczyłem w Ministerstwie Zdrowia o niezbędne fundusze na dokończenie tego przedsięwzięcia. Wreszcie wiosną 2002 roku, dzięki oddaniu do użytku znakomicie wyposażonego 10-piętrowego gmachu, znacznie poszerzyło się nasze zaplecze kliniczne. Do budynku tego przeniesiono z bazy obcej Katedrę i Klinikę Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii oraz Katedrę i Klinikę Pediatrii, Hematologii i Onkologii, tworząc w tej ostatniej dogodne warunki do zorganizowania ośrodka przeszczepu szpiku kostnego. Wysokościowiec stał się także siedzibą Dziecięcych Poradni Przyklinicznych, zaś z budynku głównego szpitala przeniesiono tutaj Katedrę i Klinikę Kardiochirurgii, która dzięki temu podwoiła liczbę łóżek oraz dużych sal w jej bloku operacyjnym, uzysku-

jąc ponadto trzecią, awaryjną salę operacyjną. W końcu w budynku ulokowano także Katedrę i Klinikę Geriatrii.

Kolejne lata przynosiły dalszy rozwój szpitala...

W czerwcu 2002 roku jego dyrektorem został lek. Krzysztof Demidowicz. W tym roku otwarto oddział łóżkowy dla Katedry i Kliniki Medycyny Ratunkowej oraz uruchomiono Pracownię Medycyny Nuklearnej. W 2003 roku w Pracowni Przeszczepu Szpiku Kostnego Katedry i Kliniki Pediatrii, Hematologii i Onkologii wykonano pierwszy przeszczep szpiku kostnego.

W 2004 roku rozpoczęła swoją działalność w nowym miejscu Katedra i Klinika Chirurgii Dziecięcej. Na przełomie 2003 i 2004 roku zakupiono najnowocześniejszą aparaturę, uzupełniając wyposażenie pracowni Kardiologii Inwazyjnej. W ten sposób powstał ośrodek, który zdołał przejąć interwencje we wczesnej fazie zawału mięśnia sercowego dla mieszkańców całego województwa kujawsko-pomorskiego.

W roku 2006 odszedł ze stanowiska dyrektora Krzysztof Demidowicz. Wówczas pełniącym obowiązki został jego dotychczasowy zastępca – mgr Kazimierz Turkiewicz. W 2008 roku na dyrektora Szpitala Uniwersyteckiego powołano dr n. med. Wandę Korzycką-Wilińską.



Ludwik Rydygier patronem bydgoskiej Akademii

W jaki sposób udało się Panu Rektrowi przeprowadzić trudny chyba w tamtych czasach zabieg nadania bydgoskiej Akademii Medycznej imienia znakomitego chirurga Ludwika Rydygiera?

Działania w tej sprawie rozpoczęliśmy w 1987 roku. Wówczas to Senat naszej uczelni podjął uchwałę o zapoczątkowaniu starań, aby Akademia mogła przyjąć imię Ludwika Rydygiera. Niestety napotykałyśmy na zdecydowany sprzeciw ze strony władz polityczno-partyjnych. Wiedząc o przeszłości L. Rydygiera, jako naczelnego chirurga Wojska Polskiego w randze generała u marszałka Józefa Piłsudskiego w wojnie polsko-bolszewickiej, zdecydowały o nadaniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy imienia Czterdziestolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Senat nasz został zobowiązany do przyjęcia stosownej uchwały. Protestujemy i w związku z tym postanawiamy pozostać przy samej nazwie Akademia Medyczna w Bydgoszczy. Tymczasem w 1988 roku w Chełmnie władze miejscowe podejmują decyzję o postawieniu pomnika profesorowi Ludwikowi Rydygierowi. Prowadził on bowiem w tym mieście prywatną klinikę chirurgii i tam przeprowadził pierwszą w XIX w. resekcję żołądka. Na uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego zostaje zaproszony, jako rektor Akade-

mii. Przedstawicielem Ministerstwa Zdrowia jest doktor Krzysztof Kuszewski. Po uroczystościach, przy obiedzie opowiadam mu o naszych perypetiach z patronem. Obiecuje mi przełamać partyjne *ve-to*. W efekcie 31 stycznia 1989 roku z radością dowiadujemy się, iż Sejm Rzeczypospolitej nadał Akademii Medycznej w Bydgoszczy imię Ludwika Rydygiera, światowej sławy chirurga i uczonego, nauczyciela i wychowawcy wielu pokoleń lekarzy, syna Ziemi Pomorskiej.

Rozwój bazy klinicznej i dydaktycznej Akademii

Czasy w jakich przyszło Panu Rektrowi planować inwestycje budowlane, strategiczne dla rozwoju ośrodka nauczania medycyny, nie należały chyba do sprzyjających. Jak radził sobie Pan Profesor w tamtym okresie? Czy wybudowana w latach siedemdziesiątych patomorfologia zaspokajała bieżące i perspektywiczne potrzeby przyszłej samodzielnej uczelni?

Pamiętam jak w 1977 roku Minister Zdrowia prof. Marian Śliwiński wizytował nowo wybudowany zakład i wyrażał zachwyt nad jego przestronnością. Powiedziałem mu wówczas, iż za kilka lat powszechną będzie opinia, że ciasnota w tym obiekcie świadczy o ciasnocie umysłowej Domaniewskiego, który dopuścił do rezygnacji z zaplanowanego jeszcze jednego piętra, co argumentowano brakiem funduszy.



Lata osiemdziesiąte były szalenie trudne dla szkolnictwa wyższego i sektora zdrowia. Mimo wszystko w 1987 roku podjąłem starania o wybudowanie kolejnego obiektu dydaktyczno-naukowego z trzema salami wykładowymi i kilkoma seminarijnymi i ćwiczeniowymi oraz pomieszczeniami dla paru zakładów nauko-wo-dydaktycznych. Był to okres cięć finansowych, jakie Ministerstwo Zdrowia wymierzyło w inwestycje realizowane dla nauk medycznych. Mając to na uwadze, najpierw zapewniłem sobie poparcie u pani naczelnik, dzierżącej w ręku decyzje finansowe departamentu. Następnie uprosiłem dyrektora ds. inwestycji, by zechciał spędzić dwa dni w Bydgoszczy. Wreszcie władze wojewódzkie zaprosiły szefa resortu na wizytację uczelni i innych placówek służby zdrowia. Mieliśmy pecha, gdyż na dzień spotkania z ministrem zaplanowano w Akademii Medycznej w Lublinie kolokwium habilitacyjne dra Zenona Gwieździńskiego, naszego dermatologa. Jako recenzent musiałem stawić się tam osobiście. Wyjechaliśmy zaraz po głosowaniu. Wyliczyliśmy z kierowcą, że jadąc 120-130 kilometrów na godzinę powinniśmy zdążyć na czas. Minister miał być o godzinie 17.00. Doktor Gwieździński zadeklarował pokrycie wszystkich zapłaconych mandatów. W rezultacie zjawiliśmy się w Bydgoszczy 15 minut przed czasem.

Kiedy stanęliśmy już z ministrem i władzami w miejscu planowanego budynku, zreferowałem konieczność rozpoczęcia

jego budowy. Zaproszony gość uznał słuszność naszych argumentów, ale orzekł jednocześnie, że w dobie rygorystycznych oszczędności nie ma żadnych możliwości finansowych, aby nas w tym wspomóc. Pragnąc poprzeć swoją tezę, poprosił zorientowanego w sprawie dyrektora departamentu o potwierdzenie. Tymczasem ten wyznał, że znalazł pewne sumy w funduszach zwalczania narkomanii. Ponieważ dzięki planowanej inwestycji zakład medycyny sądowej wzbogaci się o dodatkowe pomieszczenia w starym budynku patomorfologii, można zatem uruchomić na ten cel wspomniane środki. Wobec takich faktów natychmiast rozpoczęto budowę, nazywając obiekt „nową patomorfologią”. Nawiasem mówiąc w pierwszej kolejności z pieniędzy tych dobudowano pomieszczenia dla biblioteki uczelnianej. Podczas trzeciej kadencji rektorskiej, zdobywając niezbędne fundusze, doprowadziłem tę realizację do szczęśliwego finału.

W ostatnich miesiącach słyszmy wypowiedzi władz naszej uczelni o możliwości utworzenia w Bydgoszczy lub Toruniu wydziału stomatologii. Trudno ocenić szanse realizacji tego zamierzenia. Pomysł ten jednak nie jest nowością, rodził się bowiem już w początku funkcjonowania Akademii...

Owszem. W końcowych latach osiemdziesiątych Ministerstwo Zdrowia zaczę-



ło wywierać coraz silniejszy nacisk na nas, abyśmy zorganizowali nauczanie stomatologii. W związku z tym władze wojewódzkie i miejskie proponowały nam kolejne budynki z przeznaczeniem na zakłady niezbędne do uruchomienia tego kierunku. Były to przede wszystkim różne obiekty szkolne, co wywoływało od razu sprzeciw kuratorium oświaty, rodziców i młodzieży. W 1990 roku, kiedy odbierano bydgoskiemu PZPR nieruchomości przy Rondzie Jagiellonów, wystąpiłem o przydzielenie naszej uczelni nie tylko tzw. harmonijki, w której umieszczono rektorat i dziekanaty, ale również sąsiadującego budynku mieszczącego uprzednio międzywojewódzką szkołę partyjną. Zobowiązałem się wówczas do uruchomienia w tym miejscu w terminie jednego roku oddziału stomatologii. Niestety obyliśmy się smakiem, bowiem jego właścicielem stała się Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Ze wspomnianego majątku otrzymaliśmy dodatkowo część obiektu głównego, zajmowanego przez Urząd Skarbowy, gdzie ulokowaliśmy administrację. Po kilku latach udało się nam wywalczyć całą budynek.

Zmieniście Państwo plany dotyczące uruchomienia stomatologii?

Jedynie co do jej lokalizacji. W związku z brakiem możliwości zajęcia wspomnianej szkoły partyjnej, Senat uczelni podjął uchwałę o przeznaczeniu usytuowanego

na terenie Szpitala dra A. Jurasza wieżowca na zakłady stomatologii. Jak już nadmieniałem, był on wcześniej zaplanowany jako biurowiec administracji akademii i szpitala klinicznego. Pracownia architektoniczna z Poznania przygotowała bardzo nowoczesny projekt dla potrzeb nowego kierunku. Firmy japońskie, chcąc wejść na polski rynek, oferowały nam wspaniałe wyposażenie po bardzo niskiej, promocyjnej cenie. Niestety tym razem na przeszkodzie stanął świeżo powołany dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Ministerstwie Zdrowia dr Rafał Niżankowski. Był to jedyny w historii niechlubny wyjątek, gdy ministerstwo nie poparło rozwoju naszej uczelni.

Żałuje Pan, że wówczas się nie udało?

Tak, ponieważ Bydgoszcz miałaby jeden z najnowocześniejszych oddziałów stomatologii. Pan Niżankowski bez wątplenia kierował się wówczas względami pozamerytorycznymi.

Niezwykłe skomplikowanie przebiegały także starania o zorganizowanie w Bydgoszczy kliniki kardiochirurgii. Wydawało się, że trudności nie zostaną przezwyciężone. Jak zatem doszło do tego, że mamy w naszym mieście tak prężny ośrodek tej specjalności medycznej?

Rzeczywiście. Ówczesny rektor prof. Józef Kałużny w końcu swojej dru-



giej kadencji w 1996 roku zaprosił do Bydgoszczy specjalistę krajowego kardiologii prof. Antoniego Działkowiaka. Nie kwestionował on celowości utworzenia u nas kliniki tej specjalności obok dynamicznie rozwijającej się już kardiologii inwazyjnej. Uważał jednak, że najpierw powinniśmy pozyskać do akademii kardi chirurga ze stopniem doktora habilitowanego. Jego zadaniem byłoby rozpoczęcie działań mających na celu stworzenie odpowiednich warunków lokalowych oraz zorganizowanie niezbędnego dla działalności klinicznej sprzętu. W gestii tej osoby byłoby również pozyskanie kandydatów na asystentów i ich wyszkolenie. Realizację tego zamierzenia widział w perspektywie wielu lat.

Jednak nastąpiło to znacznie szybciej.

Tak. Po wygranych wyborach na moją trzecią kadencję rektorską postawiłem sobie, jako główny cel w zakresie działalności klinicznej utworzenie kliniki kardiologii. Zatelefonowałem wówczas do specjalisty krajowego, aby usłyszeć jego opinię. Raz jeszcze powtórzył mi swój punkt widzenia. Powiedział jednocześnie, że nie ma u siebie odpowiedniego kandydata na kierownika i obecnie nie widzi takiego na terenie kraju, zwłaszcza w sytuacji budowanej kliniki kardiologicznej w Białymstoku. Cieszyła się ona bowiem pełnym poparciem Ministra Zdrowia prof. Ryszarda Jacka Żocho-

wskiego i pochodzącego z tamtych terenów premiera Włodzimierza Cimoszewicza. W związku z tym zacząłem zabiegać o rozmowę z ministrem. Pomimo zakulisowych starań i poparcia związanych z Bydgoszczą bliskich mu osób, odmówił spotkania ze mną. Stwierdził jednoznacznie, że nie popiera tworzenia tej kliniki u nas.

Nie poddał się Pan?

W pierwszych dniach czerwca 1996 roku, jako rektor-elekt poprosiłem o rozmowę prof. Mariana Śliwińskiego, kierownika Kliniki Kardiologii w Instytucie Kardiologii w warszawskim Aninie, którego znałem od lat. Na początku spotkania podziękowałem mu, jako byłemu ministrowi zdrowia za powołanie w Bydgoszczy Zespołu Nauczania Klinicznego, później zaś filii AMG i wreszcie II Wydziału Lekarskiego, bowiem na wszystkich dokumentach erekcyjnych widnieje jego podpis. Wyraziłem swoją ogromną wdzięczność za jego niezwykle gest, kiedy osobiście zjawił się w Bydgoszczy i podjął natychmiastową decyzję zakupu dla nas nowoczesnego sprzętu, po tym jak straciliśmy wówczas w pożarze aparat rentgenowski. Miało to miejsce w lutym 1973 roku, podczas pełnienia przeze mnie w czasie trzech miesięcy funkcji dyrektora Szpitala im. dr. A. Jurasza. Wspomniałem, że gdy odwiedził wówczas nasz szpital zaniechał jego inspekcji,



spędzając większość wizyty w gabinecie dyrekcji, jedząc świetne pączki i dyskutując o problemach zarządzania. Przypomniałem owe ważne dla nas chwile, kiedy przydzielił nam mikroskop elektronowy, będący w pewnym sensie nagrodą za błyskawicznie przeprowadzoną budowę zakładu patomorfologii. Przechodząc do meritum mojej wizyty, zapytałem Profesora, czy nie zechciałby ukoronować swych zasług dla Bydgoszczy, podejmując się zorganizowania w Akademii Medycznej kliniki kardiologii, obejmując zarazem jej kierownictwo. Profesor Śliwiński wyraził zgodę. Ustaliliśmy harmonogram działań. Złożyliśmy wizytę dyrektorowi Instytutu Kardiologii, powiadamiając go o naszym zamiarze, oraz prosząc o poparcie podczas przydziału w przyszłości aparatury.

Jesienią, kiedy rozpocząłem formalne kierowanie uczelnią, ogłosiłem wśród chirurgów, że szukam kandydatów na asystentów kliniki kardiologii. Po przeprowadzonych rozmowach z ochotnikami, podpisałem z nimi umowę o pracę i skierowałem na wielomiesięczne szkolenia specjalizacyjne w klinice prof. Śliwińskiego. Uczelnia opłaciła koszty ich zakwaterowania w Aninie i kupiła każdemu lupę operacyjną. Zatrudniłem również anestezjologa i analogicznie oddelegowałem go do Instytutu w Aninie.

Gdzie zaplanowaliście Państwo siedzibę kliniki?

Postanowiliśmy zlokalizować ją w pomieszczeniach zajmowanych dotąd przez chirurgię szczękową, przenosząc tę ostatnią do Szpitala im. dr. J. Bizuela. Rzecz jasna nie odbyło się to bez protestów i licznych problemów. Przygotowaliśmy wraz z prof. Śliwińskim założenia do projektu kliniki. Zdobyłem fundusze na rozpoczęcie przebudowy części łóżkowej i bloku operacyjnego z dużą salą oraz drugą przygotowawczo-awaryjną. Decyzję w tej sprawie podjął wiceminister dr Krzysztof Kuszewski, ten sam, który w 1988 roku doprowadził do zniesienia *vet* politycznego, przeciwko nadaniu naszej uczelni imienia Ludwika Rydygiera.

Niełatwym zadaniem okazało się zapewne wyposażenie kliniki?

Oczywiście realizacja niezwykle kosztownego wyposażenia stała się kolejnym bardzo trudnym przedsięwzięciem. Wielokrotnie zastanawiałem się, jak powinienem rozegrać batalię o pozyskanie środków na ten cel. W grudniu 1996 roku poprosiłem o spotkanie z wiceminister Izabelą Dudzin, decydującą o finansach w resorcie zdrowia, mającą przy tym opinię bardzo nieprzystępnej i trudnej w rozmowach. Zjawiłem się u niej z olbrzymim, pięknym bukietem róż i przedstawiłem sytuację. Nakreśliłem stan faktyczny na tamtą chwilę stwierdzając, że pomieszczenia przeznaczone dla kliniki będą wkrótce adaptowane, zaś na jej kierownika po-



zyskałem osobę prof. Śliwińskiego, który dodatkowo oddeleguje ze swego zespołu doświadczonego kardiochirurga jako swego zastępcę. Ponadto – dodałem – od jesieni w Aninie szkolenie odbywa czterech chirurgów i anestezjolog. Pani wiceminister wskazała mi rozwiązanie. Zaproponowała znalezienie sponsorów, którzy zechcą sfinansować część wyposażenia, wówczas to ministerstwo byłoby skłonne dołożyć brakującą kwotę.

Powiodło się?

Wracam do Bydgoszczy. Robię listę ewentualnych sponsorów – dyrektorów banków i dużych zakładów przemysłowych, działających w naszym mieście. Zostają przyjęty przez każdego z nich. Piję kawę, wręczam wykaz niezbędnej aparatury z cenami i ... „figa z makiem”. Dostaję jedynie tysiąc złotych od dyrektora oddziału Narodowego Banku Polskiego. Jestem zrozpaczony. Pozostaje ostatnia isierka nadziei. Dzwonię do Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie – Anny Bańkowskiej, którą dobrze znam i uzyskuję audiencję. Przedstawiam krytyczną sytuację i proszę o 500 tys. złotych na zakup aparatury niezbędnej do wykonywania operacji w krążeniu pozaustrojowym. Tłumaczę, że bez takiego wkładu własnego nie otrzymam grosza z Ministerstwa Zdrowia. Prezes Bańkowska wykazuje się niezwykle zrozumieniem. Dostaję pół miliona złotych.

Od tego momentu szczęście nam sprzyja. W styczniu 1997 roku w Zakopanem zwołano naradę rektorów akademii medycznych, na której zjawiam się jako pierwszy. W recepcji zastaję znaną mi już panią wiceminister odpowiedzialną za finanse z nowo zaprzyjaźnionym dyrektorem Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zapraszam ich oboje do swego pokoju na „krople nasercowe”. Wyciągamy piersiówkę i nasze relacje stają się przyjazne. Jesteśmy rozluźnieni. Na drugi dzień, podczas obrad, kilku rektorów ostro podnosi kwestie finansowe, czym doprowadza panią minister do dużego zdenerwowania. W przerwie obrad ponownie zapraszam na „rozluźnienie nerwów”. Mam już wyrobione „wejście”.

Kilka dni później pani wiceminister zawiadamia mnie, że szef resortu prof. Żochowski zgodził się przyjąć nas oboje w sprawie wyposażenia kliniki. Już nie protestuje, ale jest jeszcze spięty i bierze długopis, skreślając mniej więcej połowę z przygotowanej przez prof. Śliwińskiego listy niezbędnego wyposażenia. Na szczęście przezornie, przed przyjazdem do Warszawy podwoiłem poszczególne pozycje. Skreślenia ministra, skąd inąd szalenie zadowolonego z poczynionych oszczędności, przyniosły w efekcie zamierzony cel. Zatwierdzono wszystko, co było potrzebne do uruchomienia kliniki. Pani minister pochwaliła mnie przy tym, że wcześniej udało mi się zdobyć pół miliona z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.



Radość moja jednakże nie trwała długo. Mijają dwa miesiące. Minister nie podpisał do realizacji żadnej z pozycji. Jednocześnie wiem, że pieniądze płyną do nowo tworzonej kliniki w Białymstoku. Proszę o wsparcie dwóch parlamentarzystów z Bydgoszczy, z którymi jadę ponownie do szefa resortu. Posłowie prowadzą z nim twarde negocjacje i doprowadzają do stopniowego uruchomienia zakupów.

Z dokończeniem budowy kliniki również były problemy?

W sierpniu środki przewidziane na rok 1997 skończyły się i wykonawca chciał zejść z budowy będąc w połowie robót. Resort zdrowia kategorycznie odmawiał nam dodatkowych funduszy. Znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia, sięgnąłem po ostatnią deskę ratunku. Poprosiłem o rozmowę z Podsekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Edwardem Szymańskim, który w 1984 roku przełamał *veto* ministra finansów, dzięki czemu powstała bydgoska Akademia Medyczna. Przedstawiłem zaistniały problem, informując że do zakończenia całej inwestycji potrzeba jeszcze około trzech milionów złotych. Pan minister odparł, że zorientuje się w sytuacji i spróbuje pomóc, choć jednoznacznie dał mi do zrozumienia, że z pewnością nie zorganizuje całej niezbędnej kwoty. Wykonawców ubłagałem, by nie zeszli z budowy. Bardzo szybko napłynęła wiado-

mość od ministra Szymańskiego o przekazaniu miliona złotych. Suma ta pozwoliła na prowadzenie robót budowlanych do końca roku kalendarzowego. Zbiegło się to z inauguracją roku akademickiego. Tego dnia o poranku odbieramy telefon z Ministerstwa Zdrowia z informacją, że nagle i niezaplanowanie w naszych uroczystościach weźmie udział wiceminister. Po imprezie zapraszam go na obiad. Dowiaduję się, że otrzymał zadanie osobistego zapoznania się ze stanem robót w klinice kardiochirurgii. Dodał jednocześnie, że rano przed uroczystościami był w szpitalu i całkowicie potwierdził moje informacje. Po tym wydarzeniu natychmiast na nasze konto wpłynął milion złotych, a zatem roboty adaptacyjne mogły ruszyć pełną parą, nie burząc kalendarza inwestycyjnego. W roku 1998 dostajemy brakujące fundusze na dokończenie zaplanowanych prac i aparaturę. Jesienią tego roku przecięta zostaje wstęga i wkrótce ruszają pierwsze operacje.

Ciekawa, choć nie usłana różami była droga do zorganizowania kierunku farmacji, na powołanym już w grudniu 1985 roku Wydziale Farmacji.

Nie będę już wracał do starań o przecięcie Studium Farmacji CMKP. Wspomnę jedynie, że na tym wydziale w 1987 roku uruchomiliśmy kierunek analityka medyczna z sześcioma katedrami i zakładami, przyjmując pierwszych studentów. Dzie-



kanem została prof. Maria Kotschy. Podjęto równocześnie starania o zorganizowanie kierunku farmacji, jednak napotkano na zdecydowany sprzeciw analogicznych wydziałów funkcjonujących na uczelniach medycznych. W 1989 roku utworzono kolejne dwie katedry i zakłady. W 1996 roku przy Wydziale Farmaceutycznym naszej Akademii zorganizowano Międzyuczelniane Centrum Fizyki Medycznej. Partnerem w tym przedsięwzięciu był Wydział Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1999 roku wprowadziliśmy – jako drudzy w kraju – studia wieczorowe i zaoczne w zakresie kosmetologii, uzyskując na ten cel nowy budynek dydaktyczny. Stworzyliśmy tym samym Katedrę Kosmetologii z trzema zakładami. W roku 2000 na kierunku analityka medyczna Wydział uruchomił specjalność biomedycyna laboratoryjna. Utworzono wówczas kolejną katedrę i zakład. W 2001 roku wprowadzono nową specjalność biomedycynę informatyczną.

W październiku 2000 roku, podczas pogrzebu Minister Zdrowia Franciszki Cegielskiej w Gdyni, szedłem w kondukcje żałobnym wraz z prorektorem gdańskiej Akademii Medycznej prof. dr. hab. n. farm. Romanem Kaliszanem. Bardzo gorąco namawiał mnie, abym na nowo podjął działania zmierzające do utworzenia kierunku farmacji na naszym wydziale. Obiecywał pomoc w znalezieniu specjalistów mogących pokierować katedrami

i zakładami. Ówczesny dziekan wydziału dr hab. Bronisław Grzegorzewski, prof. AM był zachwycony taką perspektywą i rozpoczął rozmowy z potencjalnymi kandydatami z Poznania. Tymczasem ja pojechałem do Gdańska na spotkanie z prof. Kaliszanem, w czasie którego wskazał mi on ewentualne nazwiska z Warszawy, Łodzi i Lublina. Niestety zainteresowana farmaceutka z Gdańska, rekomendowana przez prorektora, w ostatniej chwili zrezygnowała zastraszona przez swego dziekana.

Mieliśmy jednocześnie świadomość, że najważniejszą sprawą warunkującą powołanie u nas kierunku farmacji, jest uzyskanie poparcia w tej kwestii prof. Jana Pawlaczyka z poznańskiej Akademii Medycznej. Pełnił on wówczas odpowiedzialne funkcje w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego, a następnie w Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wybraliśmy się więc wraz z dziekanem B. Grzegorzewskim na pierwszą rozmowę. Zostaliśmy przyjęci bardzo uprzejmie, jednak raczej chłodno. Przedstawiono nam listę warunków koniecznych do spełnienia.

Następnie udaliśmy się z dziekanem do Lublina na rozmowy z prorektorem tamtejszej akademii prof. dr. hab. n. farm. Kazimierzem Głowniakiem. Profesor okazał się człowiekiem bardzo życzliwym. Obiecał zwerbować dla nas habilitującą się panią doktor i wskazał miejsca poszukiwań dalszych uczonych. Kolejnego profesora, który zechciał objąć u nas



katedrę pozyskałem w warszawskim Instytucie Leków.

Rektor Akademii Medycznej w Łodzi wyraził zgodę na zatrudnienie w naszej uczelni, jako podstawowym miejscu pracy dwóch pań profesor, które tam pozostałyby na drugim etacie. Uległy one jednak szantażowi swego szefostwa wydziału i prorektora-farmaceuty tak, iż w rezultacie bydgoska akademia stała się dla nich drugim miejscem pracy. Kolejnych samodzielnych nauczycieli akademickich w tym profesora tytularnego pozyskaliśmy z Poznania. Wszyscy wyrazili chęć przejścia na nasz wydział i przyjęli proponowane im w naszym mieście mieszkania.

Czy władze Bydgoszczy były skłonne wówczas pomóc w trudach utworzenia kierunku, choćby właśnie poprzez przydział mieszkań dla nowo pozyskanych profesorów?

Zdecydowanie tak. Miasto niezwykle życzliwie odnosiło się do naszych starań i chętnie pomagało w budowaniu Akademii. We wspomnianym czasie – muszę to podkreślić – prezydent Bydgoszczy pozostawił do dyspozycji nowych kierowników katedr farmacji ogółem osiem mieszkań. Zaproponował poza tym dla chętnych działki budowlane.

Powołanie nowego kierunku studiów wymagało zapewne pozyskania dalszych pomieszczeń dydaktycznych i laborato-

ryjnych. Czy uczelnia była pod tym względem gotowa na takie wyzwanie?

Niezupełnie. Musiałem pomyśleć i o tej kwestii. Otrzymaliśmy budynek zajmowany dotąd przez szkołę zawodową przy ulicy Gliwickiej, w którym zamierzaliśmy zlokalizować dwa zakłady. Ponadto rozpocząłem rozmowy z wiceprezydentem miasta na temat przydzielenia nam kolejnego obiektu szkolnego przy ulicy Poniatowskiego oraz podobnego położonego przy ulicy Świętojańskiej. Padła również propozycja przejęcia zabudowań na terenie sanatorium w Smukale. Podjąłem także negocjacje z samorządem województwa dotyczące ewentualnego przekazania Akademii nieruchomości po Zakładach Naprawczych Sprzętu Medycznego na ulicy Olszewskiego. Planowaliśmy umieścić tam cztery zakłady. Marszałek – ku naszemu zaskoczeniu – zażądał pieniędzy, co było dotąd w relacjach z władzami samorządowymi niespotykane i ostatecznie ustalił sumę na 700 tys. złotych. Senat nasz zatwierdził zakup, lecz kiedy powiadomiłem go o tym, nieoczekiwanie i bez żadnego uzasadnienia odparł, że jednak wspomnianego obiektu nie sprzeda. Jakiś czas później nastąpiło porozumienie pomiędzy prezydentem miasta Bydgoszczy, a marszałkiem województwa i w ramach transakcji wymiennej przekazano nam bardzo stary budynek przy ulicy Gimnazjalnej. Jego remont okazał się jednak nieopłacalny.



Mając za sobą zrealizowaną znaczną część niezbędnych prac, wybraliśmy się z dziekanem B. Grzegorzewskim na drugą rozmowę do prof. J. Pawlaczyka. Zreferowaliśmy stan naszych przygotowań. Zachwalając gorąco możliwości bydgoskiego ośrodka, przekonaliśmy profesora o zasadności powołania tutaj kierunku farmacji. W rezultacie zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie i uzyskaliśmy zapewnienie o jego poparciu.

Na najbliższym spotkaniu dziekanów wydziałów farmaceutycznych, prof. Pawlaczyk przekonał gremium o konieczności powołania nowego kierunku w Bydgoszczy. Sprzeciw wyraził jedynie dziekan z Akademii Medycznej w Gdańsku.

Jak wypadł finał owych starań?

Mając za sobą poparcie innych ośrodków farmaceutycznych, wystąpiliśmy do ministra zdrowia z wnioskiem o powołanie kierunku, zaś prof. Pawlaczyk czuwał nad kolejnymi krokami na szczeblu centralnym. W wyniku wszystkich zabiegów w 2002 roku na Wydziale Farmaceutycznym bydgoskiej Akademii Medycznej utworzono kierunek farmacja – studia dzienne i wieczorowe i przeprowadzono rekrutację na I rok studiów. Powołaliśmy jedenaście katedr i zakładów niezbędnych do prowadzenia dydaktyki. Uruchomienie ich działalności uzależniliśmy od pozyskiwania kadry kierowniczej i niezbędnych warunków lokalowych.

Kiedy zakończyła się Pańska kadencja czuwał Pan jednak dalej nad realizacją tego przedsięwzięcia?

W 2002 roku, po wygranych wyborach rektorskich przez prof. Danutę Miścicką-Śliwkę zostałem powołany na pełnomocnika ds. farmacji. Rozeznawszy się w strukturach organizacyjnych i programach nauczania na wszystkich podobnych wydziałach w kraju, przygotowałem harmonogram inicjowania działalności poszczególnych katedr w zależności od zapotrzebowania dydaktycznego. Istotnym było również spełnienie kryteriów uzyskania uprawnień do nadawania stopni naukowych. Zacząłem przygotowywać listę ewentualnych dalszych kandydatów na kierowników katedr. W styczniu 2003 roku zostałem jednak niespodziewanie odsunięty. Rozpoczęto opracowywanie dokumentacji budynku dla zakładów farmacji z lokalizacją przy ulicy Jurasza w Bydgoszczy. Marszałek województwa zobowiązał się sfinansować tę inwestycję za sumę 24 milionów złotych.

Zdaje się jednak, że realizacja przedsięwzięcia w tym miejscu nie była od początku taka oczywista?

Na początku 2004 roku dowiedziałem się od pani rektor, że zaistniał problem z budową tego obiektu w Bydgoszczy, przy ul. Jurasza. Podczas wstępnych badań gruntu natknięto się rzekomo na cen-



ne wykopaliska archeologiczne. Mogło to opóźnić inwestycję znacznie w czasie, do czego nie mogliśmy dopuścić. Gmach był wszakże niezbędny ze względu na olbrzymie potrzeby dydaktyczne. Wniosek nasuwał się jeden. Budynek farmacji powstanie... ale nie w Bydgoszczy.

Sugeruje Pan Profesor, że obmyślano inną jego lokalizację?

Pozwoli Pan, że dokończę kwestię wykopalisk archeologicznych. Podniósł ją „Dziennik Bydgoski” z 20 września 1930 roku – o czym przypomniała w styczniu 2004 roku „Gazeta Wyborcza”. Doniesiono tam, że w miejscu rozpoczętej budowy szpitala w 1928 roku natrafiono na groby prehistoryczne z epoki łużyckiej, zaś cenne eksponaty przekazano do Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy. Tymczasem pamiętam, że kiedy w 2001 roku budowaliśmy korytarz podziemny, łączący wieżowiec ze skrzydłem zachodnim budynku głównego szpitala, żadne nowe znaleziska nie zostały odkryte.

Czyli przyczyny archeologiczne nie mogły wchodzić w grę. Jak zatem potoczyły się dalsze losy tej zaplanowanej inwestycji?

Jesienią 2004 roku połączyliśmy się z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, jako jego Collegium Medicum. Wybory na prorektora ds. Collegium Medicum w 2005 roku wygrała prof. Małgo-

rzata Tafil-Klawe. To przesądziło sprawę. W ciągu jednego roku od rozpoczęcia kadencji budynek nie tylko mógł stanąć w Bydgoszczy, czemu nie przeszkodziły żadne wykopaliska, ale po jego wyposażeniu pierwsze zajęcia dydaktyczne odbyły się już jesienią 2006 roku.

Panie Profesorze, kończąc i podsumowując jednocześnie tę część wywiadu, chętnie poznalibyśmy nieco szczegółów dotyczących uwarunkowań politycznych, w jakich przyszło Panu pracować dla dobra uczelni. Myślę tutaj o kwestiach relacji łączących rektora z władzą, zwłaszcza w czasach PRL-u. Trzeba było chyba wykazać się fantastycznym zmysłem dyplomacji, aby z jednej strony móc umiejętnie rządzić uczelnią, stwarzając jej przy tym warunki do dynamicznego rozwoju, z drugiej zaś – mając zwłaszcza przeszłość akowską i powstańczą – nie ulec całkowicie indoktrynacyjnej sile ówczesnego aparatu wszechobecnej władzy partyjnej?

Cóż, całe życie człowiek zmuszony był do umiejętnego balansowania pomiędzy władzą i jej decyzjami, dobrem uczelni, a własnymi przekonaniem. Myślę, że moje relacje z decydentami różnych szczebli dobrze nakreśli kilka zdań narracji, będących szkicem do obrazu tamtych czasów.

Dzięki przypadkowym spotkaniom na terenie szpitala i rozmowom przy kawie w gabinecie lekarza otaczającego opieką medyczną najważniejszych notabli par-



tyjnych: I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej (członka egzekutywy wojewódzkiej PZPR), miałem możliwość wypowiedzenia swego zdania na temat zarządzania szpitalem, problemów służby zdrowia i mojej własnej wizji tworzenia w przyszłości uczelni medycznej w Bydgoszczy.

Przypuszczam, że te towarzysko-prywatne rozmowy i dyskusje przyczyniły się do powołania mnie w lutym 1970 roku na pełnomocnika ds. zorganizowania Zespołu Nauczania Klinicznego AMG, czy też zmuszenia mnie w lipcu 1972 roku do rezygnacji z objęcia funkcji kierownika Studium Farmacji Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego. Relacje te spowodowały, iż powierzono mi w styczniu 1973 roku – specjalnie wówczas dla mnie utworzone – stanowisko zastępcy dyrektora szpitala ds. naukowo-dydaktycznych z dodatkowym zakresem obowiązków prowadzenia inwestycji niezbędnych dla przyszłej uczelni medycznej.

Ocena mojej działalności dała asumpt do podjęcia już w styczniu 1975 roku przez wojewódzkie władze partyjne i rektora AMG decyzji o wyborze mnie na kierownika mającej powstać filii uczelni gdańskiej, o czym w tajemnicy dowiedziałem się od rektora. W związku z tym zostałem włączony – obok szefa Zespołu Nauczania Klinicznego AMG, lekarza wojewódzkiego i przedstawicieli Komitetu Wojewódzkiego PZPR do rozmów

odbywających się w Akademii Medycznej w Gdańsku na temat przyszłej struktury jej filii w Bydgoszczy.

Pierwszego kwietnia 1979 roku z okazji dwudziestej rocznicy prowadzenia przeze mnie Zakładu Patomorfologii złożyli mi wizytę wraz z życzeniami i gratulacjami I sekretarz KW PZPR, wicewojewoda i lekarz wojewódzki. Wysunąłem wówczas koncepcję utworzenia w ramach filii AMG II Wydziału Lekarskiego w Bydgoszczy, popierając ją szeregiem argumentów. Udało się wtenczas przekonać decydentów partyjnych i zapalić ich do tego projektu. Ustaliliśmy strategię działań i już 15 maja bydgoskie władze wojewódzkie podejmowały bankietem kierownictwo AMG. Pomimo negatywnego stanowiska senatu uczelni gdańskiej, I sekretarz komitetu uzyskał zapewnienie rektora, że wystąpi on do Ministerstwa Zdrowia z wnioskiem o powołanie II Wydziału Lekarskiego.

Gdy zapadła ostateczna decyzja utworzenia w 1984 roku samodzielnej uczelni medycznej, minister zdrowia, zgodnie z ustawą winien był mianować rektora na pierwszą kadencję. Zasięgał w tym celu opinii o kandydatach zarówno u bydgoskich władz wojewódzkich, jak i w Akademii Medycznej w Gdańsku.

Miał Pan mocną pozycję w politycznym środowisku Bydgoszczy?

Raczej tak. Myślę, że nie bez znaczenia w kontaktach z władzami było duże



poparcie, jakiego udzielano mi podczas wyborów na kolejne kadencje (w naszej uczelni, zgodnie z wariantem ustawy o szkolnictwie wyższym, rektora wybierał senat). Tylko przy wyborze na drugą kadencję miałem kontrkandydata, który uzyskał wówczas zaledwie dwa głosy. Na trzecią i czwartą byłem jedyny.

Takie umocowanie we własnym środowisku akademickim dało mi silną pozycję wobec władz partyjnych i administracyjnych. Dzięki temu, mając dodatkowo wsparcie najbliższych współpracowników w uczelni i szpitalu, mogłem przeciwstawić się podjętym już decyzjom politycznym dotyczącym np. obsady kadrowej. Odnosiło się to najpierw do naczelnej pielęgniarki szpitala klinicznego, później zaś do kandydata na dyrektora administracyjnego uczelni. W końcowych latach osiemdziesiątych, było to wprost niespotykane, aby sprzeciwić się dyrektywom wydanym w „białym domu” (KW PZPR).

Silna pozycja rektora dawała szansę zjednywania władz do działań mających na celu wzmocnienie i rozwój bydgoskiej Akademii Medycznej.

Bez wątplenia. Jednocześnie jestem jednak głęboko przekonany, że owe dobre „układy” z kolejnymi włodarzami miasta Bydgoszczy i województwa były przede wszystkim wynikiem ich przekonania, co do konieczności doprowadzenia do powstania samodzielnej uczelni medycznej,

a potem jej stałego i systematycznego dalszego rozwoju. Na przestrzeni lat od 1970 do 2002 roku, kierując przez 18 lat uczelnią, mogłem z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że „w Bydgoszczy zawsze świeci słońce, bo takie mamy władze”, czego zazdrościły nam inne ośrodki akademickie.

Kiedy pozyskiwałem kadre kierowniczą z innych uczelni, dla której koronnym argumentem przetargowym w kwestii przeniesienia do Bydgoszczy było mieszkanie, zawsze mogłem liczyć na urzędującego prezydenta miasta. Władze wojewódzkie z funduszy terenowych rozbudowywały i modernizowały Szpital im. dra A. Jurasza, wznosiły zakłady teoretyczne, wspomogły – zwłaszcza w początkowych latach – zakupy aparatury i sprzętu medycznego, niezbędnego nie tylko w procesach terapeutycznych czy diagnostycznych, ale również koniecznego do dydaktyki i działalności naukowej.

Zdaje się, że również w kwestii rozszerzenia infrastruktury uczelni – o czym już rozmawialiśmy – mógł Pan Profesor liczyć na pomoc lokalnych władz.

Oczywiście. Niezwykła życzliwość kolejnych prezydentów i Rady Miasta Bydgoszczy przejawiała się także podczas przydzielania Akademii Medycznej budynków na potrzeby rozwoju nowych kierunków nauczania czy też terenów przylegających do szpitala klinicznego (ogródki działkowe), niezbędnych do dal-



szej jego rozbudowy, a także innych obiektów służących uczelni.

Gdyby miał Pan Profesor dokonać pewnego podsumowania, z przedstawicielami której opcji politycznej pracowało się Panu najlepiej?

Podczas kolejnych kadencji rektorskich nie miałem najmniejszych trudności z nawiązywaniem bezpośredniego i życzliwego kontaktu z władzami miejskimi i wojewódzkimi w Bydgoszczy, niezależnie od ich opcji politycznych. Dlatego trudno mi jednoznacznie wskazać na kogokolwiek.

Lata spędzone na zarządzaniu i administrowaniu uczelnią akademicką, zwłaszcza w dobie nieustannych przemian politycznych, zmusiły Pana jako rektora do funkcjonowania w otoczeniu prawnym kilku ustaw o szkolnictwie wyższym. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan polskie ustawodawstwo w tym zakresie?

Nie jest łatwo ocenić, która z ustaw była najkorzystniejsza dla środowiska akademickiego. Każda z nich miała swoje cienie i blaski. Na konferencjach rektorów uczelni medycznych, a zwłaszcza na spotkaniach rektorów szkół akademickich, w wielogodzinnych dysputach rozważaliśmy różne aspekty związane ze szkolnictwem wyższym. Wynikała z nich konieczność zwiększenia autonomii uczelni, potrzeba zdecydowanie lepszego ich finansowania, a przede wszystkim kierowania większych środków na naukę, inwestycje oraz uposażenie nauczycieli akademickich.

Od lat podnoszono kwestię wydłużenia kadencji władz szkół wyższych do czterech, a nawet pięciu lat. Żartowaliśmy, że przy trzyletnich nowo wybrany rektor przez pierwszy rok uczył się zarządzać uczelnią, przez drugi kierował nią, a przez ostatnie 12 miesięcy tak postępował, aby pozostawić jak najmniej wrogów i ewentualnie zwiększyć swoją szansę na ponowny wybór.





Bydgoszcz, I Centralna Inauguracja Roku Akademickiego Akademii Medycznych, stoją w pierwszym rzędzie od prawej: J. Kałużny, A. Balcar-Boroń, Z. Mackiewicz, J. Domaniewski, S. Betlejewski, B. Romański, B. Krupa-Wojciechowska – rektor AMG, B. Śmiechowska, dziekan Wydziału Lekarskiego AMG, w dalszej kolejności rektorzy akademii medycznych, 1984.



DZIENNIK USTAW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 23 lipca 1984 r.

Nr 36

TRESC:
Poz.:

USTAWY:

190 — z dnia 21 lipca 1984 r. o utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego	469
191 — z dnia 21 lipca 1984 r. o utworzeniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy	470

191

USTAWA

z dnia 21 lipca 1984 r.

o utworzeniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Art. 1. 1. Tworzy się Akademię Medyczną w Bydgoszczy, zwaną dalej „Akademią”.

2. Siedzibą Akademii jest miasto Bydgoszcz.

Art. 2. 1. Zadaniem Akademii jest kształcenie i wychowywanie specjalistów w dziedzinie medycyny, prowadzenie badań naukowych oraz kształcenie pracowników nauki.

2. Akademia uczestniczy w sprawowaniu opieki zdrowotnej w ramach społecznego systemu ochrony zdrowia.

Art. 3. Nadzór nad Akademią sprawuje Minister Zdrowia i Opieki Społecznej.

Art. 4. 1. Akademia przejmuje Wydział Zamiejscowy w Bydgoszczy Akademii Medycznej w Gdańsku.

2. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej, w drodze rozporządzenia, określi termin i zasady przejścia przez

Akademii Wydziału Zamiejscowego w Bydgoszczy Akademii Medycznej w Gdańsku.

Art. 5. 1. Pierwszy statut Akademii ustala oraz powołuje pierwsze jej organy Minister Zdrowia i Opieki Społecznej.

2. Kadencja organów powołanych przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej trwa według zasad ogólnych.

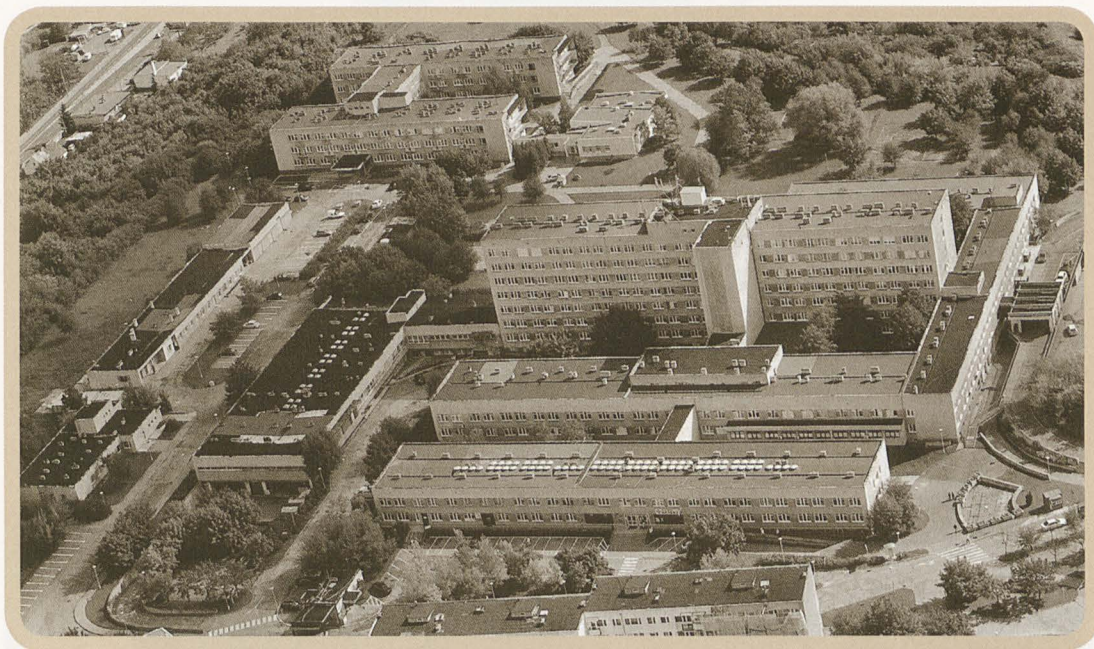
3. Statut nadany Akademii przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej obowiązuje do czasu zastąpienia go przez statut uchwalony przez senat ukonstytuowany na zasadach określonych w ustawie o szkolnictwie wyższym.

Art. 6. Akademia rozpoczyna rekrutację na pierwszy rok studiów poczynając od roku akademickiego 1985/1986.

Art. 7. Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Rady Państwa: H. Jabłoński
Sekretarz Rady Państwa: J. Szymanek

Faksimile strony z Dziennika Ustaw nr 36 z 1984 roku zawierającego ustawę o utworzeniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy.



Bydgoszcz, Szpital XXX-lecia PRL przy ul. K. Ujejskiego, od 1990 Wojewódzki Szpital im. Jana Bizziela, obecnie Szpital Uniwersytecki nr 2, zdjęcie z lotu ptaka (reprodukcja z M. Boguszyński, Od warsztatu balnierskiego do szpitala klinicznego. Z historii bydgoskiego lecznictwa, Bydgoszcz 2008, s. 231).



Bydgoszcz, budowa zachodniego skrzydła Szpitala im. dra A. Jurasza, stoją od prawej: Jan Domaniewski, M. Boguszyński, Z. Żmudziński – I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy, Z. Messner – premier; premier obiecuje zakup 40. mikroskopów, 1985.



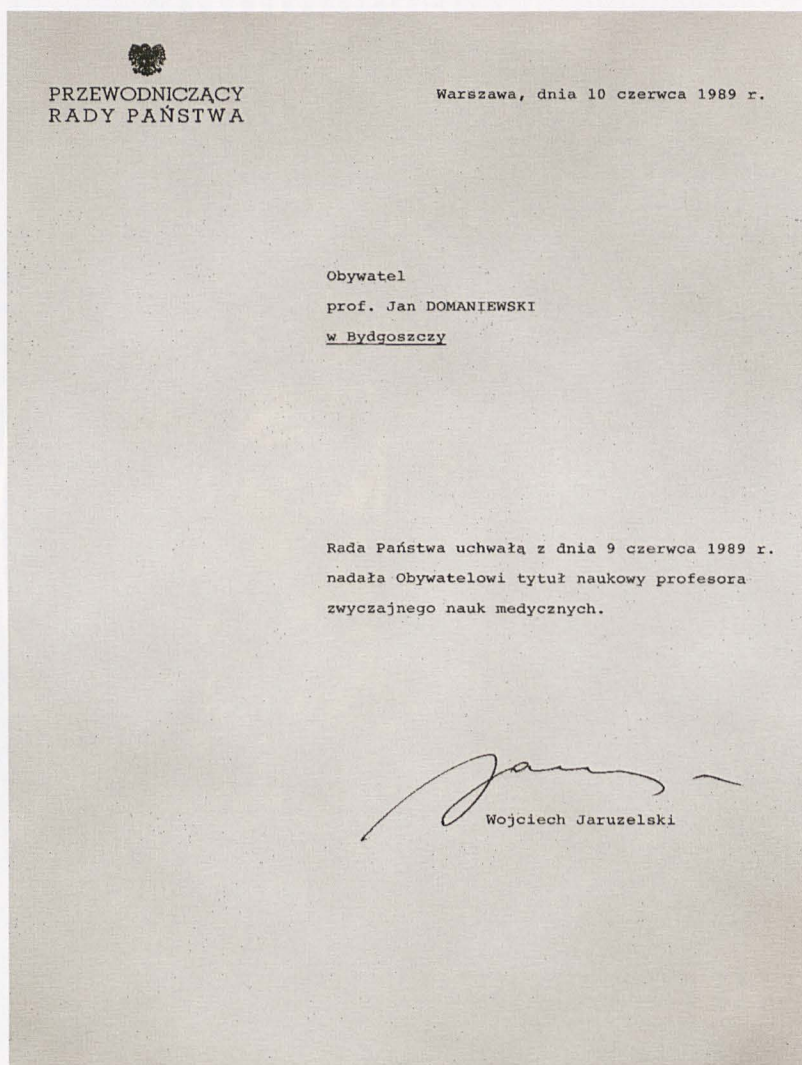
*Bydgoszcz, inauguracja roku akademickiego
w Akademii Medycznej, 1985.*



*Bydgoszcz, inauguracja roku akademickiego w Akademii Medycznej, wręczenie
sztandaru ufundowanego przez rzemieślników bydgoskich, 1985.*



Bydgoszcz, Szpital im. J. Bizziela, przekazanie daru papieskiego – ultrasonografu dla Kliniki Chorób Wewnętrznych i Alergicznych prof. B. Romańskiego; obecni m.in.: prymas Józef Kardynał Glemp, J. Domaniński, biskup J. Nowak, wojewoda E. Molik, 1987.



Faksymile dokumentu wydanego przez Radę Państwa stwierdzającego nadanie Janowi Domaniewskiemu tytułu naukowego profesora zwyczajnego, 1989.



Wizerunek Ludwika Rydygiera, od 1989 roku patrona Akademii Medycznej w Bydgoszczy, umieszczony na awersie medalu „Za szczególne zasługi dla Akademii Medycznej w Bydgoszczy”.



Bydgoszcz, Rondo Jagiellonów, budynek rektoratu Akademii Medycznej, (widok obecny).



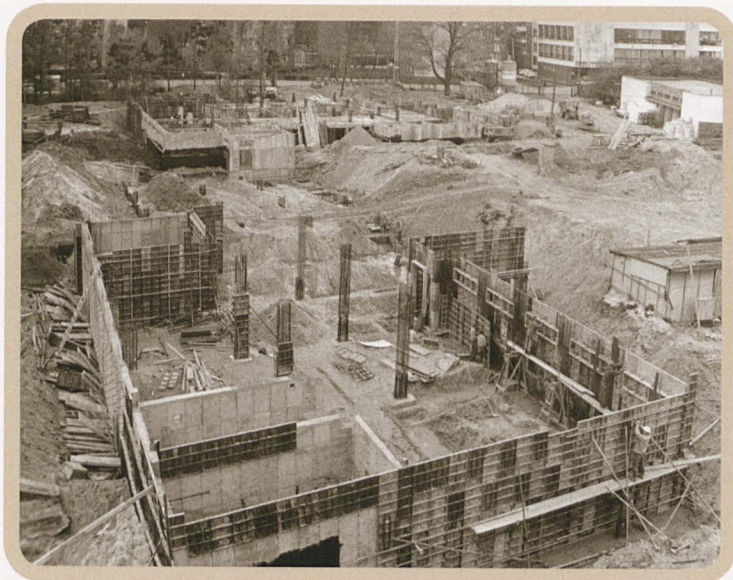
Bydgoszcz, Rondo Jagiellonów, budynek administracji Akademii Medycznej, (stan z 2004).



Bydgoszcz, otwarcie Szpitala im. dra A. Jurasza po modernizacji, przemawia M. Boguszyński, 1989.



Bydgoszcz, Szpital im. dra A. Jurasza po modernizacji, widok z lotu ptaka, 1989.



Bydgoszcz, początek budowy Zespołu Poradni Przyklinicznych i wieżowca, zaplanowanego wówczas na rektorat i administrację szpitala i uczelni, 1985.



Bydgoszcz, Zespół Przychodni Przyklinicznych Szpitala im. dra A. Jurasza, 1997.



Bydgoszcz, początek budowy Kliniki Rehabilitacji Szpitala im. dra A. Jurasza, 1996.



Bydgoszcz, Klinika Rehabilitacji, widok współczesny.



W gabinecie, początek III kadencji, 1996.



Bydgoszcz, spotkanie w gabinecie wojewody Wiesława Olszewskiego z okazji wizyty prymasa Józefa Glempa; stoją od prawej: W. Olszewski – Wojewoda Bydgoski, M. Czernionka-Szaflarska, E. Kłopotek, Józef Kardynał Glemp, J. Domaniewski, W. Halota, ks. B. Jaskólski, ks. R. Biniak, 1996.



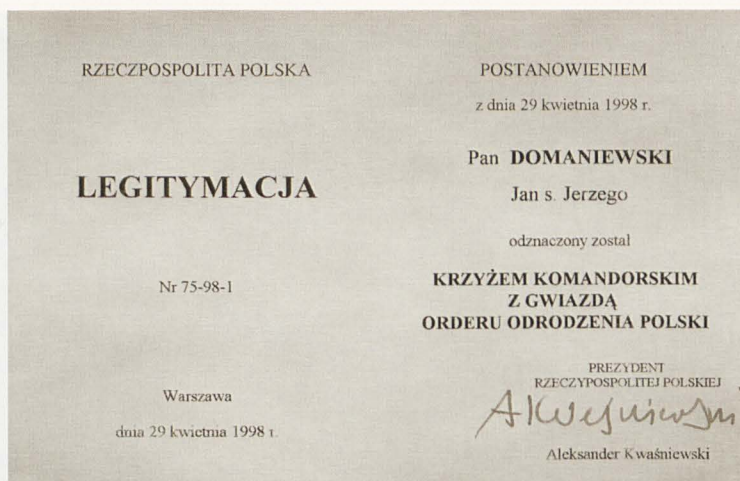
Inauguracja roku akademickiego, w pierwszym rzędzie: ks. prałat Z. Maruszewski, E. Szymański (podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP), biskup B. Wojtuś, W. Olszewski, F. Gwincińska, 1996.



Bydgoszcz, przekazanie insygniów władzy rektorskiej przez Józefa Kaluźnego Janowi Domaniewskiemu, pierwszy z prawej wojenoda Wiesław Olszewski, 1996.



Bydgoszcz, 60-lecie Szpitala im. dra A. Jurasza, odznaczenie Jana Domanińskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, dekoruje Minister Zdrowia Wojciech Maksymowicz, 1998.



Faksymile legitymacji stwierdzającej odznaczenie Jana Domaniewskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, 1998.



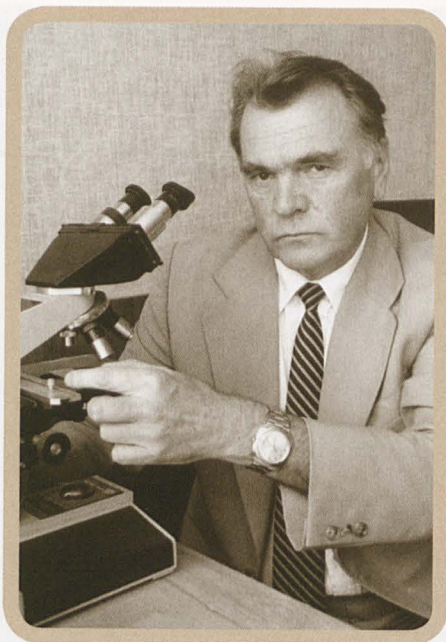
Bydgoszcz, 60-lecie Szpitala im. dra A. Jurasza, od prawej: J. Domaniewski, M. Boguszyński, 1998.



Konferencja rektorów uczelni medycznych, (u góry) w rozmowie ze Zbigniewem Religą, 1998.



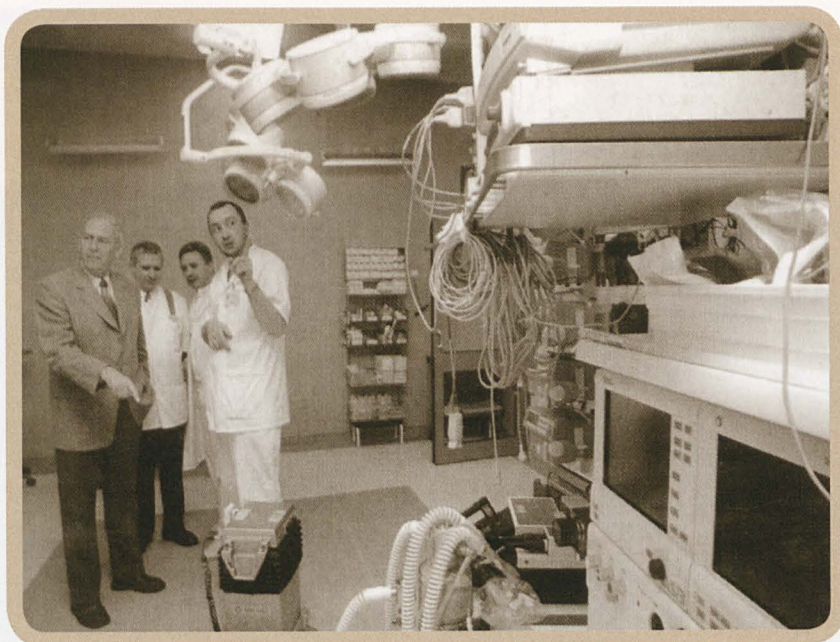
Kraków, Wawel, jeden ze zjazdów rektorów uczelni medycznych, po środku Minister Zaronia Franciszka Cegielska, 1999.



Bydgoszcz, w Zakładzie Patomorfologii, 1996.



Bydgoszcz, „Nowa patomorfologia”, budynek oddany w 1998, stan obecny.



Bydgoszcz, otwarcie Kliniki Kardiobirurgii, 1998.



Wojciech Ogorzeja
Ordynator Oddziału Kardiochirurgii
lek. Maurycy Missima
kardiochirurg

Wojciech Ogorzeja i Kliniki Kardiochirurgii Akademii Medycznej
w Bydgoszczy
profesor dr hab. med. Marian Śliwiński

Zdjęcie pamiątkowe zespołu Kliniki Kardiochirurgii Akademii Medycznej w Bydgoszczy ofiarowane Rektorowi Janowi Domaniewskiemu; stoją od prawej: Grzegorz Lau, Wojciech Ogorzeja, Jarosław Kołakowski, Maurycy Missima – ordynator, prof. Marian Śliwiński – kierownik Kliniki, Beata Misztal, Jarosław Szymaniuk, Marek Bokszański, 1998.



Gdańsk, Centralna Inauguracja Roku Akademickiego Akademii Medycznych, 1997.



W tożę rektorskiej, III kadencja.



Inauguracja roku akademickiego Akademii Medycznej, 1998.



Bydgoszcz, inauguracja roku akademickiego Akademii Medycznej, Jan Domaniewski otrzymuje Medal Prezydenta Bydgoszczy, wręcza Prezydent Henryk Sapalski, 1998.



Bydgoszcz, z prof. Stefanem Raszeją podczas uroczystości nadania doktoratu honoris causa, 1999.



Inauguracja roku akademickiego Akademii Medycznej, 1998.



Bydgoszcz Centralna Inauguracja Akademii Medycznych, 15-lecie Akademii Medycznej w Bydgoszczy, 1999.



Bydgoszcz, inauguracja roku akademickiego Akademii Medycznej, 150-lecie urodzin Ludwika Rydygiera, (u góry) prawnuk Ricardo Rydygier, (u dołu) wnuk Ludwik Rydygier wręcza pamiątki po dziadku, 2000, reprodukcja z: „Wiadomości Akademickie” 2000 nr 4.



Bydgoszcz, otwarcie wieżowca klinicznego w Szpitalu im. dra A. Jurasza, obecni m.in. Romuald Kosieniak – Wojewoda Bydgoski, Aleksander Nauman – Wiceminister Zdrowia, Jan Domaniewski, czerwiec 2002.



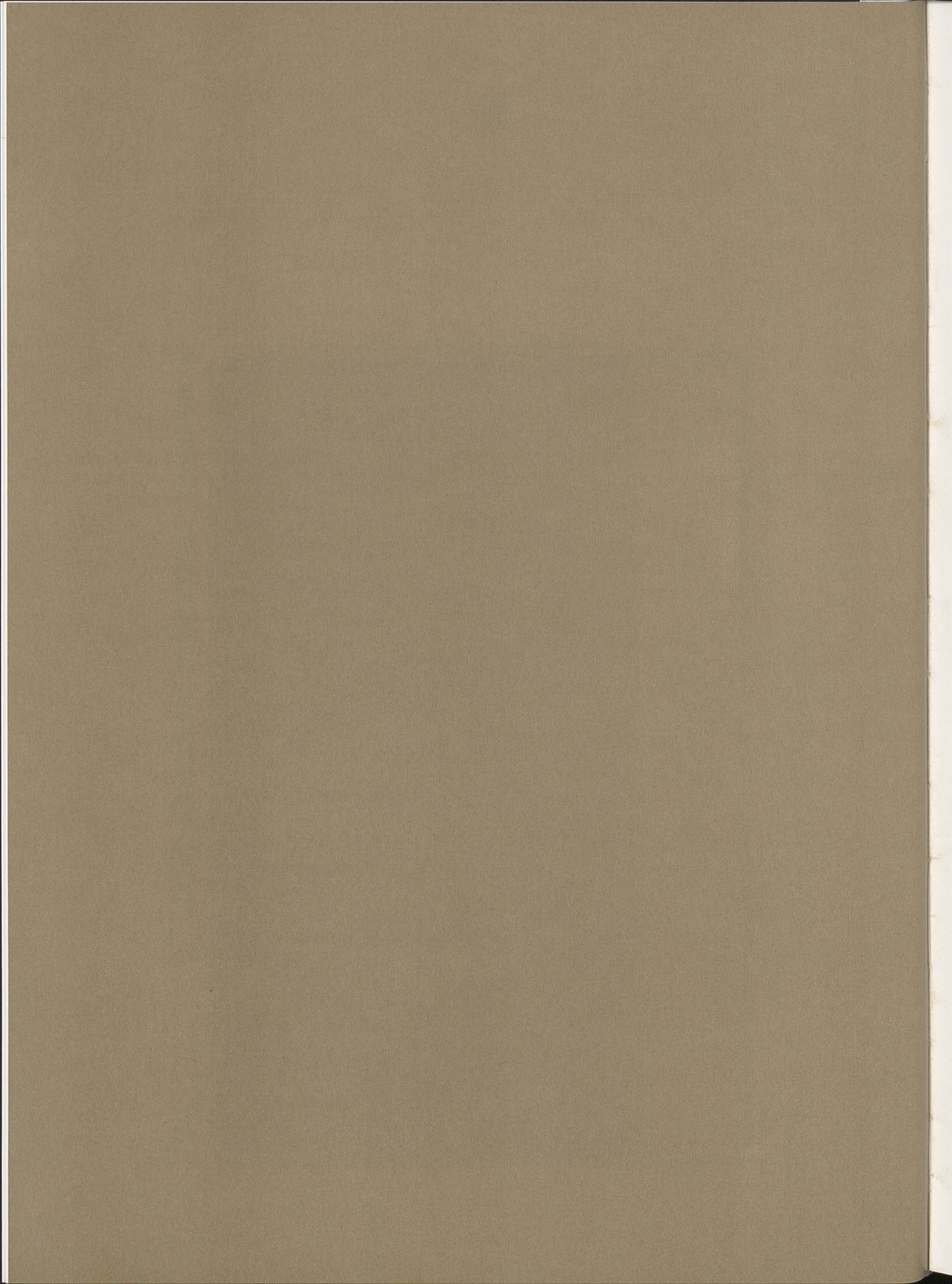
Bydgoszcz, uroczystości jubileuszu 665-lecia Miasta Bydgoszczy, Jan Domaniewski otrzymuje Medal Kazimierza Wielkiego, gratulacje składa arcybiskup gnieźnieński Henryk Muszyński, 2002.



Augustin, przy pomniku Jana Pawła II, jeden ze stacjonu rektorów uczelni medycznych, 2002.



Senat Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy w ostatnich miesiącach IV kadencji rektora Jana Domaniewskiego, w pierwszym rządzie rektor oraz prorektorzy: Karol Śliwka, Małgorzata Tafil-Klawe, Zbigniew Wolski, 2002.





Na emeryturze i ... ciągle w pracy

Krzysztof Nierzwicki: Po blisko 20-letniej pracy w Akademii Medycznej, z czego większość czasu pełniąc funkcję jej rektora, przeszedł Pan Profesor na emeryturę, pozostając w dalszym ciągu czynnym nauczycielem akademickim Wydziału Lekarskiego, a obecnie Nauk o Zdrowiu. Czy trudno było rozstać się z fotelem rektora?

Jan Domaniewski: Czy trudno było mi rozstać się z fotelem rektora? Na pewno nie, zwłaszcza, że funkcję tę pełniłem 12 lat, a jeśli dodamy dwie kadencje kierowania filią AMG to w sumie przez 18 lat zarządzałem sporym, bądź co bądź przedsiębiorstwem, jakim była uczelnia medyczna w Bydgoszczy. Wszystko się kiedyś kończy. A z władzą jest zupełnie podobnie, jak w przypadku biegu sztafetowego, dobiegamy do pewnego etapu i oddajemy pałeczkę następnemu.

Akademia Medyczna doceniła Pańskie ogromne zasługi w kwestii jej powołania, a następnie konsekwentne zaangażowanie w procesie rozwoju przyznając Panu Profesorowi w 2004 roku najwyższy laur, jaki wydać może uczelnia akademicka – doktorat honoris causa. To

chyba spełnienie marzeń każdego uczonego tym bardziej, kiedy otrzymuje ów zaszczytny tytuł od swej Alma Mater.

Tak, niewątpliwie jest to szczególnie wyróżnienie.

Czym zajmował się Pan Profesor po zdjęciu rektorskiej togi?

Moja działalność na Uczelni po zakończeniu kadencji w 2002 roku, poza przejściowym pełnomocnictwem ds. farmacji, koncentrowała się głównie na pracy w Katedrze Patomorfologii Klinicznej. Zajmowałem tam stanowisko profesora zwyczajnego na etacie naukowym. Poza planowaniem i organizowaniem prac badawczych poświęcałem czas głównie na kształcenie młodej kadry. Byłem promotorem w czterech kolejnych przewodach doktorskich. Uczestniczyłem poza tym w posiedzeniach senackiej komisji ds. rozwoju i finansów.

A praca w Pańskiej macierzystej katedrze...

Świetnie układała mi się współpraca z pełniącą obowiązki kierownika Kate-

dry i Zakładu Patomorfologii dr n. med. Renatą Sujkowską. Zbieraliśmy nadal, łącznie przez 12 lat, bardzo duży materiał kliniczny z dokumentacją patomorfologiczną nowotworów pęcherza moczowego, śledząc również przeżycia chorych. Kandydat na przyszłego szefa katedry dr hab. Andrzej Marszałek, prosząc o moje poparcie w kwestii zatrudnienia, zobowiązał się do umożliwienia nam kontynuacji prowadzonych badań wraz z Kliniką Urologii i Oddziałem Urologii Szpitala im. J. Bizuela. Akceptował również dalszy rozwój naukowy dra Wojciecha Józwickiego i dra Zdzisława Skoka.

Jednak tak się nie stało. Obecnie pracuje Pan Profesor na Wydziale Nauk o Zdrowiu. Co sprawiło, że opuścił Pan szeregi swego macierzystego Wydziału Lekarskiego?

Przyczyny są prozaiczne, choć przykre. Niestety po objęciu przez dra hab. A. Marszałka, prof. UMK kierownictwa katedry powstał klimat niesprzyjający realizacji naszych zamierzeń. Nowy władca nie wyraził również zgody na powołanie w ramach istniejącej struktury drugiego zakładu – Zakładu Patologii Nowotworów z przekształcenia zakładu diagnostycznego w Centrum Onkologii w Bydgoszczy, którego kierownikiem został dr n. med. Wojciech Józwicki. Rada Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum odrzuciła wniosek dyrektora Cen-

trum Onkologii o przekształcenie zakładu w jednostkę uniwersytecką.

W zaistniałej sytuacji Rektor UMK z dniem 1.03.2008 roku powołał Zakład Patologii Nowotworów i Patomorfologii na Wydziale Nauk o Zdrowiu i na naszą prośbę przeniósł mnie i doktorów Józwickiego i Skoka do nowej jednostki. Pełniącym obowiązki kierownika zakładu od kwietnia 2008 roku został dr W. Józwicki. Dyrektor Centrum Onkologii dr Zbigniew Pawłowicz zrealizował plan powiększenia i modernizacji zakładu wraz z wyposażeniem w nowoczesną aparaturę diagnostyczno-naukową.

Nie były to jedyne przykrości...

Niestety. Dr hab. Andrzej Marszałek, prof. UMK odmówił nam wypożyczenia bloczków parafinowych przypadków raka pęcherza moczowego, zbieranych przez nas – jak wspomniałem – przez 12 lat, pomimo próśb prof. Zbigniewa Wolskiego i dra Piotra Jarzemskiego, którzy operowali tych chorych. Uniemożliwił w ten sposób opracowanie naukowe cennego materiału i wyciągnięcie wniosków, co do dalszego postępowania terapeutycznego żyjących nadal chorych.

Ale zostawmy już ten trudny temat.

Czym Państwo zajmujecie się na Wydziale?

W Zakładzie Patologii Nowotworów i Patomorfologii prowadzone są zajęcia



dydaktyczne dla studentów Wydziału Nauk o Zdrowiu na kierunkach pielęgniarstwo i położnictwo. Zatrudnionych jest tutaj sześciu specjalistów II stopnia z patomorfologii, w tym profesor i dwóch doktorów nauk medycznych oraz jedna lekarka w trakcie otwartego przewodu doktorskiego. Obok tego zespół uzupełniają cztery osoby z tytułem zawodowym magistra i jeden doktor nauk medycznych w zakresie biologii medycznej na etatach asystentów. W skład wchodzi też pracownicy laboratorium z kierownikiem, technicy, starsi technicy, analitycy medyczni w liczbie 19. osób, w tym 8 osób z tytułem magistra, wspomagani przez trzy sekretarki medyczne. Prowadzona jest diagnostyka nowotworów z zastosowaniem najnowocześniejszych metod laboratoryjnych, wykorzystujących unikatową niekiedy aparaturę.

Jaka problematyka badawcza pozostaje w kręgu zainteresowań Pańskiego Zakładu?

Aktualnie w Zakładzie kierowanym przez dra W. Józwickiego realizowane są tematy badawcze dotyczące kwestii nowotworów pęcherza moczowego, raka sutka, czerniaków skóry, raka jelita grubego i nowotworów innej lokalizacji.

Zadam teraz Panu Profesorowi pytanie trudne, choć w ostatnich miesiącach często pojawiające się w środowisku? Jak Pan Profesor odebrał pomysł połączenia

Akademii Medycznej – będąc przecież jednym z jej najważniejszych budowniczych – z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Gdyby wówczas zasiadał Pan w fotelu rektora, postąpiłby Pan identycznie? Było Panu żal, że tworzona z ogromnym wysiłkiem uczelnia przestanie mieć samodzielność, do której tak przecież przed laty dążyła w pragnieniu oderwania się od Akademii Medycznej w Gdańsku?

Przez większość mego zawodowego życia, bo już od 1970 roku zajmowałem się organizowaniem, a następnie kierowaniem kolejnymi strukturami akademickimi, zmierzając do stworzenia samodzielnej uczelni medycznej w Bydgoszczy. Kiedy już powstała, przez cztery kadencje rektorskie pracowałem intensywnie nad jej dynamicznym rozwojem.

W kolejnych latach po powstaniu Akademii Medycznej byliśmy wielokrotnie poddawani przeróżnym naciskom, zmierzającym do pozbawienia nas autonomii i włączenia w struktury organizacyjne mającego powstać Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

Nigdy się na to nie godziliśmy, zdając sobie sprawę z tego, że byłby to koniec dynamicznego rozwoju nauk medycznych w Bydgoszczy. Tylko pełna niezależność umożliwiała nam bardzo szybkie zmniejszenie dystansu do pozostałych akademii medycznych powstałych przed laty.

W związku ze zbliżającym się wejściem Polski do Unii Europejskiej zaczę-

liśmy na początku XXI wieku analizować koncepcję stworzenia w naszym regionie uniwersytetu federacyjnego, przy zachowaniu pełnej autonomii uczelni będących jego uczestnikami. Dotyczyłaby ona wszystkich ich obszarów działania. Federacyjny Uniwersytet Kujawsko-Pomorski, bo taką nazwę mogłaby przyjąć przyszła uczelnia, tworzyłyby: Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, oraz uczelnie bydgoskie: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy, Uniwersytet Medyczny (Akademia Medyczna) im. L. Rydygiera i Akademia Muzyczna.

Powstała instytucja miałaby większą możliwość pozyskiwania funduszy z budżetu państwa, a przede wszystkim z Unii Europejskiej. Byłaby przy tym jedną z największych szkół wyższych w Polsce i mogłaby śmiało konkurować z najlepszymi uniwersytetami europejskimi.

Przygotowałem nawet plan jego struktury i zasady kierowania, złożywszy ów dokument na ręce prof. dr hab. Danuty Miścickej-Śliwki, tuż po wygranych przez nią wyborach na rektora Akademii Medycznej.

Pyta Pan cóż bym uczynił, gdybym to ja zasiadał w 2003 roku w fotelu rektora, podczas gdy ważyły się losy naszej Alma Mater? Bez wątplenia zacząłbym na nową ustawę o szkolnictwie wyższym, będącą wówczas w fazie przygotowawczej i przewidującą możliwość tworzenia związków uczelni. Weszła ona w życie

zaledwie w dwa lata później. W oparciu o nią można było stworzyć związek autonomicznych uczelni regionu – uniwersytet federacyjny, którego ideę poparłbym w całej rozciągłości.

Podczas obrad Senatu głosował Pan jednak za połączeniem obu uczelni.

Tak, ponieważ podczas posiedzenia Senatu byliśmy powiadomieni przez panią rektor, że – zgodnie z wcześniejszymi zaleceniami tego gremium – przeprowadzono rozmowy z rektorami także uczelni bydgoskich, którzy nie wykazali zainteresowania dla pomysłu utworzenia wspólnego uniwersytetu, obejmującego cały region. Argument powoływania większych i silniejszych szkół wyższych, w związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej wydawał się bardzo przekonujący. Poza tym byliśmy przeświadczeni, że integracja z UMK będzie klasycznym połączeniem jednostek, a nie likwidacją jednej z jednoczesnym wchłonięciem przez drugą. Tym samym liczyliśmy na pełną autonomię Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera.

Jak dziś, z perspektywy kilku lat, ocenia Pan Profesor tamten krok?

Dziś, po kilku latach nadal uważam, że taki związek byłby najkorzystniejszą formą dla całego środowiska akademickiego regionu.



To enigmatyczna odpowiedź...

Ale bardzo szczerą.

Nie ogranicza się Pan Profesor tylko do czystej pracy zawodowej na Uniwersytecie.

Zawsze starałem się aktywnie uczestniczyć nie tylko w naukowo-dydaktycznym

życiu naszej Alma Mater. Obecnie już na drugą kadencję zostałem powołany w skład Kapituły szczególnego wyróżnienia, jakie przyznawane jest przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika – *Convallaria Copernicana*. Poza tym jestem członkiem Komisji Nauki na Wydziale Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum, która pracuje bardzo intensywnie.





Q.E.F.F.Q.S.
SUMMIS AUSPICIIS
SERENISSIMAE REI PUBLICAE POLONORUM
NOS

DANUTA MISCICKA-SLIWKA

SCIENTIARUM MEDICARUM SPECIALITER MEDICINAE IUDICIALIS PROFESSOR ORDINARIUS
ACADEMIAE MEDICAE BYDGOSTIENSIS NOMINE LUDOVICI RYDYGIER NUNCUPATAE
H. T. RECTOR MAGNIFICUS

ET

GERARDUS DREWA

SCIENTIARUM MEDICARUM SPECIALITER BIOLOGIAE MEDICINALIS PROFESSOR ORDINARIUS
FACULTATIS MEDICAE H. T. DECANUS

ET

IOSEPHUS KALUŻNY

SCIENTIARUM MEDICARUM SPECIALITER OPHTHALMOLOGIAE PROFESSOR ORDINARIUS
PROMOTOR RITE CONSTITUTUS

COMMUNI OMNIUM ORDINUM CONSENSU

IN

VIRUM CLARISSIMUM AC DOCTISSIMUM

IOANNEM DOMANIEWSKI

SCIENTIARUM MEDICARUM SPECIALITER PATHOMORPHOLOGIAE PROFESSOREM ORDINARIUM
QUI DE ACADEMIA MEDICA BYDGOSTIENSI ORIUNDA ATQUE ORDINANDA OPTIME EST MERITUS
QUI ASSIDUAM DEDIT OPERAM UT ACADEMIA NOSTRA IN STUDIIS COLENDIS MAGNOS
FACERET PROGRESSUS ET STUDIORUM FASTIGIA ASSUQUERETUR
QUI STUDIIS NOVIS ET MODERNIS NEC NON ARTI DIDACTICAE TOTUS DEDITUS PATHOMORPHOLOGIAE
SCHOLAM BYDGOSTIENSEM CREAVIT

DOCTORIS HONORIS CAUSA

NOMEN ET HONORES IURA ET PRIVILEGIA CONTULIMUS IN EIUSQUE REI FIDEM HASCE LITTERAS
SIGILLO ACADEMIAE MEDICAE BYDGOSTIENSIS SANCIENDAS CURAVIMUS

DATUM BYDGOSTIAE DIE XXVII MENSIS SEPTEMBRIS ANNO MMIV

DANUTA MISCICKA-SLIWKA
H. T. RECTOR

Danuta Miscicka-Sliwka

GERARDUS DREWA
H. T. DECANUS

Gerardus Drewa

IOSEPHUS KALUŻNY
PROMOTOR

Josephus Kaluzny

*Faksimile dyplomu nadania Janowi Domaniewskiemu doktoratu honoris causa
Akademii Medycznej w Bydgoszczy, 2004.*



Bydgoszcz, uroczystość nadania Janowi Domanieskiemu i Adamowi Bilikiewiczowi doktoratu honoris causa, od lewej: rektor Danuta Miścicka-Słivka, promotor Józef Kaluźny i Jan Domanieski, 2004.



Ta sama uroczystość, od lewej: Stanisław Betlejenski, Jan Domanieski, Józef Kaluźny, Adam Bilikiewicz, 2004.



W insygniach doktora honoris causa, 2005.



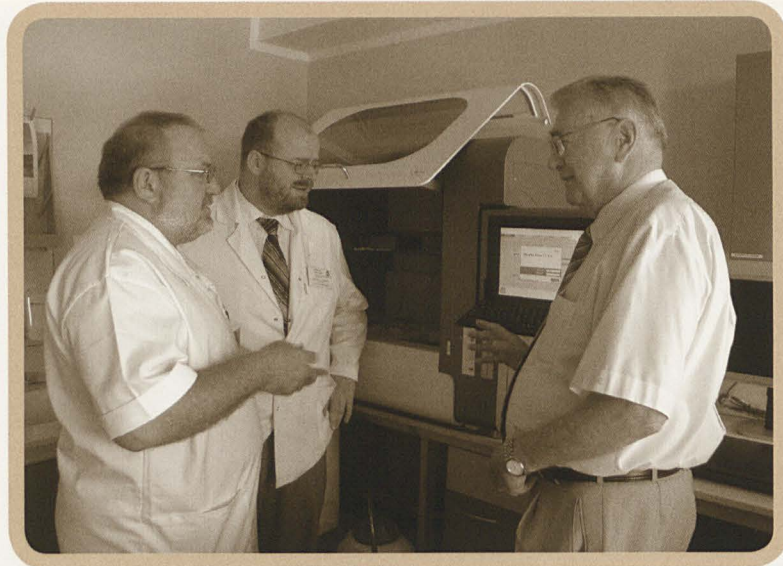
Podczas odwiedzin w Bibliotece Medycznej Collegium Medicum, 2009.



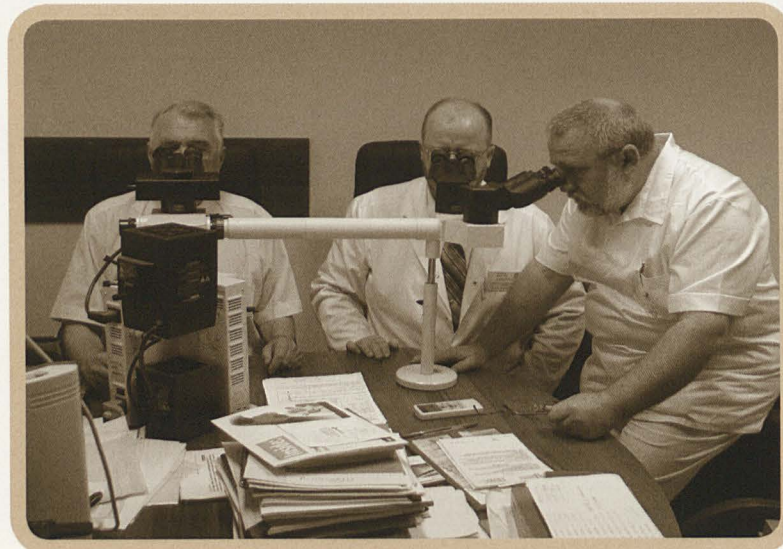
Bydgoszcz, podczas uroczystości obchodów 10-lecia periodyku uczelnianego „Wiadomości Akademickie”, od lewej: Gerard Drewa, Jan Domaniński, Bronisław Grzegorzewski, 2009.



W Zakładzie Patologii Nowotworów i Patomorfologii CM UMK w Centrum Onkologii w Bydgoszczy, w towarzystwie swoich uczniów: Zdzisława Skoka (od prawej) i Wojciecha Józwickiego, 2009.



W pracowniach Zakładu Patologii Nowotworów i Patomorfologii CM UMK w Centrum Onkologii w Bydgoszczy, 2009.



W Zakładzie Patologii Nowotworów i Patomorfologii CM UMK w Centrum Onkologii w Bydgoszczy, podczas konsultacji preparatów, 2009.



Centrum Onkologii w Bydgoszczy, (widok współczesny).



Podczas inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu z Prorektor ds. Collegium Medicum, Małgorzatą Tafil-Klawe, 2009.



Podczas inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, od lewej: Włodzisław Karaszewski, Witold Wojdyło, Jan Domaniewski, Andrzej Radziwiński – rektor, Danuta Janicka, Andrzej Tretyn, 2009.



Aktywność poza Uczelnią

Działalność społeczna

Krzysztof Nierzwicki: W końcu lat 90. angażował się Pan Profesor bardzo w działania mające na celu powstanie województwa kujawsko-pomorskiego. Inicjatywa, w której wziął Pan Profesor udział przyniosła efekty. Województwo utworzono, ale nie odbyło się to zupełnie bez problemów.

Jan Domaniewski: W 1998 roku podczas przygotowywania reformy administracyjnej kraju rząd proponował utworzenie 12 województw. Dawne województwa bydgoskie i toruńskie miały zostać włączone do gdańskiego, a włocławskie do łódzkiego. W Bydgoszczy powstała wówczas kilkunastoosobowa tzw. deputacja bydgoska. W jej skład wchodziła grupa przedstawicieli wszystkich opcji politycznych oraz autorytety bezpartyjne. W tym gronie znaleźli się Andrzej Schwalbe – Honorowy Obywatel Bydgoszczy i wieloletni dyrektor Filharmonii Pomorskiej, rektorzy Akademii Techniczno-Rolniczej i Akademii Medycznej, Prezydent Miasta Bydgoszczy Henryk Sapalski, posłanka Anna Bańkowska, Jan Rulewski i inni. Grupa ta wniosowała o utworzenie województwa kujawsko-pomorskiego w obecnych granicach poszerzonych o powiat

chojnicki. Odbyliśmy spotkania w Sejmie ze wszystkimi klubami parlamentarnymi, z Marszałkiem Sejmu i z Prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim. Uzgodniliśmy, że będę zabierał głos jako pierwszy lub drugi i omówię relacje Bydgoszczy i Torunia na polu szkolnictwa wyższego i ochrony zdrowia. Stwierdziłem wówczas, że oba miasta przejawiają chęć ścisłej współpracy w obu sferach i nie ma w tej materii żadnych rozbieżności. Taki głos był niezwykle ważny, bowiem w tym czasie trwała głośnie przepychanka pomiędzy Bydgoszczą, a Toruniem o siedzibę zarządu w mającym powstać ewentualnym województwie. Rozpovídano także o niemożności zgodnego współdziałania obu ośrodków. Mój emocjonalny, zaangażowany udział w walce o niewłączenie Bydgoszczy do jednostki terytorialnej ze stolicą w Gdańsku wynikał dodatkowo z bardzo złych doświadczeń z okresu, kiedy byliśmy filią tamtejszej Akademii Medycznej. Dzięki naszej nieprzejednanej postawie i rzeczowym argumentom udało się odnieść zwycięstwo.

Od wielu lat działa Pan Profesor w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym, będąc



stale aktywnym członkiem jego władz, pełniąc przez prawie 8 lat funkcję prezesa.

Członkiem Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego zostałem w 1959 roku, a więc niemal w chwili jego powstania, chociaż nie należałem do grona jego założycieli. W latach 1965-1968 byłem sekretarzem Komisji Nauk Medycznych, następnie zasiadałem we władzach Wydziału Nauk Przyrodniczych. Przez dwa lata (1978-1980) pełniłem funkcję zastępcy sekretarza generalnego zarządu BTN, zaś w 1980 roku zostałem wybrany jego prezesem, pozostając na tym stanowisku przez dwie kolejne kadencje do roku 1987.

BTN nie jest jedynym towarzystwem naukowym, w którego działalność zaangażował się Pan Profesor.

Oczywiście. Moją energię koncentrowałem przede wszystkim na pracach w ramach Polskiego Towarzystwa Patologów.

Mógłby Pan Profesor powiedzieć kilka słów na ten temat.

Towarzystwo powstało na zjeździe założycielskim w Warszawie w 1958 roku pod nazwą Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów. Jako patomorfolog z drugim stopniem specjalizacji, pracujący wówczas w elbląskim Szpitalu Miejskim byłem jego członkiem-założycielem. Następnie współtworzyłem Oddział Gdański.

Z chwilą osiedlenia się w Bydgoszczy rozpoczął Pan Profesor również starania o powołanie oddziału bydgoskiego.

Dążyłem do tego, by powstał on jak najszybciej. W kwietniu 1959 roku po objęciu kierownictwa Zakładu Patomorfologii w Szpitalu im. dra A. Jurasza rozpocząłem intensywne działania, doprowadziwszy w rezultacie do powstania Oddziału Gdańsko-Bydgoskiego PTA. Było nas początkowo w województwie kilkoro specjalistów, bądź specjalizujących się. Jeździliśmy na posiedzenia naukowe do Gdańska. W 1962 roku zorganizowaliśmy uroczyste zebranie naukowe tu na miejscu, na które bardzo licznie przybyli również członkowie z województwa gdańskiego.

W kolejnych latach szeregi Towarzystwa systematycznie zasilala coraz większa liczba osób z naszego regionu. Działalność naukowa przejawiała się nie tylko wystąpieniami na zebraniach, ale też czynnym udziałem w ogólnopolskich zjazdach naukowych Towarzystwa oraz licznymi publikacjami w czasopismach medycznych.

W 1970 roku ośrodek bydgoski wizytowała prof. Janina Kowalczykowa – Prezes Towarzystwa, którą przekonałem o zasadności powołania samodzielnego oddziału. W efekcie owych starań, rok później powstał Oddział Bydgoski Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów, który liczył dwudziestu kilku członków.

Nasze zebrania w większości miały charakter wielospecjalistyczny, ponieważ czę-



stokroć organizowaliśmy je wspólnie z towarzystwami różnych dyscyplin klinicznych. Dzięki temu szalenie zyskały one na atrakcyjności, podnosząc swoją wartość naukowo-szkoleniową.

Zebrał Pan Profesor za swoje zaangażowanie na rzecz Towarzystwa wysokie laury.

Wyrazem uznania dla działalności Oddziału Bydgoskiego Towarzystwa były wybory kandydatów do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów, które poprzedziły VI Zjazd Naukowy w 1973 roku w Lublinie. W karcie rozesłanej do każdego członka Towarzystwa należało wpisać nazwiska osób, które powinny znaleźć się w Zarządzie Głównym. Użytkowałem w tamtym czasie największą liczbę głosów – co nie ukrywam sprawiło mi olbrzymią satysfakcję. W rezultacie powierzono mi funkcję wiceprezesa. Wówczas też, realizując uchwałę zjazdu dokonaliśmy zmiany nazwy na Polskie Towarzystwo Patologów.

Po raz kolejny doświadczyliśmy znacząco wysokich dowodów uznania dla naszych przedsięwzięć, kiedy w przeddzień XI Zjazdu Naukowego w Poznaniu w 1989 roku ustępujący Zarząd Główny przegłosował moją kandydaturę na prezesa Polskiego Towarzystwa Patologów.

Czy to prawda, że nie zgodził się Pan wówczas objąć tej zaszczytnej funkcji?

Nie zgodziłem się, gdyż chciałem nadal poświęcać się bez reszty działaniu na rzecz rozwoju Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

W następnych latach – pomimo rotacji kadr i wyjazdów lekarzy do pracy za granicą – szybko wzrastała liczba członków naszego oddziału, by w końcu osiągnąć poziom trzydziestu kilku osób.

Mieliście Państwo jakieś szczególne osiągnięcia na forum ogólnokrajowym?

Wydaje się, że największym naszym przedsięwzięciem naukowo-organizacyjnym było przygotowanie we wrześniu 1998 roku XIV Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Patologów. Była to wyjątkowa konferencja, bowiem odbyła się w roku Jubileuszu 40-lecia Towarzystwa. Wzięło w niej udział wielu naukowców z zagranicy. Uroczysty bankiet, połączony z bogatym programem artystyczno-rozrywkowym oraz z tradycyjnymi atrakcjami kulinarnymi, odbył się na zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Gości witano salwami armatnimi i uraczono wspaniałym widowiskiem, jakim był tradycyjny konny turniej rycerski. Kolejne przyjęcie zorganizowaliśmy następnego dnia w auli naszej uczelni.

Jakie jednostki naukowe i diagnostyczne znajdują się na obszarze działalności oddziału bydgoskiego?



Jest ich kilka. Najważniejsze z nich to dwa zakłady uniwersyteckie: Katedra i Zakład Patomorfologii Klinicznej w Szpitalu Uniwersyteckim im. dra A. Jurasza oraz Zakład Patologii Nowotworów i Patomorfologii w Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy. Obok tego w regionie funkcjonuje siedem placówek o charakterze wyłączenie diagnostycznym.

Jako uczestnik Powstania Warszawskiego, o którym tak szeroko opowiedział Pan Profesor, działa Pan dziś w Związku Powstańców Warszawskich.

Wstąpiłem doń w 1996 roku. Było to Koło Terenowe Związku z siedzibą w Bydgoszczy. W 1997 roku jako rektor Akademii Medycznej udostępniłem naszą aulę na konferencję naukową „Powstanie Warszawskie 1944 w ocenie uczestników i historyków”, będąc jednocześnie jej współprzewodniczącym. We wrześniu 2001 roku miałem spotkanie z uczniami i dyrekcją 20. Gimnazjum, na którym mówiłem o etosie walki sprzed 57. lat, ilustrując swe wypowiedzi osobistymi pamiątkami i zdjęciami. Zauważyliśmy wielkie zainteresowanie młodzieży tą problematyką. W lutym 2004 roku odbyło się w Akademii Medycznej w Bydgoszczy otwarcie wystawy fotograficznej dotyczącej owych dwu miesięcy walk w okupowanej stolicy. Również w tym dniu zorganizowaliśmy sympozjum na temat przy-

czyn wybuchu Powstania Warszawskiego. Wzięli w nim udział uczniowie 13. bydgoskich szkół średnich wraz z ich dyrektorami i wychowawcami, żołnierze Powstania, jak również przedstawiciele innych organizacji kombatanckich. W 60. rocznicę tego wielkiego zrywu niepodległościowego, po mszy w kościele garnizonowym, w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego, złożyliśmy wieńce pod pomnikiem na Starym Rynku.

W czerwcu 2006 roku zostałem wybrany prezesem Zarządu Koła Terenowego Związku Powstańców Warszawskich w Bydgoszczy. Od tego czasu w każdą rocznicę wybuchu Powstania, po Mszy świętej w kościele garnizonowym, składamy przy naszym pomniku wieńce w asyście wojskowej z udziałem wojewody, marszałka województwa i prezydenta miasta Bydgoszczy.

Czym Państwo zajmujecie się na co dzień?

Poza celebracją kolejnych rocznic wybuchu Powstania, uczestniczymy w obchodach świąt państwowych 3 Maja, 11 Listopada, święcie Wojska Polskiego 15 sierpnia, rocznicach wybuchu i zakończenia II wojny światowej i innych uroczystościach. Prowadzimy spotkania z młodzieżą szkolną, utrwalamy etos Powstania Warszawskiego. Odwiedzamy w domach chorych i niesprawnych już powstańców. Organizujemy zebrania koła, na których poza



omawianiem spraw bieżących, utrwalamy więzi braterskie i koleżeńskie. Najbardziej bolesnym dla nas obowiązkiem jest udział w pogrzebach Koleżanek i Kolegów, odchodzących na Wieczną Wartę. Każde takie pożegnanie bardzo mocno przeżywamy, widząc jak szybko topnieją nasze szeregi. Poza tym wszystkim uczestniczymy w uroczystościach centralnych w Warszawie.

65. rocznicę wybuchu Powstania obchodziliście bardzo uroczyście.

W godzinę „W” (17.00) ks. prałat pułkownik Józef Kubalewski, Dziekan Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych i Pomorskiego Dekanatu Wojskowego rozpoczął w kościele garnizonowym w Bydgoszcy uroczystą Mszę świętą w intencji żyjących i zmarłych powstańców warszawskich. Potem przenieśliśmy nasze uroczystości pod pomnik poświęcony temu wydarzeniu, usytuowany w parku im. Załuskiego, nieopodal Muzeum Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Wzięli w nich udział znamienici goście: m.in. Wojewoda Kujawsko-Pomorski Rafał Bruski, Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombro-

wicz oraz Przewodniczący Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego Krzysztof Sikora. Po uroczystościach, jak co roku spotkaliśmy się na małym poczęstunku w gronie kilku powstańców.

Jak wielu członków zrzesza Związek? Ilu z nich należy do koła bydgoskiego?

Z informacji przekazanych nam przez Zarząd Główny, w różnych krajach świata żyje jeszcze około 1500 powstańców. W kole bydgoskim z liczby 72. pozostało nas jeszcze 15. uczestników Powstania.

Jak ocenia Pan Profesor powołanie i działalność Muzeum Powstania Warszawskiego?

Oceniam bardzo wysoko i cieszę się szczególnie z bardzo licznych wycieczek młodzieży szkolnej. W ten sposób etos Powstania utrwalany jest w następnych pokoleniach Polaków. Muzeum odwiedzane jest również przez bardzo wielu gości zagranicznych, którzy przekonują się o ogromnym patriotyzmie i heroizmie uczestników tego wielkiego zrywu niepodległościowego.





Bydgoszcz, XIV Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Patologów, 1998.



Bydgoszcz, XIV Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Patologów, Jubileusz 40-lecia Polskiego Towarzystwa Patologów, posiedzenie ustępującego Zarządu Głównego, 1998.



Bydgoszcz, XIV Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Patologów, Jubileusz 40-lecia Polskiego Towarzystwa Patologów; Jan Domaniewski z żoną Jolantą (pierwsza z prawej) w towarzystwie Ministra Zdrowia Wojciecha Maksymowicza z małżonką, 1998.



ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO



Główna Kwatera
ul. Marii Konopnickiej 6
00-491 Warszawa
tel. centrali (0-22) 339 06 00
faks (0-22) 339 06 06
www.zhp.org.pl e-mail: biuro.gk@zhp.org.pl

Warszawa, 20 października 2004 roku.

Druh Jan Domaniewski
Bydgoszcz

Wielce Szanowny Druhu!

Sześćdziesiąt lat temu, jako młody harcerz, uczestniczyłeś w patriotycznym zrywie ludu Warszawy stając się jednym z żołnierzy wielkiej i bohaterskiej, podziemnej Armii. Wraz z nią wystąpiłeś czynnie przeciwko okrutnemu okupantowi niemieckiemu w imię prawa Narodu do wolności i godnego życia. To tacy, jak Ty – najlepsi synowie Stolicy – wierzyliście, że przelana krew stanie się fundamentem pod odbudowę suwerennej i praworządnej Ojczyzny.

Godzina „W” – 1 sierpnia 1944 roku – miała zapoczątkować przywracanie Państwa Polskiego na mapie Europy, z której je usunięto w wyniku podstępного paktu Ribbentrop-Mołotow. Pakt ten oznaczał jednocześnie początek niemiecko-sowieckiego terroru, którego symbolem stały się *Palmiry, Oświęcim, Treblinka, Majdanek* i inne obozy hitlerowskie a także *Katyni* oraz *Kołyma*.

Należałeś Druhu do tych, którzy - z narażeniem życia - przeciwstawiali się okupantom zmierzającym do unicestwienia ducha Narodu. Sądzymy, że była to realizacja szlachetnych i patriotycznych ideałów harcerskich, z którymi związałeś się we wczesnej młodości i którym jesteś wierny do dziś, pozostając nieustannie w szeregach Związku Harcerstwa Polskiego. Chwała Ci za to i chwała Wszystkim Uczestnikom Powstania Warszawskiego!

W dniu dzisiejszego spotkania harcerek i harcerzy, uczestników Powstania Warszawskiego - kiedy ziściły się marzenia o wolnej Polsce, należącej do narodów Zjednoczonej Europy i kiedy nasz Związek znowu zajmuje poczesne miejsce w światowym skautingu - oddajemy Wam Wszystkim hołd i serdecznie dziękujemy za dawny wysiłek zbrojny oraz za wieloletnią pracę na rzecz harcerskiej młodzieży i własnego środowiska seniorów.

Życząc Drogiemu Druhowi zdrowia i długiego, nadał tak owocnego życia, dołączamy nasze tradycyjne zawołanie

Czuwaj!

PRZEWODNICZĄCY
Krajowej Rady Kregów Seniorów
i Starszyzny Harcerskiej
Jan Domaniewski
Jan Domaniewski

Jan Domaniewski

Związek Harcerstwa Polskiego
jest członkiem:



Światowej Organizacji
Ruchu Skautowego – WOSM



Światowego Stowarzyszenia Przewodniczek
i Skautek – WAGGGS

Faksymile listu okolicznościowego naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego do Jana Domaniewskiego, październik 2004.



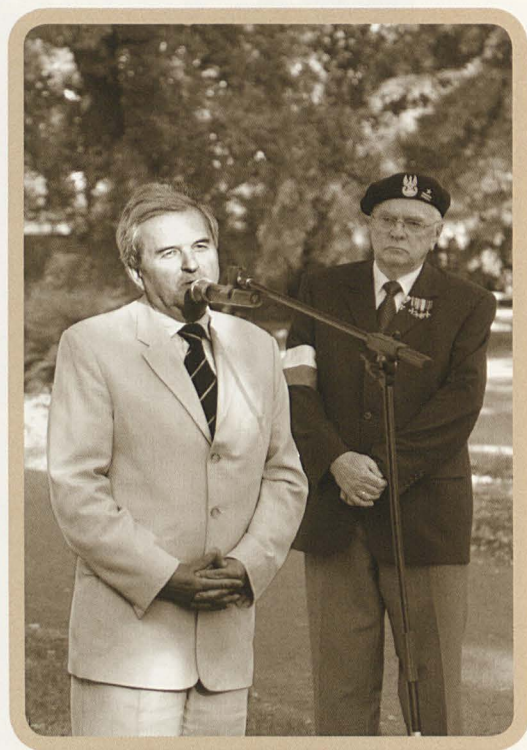
Bydgoszcz, powstańcy warszawscy składają wieńce w święto narodowe 11 Listopada, po środku Jan Domaniewski, 2008.



Bydgoszcz, podczas uroczystości 65. rocznicy Powstania Warszawskiego, 2009.



Bydgoszcz, podczas uroczystości 65. rocznicy Powstania Warszawskiego, 2009, (u góry) od lewej: J. Domaniewski, J. Korczyńska, Z. Szczepańska, H. Olczak, I. Malukiewicz, A. Baranowski; (u dołu) od lewej: J. Domaniewski, A. Baranowski, H. Olczak, 2009.

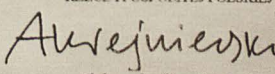


Bydgoszcz, podczas uroczystości 65. rocznicy Powstania Warszawskiego, przemawiają (po lewej) Wojewoda Kujawsko-Pomorski – Rafal Bruski, (po prawej) Prezydent Miasta Bydgoszczy – Konstanty Dombrowicz, 2009.

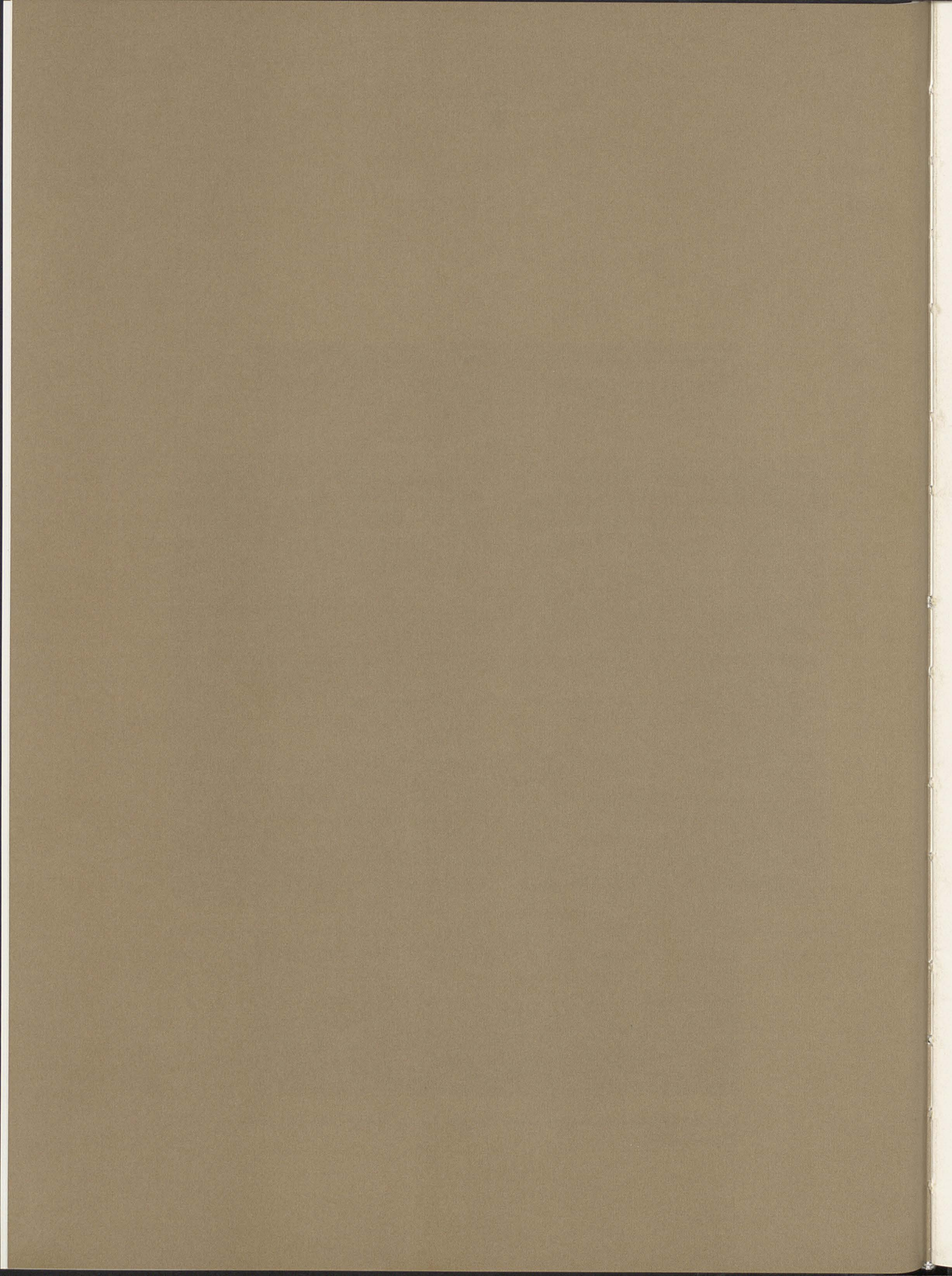


<p>POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA</p> <p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr 8-83-10.K</p> <p>WARSZAWA</p> <p>dn. 12 stycznia 1983 r.</p>	<p style="text-align: right;">84.12</p> <p>UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA z dnia 12 stycznia 1983r.</p> <p>odznaczony/a został/a</p> <p>Ob. DOMANIEWSKI Jan s. Jerzego</p> <p>WARSZAWSKIM KRZYŻEM POWSTAŃCZYM</p> <p>PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA</p> 
--	--

Faksymile legitymacji stwierdzającej odznaczenie Jana Domaniewskiego „Warszawskim Krzyżem Powstańczym”, 1983.

<p>RZECZPOSPOLITA POLSKA</p> <p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr 3-93-32</p> <p>Warszawa</p> <p>dnia 8 czerwca 1998 r.</p>	<p>POSTANOWIENIEM z dnia 8 czerwca 1998 r.</p> <p>Pan DOMANIEWSKI Jan s. Jerzego</p> <p>odznaczony został</p> <p>KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ</p> <p>PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ</p>  <p>Aleksander Kwaśniewski</p>
--	---

Faksymile legitymacji stwierdzającej odznaczenie Jana Domaniewskiego „Krzyżem Armii Krajowej”, 1998.





A jednak jubileusz... 50 lat budowania bydgoskiej szkoły patomorfologii

Krzysztof Nierzwicki: Panie Profesorze, publikację rozmowy, której dotychczasowy plon stanowi kilkadziesiąt stron tekstu, zaplanowaliśmy jako wydawnictwo w pewnym sensie uroczyste, rocznicowe. Był Pan daleki od takiego pomysłu, bowiem nie w Pańskim stylu jest „napuszony” charakter tego typu dokumentów. Jednak od jubileuszu nie uciekniemy, przynajmniej w treści tego wywiadu. Myślę oczywiście o mijających w tym roku roku 50. latach, od kiedy rozpoczął Pan Profesor pracę na stanowisku kierownika Zakładu Patomorfologii Szpitala im. dra A. Jurasza w Bydgoszczy, stając się twórcą bydgoskiej szkoły patomorfologii. Zdaje sobie sprawę, że Pańskie działania na tym polu w dużej mierze zbiegły się z aktywnością w dziedzinie szeroko już wcześniej opisanej współorganizacji nauczania medycyny w Bydgoszczy, przez co trudno będzie uniknąć Panu Profesorowi pewnych powtórzeń. Myślę jednak, że wypowiedź na temat zagadnień tak bliskich naukowo i zawodowo nie sprawi Panu Profesorowi trudności.

Jan Domaniewski: Zdecydowanie nie. Uważam wręcz, że pominięcie tych zagadnień byłoby świadectwem braku szacunku dla ludzi, którzy w ciągu lat współpracowali ze mną, a których postacie chciałbym przy tej okazji przywołać. Zawsze zresztą uważałem, że wszystko, co w życiu osiągnąłem nie odbyłoby się bez mojej rodziny, a także licznej rzeszy przyjaciół i współpracowników. Wywiad ten miał być zatem nie tylko kroniką mego dotychczasowego życia, gdzie istotne są jedynie wydarzenia, ale powinien także stać się swoistego rodzaju wspomnieniem o ludziach, których dane było mi spotkać w najróżniejszych okolicznościach w ciągu tych wielu lat.

Wracając zaś do jubileuszu. Rzeczywiście rok 2009 zamyka okrągłe 50 lat, jakie upłynęły od chwili, kiedy objąłem kierownictwo Zakładu Patomorfologii w Szpitalu im. dra A. Jurasza. Zamyka jednocześnie tyleż samo lat mej pracy w grodzie nad Brdą. Zawiorowania mego zawodowego życia sprawiły, że miasto to stało się dla mnie zapewne miejscem najważniejszym, gdzie zrealizowała się lwią



część z istotnych dla mego dojrzałego życia wydarzeń.

Początki Pańskiej bydgoskiej przygody nie były chyba lekkie?

Powiedziałbym raczej, że pierwsze lata prowadzenia zakładu były szalenie ciężkie. Z zatrudnionych uprzednio trzech lekarzy, żaden nie miał specjalizacji nawet I stopnia. Decyzję dalszej pracy i specjalizowania się w dziedzinie patomorfologii podjął jedynie Kazimierz Ryć, któremu do uzyskania specjalizacji I stopnia brakowało roku staży klinicznych. Ponieważ wówczas były one obowiązkowe, musiałem go na nie oddelegować. Zostałem sam w zakładzie. Na szczęście przez półtora roku miałem jednego lub dwóch radiologów na stażu patomorfologicznym, zmieniających się co trzy miesiące. Radiolodzy ci w mojej obecności i pod moim kierunkiem robili sekcje zwłok, a następnie spisywali z nich protokoły. Od 6.00 rano do późnego popołudnia, jako jedyny specjalista II stopnia na terenie województwa, prowadziłem diagnostykę histopatologiczną, będąc jednocześnie lekarzem medycyny sądowej. Wspomniany wcześniej kolega Kazimierz Ryć ukończył później specjalizację II stopnia, a w Toruniu uzyskała ją również dr med. Anna Raczyńska.

Należało zatem wzmocnić jednostkę kadrowo...

Rozpocząłem energiczne starania o pozyskanie lekarzy na asystentów, którzy zechcieliby związać się zawodowo z patomorfologią. Byli to: Eugeniusz Terziman, Leszek Trybuś i Maria Lewandowska. Ta ostatnia wyszła w szybkim czasie za mąż i niestety przeniósła się do Gdańska. Następnie pracę podjęli: Jadwiga Korenkiewicz, Renata Sujkowska, Jurand Soja, Maria Mikołajczyk, Jacenty Szukalski, Zdzisław Skok, Andrzej Ruszkiewicz, Mieczysław Gajda, Marek Zakrzewski, Wojciech Józwicki, Krystyna Siemiątkowska oraz Alicja Weishoff. Wszyscy oni uzyskali specjalizację II stopnia. Pozostali dwaj lekarze: Wojciech Matraś i Tomasz Zientkiewicz poprzestali jedynie na I stopniu i odeszli z zakładu.

Spśród moich współpracowników w trakcie specjalizacji pozostają jeszcze Ewa Domanowska, Dariusz Grzanka i Łukasz Korenkiewicz.

Wszyscy lekarze-asystenci ukończyli szkolenia w zakresie patologii nowotworów w Centrum Onkologii w Warszawie oraz liczne kursy doskonalące i szkolenia indywidualne w Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie i innych ośrodkach akademickich w kraju. Odbywały się one według opracowanego przeze mnie wieloletniego harmonogramu, który przekazałem do SDL (obecnie CMKP). Dzięki temu moi podopieczni mieli zagwarantowane miejsca w zaplanowanej wcześniej kolejności, a ich wyjazdy nie zakłócały funkcjonowania zakładu w Bydgoszczy.



Wszyscy mogli zatem odbyć szkolenia podyplomowe, podnosząc swoje umiejętności diagnostyczne i dydaktyczne. Pani prof. Maria Kobuszevska-Faryna z CMKP pisała w swojej opinii, że „nikt z grona kierowników zakładów patomorfologii nie zgłosił się z tak konkretnym planem”.

Starł się Pan Profesor podnosić również swoje umiejętności...

Dążyłem do jak najwyższego poziomu diagnostyki histopatologicznej. W pierwszych miesiącach mojej pracy w Bydgoszczy, w każdy piątek po południu, jeździłem na konsultacje w kwestii preparatów do Zakładu Patomorfologii w Gdańsku.

Byłem uczestnikiem dwóch szkoleń trzymiesięcznych (podstawowego i doskonalącego) w Zakładzie Patologii Nowotworów Instytutu Onkologii w Warszawie. Następnie przez kilka lat zjawiałem się w Instytucie regularnie, co dwa tygodnie na dwudniowych konsultacjach. Poddawaliśmy wówczas ocenie najtrudniejsze przypadki, prosząc o opinię prof. Józefa Laskowskiego, największy autorytet w kraju. Miałem okazję przeglądać gromadzone tam najciekawsze preparaty nowotworów, przechowywane w specjalnym muzeum, które dotąd nie są udostępniane kursantom.

Pani prof. Maria Dąbska z tegoż Instytutu na zjeździe naszego Towarzystwa w Katowicach w 1970 roku, w gronie patologów z całego kraju stwierdziła, że

wśród trudnych diagnostycznie przypadków, nadsyłanych do konsultacji, najtrafniejsze rozpoznania stawiane są w Bydgoszczy. Muszę stwierdzić, że byłem dumny i usatysfakcjonowany.

Poza tym odbyłem dwumiesięczne przeszkolenie w Zakładzie Histochemii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz wielokrotnie parotygodniowe szkolenia w wiodącym w Polsce Zakładzie Immunopatologii Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie.

Stopień doktora medycyny – jak już nadmieniałem – uzyskałem w 1964 roku w Akademii Medycznej w Gdańsku na podstawie pracy pt. „Zmiany morfologiczne wątroby w chorobach pęcherzyka żółciowego na podstawie badań biopsyjnych i sekcyjnych”, za którą dostałem nagrodę III stopnia Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów.

Na początku drugiej połowy lat sześćdziesiątych został Pan Profesor specjalistą wojewódzkim z patomorfologii. Co należało do Pańskich obowiązków?

Zostałem nim w 1966 roku. Obszar nadzoru obejmował granice obecnego województwa kujawsko-pomorskiego i powiat Chojnice. W każdym szpitalu była zorganizowana prosektura. Sekcje zwłok wykonywano prawie we wszystkich przypadkach, a odsetek badań pośmiertnych był najwyższy w kraju. Wymagało to nieustannego, twardego nakłaniania dyrekto-



rów szpitali, aby nie wyrażali zgody na wydawanie zwłok bez uprzednio przeprowadzonej sekcji. Jak już wspominałem wykonywali je bądź miejscowi lekarze specjalności niezabiegowych, przeszkoleni w naszym zakładzie, specjalizujący się najczęściej etapowo na I stopień z patomorfologii, bądź moi asystenci dojeżdżający na telefoniczne wezwanie. System ten działał wzorcowo, tak iż byłem w tamtym czasie zaproszony przez specjalistę krajowego prof. Ludwika Paszkewicza na spotkanie z kierownikami katedr anatomii patologicznej z innych województw. Zlecono mi wówczas zapoznanie ich z naszą organizacją nadzoru specjalistycznego, który doprowadził do upowszechnienia badań pośmiertnych, wpływających na podniesienie poziomu diagnostyki i leczenia w terenie. Województwo przodowało również w liczbie badań histopatologicznych, wykonywanych z nadsyłanego do nas materiału operacyjnego.

Pracował Pan również intensywnie na polu specjalizacyjnym oraz w zakresie szkoleń podyplomowych dla lekarzy.

W latach 1960-1970 na zlecenie Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie uczestniczyłem w szkoleniu podyplomowym lekarzy ogólnych, dermatologów, laryngologów i chirurgów. Od 1967 roku prowadziłem trzymiesięczne kursy podstawowe dla lekarzy terenowych z całego kraju, rozpoczynających specjalizację

z patomorfologii oraz szkolenia indywidualne z tej dziedziny. Rozbudowywałem i doskonaliłem system specjalizacji etapowej na I stopień dla lekarzy prowadzących prosektoria i na II stopień dla tych, którzy podejmowali trud organizowania pracowni histopatologicznych na terenie nadzorowanego województwa.

W 1969 roku – jak już wspominałem – uzyskałem stopień doktora habilitowanego w zakresie medycyny – w dziedzinie patomorfologii, na podstawie rozprawy pt. „Immunopatologia zawału mięśnia serca”, za którą otrzymałem nagrodę I stopnia Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów oraz nagrodę Rady Naukowej Ministra Zdrowia.

Jako jedni z pierwszych wykreowaliśmy określenie – patomorfologia kliniczna. Kierowany przeze mnie Zakład stał się ośrodkiem, w którym kilkudziesięciu lekarzy uzyskało specjalizację I i II stopnia, bądź w latach późniejszych jedno-stopniową. Niektórzy z nich byli również klinicystami. Obok tego stu kilkudziesięciu lekarzy różnych dyscyplin odbyło u nas staże z patomorfologii. Owocowało to licznymi pracami naukowymi, publikowanymi i przedstawianymi na zjazdach wielu specjalności. Owa współpraca znalazła także swe odzwierciedlenie w 11. prowadzonych przeze mnie przewodach doktorskich. W gronie promowanych znalazło się trzech urologów, po dwóch neurochirurgów i chirurgów onkologów, chirurg ogólny, internista, neurolog i pulmonolog.



Poza tym dzięki naszej pomocy w ocenianiu i dokumentowaniu materiału morfologicznego powstało szereg prac doktorskich i kilka rozpraw habilitacyjnych lekarzy klinicystów.

Wypromował Pan Profesor ogółem 34. doktorów medycyny. Kto jeszcze poza wspomnianą jedenastką należał do grona Pańskich uczniów?

Przede wszystkim byli to lekarze pracujący u mnie w Zakładzie: Grażyna Domaniewska, Leszek Trybuś, Renata Sujkowska, Maria Mikołajczyk, Jacenty Szukalski, Jadwiga Korenkiewicz, Mieczysław Gajda, Zdzisław Skok, Wojciech Józwicki, Dariusz Grzanka, Ewa Domanowska, Łukasz Korenkiewicz oraz mój były asystent Andrzej Ruszkiewicz, który doktoryzował się pracując już w Australii. Obok tego prowadziłem doktoraty dwóch patomorfologów z terenu: Bogdana Gronowskiego i Joanny Nussbeutel. Podjąłem się także promotorstwa prac ośmiu asystentów nie będących lekarzami: Barbary Kempieńskiej, Leszka Cetnarowskiego, Barbary Safiejko-Mroczi, Bogusława Borowicza, Aliny Grzanki, Krzysztofa Jagły, Ryszarda Gołdy oraz Haliny Wiśniewskiej, którzy otrzymali stopnie doktora nauk medycznych w zakresie biologii medycznej.

Spośród moich uczniów habilitację uzyskała Alina Grzanka, która objęła stanowisko profesora nadzwyczajnego i kie-

rownictwo Katedry i Zakładu Histologii i Embriologii w naszej uczelni. Natomiast Barbara Safiejko-Mroczi, pracuje obecnie jako profesor histologii na jednym z uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych.

W moim zakładzie zatrudnione były ponadto osoby z tytułem zawodowym magistra: Alina Adamska, Olga Ferenc, Krysztyna Soszyńska, Barbara Mucha, Elżbieta Gołuszko, Małgorzata Gołda, Teresa Jagła, Lilianna Wielińska, Alina Wilemska, Jacek Ornowski, Magdalena Sypniewska, a także Beata i Andrzej Baj.

W ciągu lat swojej pracy był Pan Profesor angażowany w zadania specjalisty krajowego do spraw patomorfologii.

W 1975 roku przez dwa tygodnie prowadziłem staż specjalisty krajowego do spraw patomorfologii Mongolskiej Republiki Ludowej, skierowanego przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Szkolenie to miało na celu zapoznanie stażysty z systemem wojewódzkiego nadzoru specjalistycznego oraz obowiązującymi w Polsce zasadami nauczania podyplomowego, a także z nowoczesnymi metodami diagnostycznymi.

Zasiadał Pan również w innych gremiach krajowych i wojewódzkich.

Od 1975 roku przez dwie kadencje byłem członkiem Krajowego Zespołu Specjalistycznego do Spraw Patomorfologii,



pełniąc w czasie jednej z nich funkcję zastępcy przewodniczącego. Przez taki sam okres miałem zaszczyt uczestniczyć w posiedzeniach Sekcji Medycznej Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Szereg lat brałem udział w pracach Rady Programowej Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Powierzono mi także funkcję Przewodniczącego Rady Programowej Wojewódzkiego Ośrodka Dokształcania Kadr Medycznych w Bydgoszczy. Zasiadałem również w Radzie Naukowej przy Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy.

Sukcesy Pańskiego zespołu a także rozwój naukowy miały niewątpliwie związek z nowymi inwestycjami szpitalnymi, później zaś akademickimi.

Owszem, ma Pan rację. Bardzo istotnym momentem, rozszerzającym wachlarz możliwości diagnostycznych i badawczych było oddanie do użytku w 1977 roku budynku zakładu patomorfologii. Powstały wówczas warunki do uruchomienia nowych pracowni diagnostyczno-naukowych: mikroskopii elektronowej, histochemii, immunomorfologii, immunoserologii, immunoradiologii, cytologii, cytogenetyki, patologii molekularnej, hodowli tkanek i morfometrycznej analizy obrazów.

Między innymi dzięki tej inwestycji i wyposażeniu laboratoriów mogliśmy w 1984 roku, po utworzeniu Akademii powołać Katedrę i Zakład Patomorfologii Klinicznej.

W dwa lata później, w 1986 roku podczas X Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Patologów nestor polskiej patologii prof. Janusz Groniowski potwierdził, że w Bydgoszczy powstał rzeczywiście niezwykle nowoczesny zakład z pracownikami umożliwiającymi rozwój patologii i otwierającymi nowe możliwości poznawcze, jak i drogę do diagnostyki przyszłości.

Jeszcze doskonalsze warunki powstały wraz z oddaniem w 1998 roku do użytku drugiego budynku – o którym wspominałem wcześniej – tzw. nowej patomorfologii. Zyskaliśmy wówczas komfortowe sale dydaktyczne. Znacznie też polepszyły się możliwości organizowania konferencji szkoleniowych m.in. dzięki zainstalowaniu wysokiej klasy sprzętu audiowizualnego, tak niezbędnego we współczesnym świecie nauki. Obok tego nowoczesny i przestronny budynek pozwolił na przekształcenie naszych dotychczasowych pracowni w Katedrę i Zakład Genetyki Klinicznej oraz Katedrę i Zakład Immunologii, a także na zorganizowanie nowych jednostek: Katedry i Zakładu Genoterapii oraz Katedry i Zakładu Genetyki Molekularnej Komórki.

Panie Profesorze, czy można zatem przyjąć, że owe lata Pańskiej ciężkiej pracy na rzecz powołania w Bydgoszczy prężnego ośrodka nauczania medycyny – samodzielnej Akademii Medycznej, przyczyniły się w efekcie jednocześnie do stworzenia swoistej – bydgoskiej szkoły



patomorfologii? Jakie przyjęła ona kierunki rozwoju i badań naukowych?

Rzeczywiście przez te kilkadziesiąt lat starałem się stworzyć bydgoską szkołę patomorfologii klinicznej wyraźnie ukierunkowaną na histoklinikę i immunologię chorób serca i naczyń oraz na histoklinikę i immunologię nowotworów. Dążyłem do skupienia wokół siebie nie tylko licznych uczniów patomorfologów i innych osób niebędących lekarzami, ale również klinicystów zainteresowanych tymi najgroźniejszymi chorobami cywilizacji. Moim współpracownikom starałem się wpajać umiejętności prowadzenia badań zespołowych, co pozwala na kompleksowe opracowanie analizowanych problemów. Pragnąłem wykształcić typ nowoczesnego patologa przerzucającego pomost pomiędzy patomorfologią a kliniką.

Jeśli idzie o badania naukowe, to ukierunkowane były one głównie na choroby układu krążenia i nowotworowe, będące przyczyną trzech czwartych zgonów w Polsce. Niektóre z prac badawczych dotyczyły epidemiologii, profilaktyki i analizy czynników chorobotwórczych, inne zaś wczesnego wykrywania chorób, a także wskazywania postępowania diagnostycznego i terapeutycznego, zmierzającego do poprawienia zdrowotności społeczeństwa.

Biorąc pod uwagę choroby serca, czym w szczególności zajmował się zespół pod Pańskim kierownictwem?

Badaliśmy współzależność miażdżycy z szeregiem innych chorób, koncentrując się zwłaszcza na ustaleniu czynników sprzyjających rozwojowi stwardnienia miażdżycowego tętnic wieńcowych. Badania kliniczno-morfologiczne pęknięć serca w zawale, pozwoliły na wyciągnięcie wniosków o istotnym znaczeniu praktycznym, wskazujących właściwe postępowanie terapeutyczne. Przedmiotem zainteresowań zespołu pozostawała skrobiawica i wady serca oraz tętniaki. Nasze prace poświęcone nadciśnieniu tętniczemu zmierzały m.in. do wyjaśnienia jego mechanizmu w skrobiawicy nerek.

Prace doświadczalne i na materiale sekcyjnym pozwoliły wprowadzić do pošmiertnej diagnostyki bardzo wczesnych zawałów, niezawodnego odczynu immunomorfologicznego wygasania fluorescencji mioglobiny. Wykazano odmienną odczynowość immunologiczną w chorobie niedokrwiennej serca w przebiegu pierwotnego i wtórnego zetknięcia się z antygenami mięśnia serca. Stwierdziliśmy nasilenie odczynowości komórkowej ustroju w pełnoobjawowych i poronnych postaciach zespołu pozawałowego. Były to badania pionierskie.

Jakie kwestie poruszaliście Państwo w pracach naukowych koncentrujących się na chorobach nowotworowych?

W zakresie choroby nowotworowej jednym z głównych problemów badawczych była transformacja nowotworowa.



W badaniach podjęto zagadnienie genów transformujących i indukcji odporności skierowanej przeciwko nowotworom. Poddawano analizie niektóre zmiany w cytoszkieletcie po transformacji nowotworowej oraz zmiany w produkcji czynników wzrostu w komórkach transformowanych.

Prowadziliśmy również studia nad wpływem cytostatyków na reorganizację cytoszkieletu linii komórek białaczek ludzkich.

Kolejnym istotnym zagadnieniem naukowym była histoklinika nowotworów sutka, mózgu, krtani, przełyku, żołądka, jelita, jajnika, jajowodów, stercza, nerek i pęcherza moczowego. Zajmowaliśmy się stanami przedrakowymi, wykazując że są nimi: kikut żołądka po jego resekcji, przewlekłe zapalenie pęcherzyka żółciowego, czy też dysplazja gruczołu sutkowego z epitelioplazją. Sprawdzaliśmy przydatność poszczególnych markerów choroby nowotworowej w badaniach przesiewowych, określaniu złośliwości guzów, jak również jako wskaźników skuteczności zastosowanego leczenia. Wskazywaliśmy na przydatność badań cytoklinicznych. Poddawaliśmy analizie odczyny immunologiczne w szeregu nowotworów i stanach przedrakowych.

Ponadto zajmowaliście się Państwo pneumocystozą.

Tak. Prowadziliśmy unikatowe w Polsce badania jej epidemiologii z zastosowaniem metody immunofluorescencji, do-

wodząc powszechności zakażenia *Pneumocystis carinii* przy stosunkowo małej zachorowalności. Na ten temat powstało w naszym zakładzie sporo prac.

Jaka inna problematyka była przedmiotem Państwa zainteresowań naukowo-badawczych?

Poza wymienionymi zagadnieniami prowadziliśmy wraz z klinicystami badania w zakresie alergii przewodu pokarmowego i dróg oddechowych. Analizowaliśmy zakażenie *Helicobacter pylori* i jego związek z nieżytami żołądka i chorobą wrzodową żołądka i dwunastnicy. Opracowaliśmy zmiany występujące u alkoholików w przewodzie pokarmowym oraz zmiany w chorobie trzewnej i zespołach złego wchłaniania.

Panie Profesorze jak z perspektywy lat ocenia Pan poziom prac naukowych realizowany w zakładzie, jaką mieliście Państwo pozycję w polskiej patomorfologii?

Sądzę, że poziom prac naukowych był dobry i nie odbiegał od standardów krajowych w owych latach. Potwierdzeniem tego było przyjmowanie do druku wszystkich wysyłanych artykułów, a także umożliwianie przedstawiania na zjazdach naukowych różnych dyscyplin medycznych wyników naszych badań. O wartości i poziomie prac świadczyły również uzyskiwane nagrody.



Odzwierciedleniem pozycji w polskiej patomorfologii były także – wspomniane wcześniej – wyniki głosowań, dzięki którym pełniłem funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Patologów, a w pewnym nawet momencie otrzymałem propozycję objęcia prezesury naszego Towarzystwa.

Środowisko lekarskie odwdzięczyło się Panu Profesorowi w sposób szczególny za trud włożony w proces rozwoju polskiej, a szczególnie bydgoskiej patomorfologii, realizujący się zarówno poprzez

Pańską działalność leczniczą, naukową, a także dydaktyczną, dzięki której wykształcił Pan wielu specjalistów.

Myśli Pan oczywiście o najwyższym laurze, jakim może zostać wyróżniony lekarz – mianowicie o medalu Gloria Medicinae. O jego randze świadczy fakt, iż jest przyznawany jedynie dziesięciu lekarzom z całego świata w ciągu jednego roku. Owo odznaczenie otrzymałem w 2002 roku w towarzystwie kilku wybitnych polskich lekarzy i cenię je sobie ogromnie.





Warszawa, wręczenie medalu Gloria Medicinæ, piąty od prawej Jan Domaniewski, październik 2002.

FLOREAT RES MEDICA



Medal **GLORIA MEDICINÆ** nadawany jest za wybitne zasługi dla medycyny. Jest on przyznawany tylko dziesięciu lekarzom w świecie w ciągu jednego roku.

Medal jest symbolem wdzięczności dla tych, których życie, czyny i dzieła przepojone są pragnieniem pomocy ludziom i ulżenia ich cierpieniom. Dla tych, których osiągnięcia w służbie człowiekowi stwarzają lepszy świat dla całej ludzkości.

Insigne hoc honorificam titulo **GLORIA MEDICINÆ** inscriptum decori et ornamento his est tributum ac datum qui in arte medendi excelsa et in scientia medica augenda meritis amplissimis claruerunt.

Singulis annis insigni hoc denis in orbe terrarum medicis tribuitur.

Insigne hoc statui volumus ut essent signum meritorie omnium gratie in qua retinentur ac coluntur nomina medicorum qui hoc sibi in vita proposuerunt et assecuti sunt ut hominibus adlimento forenti oppressisque morbis doloribus levarent ut hanc hominum vitam meliorem efficerent.

Nr 116/02

POLSKIE TOWARZYSTWO LEKARSKIE
SOCIETAS MEDICA POLONA
KAPITULA MEDALU

GLORIA MEDICINÆ



Proy dr hab med
Janowi Domaniewskiemu

Za ofiarną służbę ludziom, za najwyższy szacunek dla zdrowia i życia ludzkiego, za sumienne i godne wykonywanie sztuki leczenia, za podtrzymywanie honoru i szlachetnych tradycji stana lekarskiego, za tworzenie niezaprzeczających wartości dla dobra Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

– Kapituła Medalu **GLORIA MEDICINÆ** przyznaje to najwyższe odznaczenie

Concilium ordinis insignis **GLORIA MEDICINÆ** decrevit ornamentum hoc et honorem merito atque optimo iure cis contingi.

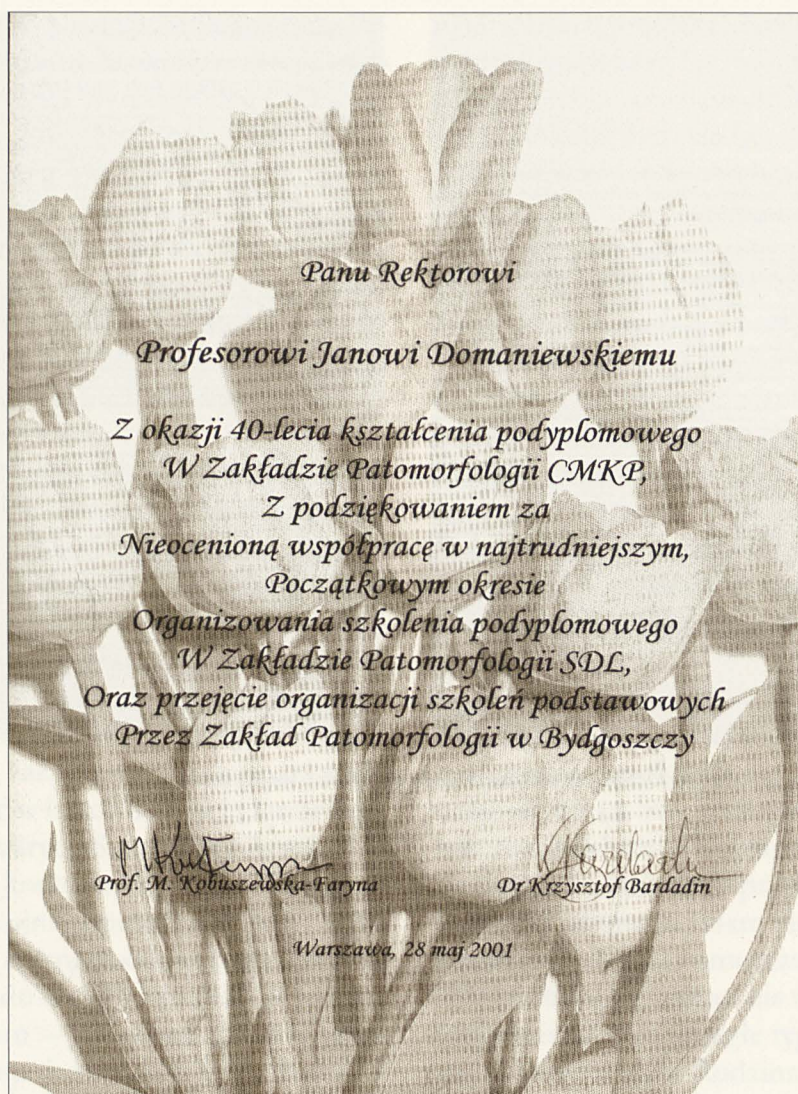
qui neque labores nec incommoda recusantes salubris et vite humane diligentissimi tutores omnia maxime ministeria conscientia optima et honeste facilliter student qui dignitatem mores preceptoque usu recepta in medicina profertim observent quique ipsi operibus egregiis præbent sese virtutum et artis nova firmaque specimina ad imitandum proposita.

Sekretarz
A secretis
[Signature]
Kancelarz
A diplomatibus

Faksymile dyplomu nadania medalu Gloria Medicinæ.



Jan Domaniewski prywatnie



Panu Rektorowi

Profesorowi Janowi Domaniewskiemu

*Z okazji 40-lecia kształcenia podyplomowego
W Zakładzie Patomorfologii CMKP,
Z podziękowaniem za
Nieocenioną współpracę w najtrudniejszym,
Początkowym okresie
Organizowania szkolenia podyplomowego
W Zakładzie Patomorfologii SDL,
Oraz przejęcie organizacji szkoleń podstawowych
Przez Zakład Patomorfologii w Bydgoszczy*


M. Kobuszevska-Faryna
Prof. M. Kobuszevska-Faryna

K. Bardadyn
Dr Krzysztof Bardadyn

Warszawa, 28 maj 2001

Faksymile listu gratulacyjnego i podziękowań prof. M. Kobuszevskiej-Faryny, 2001.

Human Pathology (2007) 38, 241–246



Human PATHOLOGY

Original contribution

Muscle-invasive urothelial cell carcinoma of the human bladder: multidirectional differentiation and ability to metastasize

Ewa Domanowska MD^a, Wojciech Józwicki MD, PhD^{b*}, Jan Domaniewski MD, DSc^c, Ryszard Gołda ChemD, PhD^d, Zdzisław Skok MD, PhD^d, Halina Wiśniewska PharmD^d, Renata Sujkowska MD, PhD^d, Zbigniew Wołski MD, DSc^e, Grazyna Jozwicka MD^d

^aDepartment of Clinical Pathology, The Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń, 85-104 Bydgoszcz, Poland
^bDepartment of Immunology, The Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń, 85-104 Bydgoszcz, Poland
^cDepartment of Urology, The Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń, 85-104 Bydgoszcz, Poland

Received 16 May 2006; revised 17 October 2006; accepted 1 November 2006

Keywords: Muscle-invasive; Metastasis; Antidifferentiation; Tendency; NDM

Summary: Here published works have addressed the correlation between multidirectional differentiation in muscle-invasive bladder cancer and its ability to metastasize. We demonstrated that histologic differences within a single tumor allow lymph node metastasis. We examined cyclohexy specimens from 93 bladder tumors and 1087 lymph nodes. In this study, urothelial cell carcinoma (UCC) with divergent differentiation, excluding pure divergent patterns such as squamous cell carcinoma and adenocarcinoma that had spread a distinct biologic behavior, were subjected to histopathologic evaluation. The positive lymph node ratio increased with the nonconventional differentiation degree (NDM) within a tumor from 8.7% for an NDM of 0 (pure conventional UCC) to 35.5% for an NDM of 2 or higher (based on conventional and nonconventional [NC] UCCs showing >2 NC patterns). The positive lymph node number (PLN) was more than twice as high for an NDM of 3 or higher as compared with cases with an NDM of 0. Lymph node positivity (LP) was associated with the presence of micropapillary, papillary-like, blastemaloid, gland cell, or clear cell type tumors, and increasing PLN was associated with the presence of glandular, nested, lymphoma-like, plasmacytoid, or undifferentiated types in the primary tumor. By multivariate analysis, NDM status was determined to be an independent predictor of PLN ($P = 0.02$). Tumor stage had impact on LP ($P = 0.02$), whereas cases with a PLN of 4 or higher, the NDM status, the only predictor of further dissemination ($P = 0.01$). The significantly lower grade impact on LP or PLN was found. Our results indicate that NC differentiation in the primary tumor is a good predictor of lymph node dissemination. © 2007 Elsevier Inc. All rights reserved.

* Corresponding author. Department of Pathology, The Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń, Toruń, Poland.
 E-mail address: wojcik@poczta.onk.pl (W. Józwicki).

0964-1775/\$ - see front matter © 2007 Elsevier Inc. All rights reserved.
 doi:10.1016/j.humpath.2006.11.001

UROLOGIA ONKOLOGICZNA / UROLOGICAL ONCOLOGY

The presence and structure of circulating immune complexes in patients with renal cell cancer

Ryszard Gołda^a, Wojciech Józwicki^b, Grzegorz Przybyłko^c, Zbigniew Wołski^d, Jan Domaniewski^e, Małgorzata Wyszomirska^f, Jacek Michałkiewicz^g

^aDepartment of Immunology, The Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń
^bDepartment of Tumor Pathology, The F. Łukaszczyk Oncology Center in Bydgoszcz
^cDepartment of Respiratory Medicine and Tuberculosis, The Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń
^dDepartment of General, Oncologic and Pediatric Urology, Ludwik Rydygier Collegium Medicum in Bydgoszcz Nicolaus Copernicus University in Toruń

Key words: renal cell carcinoma; RCC; circulating immune complexes; RCC immunology; cancer-derived atypical proteins

Summary: The aim of the study. The detection, measurement and characterization of circulating immune complexes (CIC) in tumor patients is known to have both good and poor correlation with the progression of the disease. The signs of antigen-antibody immune complexes in sera of renal cell cancer patients is unknown. Perhaps, they are antigen specific for the cancer antigen. **Material and methods.** The test as well as the characterization (structural) of the circulating immune complexes was performed in a serum of 52 patients with renal cell cancer (G1 – 8, G2 – 21, and G3 grade – 13 patients), by means of polyethylene glycol (PEG) precipitation. **Results.** In most were compared to the group of 45 healthy men. Elevated levels of CIC were observed in 44.2% of the patients with renal cell cancer. No sensitivity for CIC was observed in the control group. An increase in the sensitivity for CIC was observed in the patients with a lower grade of renal cell cancer. The proportion of sensitive patients in the groups of patients with G1, G2 and G3 phases of the disease were 27.7%, 52.4%, and 53.8% respectively. Molecular weight of the proteins of CIC was affected by SDF66kDa and showed 68 bands of MW 70 – 221 kDa. The CIC originated from patients with renal cell carcinoma of the proteins of CIC were absent in healthy persons. **Conclusions.** Hence, the determination as well as the analysis of atypical proteins in the CIC, enabled for investigations, may improve a diagnostic procedure.

Introduction

The level and characteristics of circulating immune complexes (CIC) present in the sera of tumor patients have lower load, good and poor correlation with the disease progress [1,2,3,4,5,6,7,8,9,10]. As for circulating immune complexes, many authors have observed a variety of findings, ranging from a high to very good correlation between CIC levels and prognosis in the disease [1,2,11,12,13,14,15]. For example, endometrial carcinoma-associated antigen (EAA) containing CIC were detected in 73% of patients with recurrence of the disease, as compared to their absence in 71% of the patients who remained disease free [16]. Wright and Saitoh have found the presence of CIC in CIC isolated from the serum of colorectal patients [7]. It has been demonstrated that detection of antitumor-specific CIC in the sera of cancer patients may provide an approach for cancer surveillance of the nature of tumor antigens that is important for immune programs [11,18,19,20]. The detailed characterization of CIC should enable both detection as well as identification of their antigen components [18,19,21,22,23].

Objective

The aim of this study was to separate and determine the antigenic components of CIC isolated from the sera from 52 patients with renal cell cancer.

Materials and methods

Patients

We assayed the serum samples originating from 18 patients with renal cell carcinoma in different stages (G1 – 2, with G2 and G3 with grade G3). Mean age of 52 cancer patients was 61.5 ± 8.9 yr. Control group consisted of 45 sera samples taken from 45 healthy men aged between 24 and 69 (41.1 ± 10.8 years).

CIC assays by PEG-test

Serum samples (2 ml) were diluted in 2 ml of 7% PEG-6000 solution in bovine buffer (0.1 M, pH 8.4). The samples were incubated at 4°C for 18 h and centrifuged at 13,000g for 30 min at the same temperature. The supernatant was removed and the precipitate was washed with the 3.0% PEG-6000 solution in bovine buffer suspended in 2 ml of 0.1 M NaCl and incubated at 39°C. After 30 min, the optical density was read on a J85 spectrophotometer at 280 nm (0.1 optical density unit was equal to 0.07 μg/ml of CIC protein). The results were calculated as protein versus optical density value was higher than 0.70 (0.7 ± 0.018) (mean value ± 0.018 observed in 45 healthy men) [25–27].

CIC isolations

The quantity of 0.5 ml of patient serum was incubated with 0.5 ml of 7.5% PEG in bovine buffer (0.1 M, pH 8.4) for 24 hour at 4°C.

Faksimile pierwszych stron przykładowych publikacji naukowych Jana Domaniewskiego.



Jan Domaniewski prywatnie

Krzysztof Nierzwicki: Poznaliśmy Pana jako żołnierza Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego, lekarza-patomorfologa, rektora uczelni medycznej, w końcu społecznika. Myślę, że całość wizerunku dopełniłoby choćby kilka zdań na temat Pańskiej rodziny, zainteresowań, zrealizowanych podróży, czy wreszcie ukochanych miejsc – słowem może zechce nam Pan odślonić nieco z tego – jaki jest Jan Domaniewski prywatnie.

Jan Domaniewski: Chętnie, chociaż jak zdążył się Pan zorientować podczas wielu godzin naszych rozmów, nie jestem człowiekiem specjalnie wylewnym. Większość swego życia poświęciłem – pozwoli Pan, że użyję takiego konspiracyjnego terminu – Sprawie. We wczesnej młodości byłem harcerzem, uczyłem się patriotyzmu, zaś lekcje te przyszło mi szybko odrobić w latach okupacji, kiedy działałem w Szarych Szeregach i Armii Krajowej, a w końcu w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie, opuszczając druty Stalagu XI A w Altengrabow, wybrałem w końcu drogę do Polski, chociaż w zasięgu ręki miałem – podobnie jak mój powstańczy współtowarzysz Julian Kulski – zapewniony pobyt na Zachodzie w Stanach Zjednoczonych. W kraju, w trud-

nych czasach przełomu lat 40. i 50. przyszło mi studiować i rozpocząć pierwszą pracę. Szybko trafiłem do Bydgoszczy, gdzie poświęciłem się bez reszty budowaniu szkoły patomorfologii, a w końcu uczelni medycznej w tym mieście. Wreszcie przez 12 lat swego życia pełniłem odpowiedzialną funkcję rektora Akademii Medycznej, a i teraz, po przejściu na emeryturę nadal pracuję zawodowo na uczelni i społecznie poza jej strukturami. Nie miałem zatem i nie mam ciągle zbyt wiele czasu na prywatność.

Może jednak spróbujemy. Czym dla Pana Profesora jest rodzina? Poznajmy członków Pańskiej najbliższej rodziny.

Uważam, że rodzina – podkreślmy to – szczęśliwa rodzina, jest najważniejsza w moim życiu. Wśród najbliższych czuję się jak na bezpiecznym statku wokół rozszalałych fal oceanów, wicherów i sztormów. Znajduję przy nich uspokojenie i ukojenie, mam się z kim podzielić radościami i smutkami, mogę omówić strategię działań nie tylko na czas najbliższy, ale i na odległe tygodnie, miesiące, a nawet i lata. Rodzina stanowi zawsze wsparcie i zachętę do działań zawodowych i społecznych, mobilizuje do po-



konywania piętrzących się przeszkód, wreszcie ostrzega przed ludźmi pragnącymi włożyć przysłowiowy „kij w szprychy”.

Jestem szczęśliwy, gdyż żona Jolanta znajduje zadowolenie z wykonywanej pracy dydaktycznej na uczelni. Wydaje się być osobą zrealizowaną zawodowo. Ma świetny kontakt ze studentami i widzę jej satysfakcję z osiągniętych wyników oraz z poczucia dobrze spełnionego obowiązku w pracy społecznej.

Cieszę się z realizacji kolejnych etapów studiów wyższych syna Wojtusia na kierunku ekonomicznym, a także z jego pasji i zainteresowań motoryzacją. Podziwiam umiejętności, zaangażowanie i znakomitą organizację pracy, które to cechy wykazał szczególnie przy budowie i wykańczaniu naszego domu w Niemczech.

Olbrzymią radość sprawia mi obserwacja ambicji, wytrwałości w systematycznej nauce, a także osiągniętych wyników zarówno w liceum, jak i obecnie na studiach uniwersyteckich córki Doroty. Niezwykle przyjemne odczucia towarzyszą mi widząc jej satysfakcję i zadowolenie z wybranego kierunku studiów – logopedii. Jestem dumny z jej postawy podczas odbywanej praktyki w klinice, potrzeby zdobycia jak największej wiedzy oraz pragnienia wykorzystania każdej godziny zajęć. Dorotka – podobnie jak jej Mama – ma niezwykle łatwą nawiązywania kontaktów z ludźmi, skąd bierze się wzajemna sympatia z chorymi. W jej postawie doszukuję się swego lustrzanego odbicia

z okresu moich studiów, co jeszcze bardziej zacieśnia nasze więzi.

Wspólnie przeżywamy jej sukcesy sportowe, których ostatnio przybywa coraz więcej. W 2005 roku wzięła udział w Światowych Igrzyskach dla Osób po Transplantacji w Kanadzie (London, Ontario), zdobywając srebrny medal w biegu na 100 metrów i brązowy w rzucie piłeczką palantową. Rok później odniosła ogromny sukces podczas IV Europejskich Igrzysk dla Osób po Transplantacji i Dializowanych w Pecs na Węgrzech, skąd przywiozła złoty medal w biegu na 100 metrów. Dziś natomiast (27 sierpień 2009 – przyp. KN) otrzymałem wstrząsającą wiadomość z Australii, gdzie Dorotka zdobyła złoty medal na XVI Światowych Igrzyskach dla Osób po Transplantacji w Gold Coast w trudnej dyscyplinie, jaką jest tenis stołowy.

Ciekawi mnie bardzo, czym szczególnie – poza nauką i pracą – interesuje się Pan Profesor. Ma Pan jakieś hobby?

Z olbrzymim zaciekawieniem śledzę zawirowania światowej polityki i – podobnie jak memu Ojcu – udaje mi się czasem trafnie przewidywać kolejność wydarzeń, bądź reakcje czołowych jej przedstawicieli. Jednocześnie obserwacja niektórych polskich polityków bywa powodem mojej frustracji. Z dużym niesmakiem patrzę na niekończące się kłótnie i przepychanki, czasem niegodne cywili-



zowanego człowieka. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że wielu z nich trwoni przez to czas i energię, zamiast wspólnie pracować dla dobra kraju, przyczyniając się do jego dynamicznego rozwoju i zmniejszania dystansu do państw zachodnioeuropejskich.

Moim hobby było zawsze i jest do dziś obserwowanie przyrody, życia ptaków i innych zwierząt. Uwielbiam spacerować, bądź jazdę na rowerze, szczególnie na terenie urokliwych Borów Tucholskich. Czynię to najchętniej samotnie, aby uniknąć zakłócania rozmową tak niezwykle kojącej ciszy lasów.

Przed laty, aż do czasu awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu, z pasją oddawałem się grzybobraniu. Otaczające moją działkę lasy znałem – mówiąc kolokwialnie – jak własną kieszeń. Doskonale wiedziałem, gdzie znajdę prawdziwki, gdzie czarne łebki, czy też cenione przez smakoszy rydze. Miałem znakomite rozeznanie w topografii lasu, tak iż świetnie orientowałem się, które z alejek można przejść z zamkniętymi oczyma bądź podziwiając chmury na niebie, nie licząc na jakiegokolwiek znalezisko. Grzyby tam po prostu nie rosły. Inne miejsca moja pamięć odtwarzała tak szczegółowo, że dokładnie kojarzyłem, po której stronie i koło jakiego krzaka należy kłęcząc we mchu wyszukiwać maleńkich prawdziwków i rydzów świetnych na marynaty. Ponieważ niektóre moje „murowane” miejsca znał również sąsiad znad Zalewu Koronowskiego, robiliśmy czasem wyścigi, który

z nas znajdzie się pierwszy w „alejce borowikowej”. Nasz niepisany „kodeks honorowy” nie pozwalał drugiemu już tam wówczas chodzić. Któregoś dnia wpadłem w końcu na pomysł i kupiłem solidną latarkę. Odtąd często wyprawiałem się do lasu w zupełnych ciemnościach. Podobnie jak wojska przeciwlotnicze przeczesywały reflektorami niebo w poszukiwaniu samolotów nieprzyjaciela, tak i ja strumieniem światła przesuwany powoli wyszukiwałem grzyby. Pewna sąsiadka spotykając mnie w lesie pytała – wskazując któreś z miejsc – czy już tam byłem. Gdy padała odpowiedź pozytywna, konstatowała trochę z żalem, że próżno by tam już chodzić, bo wszystko zapewne zostało wyzbierane.

Pragnę zapytać Pana Profesora o ukochane, czy może ulubione miejsca. Gdzie najchętniej przebywa Pan w wolnych chwilach?

Po osiedleniu się w Bydgoszczy, przez 10 lat regularnie, co roku jeździłem na urlop do leśniczówki nieopodal Złotowa. Tamtejszy leśniczy nauczył mnie grzybobrania i podpatrywania zwierzyny. Wiele opowiadał o ich zwyczajach i zachowaniach.

Oczarowany pięknem i bogactwem lasów, kupiłem w końcu działkę w Borach Tucholskich, położoną nad przeuroczym Zalewem Koronowskim, w miejscowości Wielonek. Wybudowałem tam domek letniskowy, który dzięki programowanemu



ogrzewaniu, można wykorzystywać jako posiadłość całoroczną. Od 40. lat najchętniej tam właśnie wypoczywam, słuchając ciągnących się długimi godzinami fantastycznych ptasich i żabich koncertów. Podziwiam przepiękne zachody słońca, gdzie iluminacja świetlna zaskakuje mnie za każdym razem swą odmiennością i niepowtarzalnością. Przebywanie na łonie natury jest dla mnie niezwykle relaksujące, co przy nieustannie stresującym trybie życia stanowi prawdziwe ukojenie.

A literatura, czy także daje ukojenie? Ma Pan Profesor jakieś ulubione gatunki literackie? Co czyta Pan najchętniej?

Najbardziej interesuje mnie literatura historyczna, czasem zaś podczas przemijającej choroby, czy też urlopu czytam książki sensacyjne, jako swoistego rodzaju przerywnik w schematycznej i zaplanowanej codzienności.

Mógłby Pan określić się melomanem, lub odbiorcą jakiegoś szczególnego gatunku muzyki?

Wraca Pan do mojego czułego punktu. Ponieważ absolutnie nie posiadam słuchu, nic niestety nie odziedziczywszy po moim stryjecznym dziadku Bolesławie Domaniewskim – wybitnym kompozytorze, muzyką interesowałem się w stopniu minimalnym i jej po prostu nie znam. Lubiłem natomiast audycje prowadzone

przed laty przez Lucjana Kydryńskiego „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”. Sporo słucham muzyki w samochodzie, głównie współczesne, aktualne przeboje.

Pewnie zapyta Pan jeszcze o sztukę?

Nie omieszkać.

Bardzo miło wspominać dwutygodniowy pobyt w Paryżu z moim ojcem chrzestnym, Stryjem Wiesławem, który wzbudził we mnie ogromne zainteresowanie malarstwem, oprowadzając po wielu fantastycznych paryskich muzeach i galeriach sztuki.

Chciałbym także zapytać Pana Profesora o podróże. Czy lubi Pan tę formę wypoczynku? Które z wyjazdów utkwiły Panu szczególnie w pamięci?

Cóż, nie jestem zapalonym podróżnikiem, niemniej jednak zwiedziłem kilka ciekawych miejsc na świecie. Szczególnym sentymentem darzę wspomnienia z pielgrzymki rektorów do Ziemi Świętej, podczas której podziwialiśmy obiekty źródeł naszego kultu religijnego. Wyprawę szalenie wzbogaciły fantastyczne komentarze naszego przewodnika – księdza profesora Waldemara Chrostowskiego, znakomitego znawcy krajów biblijnych, który podobne pielgrzymki prowadził od wielu lat, wykazując się olbrzymim zaangażowaniem, znawstwem przedmiotu i niesłychanym poczuciem humoru.



Z głębokim wzruszeniem wspominam audiencję rektorów uczelni akademickich u papieża Jana Pawła II w Castel Gandolfo w 2001 roku. Dostałem wówczas zaszczytu zamienienia kilku słów z Ojcem Świętym, który obiecał mi modlitwę za zdrowie mojej córki Dorotki, będącej właśnie po operacji transplantacji nerki. Następnego dnia wspólnie z papieżem uczestniczyliśmy w premierze filmu *Quo vadis* wg powieści Henryka Sienkiewicza. W trakcie tamtej podróży odwiedziliśmy także cmentarz polski na Monte Cassino.

Podczas pobytu w Japonii zachwyciłem się wspaniałymi zabytkami w Kioto i Nara. Piękno Paryża natomiast podziwiałem, oprowadzany przez mego Stryja Wiesława, który metropolię tę znał doskonale, będąc tam stałym bywalcem przez szereg lat w okresie międzywojennym. Z innych europejskich miast zafascynowała mnie przede wszystkim stolica kraju naszych południowych sąsiadów – Praga.

Kiedy rozmawia się z człowiekiem sukcesu – a takim postrzegam Pana Profesora – nie można pominąć pytania o osoby, które wywarły największy wpływ na Pańskie życie, o nauczycieli i mistrzów?

To bardzo potrzebne pytanie. Zawsze uważałem, że moje osiągnięcia nie doszłyby do skutku gdyby nie ludzie, z którymi się zetknąłem w przeszłości.

Ogromnie szanowanym i podziwianym nauczycielem i wychowawcą w gimnaz-

jum był historyk – profesor Podolski, który zaszczyił we mnie zainteresowanie przedmiotem. Fascynowałem się jego osobowością i sposobem przekazywania wiedzy. Budził mój głęboki szacunek. Odnosił się do mnie niezwykle życzliwie, pomimo iż obowiązki uczniowskie z uwagi na moją działalność konspiracyjną czasem bardzo zaniedbywałem. Ukrywając się przed gestapo, bądź podejmując różnorakie nielegalne działania niekiedy całymi tygodniami opuszczałem zajęcia lekcyjne. Profesor zapewne zdając sobie z tego sprawę, nigdy nie wymagał usprawiedliwienia. Jego wyrozumiałość doceniłem w pełni podczas spotkania w czasie Powstania Warszawskiego. Uściśnął mnie wówczas serdecznie. Widząc na mej piersi baretkę Krzyża Walecznych, oraz dystynkcje kaprała na naramiennikach, powiedział że nie miał nigdy wątpliwości, co do przyczyny mojej absencji w szkole. Wyjawiał wówczas swoją własną działalność w strukturach Podziemnego Państwa Polskiego.

A w czasach studenckich?

Moim mistrzem, którego starałem się później naśladować w praktyce lekarskiej, był adiunkt kliniki chorób wewnętrznych dr Władysław Czapliński, u którego pracowałem jako student przez cztery lata. Opanowałem pod jego kierunkiem podstawy interny i nauczyłem się właściwego rozumienia psychiki chorego. Jego pry-



watny gabinet lekarski cieszył się ogromną sławą na Wybrzeżu – chorzy oczekujący w olbrzymiej kolejce, zmuszeni byli rejestrować się na wiele tygodni przed zaplanowaną wizytą.

Prawdziwie ukochanym nauczycielem, a jednocześnie człowiekiem, który pozostawał dla mnie niedoścignionym mistrzem był – wspomniany wcześniej – profesor anatomii patologicznej Wilhelm Czarnocki. Cieszył się on niezwykłym szacunkiem i poważaniem, będąc przy tym bez wątplenia wielkim autorytetem moralnym. W Akademii Medycznej w Gdańsku wykorzystywał swoje rozległe doświadczenie nabyte w szpitalach przedwojennej Warszawy. Współtworzył szpital kliniczny, pozostając najpierw prorektorem, a następnie rektorem. Miał wielką odwagę polityczną. Po wycieczce rektorów uczelni medycznych do Związku Radzieckiego, chwalać w obecności studentów z jednej strony organizację pogotowia ratunkowego w Moskwie, drwił jednocześnie z propagandy sowieckiej, głoszącej że radzieccy uczeni są w stanie zmieniać klimat na Ukrainie. Niestety za tę śmiałość, lecz w opinii władzy wywrotową wypowiedź, został natychmiast odwołany z funkcji rektora.

Profesor Czarnocki kierował moją specjalizacją z patomorfologii, ucząc diagnostyki sekcyjnej. Wpajał mi także dewizę, że patolog nigdy nie powinien osądzać błędów popełnionych przez klinicystów. Jego zadaniem jest natomiast wspólne z kolegami dążenie do postawienia prawi-

dłowego rozpoznania. Wzajemne omawianie pomyłek czynione w atmosferze życzliwości, wzbogaca bowiem – zdaniem profesora – wiedzę medyczną obu stron i wpływa na podnoszenie poziomu diagnostyki klinicznej. Zachęcał także do napisania rozprawy doktorskiej, proponując jej temat. Niestety śmierć pokrzyżowała nasze plany i w rezultacie Profesor nie doczekał finału. Był dla mnie Ojcem i Przyjacielem, do końca mej działalności wzorem do naśladowania. Trumnę na Jego pogrzebie niosłem na ramionach. Będąc kilka razy do roku na cmentarzu w Gdańsku zawsze odwiedzam grób Profesora i zapalam znicz.

Miał Pan mistrzów także po studiach?

W trakcie specjalizacji na II stopień z histopatologii opiekowała się mną docent, a później profesor Ewa Boj (zm. 2009), świetny i wymagający nauczyciel. Podjąwszy pracę w Bydgoszczy, dojeżdżałem do Niej na konsultacje. Później, gdy odbywałem trzymiesięczny kurs doskonalący w Warszawie, zgodziła się, aby w zastępstwie w Bydgoszczy diagnozować preparaty histopatologiczne oraz prowadzić doskonalenie asystentów. Pamiętam jak na początku lat sześćdziesiątych, pod wpływem moich gorących namów, deklarowała swą gotowość przeniesienia się do Bydgoszczy. Zdecydowała się podjąć pracę w mającej powstać wówczas akademii medycznej.



Moimi znakomitymi nauczycielami histopatologii nowotworów byli Pan Profesor Józef Laskowski (zm. 1970) i jego współpracownicy Maria Dąbska i Ludwika Sikorowa (obie z czasem uzyskały tytuły naukowe profesora). Dzięki tym osobom nauczyłem się diagnostyki mikroskopowej nowotworów i mogłem systematycznie doskonalić swe umiejętności w murach Zakładu Patologii Nowotworów Instytutu Onkologii w Warszawie.

Ogromnym szacunkiem, jako swego mistrza darzę Panią Profesor Marię Kobuszeuską-Farynę. Bezpośrednio po dyplomie, podczas pierwszych szkoleń z anatomii patologicznej w zakładzie Profesora Ludwika Paszkiewicza, uczyła mnie – jako adiunkt – diagnostyki sekcyjnej. Sytuacja powtórzyła się również po roku, podczas kursu doskonalącego.

Kiedy zjawiłem się u Niej z roboczym tekstem rozprawy doktorskiej, prosząc o uwagi krytyczne, z Jej ust usłyszałem pierwsze słowa o mej przyszłej habilitacji, o czym wówczas nawet nie pomyślałem. Jako mój dobry duch nie tylko namawiała mnie do rozpoczęcia działalności naukowo-dydaktycznej, ale i do niej wciągała, zlecając prowadzenie w Bydgoszczy kursów podstawowych z patomorfologii dla lekarzy z całego kraju.

Stwarzała wokół mej osoby korzystną aurę, chwalać mnie i wydając bardzo pozytywne opinie. Dzięki Niej – jak już nadmieniałem – brałem udział w Radzie Programowej Studium Doskonalenia Le-

karzy w zakresie patomorfologii. To Pani Profesor była nieformalnym opiekunem podczas mego przewodu habilitacyjnego w ówczesnym Studium Doskonalenia Lekarzy Akademii Medycznej w Warszawie.

Niewątpliwie prof. Kobuszeuska podsunęła moją kandydaturę na kierownika zakładu w Warszawie, i za Jej namową chciano mi powierzyć szefostwo Studium Farmacji CMKP. Za tę niezwykłą życzliwość i troskę o mój rozwój jestem Jej – Memu Mistrzowi – dozgonnie wdzięczny.

Jaką wyznaje Pan Profesor filozofię życia?

Moja dewiza życiowa wyraża się słowami: „mierz siły na zamiary, a nie zamiary według sił”.

Lubię stawiać sobie w życiu zadania, wydawałoby się trudne do zrealizowania. W chwili osiągnięcia wyznaczonego celu odczuwam satysfakcję, lecz zaraz potem zastanawiam się, co mógłbym uczynić w następnej kolejności. Myślę, że takie podejście do życia daje mi ciągły asumpt do intensywnego działania, pozwala w pełni realizować kolejne wyzwania. Zawsze zastanawiałem się jak będzie wyglądało moje życie, kiedy przejdę na emeryturę – wyobrażałem sobie, że chyba szybko odejdę z tego świata, po prostu z nudów.

Tymczasem pozwolono mi dokończyć trzecią kadencję rektorską, pomimo osiągnięcia wieku emerytalnego, a potem jeszcze wybrano na czwartą. Myślę, że każdą



następną cechowała zdecydowanie większa efektywność, ponieważ dysponowałem coraz bogatszym doświadczeniem, a sił i energii nigdy mi nie brakowało.

Gdy wreszcie przekazałem pałeczkę w sztafecie rektorskiej następnej magnificencji, znalazłem sobie nowe zadania. Tym razem koncentrowałem się na kształceniu młodej kadry i dopingowaniu jej do dalszego rozwoju naukowego.

Kraży w środowisku obiegowe i nieco żartobliwe stwierdzenie, że Zakład, a później Katedra Patomorfologii w Szpitalu im. dra A. Jurasza jest moim „dzieckiem”, a rozbudowywany i modernizowany Zakład Patologii Nowotworów w Centrum Onkologii im. F. Łukaszczyka, przekształcony w jednostkę uniwersytecką, którego „ojcem” został mój uczeń, staje się moim „wnuczkiem”.

Można by z tego wyводу sądzić, że działalność swą koncentrowałem wyłącznie na uczelni i ona przysłańiała mi wszystko. Natomiast – jak już wcześniej wspominałem – najważniejsza dla mnie była i jest nadal rodzina, a także szczęście każdego z jej członków. Z największą troską podchodzę do sprawy jej zabezpieczenia materialnego oraz do wykształcenia dzieci i wychowania ich na prawych, uczciwych ludzi.

Zawsze powtarzałem, że pieniądze nie powinny stanowić istoty życia, a jedynie je ułatwiać. Odczuwałem natomiast pełną satysfakcję, kiedy mogłem rzetelnie wywiązywać się z przyjętych zobowiązań,

realizując przy tym cele służące szeroko pojętemu dobru społecznemu.

W młodości przy podejmowaniu życiowych decyzji kierowałem się głęboko zakorzenionym patriotyzmem i miłością do Ojczyzny, w późniejszych zaś latach również patriotyzmem lokalnym.

Ostatnią sprawą, o którą chciałem zapytać Pana Profesora są przyjaźnie. Proszę powiedzieć kilka słów na temat ludzi, którzy wywarli wpływ na Pańskie życie.

W wojskowym liceum w Niemczech zaprzyjaźniłem się bardzo z kolegą Jackiem Tomaszewskim, synem przedwojennego naczelnego komendanta Legii Akademickiej pułkownika Tadeusza R. Tomaszewskiego. Tuż po maturze wyjechał on do Włoch do II Korpusu generała Andersa.

Zmęczeni ogromnie intensywną nauką do matury, snuliśmy wieczorami plany na dalsze życie, a zwłaszcza odnośnie czekających nas studiów wyższych. Widziałem siebie zawsze w gronie studentów politechniki. Pragnąłem kontynuować tradycję rodzinną i zostać architektem lub inżynierem jak mój Dziadek Czesław, Ojciec, wuj Henryk, czy siostra Mamy Zofia – inżynier chemii.

Marzeniem Jacka była natomiast medycyna. Chciał zostać lekarzem, aby ratować zdrowie i życie ludzkie. Mówił z takim zapałem i tak przekonująco, że zasiał w moim sercu niepewność. Zacząłem zastanawiać się, czy rzeczywiście spełnię



się w roli inżyniera. Myślałem o tym, że przecież w mojej rodzinie nigdy nie było lekarzy medycyny. Takim mianem bowiem nie mogłem określić mojej Babki ze strony Mamy i jej siostry Haliny, które wykonywały zawód stomatologa.

Ostatecznie owa szkolna przyjaźń wywarła kolosalny wpływ na moje życie. Dzięki niej podjąłem decyzję o wyborze zawodu, o czym szerzej uprzednio mówiłem.

Panie Profesorze, po wielu godzinach spędzonych na pasjonującej rozmowie, przy jednoczesnej świadomości, że przecież nie wszystko zostało powiedziane, że zachował Pan dla siebie zapewne jesz-

cze wiele innych ciekawych wątków swej biografii, szalenie trudno zakończyć nasz wywiad. Dziękując za spędzony wspólnie czas, za wzruszające chwile oraz nasycone głęboką treścią fascynujące opowieści, pragnę życzyć Panu Profesorowi, aby nadchodzące lata – podobnie jak całe Pańskie życie – budowały dalej niezachwianie wizerunek spełnionego mężczyzny. Liczę jednocześnie, że dotrzyma Pan Profesor swej obietnicy i pozwoli w niedalekiej przyszłości, może przy okazji kolejnego jubileuszu, zadać sobie jeszcze wiele wnikliwych pytań, które odsłonią w pełni Pańską bogatą osobowość. Dziękuję za rozmowę.





Z synkiem Wojtusiem i żoną Jolantą, 1986.



Warszawa, ze stryjem Wiesławem, kuzynką Agnieszka Zbijewską i żoną Jolantą oraz synkiem Wojtusiem, 1987.



Wielonek, Stryj Wiesław, żona Jolanta i syn Wojtuś, 1987.



Z dziećmi, Dorotką i Wojtkiem, 1998.



Z żoną Jolantą i dziećmi: Wojtusiem i Dorotką, 1998.



Zakopane, z żoną i dziećmi, 2002.



Kołobrzeg, z córką Dorotą, 2007.



W Tatrach, syn Wojtek, 2007.



W Tatrach, z żoną Jolantą i córką Dorotą, 2007.



Z żoną Jolantą na balu karnawałowym w Dworze Artusa w Toruniu, 2006.



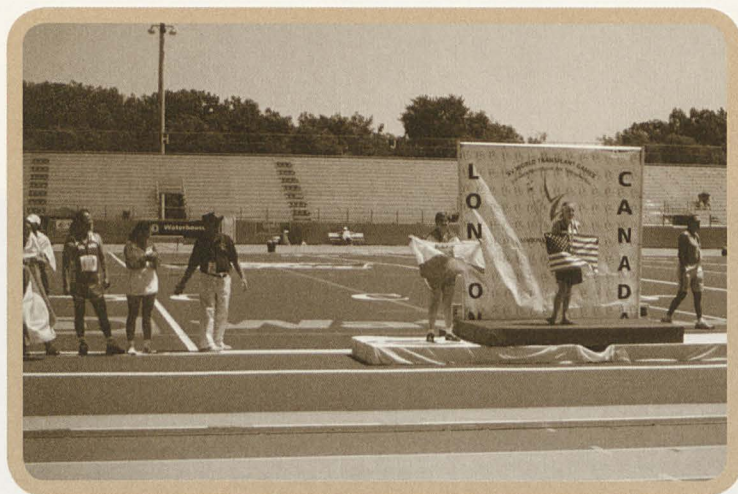
Z żoną Jolantą i córką Dorotą, 2008.



Mieczynica, z żoną i dziećmi, 2009.



Mieczynica, z żoną Jolantą, 2009.



London, Ontario (Kanada), Światowe Igrzyska dla Osób po Transplantacji, dekoracja medalowa; na podium córka Dorota Domaniewska – srebro w biegu na 100 metrów, 2005.



Pecs (Węgry), IV Europejskie Igrzyska dla Osób po Transplantacji i Dializowanych, dekoracja medalowa; na podium córka Dorota Domaniewska – złoto w biegu na 100 metrów, 2006.



Australia, Gold Coast, XVII Światowe Igrzyska dla Osób po Transplantacji, dekoracja medalowa zwycięzców turnieju tenisa stołowego – złota medalistka Dorota Domaniewska, 2009.



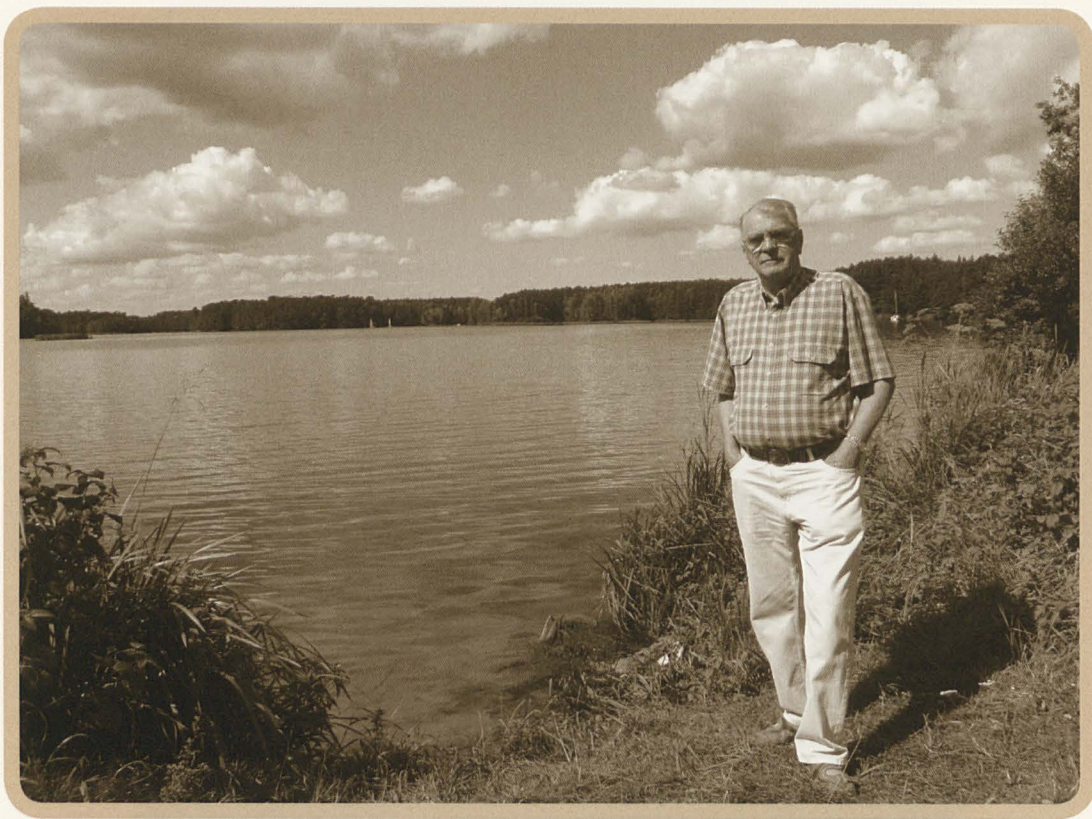
Australia, Gold Coast, XVII Światowe Igrzyska dla Osób po Transplantacji, reprezentacja Polski z Polonią, trzecia od lewej Dorota Domaniewska, 2009.



Wielonek, lata dziesięćdziesiąte XX w.



Wielonek, w ogrodzie, 2009.



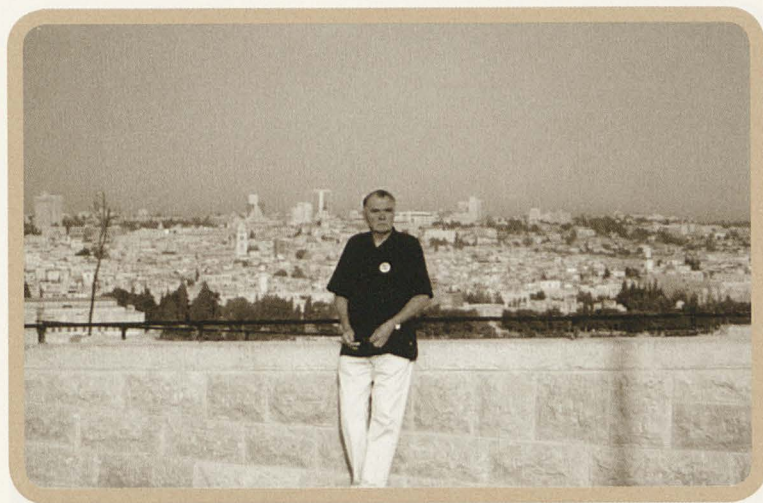
Wielonek, nad Zalewem Koronowskim, 2009.



Przed domem w Niemczu, wrzesień 2009.



Ziemia Święta, Pięćdziesiątka Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, 2000.



Ziemia Święta, Pielgrzymka Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, (u dołu) z księdzem profesorem W. Chrostowskim, 2000.



Ziemia Święta, Pielgrzymka Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, 2000.



Rzym, Pielgrzymka Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, 2001.



Castel Gandolfo, podczas spotkania Rektorów Akademickich Szkół Polskich z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, 2001.



Castel Gandolfo, Pielgrzymka Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, z Januszem Sempruchem, rektorem ówczesnej Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, 2001.



Monte Cassino, Pielgrzymka Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, 2001.



W Wilnie, 2002.



Na Węgrzech, z żoną Jolantą i córką Dorotą oraz reprezentacją Polski na IV Europejskie Igrzyska dla Osób po Transplantacji i Dializowanych, 2006.



Na Węgrzech, z żoną Jolantą i córką Dorotą, 2006.



Mistrzowie i nauczyciele Jana Domaniewskiego: (u góry po lewej) dr Władysław Czaplński; (po prawej) prof. Wilhelm Czarnocki oraz (u dołu, druga z prawej, podczas jednej z konferencji) prof. Maria Kobuszeńska-Faryna.

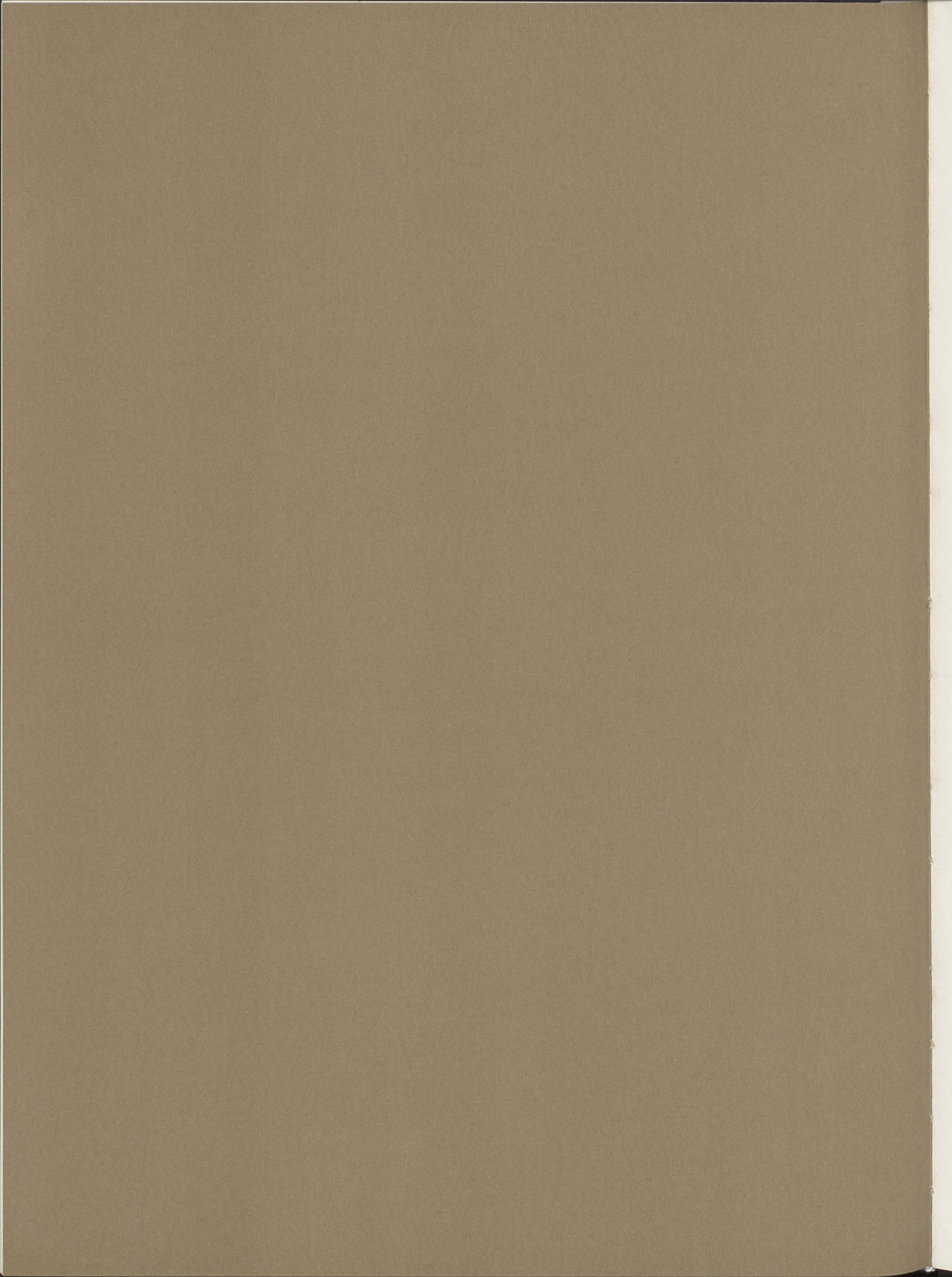


Norymberga (Langwasser), z przyjacielem z wojskowego liceum Jackiem Tomaszewskim (w okularach), 1946.



Podczas jednej z rozmów w domu Profesora w Niemczu, wrzesień 2009.

Indeks osobowy





Indeks osobowy nazwisk i pseudonimów

(indeks nie obejmuje osób występujących w aneksie – dorobku naukowym, promotorstwie rozpraw doktorskich i bibliografii przedmiotowej)

- Adamska Alina 215
 Anders Władysław 88, 230
 ps. „Andrzej” 60, 61
 Baj Andrzej 215
 Baj Beata 215
 Balcar-Boroń Anna 149
 Bańkowska Anna 140, 197
 Baranowski Andrzej 77, 207
 Bartmańska Halina 231
 Bartmańska Zofia 230
 Bartmański Henryk 22, 37, 54, 97, 230
 Bartoszewski Władysław 16
 Beck Józef 18
 Betlejewski Stanisław 149, 189
 Białobłocka Małgorzata 11
 Bilikiewicz Adam 115, 116, 189
 Biniak Romuald 162
 Boguszyński Mieczysław 132, 133, 151, 152, 158, 165
 Boj Ewa 228
 Boksański Marek 170
 Borowicz Bogusław 215
 Bruski Rafał 201, 208
 Brzozowski Zdzisław 125
 Budzyński Gustaw ps. „Szymura” 60
 Butrym Daria 11
 Cegielska Franciszka 132, 142, 167
 Cetnarowski Leszek 215
 Chaberska Barbara 60, 90
 Chopin Fryderyk 18
 Chrostowski Waldemar 226, 249
 Ciechanowski Jan 78
 ps. „Cielak” 88
 Cimoszewicz Włodzimierz 138
 Czapliński Władysław 227, 258
 Czarnocki Wilhelm 99, 228, 258
 Czartoryski Adam Ludwik 14, 24
 Czerwionka-Szaflarska Mieczysława 162
 Dacki Maciej 134
 Davies Norman 71
 Dąbska Maria 213, 229
 Delimat Zbigniew 90, 96
 Demidowicz Krzysztof 134
 Domaniewska Dorota 224, 227, 234, 235, 236, 237, 239, 242, 243, 256, 257
 Domaniewska Grażyna 215
 Domaniewska Halina 41
 Domaniewska Hanna 15, 29
 Domaniewska Irena (ciotka) 20, 43, 51
 Domaniewska Irena (matka) 13, 20, 36
 Domaniewska Irena (żona Janusza) 15, 16, 26, 30
 Domaniewska Jolanta 203, 224, 232, 233, 235, 237, 238, 239, 241, 256, 257
 Domaniewska Zofia 20, 33
 Domaniewski Bolesław 13, 14, 15, 25, 226



- Domaniewski Czesław 13, 14, 21, 23, 24, 25,
 39, 41, 63, 230
 Domaniewski Janusz Witold 15, 16, 25, 26
 Domaniewski Jerzy 13, 35, 36
 Domaniewski Tomasz 15, 16, 27, 28
 Domaniewski Wiesław 10, 16, 17, 18, 19, 25,
 31, 32, 33, 41, 44, 53, 90, 226, 227, 232, 233
 Domaniewski Wojciech 224, 232, 233, 234,
 235, 237
 Domanowska Ewa 212, 215
 Dombrowicz Konstanty 201, 208
 Dominas Ewa 11
 Drewa Gerard 192
 Dudzin Izabela 139
 Dutkiewicz Jan ps. „Kasper” („Kacper”) 56
 Dziatkowiak Antoni 138
 Estreicher Karol 19, 32
 Fedorowicz Jacek 16
 Ferenc Olga 215
 Gajda Mieczysław 212, 215
 Garczewska Anna 11
 Gizela, sekretarka w Szpitalu im. dra A.
 Jurasza 118
 Glomp Józef 154, 162
 Głowniak Kazimierz 142
 Gołda Małgorzata 215
 Gołda Ryszard 215
 Gołuszko Elżbieta 215
 Górski Marian 109
 Groniowski Janusz 216
 Gronowski Bogdan 215
 Grzanka Alina 215
 Grzanka Dariusz 212, 215
 Grzegorzewski Bronisław 142, 144, 192
 Gwieździński Zenon 136
 Gwincińska Felicja 162
 Halota Waldemar 162
 Hitler Adolf 69, 78
 Hlavaty Antoni 125
 Hładoń-Wiącek Joanna 11
 Iwazkiewicz Jarosław 125
 Jagła Krzysztof 215
 Jagła Teresa 215
 Jakimowicz Irena 15, 27, 29
 Jan Paweł II 180, 227, 252
 Janicka Danuta 196
 Jaroszewicz Piotr 111
 Jarzemski Piotr 184
 Jaskólski Bogdan 162
 Józwicki Wojciech 184, 185, 193, 212, 215
 Kaliszan Roman 142
 Kałużny Józef 137, 149, 163, 189
 Karaszewski Włodzimierz 196
 Karszo-Siedlewski Franciszek 14, 24
 Kempieńska Barbara 215
 Kleszczyński Józef 17, 19
 Kłopotek Eugeniusz 162
 Kłyszewski Władysław 14, 24
 Kobuszevska-Faryna Maria 213, 221, 229,
 258
 Kołakowski Jarosław 170
 Korczyńska Janina 207
 Korenkiewicz Jadwiga 212, 215
 Korenkiewicz Łukasz 212, 215
 Korzycka-Wilińska Wanda 134
 Kosieniak Romuald 178
 Kotschy Maria 142
 Kowalczykowska Janina 198
 Krupa-Wojciechowska Barbara 149
 Kubalewski Józef 201
 Kubiak Monika 11
 Kulski Julian Eugeniusz ps. „Goliat” 63, 64, 68,



- 69, 70, 71, 72, 73, 74, 77, 78, 82, 84, 86, 223
- Kulski Julian Spitosław 63
- Kunert Bogdan ps. „Szajer” 60
- Kuszewski Krzysztof 135, 139
- Kwaśniewski Aleksander 197
- Kydryński Lucjan 226
- Lambach Bogusław 103
- Laskowski Józef 213, 229
- Lau Grzegorz 170
- Leszczyński Stanisław 26
- Lewandowska Maria 212
- Lewicki Zdzisław 125
- Liedtke Antoni 18
- Łaszcz Ludwik ps. „Prawdzie” 55, 60, 61
- Łoza Stanisław 15
- Łukasik Jerzy 113
- Mackiewicz Zygmunt 149
- Maczek Stanisław 90
- Majchrzak Józef 126
- Maksymowicz Wojciech 164, 203
- Malinowski Jerzy ps. „Gazda” 69, 73
- Malukiewicz Irena 207
- Marszałek Andrzej 184
- Maruszewski Zbigniew 162
- Matraś Wojciech 212
- Messner Zbigniew 131, 152
- Michejda Kornel 98, 103
- Midowicz Władysław 26
- ps. „Mietek” 54, 55
- Migdalski Jan ps. „Bogdan” 54, 55, 56, 57, 60, 69, 70, 71, 76
- Mikołajczyk Maria 212, 215
- Missima Maurycy 170
- Misztal Beata 170
- Miścicka-Śliwka Danuta 144, 186, 189
- Molik Edward 154
- Morawski Mieczysław ps. „Szeliga”, „Szalbierz” 60, 71, 75, 76, 80
- Mucha Barbara 215
- Muszkowska Joanna 102
- Muszyński Henryk 179
- Nauman Aleksander 178
- Nawrocka Ewa 134
- Niedzielski Mieczysław ps. „Żywiciel” 72, 76, 79
- Nizankowski Rafał 137
- Nowak Jan 154
- Nussbeutel Joanna 215
- Ogorzeja Wojciech 170
- Olczak Henryk 207
- Olszewski Wiesław 162, 163
- Ornowski Jacek 215
- Paszkiewicz Ludwik 119, 214, 229
- Pawłaczyk Jan 142, 144
- Pawłowicz Zbigniew 184
- Piłsudski Józef 17, 39, 135
- Pirożyński Jan 32
- Podolski, profesor w gimnazjum, historyk 227
- Raczyńska Anna 212
- Raczyński Edward 14, 18, 24
- Radziwiński Andrzej 196
- Raszeja Stefan 115, 174
- Religa Zbigniew 166
- Romański Bogdan 109, 110, 115, 149, 154
- Rulewski Jan 197
- Rusin Elżbieta 113
- Ruszkiewicz Andrzej 212, 215
- Rużyłło Edward 109
- Ryc Kazimierz 212
- Rydygier Ludwik 135, 139, 156, 177
- Rydygier Ludwik (wnuk) 177
- Rydygier Ricardo 177
- Rydz-Śmigły Edward 17



- Safiejko-Mrocza Barbara 215
 Sapalski Henryk 173, 197
 Sawicki Zbigniew ps. „Horodyński” 69, 70, 71
 Schwalbe Andrzej 197
 Sempruch Janusz 253
 Serocki Tadeusz 32
 Siemiątkowska Krystyna 212
 Sienkiewicz Henryk 227
 Sierpiński Zdzisław ps. „Świda”, „Marek”
 58, 60, 71, 72
 Sikora Krzysztof 201
 Sikorowa Ludwika 229
 Sikorski Władysław 20
 Sikorski Wojciech 133
 Skok Zdzisław 184, 193, 212, 215
 Skotnicki Jan 14, 24
 Soja Jurand 212
 Sosnkowski Kazimierz 20, 33
 Soszyńska Krystyna 215
 Starzyński Stefan 63
 Stryjeński Karol 15
 Sujkowska Renata 184, 212, 215
 Sypniewska Magdalena 215
 Szczepańska Zofia 207
 Szukalski Jacenty 212, 215
 Szwed, konfident gestapo 61
 Szymaniuk Jarosław 170
 Szymański Edward 116, 141, 162
 Szymborska Wisława 7
 Śliwiński Marian 111, 126, 135, 138, 139,
 140, 170
 Śliwka Karol 181
 Śmiechowska Barbara 149
 Świdorski Bronisław ps. „Baron” 73
 Tafil-Kławe Małgorzata 145, 181, 196
 Terziman Eugeniusz 212
 Tomaszewski Jacek 230, 259
 Tomaszewski Tadeusz R. 230
 Tondel Janusz 9, 32
 Tretyn Andrzej 196
 Trybuś Leszek 120, 212, 215
 Turkiewicz Kazimierz 134
 Wałęsa Lech 102
 Wąsowski Jan ps. „Longinus” 69, 70
 Weishoff Alicja 212
 Weloński Kazimierz ps. „Korwin” 76
 Wichliński Lesław 117
 Wielińska Lilianna 215
 Wilemska Alina 215
 Wiśniewska Halina 215
 ps. „Witek” 56, 57, 59
 Witkiewicz Jadwiga 15
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy)
 15, 27, 28, 29, 30
 Wojciechowski Jerzy 109
 Wojdyło Witold 196
 Wojtuś Bogdan 162
 Wolski Zbigniew 181, 184
 Zakrzewski Marek 212
 Zbijewska Agnieszka (Jagusia) 25, 39, 41, 42,
 43, 44, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 105, 232
 Zegarski Wojciech 125
 Zgodzińska-Wojciechowska Beata 30
 Zientkiewicz Tomasz 212
 Żakiewicz Anna 27, 29, 30
 Żmudziński Zenon 152
 Żochowski Ryszard Jacek 138, 140
 Żydowo Mariusz 115

Aneks



Dorobek naukowy Jana Domaniewskiego

1963

W sprawie przerzutonych i pierwotnych czerniaków ośrodkowego układu nerwowego. J. Domaniewski, M. Lewandowska, W. Malukiewicz. - *Neuropatologia Polska* 1963 T. 1 nr 2 s. 233-241.

1964

Zmiany morfologiczne wątroby w chorobach pęcherzyka żółciowego na podstawie badań biopsyjnych i sekcyjnych. J. Domaniewski. - *Patologia Polska* 1964 T. 15 nr 4 s. 425-443.

1965

Carcinoma planoepitheliale spinocellulare ventriculi. J. Domaniewski, M. Lewandowska. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1965 T. 20 nr 45 s. 1704.

Epanchement du chyle dans la cavité pleurale au cours d'une thrombophlébite de la veine sous-clavière gauche. W. Więcko, E. Nartowicz, J. Domaniewski. - *Le Journal de Médecine de Lyon* 1965 Vol. 1072 s. 427-429.

Fibroelastosis endocardii u 65-letniej kobiety. J. Domaniewski, K. Rekowski, E. Terziman. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1965 T. 20 nr 33 s. 1251-1252.

Nadciśnienie tętnicze a zmiany skrobiawicze kory nadnercza w skrobiawicy nerek. J. Domaniewski, E. Nartowicz. - *Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej* 1965 T. 35 nr 7 s. 949-952.

O czerniakach złośliwych jam nosa. R. Gniazdowski, J. Domaniewski. - *Otolaryngologia Polska* 1965 T. 19 nr 4 s. 543-545.

Przypadek przewlekłej białaczki limfatycznej z olbrzymiokomórkowym mięsakiem siateczki. J. Domaniewski, E. Nartowicz. - *Nowotwory* 1965 T. 15 nr 4 s. 389-391.

Rdzeniaki mózdzeku u dzieci i dorosłych. W. Malukiewicz, J. Domaniewski, K. Ryć. - *Neurologia, Neurochirurgia i Psychiatria Polska* 1965 T. 15 nr 5 s. 753-756.

Tętniak rozdzielający aorty spowodowany gruźlicą węzłów chłonnych zaotrzewnowych. J. Domaniewski, M. Lewandowska. - *Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej* 1965 T. 35 nr 11 s. 1641-1644.

Współistnienie skrobiawicy z zapaleniem miedniczek i miąższu nerek (pyelonephritis chronica). J. Domaniewski, E. Nartowicz. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1965 T. 20 nr 29 s. 1083-1085.



1966

Analiza nierozpoznanych wczesnych zawałów mięśnia serca. E. Nartowicz, J. Domaniewski, K. Ryc, K. Poddany. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1966 T. 21 nr 27 s. 1033-1035.

La périartérite noueuse. W. Więcko, E. Nartowicz, J. Domaniewski. - *Le Journal de Médecine de Lyon* 1966 Vol. 1098 s. 785-794.

Nadciśnienie złośliwe w skrobiawicy nerek. E. Nartowicz, J. Domaniewski. - *Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej* 1966 T. 36 nr 2 s. 273-275.

Nerwiak ostonkowy torby sieciowej większej. S. Nowicki, J. Domaniewski. - *Polski Przegląd Chirurgiczny* 1966 T. 38 nr 8 s. 789-790.

Pęknięcie serca we wczesnym okresie zawału. J. Domaniewski, E. Nartowicz, Z. Bieliński, K. Ryc. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1966 T. 21 nr 40 s. 1531-1533.

Stromatosis corporis uteri. J. Domaniewski, J. Monsiorski, K. Ryc. - *Ginekologia Polska* 1966 T. 37 nr 10 s. 1115-1121.

Time period of morphochemical effects caused in Guérin tumours by ionophoresis in vitro. J. Domaniewski. - *Folia Histochemica et Cytochemica* 1966 Vol. 4 nr 1 s. 87-89.

Zator tętnicy płucnej. E. Nartowicz, J. Domaniewski, M. Lewandowska, W. Więcko.

- *Polski Tygodnik Lekarski* 1966 T. 21 nr 50 s. 1934-1936.

1967

Gruczolaki kory nadnercza a nadciśnienie tętnicze. E. Nartowicz, J. Domaniewski, M. Lewandowska, K. Poddany. - *Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej* 1967 T. 38 nr 4 s. 473-477.

La demando pri autoimuneco en la miokarda infarkto (zagadnienia autoimmunizacji w zawałe mięśnia serca). J. Domaniewski. - *Medicina Internacia Revuo* 1967 T. 2 nr 3 s. 49-53.

Leiomyosarcome de la veine cave inférieure. Traitement erroné de Cholécystite. E. Nartowicz, J. Domaniewski, W. Więcko. - *Maroc Medical* 1967 Vol. 47 nr 501 s. 339-340.

Miażdżyc a nowotwory złośliwe. J. Domaniewski, E. Terziman. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1967 T. 22 nr 47 s. 1804-1806.

Miażdżyc a naczyń wieńcowych serca a kamica żółciowa. J. Domaniewski, E. Terziman, G. Domaniewska. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1967 T. 22 nr 19 s. 704-706.

Pierwotny rak pęcherzyka żółciowego. J. Domaniewski, E. Nartowicz, M. Rozwadowska, L. Trybuś. - *Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej* 1967 T. 38 nr 2 s. 143-148.



Przypadek limfatycznego rozrostu żołądka. W. Kalinowski, J. Domaniewski. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1967 T. 22 nr 15 s. 561-562.

Skrobiana serca. J. Domaniewski, E. Nartowicz, K. Ryc. - *Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej* 1967 T. 38 nr 2 s. 137-142.

Tętniaki rozdzielające ścianę aorty. E. Nartowicz, J. Domaniewski. - *Kardiologia Polska* 1967 T. 10 nr 2 s. 89-93.

Zawał mięśnia serca a kamica żółciowa. J. Domaniewski, E. Terziman, G. Domaniewska. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1967 T. 22 nr 20 s. 750-752.

Uszkodzenie mięśnia sercowego w czasie masażu serca. Circulatio sanguinis in anaesthesia et reanimatione. W. Dolata, J. Domaniewski, M. Łazowy, B. Suszko. W: *III Symposium Internationale Anaesthesiologiae. Posenia, Polonia, 21-25 VIII 1967.* [B.m., 1967] s. 336-337.

1968

Rak płaskonabłonkowy koleczystokomórkowy na podłożu kłykcin kończyстых sromu. J. Domaniewski, A. Gustowski. - *Ginekologia Polska* 1968 T. 39 nr 2 s. 239-242.

1969

Guzy mieszane (mezodermalne) złośliwe narządu rodnego. J. Domaniewski, E. Foersterling, K. Ryc. - *Ginekologia Polska* 1969 T. 40 nr 3 s. 289-294.

Immunopatologia zawału mięśnia serca. J. Domaniewski. - *Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału Nauk Przyrodniczych. Seria A.* 1969 nr 12 s. 1-69.

Jednoczesne występowanie dwóch pierwotnych ognisk raka o różnej budowie histologicznej w macicy. J. Domaniewski, A. Gustowski, M. Lewandowska. - *Ginekologia Polska* 1969 T. 40 nr 6 s. 699-702.

Przypadki zmian trzewnych w przebiegu twardziny uogólnionej postępującej. J. Domaniewski, S. Hellerowa, E. Karpiński, K. Ryc, B. Sawicka. - *Wiadomości Lekarskie* 1969 T. 22 nr 12 s. 1133-1138.

W sprawie zależności między zmianami morfologicznymi jąder i rogowaceniem nabłonka cewki moczowej a nasileniem zmian miażdżycowych. S. Kruś, C. Lucer, J. Domaniewski, K. Ryc. - *Patologia Polska* 1969 suppl. 1 s. 119-122.

1970

Immunopathology of myocardial infarct (Immunopatologia zawału mięśnia serca). J. Domaniewski. - *Polish Medical Journal* 1970 Vol. 9 nr 2 s. 267-303.

Wczesny zawał mięśnia serca w nabytych wadach zastawkowych. J. Domaniewski, E. Nartowicz, E. Terziman. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1970 T. 25 nr 2 s. 51-52.



Zależność między nasileniem miażdżycy a obrazem histologicznym jąder. S. Kruś, J. Domaniewski, K. Ryc. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1970 T. 25 nr 20 s. 716-718.

1971

Immunomorfologiczna metoda rozpoznawania wczesnych zawałów mięśnia serca. J. Domaniewski. W: *Pamiętnik V Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów.* Katowice, 24-26 IX 1970. Katowice, 1971 s. 331-332.

Lésions du myocarde redevables au massage du coeur (Zmiany w mięśniu serca zależne od masażu serca). W. Dolata, J. Domaniewski, E. Nartowicz, W. Więcko. - *Maroc Medical* 1971 Vol. 51 s. 448-451.

Mechanizm autoimmunologiczny zespołu pozawałowego Dresslera. J. Domaniewski. W: *Pamiętnik V Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów.* Katowice, 24-26 IX 1970. Katowice, 1971 s. 329-330.

Relationship between the intensity of atherosclerosis and histological structure of the testes. S. Kruś, J. Domaniewski, K. Ryc. - *Polish Medical Journal* 1971 Vol. 10 nr 1 s. 96-102.

Rak płaskonabłonkowy błon śluzowych ze zmianami rzekomo mięsakowymi w podścielisku. J. Domaniewski, K. Ryc, K. Malicka. - *Otolaryngologia Polska* 1971 T. 25 nr 6 s. 625-632.

Rola włókniaka w powstawaniu obrazu martwicy skrzepowej. J. Domaniewski, L. Trybuś, J. Zakrzewski. W: *Pamiętnik V Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Anatomopatologów.* Katowice, 24-26 IX 1970. Katowice, 1971 s. 333-334.

1974

Specjalizacja patomorfologów w województwie bydgoskim. J. Domaniewski. - *Medyczne Studia Podyplomowe* 1974 T. 13 nr 4 s. 91-94.

1975

Problemy immunologiczne i kliniczne w grasiczakach ektopicznych. J. Domaniewski, Z. Ukleja, T. Rejmanowski. - *Otolaryngologia Polska* 1975 T. 29 nr 6 s. 579-585.

Przypadek osteodysplazji włóknistej kości skroniowej powikłanej perlakiem. Z. Ukleja, J. Domaniewski. - *Otolaryngologia Polska* 1975 T. 29 nr 6 s. 605-608.

1976

Neurofibroma storiforme Bednara. Z. Ukleja, J. Domaniewski, L. Trybuś, H. Wenska-Złotowska. - *Otolaryngologia Polska* 1976 T. 30 nr 5 s. 511-514.

*Odczyn immunofluorescencyjny na przeciwciała przeciw antygenom *Pneumocystis carinii* wśród ludzi zdrowych z regionu bydgoskiego.* J. Domaniewski, G. Domaniewska. W: *Materiały VII*



Zjazdu Polskiego Towarzystwa Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976. [B.m., 1976] s. 58-60.

Odczyn immunofluorescencyjny na przeciwciała przeciw antygenom *Pneumocystis carinii* wśród personelu szpitali i domów małego dziecka regionu bydgoskiego. J. Domaniewski, G. Domaniewska. W: *Materiały VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976.* [B.m., 1976] s. 42-44.

Odczyn immunofluorescencyjny w diagnostyce klinicznej zakażenia *Pneumocystis carinii* u dzieci. J. Domaniewski, G. Domaniewska, E. Niezgoda. W: *Materiały VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976.* [B.m., 1976] s. 47-51.

Pierwotna i wtórna odpowiedź immunologiczna na autoantygeny mięśniowe w doświadczalnym zawałe serca. J. Domaniewski, L. Trybuś, J. Zakrzewski. - *Annales Academiae Medicae Gedanensis* 1976 T. 6 s. 11-21.

Rola odczynu immunofluorescencyjnego w ocenie wewnątrzakładowego zakażenia *Pneumocystis carinii*. J. Domaniewski, G. Domaniewska. W: *Materiały VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976.* [B.m., 1976] s. 44-47.

Rozpowszechnienie zakażenia *Pneumocystis carinii* wśród pacjentów oddziałów dziecięcych i w domach małego dziecka regionu bydgoskiego. J. Domaniewski, G. Domaniewska. W: *Materiały VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa*

Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976. [B.m., 1976] s. 60-62.

Rozpoznanie wewnątrzmacicznego zakażenia *Pneumocystis carinii* przy pomocy odczynu immunofluorescencyjnego. G. Domaniewska, J. Domaniewski. W: *Materiały VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976.* [B.m., 1976] s. 40-41.

Rozrodczaki - szczególna postać nowotworu jajnika. A. Gustowski, J. Domaniewski, Z. Kasperowicz, J. Soja, M. Jaszczyk. - *Wiadomości Lekarskie* 1976 T. 29 nr 22 s. 2003-2007.

Zakażenie *Pneumocystis carinii* wśród dorosłych chorych z gruźlicą, nowotworami i innymi schorzeniami płuc. J. Domaniewski, G. Domaniewska, J. Tyrakowska. W: *Materiały VII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Patologów. Gdańsk, 16-17 IX 1976.* [B.m., 1976] s. 51-54.

1977

Analiza kliniczno-morfologiczna chorych z zarostowym zapaleniem osierdzia. E. Nartowicz, J. Domaniewski, M. Rozwodowska, J. Zakrzewski. W: *XXXIII Posiedzenie Naukowe Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Bydgoszcz, 16-17 X 1977.* [B.m., 1977] s. 53-54.

Patomorfologia raka szyjki macicy I^o i II^o oraz ocena porównawcza wyników leczenia. A. Gustowski, J. Domaniewski, L. Stachowski, J. Soja, Z. Kasperowicz. - *Wiadomości Lekarskie* 1977 T. 30 nr 4 s. 303-306.



Radiologiczne i patomorfologiczne zmiany w układzie oddechowo-krażeniowym po zatruciu siarkowodorem. Z. Boroń, J. Domaniewski, W. Lasek, J. Zakrzewski. W: XXVIII Zjazd Naukowy Radiologów Polskich. Wrocław, 29 IX-1 X 1977. *Streszczenia referatów.* [B.m., 1977] s. 31-32.

Uszkodzenie mięśnia serca u chorych zatrutych siarkowodorem. E. Nartowicz, J. Domaniewski, P. Burduk, J. Zakrzewski. W: XXXIII Posiedzenie Naukowe Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Bydgoszcz, 16-17 X 1977. [B.m., 1977] s. 53.

1978

Filia Gdańskiej Akademii Medycznej w Bydgoszczy. J. Domaniewski. - *Bydgosztiana* 1978 T. 8 s. 32-41.

Przyczynę do kliniki i patomorfologii kardiomiopatii zaporowej. W. Sokalska-Nowak, J. Zakrzewski, U. Latos, J. Domaniewski, S. Jankiewicz. - *Wiadomości Lekarskie* 1978 T. 31 nr 16 s. 1145-1152.

1979

Jan Kozłowski (1913-1978), doc. dr med. hab., kierownik Kliniki Chorób Skórnych i Wenerycznych Filii Gdańskiej Akademii Medycznej w Bydgoszczy. J. Domaniewski, N. Szyszmar. - *Annales Academiae Medicae Gedanensis* 1979 T. 9 s. 343-350.

Ocena metod postępowania i wyników badań histologicznych materiału operacyjnego w raku szyjki macicy w stopniu 0, ze szczególnym uwzględnieniem prostego wycięcia macicy. J. Łukasik, J. Domaniewski, A. Gustowski. - *Ginekologia Polska* 1979 supl. s. 228-230. - XX Ogólnokrajowy Zjazd Naukowy PTG. Warszawa, 1977.

Proste wycięcie macicy jako sposób postępowania w raku szyjki macicy w świetle danych klinicznych, patomorfologicznych i wyników odległych. J. Łukasik, J. Domaniewski, A. Gustowski, L. Stachowski, Z. Kasperowicz. - *Ginekologia Polska* 1979 supl. s. 192-193. - XX Ogólnokrajowy Zjazd Naukowy PTG. Warszawa, 1977.

Rak szyjki macicy w stopniu 0 z uwzględnieniem prostego wycięcia macicy. Cz. 1: Ocena metod postępowania i wyników badań histologicznych materiału operacyjnego w raku szyjki macicy w stopniu 0, ze szczególnym uwzględnieniem prostego wycięcia macicy. J. Łukasik, J. Domaniewski, A. Gustowski. - *Ginekologia Polska* 1979 supl. s. 227-228. - XX Ogólnokrajowy Zjazd Naukowy PTG. Warszawa, 1977.

1980

Aspekty kliniczne i morfologiczne guzów nowotworowych jajnika na materiale własnym za rok 1974-1976. J. Domaniewski, Cz. Kłyszajko, K. Ryc, M. Jaszyk, D. Bazalak, W. Rawluk, J. Soja, T. Złotowski, G. Chłodzińska, E. Petrus. W: *Prace Komisji Nauk*



Lekarskich XIV. Warszawa: PWN, 1980 s. 27-37. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału Nauk Przyrodniczych. Seria A. 1980 nr 24.

Badania drobnowidowe tkanki robaka mózgu u gołębi po zastosowaniu streptomycyny. Z. Ukleja, J. Domaniewski. W: *XI Zjazd Polskiego Towarzystwa Neurologicznego*. Bydgoszcz, 19-20 VI 1980. [B.m., 1980] s. 104-105.

Elżbieta Rusinowa (1923-1979). J. Domaniewski, M. Kaniasty. - *Annales Academiae Medicae Gedanensis* 1980 T. 10 s. 439-444.

Guzy nowotworowe jajników u młodocianych. J. Łukasik, J. Domaniewski, A. Gustowski, K. Ryc, Z. Pawlitka, M. Jaszyk, L. Trybuś. W: *Prace Komisji Nauk Lekarskich XIV*. Warszawa: PWN, 1980 s. 53-61. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału Nauk Przyrodniczych. Seria A. 1980 nr 24.

Jerzy Łukasik (1922-1979). J. Domaniewski. - *Annales Academiae Medicae Gedanensis* 1980 T. 10 s. 445-451.

Nauki medyczne. J. Domaniewski. W: *Nauka i szkolnictwo wyższe w Bydgoszczy*. Bydgoszcz: BTN, WSP, 1980 s. 287-296.

Test hamowania migracji leukocytów z antygenami nowotworowymi jako wskaźnik zagrożenia rakiem w chorobie wrzodowej i nieżytach żołądka. J. Domaniewski, J. Montowski, B. Kempieńska, M. Mikołajczyk, R. Sujkowska.

W: *III Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego „Immunologia w medycynie”*. Poznań, 28-30 IX 1980. Plakat. [B.m., 1980].

Występowanie autoprzeciwiał w procesie złusławienia guzów pęcherza moczowego. J. Domaniewski, Z. Jarzemski, R. Sujkowska. W: *III Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego - „Immunologia w medycynie”*. Poznań, 28-30 IX 1980. Plakat. [B.m., 1980].

Występowanie autoprzeciwiał w stanie przedrakowym i w raku sutka. J. Domaniewski, R. Sujkowska. W: *III Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego „Immunologia w medycynie”*. Poznań, 28-30 IX 1980. Plakat. [B.m., 1980].

1981

Postępowanie i wyniki leczenia kobiet w przypadkach patologicznego rozrostu trofoblastu. Cz. Kłyszajko, W. Szymański, J. Domaniewski, R. Kotzbach, A. Kuźmińska, K. Górka, J. Sukowski. W: *Materiały Naukowe XXI Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego*. Poznań, IX 1981. [B.m., 1981] s. 139-142.

1982

Próba korelacji nasilenia miejscowego nacieku limfocytarnego w tkance guza sutka u chorych z rakiem, z występowaniem przerzutów do węzłów chłonnych pachowych. J. Domaniewski, R. Sujkowska, W. Czechowicz, J. Śniegocki. W: *XV Zjazd Polskiego Towarzystwa Onkologicznego*. Warszawa, X 1982. Plakat. [B.m., 1982].



Test hamowania migracji leukocytów u chorych z rakiem sutka bez przerzutów i z przerzutami do węzłów chłonnych pachowych. J. Domaniewski, R. Sujkowska, B. Kempieńska, E. Gołuszko, J. Śniegocki, W. Czechowicz. W: *XV Zjazd Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Warszawa, X 1982. Plakat.* [B.m., 1982].

Odporność komórkowa u chorych z rakiem krtani bez przerzutów i z przerzutami do węzłów chłonnych szyjnych. J. Domaniewski, R. Sujkowska, J. Szukalski, B. Kempieńska, S. Betlejewski, M. Grygiel. W: *XV Zjazd Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Warszawa, X 1982. Plakat.* [B.m., 1982].

Zygmunt Ukleja (1922-1981). J. Domaniewski. - *Annales Academiae Medicae Gedanensis* 1982 T. 12 s. 203-208.

1983

Antygen CEA abCG i β hCG u chorych po przebytych resekcjach żołądka z powodu choroby wrzodowej. J. Domaniewski, J. Montowski, M. Mikołajczyk, L. Cetnarowski, R. Sujkowska. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 21-22.

Antygen CEA abCG i β hCG u chorych z chorobą wrzodową. J. Montowski, J. Domaniewski, L. Cetnarowski, M. Mikołajczyk, R. Sujkowska. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 53-54.

Antygen rakowo-łagodny oraz nowotworowo-łożyskowy u chorych z rakiem żołądka. J. Domaniewski, J. Montowski, L. Cetnarowski, M. Mikołajczyk, R. Sujkowska. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 20.

Badania antygenów związanych z rakiem u chorych z przewlekłymi nieżytami żołądka. J. Domaniewski, M. Mikołajczyk, R. Sujkowska, E. Gołuszko, B. Romański, M. Świątkowski, J. Montowski. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 23.

Badania immunomorfologiczne migdałków gardłowych. J. Domaniewski, A. Piziewicz. - *Otolaryngologia Polska* 1983 T. 37 nr 3 s. 299-301. - XXXI Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Poznań, 20-22 IX 1980.

Odporność komórkowa na antygeny raka u chorych po przebytych resekcjach żołądka z powodu choroby wrzodowej. J. Domaniewski, J. Montowski, M. Mikołajczyk, R. Sujkowska, E. Gołuszko, A. Ferenc. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 22.

Odporność komórkowa u chorych z rakiem żołądka. J. Domaniewski, J. Montowski, M. Mikołajczyk, R. Sujkowska, B. Kempieńska, A. Ferenc. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 20-21.



Test hamowania migracji leukocytów z komórkami formalinizowanymi raka w chorobie wrzodowej. J. Domaniewski, J. Montowski, M. Mikołajczyk, B. Kempieńska, R. Sujkowska, B. Romański, M. Kurek. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 22-23.

Test hamowania migracji leukocytów w chorobie niedokrwiennej mięśnia serca. A. Hoffman, J. Domaniewski, K. Poddany, R. Sujkowska, E. Gaińska. - *Immunologia Polska* 1983 T. 8 nr 3 s. 239-240. - IV Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Bydgoszcz, 18-20 IX 1983. Streszczenia.

Zmiany morfologiczne błony śluzowej kikutu żołądka po resekcji z powodu choroby wrzodowej. M. Mikołajczyk, J. Domaniewski, J. Montowski. W: *IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Kraków, 5-6 IX 1983. Streszczenia.* [B.m., 1983] s. 52-53.

1984

Antygen CEA, abCG, β hCG u chorych z rakiem krtani. J. Domaniewski, L. Cetnarowski, J. Szukalski, R. Sujkowska, S. Betlejewski, M. Grygiel. - *Otolaryngologia Polska* 1984 supl. s. 188-190. - XXXII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Łódź, 24-26 IX 1983.

Izoantygeny ABO w raku krtani. J. Domaniewski, E. Gołuszko, J. Szukalski, R. Sujkowska, S. Betlejewski, M. Grygiel. - *Oto-*

laryngologia Polska 1984 supl. s. 186-188. - XXXII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Łódź, 24-26 IX 1983.

O powstaniu Akademii Medycznej w Bydgoszczy. J. Domaniewski. - *Pomorze Gdańskie* 1984 T. 2 nr 3/7 s. 25-27.

Ocena wskaźnika obronności gospodarza u chorych na raka krtani. J. Szukalski, J. Domaniewski, R. Sujkowska, S. Betlejewski, M. Grygiel. - *Otolaryngologia Polska* 1984 supl. s. 172-174. - XXXII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Łódź, 24-26 IX 1983.

Odporność komórkowa u chorych z rakiem krtani. J. Domaniewski, B. Kempieńska, R. Sujkowska, J. Szukalski, S. Betlejewski, M. Grygiel. - *Otolaryngologia Polska* 1984 supl. s. 151-153. - XXXII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Łódź, 24-26 IX 1983.

1985

Katedra i Zakład Patomorfologii Klinicznej. J. Domaniewski. - *Annales Academiae Medicae Bydgostiensis* 1985 T. 1 s. 60-65.

Od Zespołu Nauczania Klinicznego AMG do Akademii Medycznej w Bydgoszczy. J. Domaniewski. - *Annales Academiae Medicae Gedanensis* 1985 T. 15 s. 205-214.

Od Zespołu Nauczania Klinicznego do Akademii Medycznej w Bydgoszczy. J. Domaniew-



ski. - *Annales Academiae Medicae Bydostiensis* 1985 T. 1 s. 18-38.

Starania o utworzenie uczelni medycznej w regionie pomorsko-kujawskim w latach 1946-1971. J. Domaniewski, T. Skwierczyńska, J. Kałużny. - *Annales Academiae Medicae Bydostiensis* 1985 T. 1 s. 9-17.

1986

Analiza kliniczna i morfologiczna 20 przypadków obuustronnego raka sutka. R. Sujkowska, J. Domaniewski, J. Śniegocki, W. Czechowicz, J. Cisowski, R. Laskowski, H. Malaszewska, J. Tujakowski. W: *XVI Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Kraków, 15-16 XI 1986. Streszczenia.* [B.m., 1986] s. 21.

Antygen karcynoembrionalny (CEA) oraz podjednostki alfa i beta hCG w monitorowaniu chorych z rakiem krtani. J. Domaniewski, S. Bettlejewski, J. Szukalski, L. Hejka, L. Cetnarowski. - *Otolaryngologia Polska* 1986 T. 1 supl. s. 104-106. - XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Warszawa, 29 V-1 VI 1986.

Badania nad wpływem niektórych czynników na poziomy antygenu karcynoembrionalnego (CEA), alfa-fetoproteiny (AFP) oraz alfa i beta podjednostek choriongonadotropiny (hCG) w surowicy krwi u dzieci. J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, L. Cetnarowski, M. Wysocki, R. Sujkowska, M. Szaflarska. - *Immunologia Polska*

1986 T. 11 nr 3-4 s. 241-242. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

Badania nad wpływem niektórych czynników na poziomy antygenu karcynoembrionalnego i alfafetoproteiny w surowicy krwi u dzieci. J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, L. Cetnarowski, M. Wysocki, R. Sujkowska, M. Szaflarska. - *Pediatrics Polska* 1986 T. 61 nr 2 s. 87-92.

CEA, AFP, alfa i beta hCG w płynie mózgowo-rdzeniowym u dzieci z ostrą białaczką limfoblastyczną z zajęciem ośrodkowego układu nerwowego. J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, M. Wysocki, L. Cetnarowski, R. Sujkowska, M. Szaflarska. - *Immunologia Polska* 1986 T. 11 nr 3-4 s. 242. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

CEA, AFP oraz alfa i beta hCG w surowicy krwi u dzieci z ostrą białaczką. M. Wysocki, J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, L. Cetnarowski, M. Szaflarska, R. Sujkowska. - *Immunologia Polska* 1986 T. 11 nr 3-4 s. 373. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

Concentration of tumour markers CEA, AFP, alpha and beta subunits of hCG in cerebrospinal fluid in children with inflammatory diseases of the central nervous system. J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, M. Wysocki, R. Sujkowska, L. Cetnarowski, M. Szaflarska, W. Gajny, D.



Makuch. - *Acta Paediatrica Hungarica* 1986 T. 27 nr 2 s. 115-121.

Dysplazja łagodna sutka: mikroskopowo-elektronowa ocena zmian w nabłonku. B. Mroczka, J. Domaniewski, R. Sujkowska. W: *X Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Patologów. Białystok, 18-19 IX 1986. Streszczenia.* Pod red. H.F. Nowaka. Białystok, 1986 s. 60-61.

Fenotypy haptoglobiny (Hp) w raku oraz wybranych stanach chorobowych sutka. D. Miścicka-Śliwka, R. Sujkowska, J. Domaniewski, K. Śliwka, H. Janiszewska, J. Szukalski, J. Śniegocki, W. Czechowicz. - *Immunologia Polska* 1986 T. 11 nr 3-4 s. 312. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

Markery immunologiczne (CEA i hCG) oraz test hamowania migracji leukocytów w monitorowaniu u chorych z obustronnym rakiem sutka. R. Sujkowska, J. Domaniewski, W. Czechowicz, J. Śniegocki, L. Cetnarowski, B. Kempieńska, J. Cisowski, J. Tujakowski, A. Kuźmińska. W: *XVI Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Kraków, 15-16 XI 1986. Streszczenia.* [B.m., 1986] s. 32.

Ocena przydatności testu hamowania migracji leukocytów (THML) oraz oznaczania antygenu karcinoembrionalnego (CEA) i a choriongonadotropiny u chorych z rakiem sutka w zależności od wieku pacjentów. R. Sujkowska, J. Domaniewski, J. Śniegocki, W. Czechowicz, B. Kem-

pińska, L. Cetnarowski, R. Laskowski, J. Cisowski, J. Tujakowski, A. Kuźmińska. W: *XVI Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Kraków, 15-16 XI 1986. Streszczenia.* [B.m., 1986] s. 38-39.

Ocena testu hamowania migracji leukocytów oraz antygenu karcinoembrionalnego (CEA) i α i β podjednostek choriongonadotropiny (hCG) - w zależności od stopnia histologicznego zróżnicowania raka sutka. R. Sujkowska, J. Domaniewski, W. Czechowicz, J. Śniegocki, L. Cetnarowski, B. Kempieńska, J. Tujakowski, J. Cisowski. W: *XVI Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Kraków, 15-16 XI 1986. Streszczenia.* [B.m., 1986] s. 37-38.

Optymalizacja warunków zależnego od fosforanu wapnia transferu DNA u Eucaryota oraz wykorzystanie transfekowanych fibroblastów mysich linii BALB/3T3 w uodparnianiu myszy A/J na białaczkę. K. Jagła, J. Domaniewski. - *Immunologia Polska* 1986 T. 11 nr 3-4 s. 269-270. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

Pierwsza inauguracja roku akademickiego w Akademii Medycznej w Bydgoszczy. (przemówienia wygłosili): J. Domaniewski, T. Szlachowski, Z. Żmudziński, B. Krupa-Wojciechowska. - *Annales Academiae Medicae Bydgostiensis* 1986 T. 2 s. 11-28.

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora Akademii Medycznej w Bydgoszczy prof. dr. hab. med. Jana Domaniewskiego na inauguracji roku



akademickiego 1985/86. - *Annales Academiae Medicae Bydostiensis* 1986 T. 2 s. 401-405.

Przydatność testu hamowania migracji leukocytów (THML) oraz markerów immunologicznych (CEA, abCG) w monitorowaniu raka sutka.

R. Sujkowska, J. Domaniewski, J. Śniegocki, W. Czechowicz, B. Kempieńska, L. Cetnarowski, R. Laskowski, H. Malaszewska, J. Cisowski, J. Tujakowski. W: *XVI Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Kraków, 15-16 XI 1986. Streszczenia*. [B.m., 1986] s. 38.

Rak krtani a fenotypy haptoglobiny (Hp). D. Miścicka-Słiwka, J. Domaniewski, K. Śliwka, J. Szukalski, H. Janiszewska, R. Sujkowska, S. Betlejewski, L. Hejka. - *Immunologia Polska* 1986 T. 11 nr 3-4 s. 312. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

Rozpoznanie pierwotnego raka sutka rozwijającego się we włókniako-gruczołakach. R. Sujkowska, J. Domaniewski, J. Śniegocki, W. Czechowicz, J. Cisowski, R. Laskowski, H. Malaszewska, J. Tujakowski. W: *XVI Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Kraków, 15-16 XI 1986. Streszczenia*. [B.m., 1986] s. 23-24.

Stężenia markerów nowotworowych (CEA, AFP, alfa i beta bCG) w płynie mózgowo-rdzeniowym (PMR) u dzieci z procesami zapalnymi centralnego układu nerwowego (CUN). J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, M. Wysocki,

R. Sujkowska, L. Cetnarowski, M. Szaflarska, W. Gajny, D. Makuch. - *Immunologia Polska* 1986 T. 11 nr 3-4 s. 242-243. - V Zjazd Polskiego Towarzystwa Immunologicznego. Zakopane, 15-18 X 1986.

Test hamowania migracji leukocytów w monitorowaniu chorych na raka krtani. J. Domaniewski, S. Betlejewski, J. Szukalski, L. Hejka, B. Kempieńska. - *Otolaryngologia Polska* 1986 T. 1 supl. s. 107-109. - XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Warszawa, 29 V-1 VI 1986.

Test skórny z dwunitrochlorobenzenem (DNCB) w monitorowaniu choroby nowotworowej krtani. S. Betlejewski, J. Domaniewski, L. Hejka, J. Szukalski. - *Otolaryngologia Polska* 1986 T. 1 supl. s. 124-127. - XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Warszawa, 29 V-1 VI 1986.

Ultrastrukturalne badanie komórek epitelialnych w wybranych przypadkach raków sutka. B. Mrocza, J. Domaniewski, R. Sujkowska. W: *X Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Patologów. Białystok, 18-19 IX 1986. Streszczenia*. Pod red. H.F. Nowaka. Białystok, 1986 s. 61.

1987

Analiza antygenów białkowych rozpoznawanych przez przeciwciała anty-jądrowe przy użyciu metody elektrotransferu białek z immunodetekcją. B. Borowicz, J. Domaniewski. W: XXXIII



Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego. Białystok, 1987. Streszczenia komunikatów zjazdowych. [Białystok, 1987] s. 249-250.

Carcinoembryonic antigen (CEA), alphafetoprotein (AFP) alpha and beta subunits of human chorionic gonadotropin (hCG) in cerebrospinal fluid of children with acute lymphoblastic leukaemia. J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, M. Wysocki, L. Cetnarowski, R. Sujkowska, M. Czerwionka-Szaflarska. - *Acta Paediatrica Hungarica* 1987 Vol. 28 nr 2 s. 113-117.

Carcinoembryonic antigen, alphafetoprotein and alpha and beta subunits of human chorionic gonadotropin in plasma of children with acute leukaemia. M. Wysocki, J. Domaniewski, A. Balcar-Boroń, L. Cetnarowski, M. Czerwionka-Szaflarska, R. Sujkowska. - *Acta Paediatrica Hungarica* 1987 Vol. 28 nr 2 s. 119-125.

Charakterystyka rozpuszczalnych w wodzie białek z soczewki oka królika w zależności od wieku. L. Cetnarowski, M. Hernet, J. Domaniewski, A. Gutsze. W: XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego. Białystok, 1987. Streszczenia komunikatów zjazdowych. [Białystok, 1987] s. 252-253.

Elektronowo-mikroskopowa ocena wewnątrzcytoplazmatycznych światel w guzach ludzkiego sutka. B. Mrocza, J. Domaniewski. W: XVIII Konferencja Mikroskopii Elektronowej. Bydgoszcz, 23-24 IX 1987. Streszczenia referatów. Bydgoszcz, 1987 s. 41-42.

Geny transformujące wykrywane metodą transfekcji. K. Jagła, J. Domaniewski. - *Postępy Biochemii* 1987 T. 33 nr 4 s. 433-450.

Izolacja i analiza elektroforetyczna białek jądrowych związanych z matriks jądrową na drodze totalnej dysocjacji. B. Borowicz, J. Domaniewski. W: XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego. Białystok, 1987. Streszczenia komunikatów zjazdowych. [Białystok, 1987] s. 250-251.

Ocena transformujących własności DNA izolowanego z komórek ostrej białaczki limfatycznej przy użyciu testów transfekcyjnych. K. Jagła, B. Mucha, A. Wilemska, E. Gołuszko, K. Soszyńska, A. Marcinkowska, L. Cetnarowski, B. Borowicz, J. Domaniewski. W: XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego. Białystok, 1987. Streszczenia komunikatów zjazdowych. [Białystok, 1987] s. 9-10.

Radioimmundetecja plasma of Thomsen-Frederich antigen in patients with mammary carcinoma and in healthy women. L. Cetnarowski, J. Domaniewski, R. Sujkowska, E. Gołuszko. - *Pathology, Research and Practice* 1987 Vol. 182 nr 4 suppl. s. 476. - XI European Congress of Pathology. Prague, 6-11 IX 1987.

Rzęski w wewnątrzprzewodonym raku sutka. B. Mrocza, J. Domaniewski. W: XVIII Konferencja Mikroskopii Elektronowej. Bydgoszcz, 23-24 IX 1987. Streszczenia referatów. Bydgoszcz, 1987 s. 42.



Ultrastrukturalna ocena antygenu rakowo-płodowego (CEA) metodą PAP (peroxydaza-antyperoxydaza) u chorych z rakiem sutka. A. Grzanka, J. Domaniewski. W: XVIII Konferencja Mikroskopii Elektronowej. Bydgoszcz, 23-24 IX 1987. *Streszczenia referatów.* Bydgoszcz, 1987 s. 20.

Ultrastrukturalne badanie antygenu rakowo-płodowego (CEA) metodą PAP (peroxydaza-antyperoxydaza) u chorych z rakiem krtani. A. Grzanka, J. Domaniewski. W: XVIII Konferencja Mikroskopii Elektronowej. Bydgoszcz, 23-24 IX 1987. *Streszczenia referatów.* Bydgoszcz, 1987 s. 21.

Zmiany produkcji czynników wzrostu w komórkach transformowanych onkogenem v-fos. K. Jagła, L. Cetnarowski, B. Mucha, A. Wilemska, E. Gołuszko, K. Soszyńska, A. Marcinkowska, B. Borowicz, J. Domaniewski. W: XXXIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego. Białystok, 1987. *Streszczenia komunikatów zjazdowych.* [Białystok, 1987] s. 10.

1988

Analiza antygenów białkowych rozpoznawanych przez przeciwciała anty-jądrowe przy użyciu metody elektrotransferu białek z immunodetekcją. B. Borowicz, J. Domaniewski. - *Diagnostyka Laboratoryjna* 1988 T. 24 nr 5 s. 246-254.

Analysis of water soluble rabbit lens crystallin, using diode array detection. L. Cetnarowski, M. Hernet, A. Gutsze, J. Domaniewski. W:

Spectroscopic and structural studies of materials and systems of fundamental importance to biology and medicine. 4. Biomolecular Interactions. Ustroń, 4-14 III 1988. *International Scientific School. Abstracts.* [Poznań, 1988] s. 13.

Badania mikroskopowo-elektronowe nabłonka w dysplazji łagodnej sutka. B. Mrocicka, J. Domaniewski. - *Patologia Polska* 1988 R. 39 nr 2 s. 94-103.

Glikozylacja i stężenie rozpuszczalnych w wodzie białek soczewki oka królika. L. Cetnarowski, M. Hernet, J. Różyńska, A. Gutsze, J. Domaniewski. - *Klinika Oczna* 1988 R. 90 nr 12 supl. s. 486-487.

Induction of immunity toward leukemia in susceptible mice by transformed BALB/C 3T3 mouse fibroblasts. K. Jagła, J. Domaniewski, R. Słomski. W: *Biomolecular Interactions.* Ed. J. E. Newbery. London: Sigma Press, 1988.

Indukcja odporności skierowanej przeciwko nowotworom przy użyciu metod wprowadzania kwasów nukleinowych do komórek. K. Jagła, J. Domaniewski. - *Immunologia Polska* 1988 Vol. 13 nr 1 s. 59-69.

Izolacja i analiza elektroforetyczna białek jądrowych otrzymanych z matriksu jądrowego na drodze dysocjacji w SDS i fenolizacji. B. Borowicz, J. Domaniewski. - *Diagnostyka Laboratoryjna* 1988 T. 24 nr 5 s. 255-261.

Odpowiedź komórkowa badania testem hamowania migracji krwinek białych u chorych z zespo-



tem pozawalowym Dresslera. J. Domaniewski, A. Hoffmann, K. Poddany. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1988 R. 43 nr 42-43 s. 1363-1365.

Określenie optymalnych technik utrwalania materiału z guzów sutka do badań mikroskopowo-elektronowych. B. Mrocza, A. Grzanka, M. Adamska, J. Domaniewski, R. Sujkowska. - *Patologia Polska* 1988 R. 39 nr 2 s. 136-142.

Próby wykorzystania materiału utrwalonego w formalinie oraz z bloczka parafinowego do badań mikroskopowo-elektronowych w guzach sutka. B. Mrocza, A. Grzanka, M. Adamska, J. Domaniewski, R. Sujkowska. - *Patologia Polska* 1988 R. 39 nr 2 s. 143-148.

Radioimmunologiczna ocena poziomu antygenu karcynoembrionalnego w tkance, płynie mózgowo-rdzeniowym i surowicy u chorych z guzem mózgu. L. Cetnarowski, W. Beuth, J. Szukalski, J. Domaniewski. W: *XIV Konferencja Naukowa PTN-ch. Bydgoszcz, 16-17 IX 1988. Streszczenie referatów.* [Bydgoszcz, 1988] s. 40.

1989

Badanie ultrastrukturalne antygeny rakowo-płodowego (CEA) za pomocą metody z kompleksem peroksydaza-antyperoksydaza (PAP) u chorych z rakiem sutka. A. Grzanka, J. Domaniewski. - *Patologia Polska* 1989 R. 40 nr 3 s. 325-333.

Inauguracja roku akademickiego 1988/89. Przemówienie jego magnificencji rektora Akademii Medycznej w Bydgoszczy, prof. dra hab. med.

Jana Domaniewskiego. J. Domaniewski. - *Annales Academiae Medicae Bydgostiensis* 1989 T. 5 s. 135-138.

Korelacja stanu klinicznego węzłów chłonnych i obecności w nich przerzutów nowotworowych z niektórymi wykładnikami odporności komórkowej u chorych z rakiem krtani. L. Hejka, S. Betlejewski, J. Domaniewski, J. Szukalski. - *Otolaryngologia Polska* 1989 suppl. s. 431-433. - XXXIV Zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Gdańsk, 26-29 IV 1989.

Leczenie raka szyjki macicy z zastosowaniem przedoperacyjnym brachyterapii. W. Szymański, J. Domaniewski, J. Makasewicz-Guzikowska, A. Domaradzka-Woźniak. W: *Nowotwory, I Konferencja Naukowa Polskiego Towarzystwa Onkologicznego Oddział w Bydgoszczy. Bydgoszcz, 19-20 XI 1988.* Warszawa, [1989] s. 134-138.

Porównawcza analiza jakościowa cyklicznych nukleotydów w soczewkach ludzkich z kataraktą i zdrowych soczewek wieprzowych. M. Hernet, L. Cetnarowski, A. Gutsze, J. Domaniewski. W: *VIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Fizyki Medycznej oraz Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. „Kształcenie w zakresie fizyki medycznej i biofizyki”.* Poznań, 20-22 IX 1989. *Streszczenia referatów.* [Poznań, 1989] s. 63-64.

Rak przewodowy sutka. Badania mikroskopowo-elektronowe. B. Mrocza, J. Domaniewski. - *Patologia Polska* 1989 R. 40 nr 2 s. 171-179.



Ultrastrukturalna ocena antygenu rakowo-płodowego (CEA) za pomocą metody immunocytochemicznej z kompleksem peroksydaza-antyperoksydaza (PAP) u chorych z rakiem krtani. A. Grzanka, J. Domaniewski. - *Patologia Polska* 1989 R. 40 nr 3 s. 335-341.

Ultrastrukturalna ocena komórek tucznych w alergiach przewodu pokarmowego. A. Grzanka, J. Domaniewski, M. Świątkowski, M. Kurek. - *Patologia Polska* 1989 R. 40 nr 2 s. 235-238.

1990

Aktywność cytotoksyczna limfocytów u chorych ze świeżym zawałem mięśnia sercowego. W. Siniakiewicz, A. Hoffmann, B. Kempieńska, B. Romański, J. Domaniewski. W: *Choroby mięśnia sercowego zapalne i pierwotne*. 46. Konferencja Naukowa Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Polanica Zdrój, 18 V 1990. Streszczenia referatów. [Polanica Zdrój, 1990] s. 78.

Próba zastosowania testów transfekcyjnych w badaniach właściwości transformujących DNA z krwinek białych chorych na przewlekłą białaczkę limfatyczną. K. Jagła, B. Mucha, A. Wilemska, A. Marcinkowska, K. Soszyńska, E. Gołuszko, E. Krempleska, D. Szadziewska, J. Domaniewski. - *Polski Tygodnik Lekarski* 1990 T. 45 nr 21-22 s. 412-416.

1991

Characterization of Herpes simplex virus type 1 DNA during latent infection in mice. B. Bo-

rowicz, J. Domaniewski. - *Polskie Archiwum Weterynaryjne* 1991 T. 31 nr 3/4 s. 5-14.

Die riesige Hodengeschwulst. F. Tyloch, J. Tyloch, M. Gajda, J. Domaniewski, A. Sieradzki. - *Urologie Poster* 1991 nr 3 s. 146-147.

Molekularne podłoże latencji wirusa *Hermes simplex-1*. B. Borowicz, J. Domaniewski. - *Postępy Biochemii* 1991 T. 37 nr 1 s. 49-52.

Niektóre zmiany w cytoszkieletcie po transformacji nowotworowej. K. Jagła, B. Safiejko-Mrocza, J. Domaniewski. - *Postępy Biochemii* 1991 T. 37 nr 1 s. 34-39.

Relation between ultrastructural presence of CEA using peroxidase-antiperoxidase (PAP) method and tissue and serum levels of CEA in patients with breast cancer. A. Grzanka, L. Cetnarowski, J. Domaniewski. - *Folia Histochemica et Cytobiologica* 1991 Vol. 29 nr 4 s. 131-134.

Ultrastructural evaluation of changes in the glomeruli occurring in association with renal carcinoma. A. Grzanka, J. Domaniewski, J. Koronkiewicz, J. Ornowski, J. Tyloch. - *Patologia Polska* 1991 T. 42 nr 2 s. 61-62.

1992

Wyniki leczenia chorych na raka szyjki macicy z zastosowaniem chemoterapii na materiale Katedry i Kliniki Położnictwa i Chorób Kobięcych AM. W. Szymański, J. Domaniewski, J. Ma-



kasewicz-Guzikowska. W: *Postępy w rozpoznawaniu i leczeniu chirurgicznym nowotworów złośliwych macicy i sromu. IV Sympozjum Sekcji Chirurgii Ginekologicznej Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego. Warszawa, 17-19 IX 1992. Streszczenia.* Warszawa, 1992 s. 31.

1993

Analiza elektroforetyczna polipeptydów w komórkach po transfekcji DNA z raka sutka. B. Borowicz, E. Gołuszko, L. Wielińska, K. Jagła, J. Domaniewski. - *Diagnostyka Laboratoryjna* 1993 T. 29 z. 3 s. 295-303.

Ocena okresu przeżycia pooperacyjnego chorych z guzem mózgu pochodzenia glejowego w aspekcie czynników rokowniczych. W. Kowalewski, J. Domaniewski, J. Szukalski, J. Budzbon. W: *Zjazd Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów. Szczecin-Międzyzdroje, 24-26 IX 1993. Streszczenia.* [Szczecin, 1993] poz. 26.

1994

Analysis of the low molecular weight nuclear polypeptide by isoelectrofocusing of nuclear proteins first separated by gel electrophoresis in SDS. B. Borowicz, J. Domaniewski. - *Archivum Veterinarium Polonicum* 1994 Vol. 34 nr 3-4 s. 241-247.

Odporność komórkowa w stanach przedrakowych krtani. L. Hejka, S. Betlejewski, J. Domaniewski. - *Otolaryngologia Polska* 1994 T. 48 suppl. 16 s. 188-190. - *Onkologia w oto-*

laryngologii. Materiały naukowe Sympozjum. Poznań, 17-19 IX 1993.

Test skórnym z dwunitrochlorobenzenem (DNCB) i test hamowania migracji leukocytów (THML) w monitorowaniu chorych z rakiem krtani. L. Hejka, S. Betlejewski, J. Domaniewski. - *Otolaryngologia Polska* 1994 T. 48 suppl. 16 s. 47-49. - *Onkologia w otolaryngologii. Materiały naukowe Sympozjum. Poznań, 17-19 IX 1993.*

1995

Patomorfologia wczoraj, dziś i jutro. A. Hajduk, K. Bardadin, K. Stojalowski, M. Kobuszewska-Faryna, Z. Ruszczewski, M. Bigaj, S. Kruś, W. Olszewski, A. Nowosławski, J. Słodkowska, T. Wagner, W. Salwa-Żurawska, A. Roszkiewicz, A. Kurnatowski, H.F. Nowak, A. Kulig, L. Woźniak, D. Chibowski, W. Domagała, Z. Szczurek, M. Luciak, M. Wiczorek, J. Rabczyński, J. Domaniewski, J. Szarek, T. Rotkiewicz. W: *Polskie Towarzystwo Patologów Oddział w Rzeszowie.* Rzeszów: PTP, 1995, 97 [2] s.

Pneumocystozowe zapalenie płuc w świetle obserwacji własnych. M. Czerwionka-Szaflarska, J. Domaniewski, M. Szczepanik, M. Pawłowska, G. Swincow, R. Sujkowska. - *Pediatrics Polska* 1995 T. 70 nr 8 s. 651-655.

Próba oceny przydatności łącznego oznaczania CEA w surowicy krwi i w moczu z badaniem cytologicznym osadu moczu w przypadkach



nowotworowych i stanach zapalnych dróg moczowych. M. Gajda, Z. Skok, J. Domaniewski, J. Tyloch, Z. Wolski. - *Urologia Polska* 1995 supl. 3A s. 51. - XXV Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Urologicznego. Streszczenia. [Gdańsk, 1995].

The estimation of the survival period of the patients with metastatic brain tumor after surgery in the aspect of the prognostic. W. Kowalewski, B. Masłowska, H.A. Kasprzak, J. Domaniewski, J. Budzbon, P. Osiński, W. Beuth. W: *Zjazd Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów w XXX-lecie Kliniki Neurochirurgii AM. Wrocław, 21-23 IX 1995. Streszczenia.* Wrocław, 1995 s. 137.

The identification of structures on the cell wall of Acinetobacter junii at the ultrastructural level. A. Grzanka, E. Gospodarek, J. Domaniewski. W: *7th European Congress of Clinical Microbiology and Infectious Diseases. Vienna, Austria, 26-30 III 1995. Abstracts.* [B.m., 1995] s. 26.

The variety of the clinical course of lung cancer depended on the time of occurrence of metastasis to brain. B. Masłowska, H.A. Kasprzak, W. Kowalewski, J. Domaniewski, P. Osiński, W. Beuth. W: *Zjazd Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów w XXX-lecie Kliniki Neurochirurgii AM. Wrocław, 21-23 IX 1995. Streszczenia.* Wrocław, 1995 s. 138.

1996

A comparison of three staining methods in estimation of structures on the cell wall surface of Acinetobacter junii by using electron microscope.

A. Grzanka, E. Gospodarek, J. Domaniewski. - *Acta Microbiologica Polonica* 1996 Vol. 45 nr 3-4 s. 233-239.

Inauguracja roku i nowe zamierzenia w Akademii. J. Domaniewski. - *Primum Non Nocere* 1996 nr 10 s. 5-6. Wystąpienie Jego Magnificencji Rektora Akademii Medycznej w Bydgoszczy na inauguracji roku akademickiego 1996/97 w Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Toż.: - *Annales Academiae Medicae Bydgostiensis* 1997 T. 11 s. 25-32.

Porównanie obrazu ultrasonograficznego różnych postaci ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego z wynikami histopatologicznymi. M. Burzyńska-Makuch, Z. Skok, Z. Boroń, J. Domaniewski. W: *III Zjazd Polskiego Towarzystwa Ultrasonograficznego. Cieszyń, 19-21 IX 1996. Streszczenia.* [B.m., 1996] s. 33.

1997

Analiza atypowych białek krążących kompleksów immunologicznych izolowanych z surowic chorych na raka gruczołu krokowego. R. Gołda, B. Kempieńska, M. Wyszomirska-Gołda, J. Domaniewski, R. Paczuski, S. Wroński, J. Szyperski. W: *Krążące markery nowotworowe. Konferencja naukowo-szkoleniowa poświęcona pamięci prof. dr. hab. Janusza Szymendery. Warszawa, 19-21 VI 1997. Program i streszczenia.* [B.m., 1997] s. 52.

Najmłodsza uczelnia medyczna w Polsce. J. Domaniewski. - *Promocje Pomorskie* 1997 R. 5 nr 8 s. 6.



The identification of thin fimbriae on the cell wall surface of Acinetobacter junii at the ultrastructural level. A. Grzanka, E. Gospodarek, J. Domaniewski. - *Zeszyty Naukowe WSP w Bydgoszczy. Studia Przyrodnicze* 1997 z. 13 s. 115-124.

Wystąpienie inauguracyjne Rektora AMB - prof. Jana Domaniewskiego. J. Domaniewski. - *Primum Non Nocere* 1997 nr 11 s. 16-17. Inauguracja roku akademickiego 1997/1998. Toż.: - *Annales Academiae Medicae Bydgostiensis* 1998 T. 12 s. 27-32.

1998

CANCER - aplikacja informatyczna typu GIS (Geographic Information System) do analizy dużych baz danych medycznych z możliwością uwzględnienia środowiskowych aspektów zachorowań. Ł. Milancej, W. Józwicki, J. Domaniewska, J. Domaniewski. W: *XIV Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów - Jubileusz 40-lecia PTP.* Bydgoszcz, 10-12 IX 1998. *Streszczenia prac.* Bydgoszcz, 1998 s. 58.

CANCER - GIS (Geographical Information System) application in analysis of large data bases using behaviour aspects of morbidity. Ł. Milancej, W. Józwicki, J. Domaniewska, J. Domaniewski. - *Polish Journal of Pathology* 1998 Vol. 49 nr 3 s. 218. - XIV Congress of Polish Society of Pathologists. Bydgoszcz, 9-12 IX 1998. Abstracts.

Cellular infiltration in chronic gastritis of the stomach of food allergic patients with or without

Helicobacter pylori colonisation. Z. Bartuzi, B. Romański, J. Korenkiewicz, J. Domaniewski. - *Digestion* 1998 Vol. 59 suppl. 3 s. 460. - World Congresses of Gastroenterology. Vienna, Austria, 6-11 IX 1998. Abstracts.

Diagnosis of early lesions in VHL patients from Polish VHL registry. K. Krzystolik, [i in.], G. Malukiewicz, [i in.], O. Haus, [i in.], R. Sujkowska, J. Domaniewski, [i in.]. - *Journal of Cancer Research and Clinical Oncology* 1998 Vol. 124 suppl. s. S39. - International Congress on Hereditary Cancer Diseases. Düsseldorf, Germany, 26-28 VIII 1998. Scientific proceedings.

Electron-microscopic observation of adherence of Acinetobacter baumannii to red blood cells. E. Gospodarek, A. Grzanka, Z. Dudziak, J. Domaniewski. - *Acta Microbiologica Polonica* 1998 Vol. 47 nr 2 s. 213-217.

Ocena nacieku komórkowego w przewlekłych zapaleniach żołądka z lub bez kolonizacji Helicobacter pylori chorych z alergią pokarmową. Z. Bartuzi, B. Romański, J. Korenkiewicz, J. Domaniewski. - *Gastroenterologia Polska* 1998 T. 5 suppl. 1 s. 69. - VIII Kongres Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii. Bydgoszcz, 11-13 VI 1998.

Przemówienie inauguracyjne Jego Magnificencji Profesora Jana Domaniewskiego - Rektora Akademii Medycznej w Bydgoszczy. J. Domaniewski. - *Primum Non Nocere* 1998 nr 10 s. 14-16. Inauguracja roku akademickiego 1998/1999.



1999

Atypical course of Whipple's disease complicated by life-threatening condition - a case report. M. Świątkowski, J. Budzyński, Z. Grabczewska, E. Nartowicz, J. Korenkiewicz, M. Adamska, J. Domaniewski. - *Medical Science Monitor* 1999 Vol. 5 nr 1 s. 130-136.

Diagnostyka przedobojawowa w chorobie von Hippel-Lindau - znaczenie powstania Polskiego Rejestru Choroby von Hippel-Lindau (VHL). K. Krzystolik, C. Cybulski, J. Lubiński, O. Haus, [i in.], R. Sujkowska, J. Domaniewski, G. Malukiewicz-Wiśniewska, [i in.]. W: *II Zjazd Polskiego Towarzystwa Genetyki Człowieka. Poznań, 24-26 V 1999.* [B.m., 1999]

2000

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora AM prof. zw. dra hab. n. med. Jana Domaniewskiego. Inauguracja roku akademickiego 2000/2001. J. Domaniewski. - *Wiadomości Akademickie* 2000 nr 2 s. 3-5. Toż.: - *Primum Non Nocere* 2000 nr 10 s. 4-6. Toż.: - *Annales Academiae Medicae Bydostiensis* 2001 T. 15 s. 36-44.

Wystąpienie Jego Magnificencji Rektora Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy z okazji Międzynarodowego Dnia Zdrowia, nadania przez naszą Uczelnię doktorowi Miralowi Dizdaroglu tytułu „Doctor Honoris Causa” oraz promocji doktorów nauk medycznych. J. Domaniewski. - *Wiadomości Akademickie* 2000 nr 1 s. 2-3.

2001

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora AM prof. zw. dra hab. n. med. Jana Domaniewskiego [Inauguracja roku akademickiego 2001/2002]. J. Domaniewski. - *Wiadomości Akademickie* 2001 nr 2 s. 3-5. Toż.: - *Annales Academiae Medicae Bydostiensis* 2002 T. 16 s. 31-46.

Wystąpienie JM Rektora z okazji Międzynarodowego Dnia Zdrowia - 6 kwietnia 2001 r. J. Domaniewski. - *Wiadomości Akademickie* 2001 nr 1 s. 2-3.

2002

Przemówienie Jego Magnificencji Rektora z okazji Międzynarodowego Dnia Zdrowia 8 kwietnia 2002 r. J. Domaniewski. - *Wiadomości Akademickie* 2002 nr 1 s. 2-3.

2004

Czy trzynastka jest feralna? J. Domaniewski. - *Wiadomości Akademickie* 2004 nr 3 s. 7-8.

Historia Akademii Medycznej. J. Domaniewski. W: *Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy 1984-2004.* Bydgoszcz: Akademia Medyczna, 2004 s. 11-34. [Księga Jubileuszowa z okazji 20-lecia powstania Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy].

Historia Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy. J. Domaniewski. - *Primum Non Nocere* 2004 nr 10 s. 6-8.



Powstawanie i rozwój Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy. J. Domaniewski. W: *Historia szkolnictwa wyższego w Bydgoszczy.* Pod red. Z. Mackiewicza. Bydgoszcz: Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, 2004 s. 15-23.

2005

Analiza występowania i składu atypowych białek krążących kompleksów immunologicznych izolowanych z surowic chorych z rakiem z komórek nerkowych. R. Gołda, W. Józwicki, G. Przybylski, M. Wyszomirska-Gołda, J. Domaniewski, Z. Skok. W: *Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Patomorfologów Wojska Polskiego „Współczesna diagnostyka patomorfologiczna w rozpoznawaniu stanów rozrostowych narządów przewodu pokarmowego, sutka i ośrodkowego układu nerwowego. Wybrane zagadnienia patologii urazu bojowego”.* Bydgoszcz, 21-22 X 2005. [B.m., 2005] 48A.

Błąd patologa czy niewłaściwy dostęp do informacji? Opis przypadku. W. Józwicki, R. Gołda, T. Szyłberg, Z. Skok, J. Domaniewski, G. Przybylski. W: *Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Patomorfologów Wojska Polskiego „Współczesna diagnostyka patomorfologiczna w rozpoznawaniu stanów rozrostowych narządów przewodu pokarmowego, sutka i ośrodkowego układu nerwowego. Wybrane zagadnienia patologii urazu bojowego”.* Bydgoszcz, 21-22 X 2005. [B.m., 2005] 49A.

Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. J. Doma-

niewski. - *Promocje Kujawsko-Pomorskie 2005* nr 1-3 s. 2.

Diagnostyka morfologiczna nowotworów ośrodkowego układu nerwowego. J. Domaniewski, J. Szukalski. W: *Neurologia kliniczna dla lekarzy i studentów medycyny.* Pod red. R. Mazura. Gdańsk: Via Medica, 2005 s. 224-231.

Effect of doxorubicin on actin reorganization in Chinese hamster ovary cells. D. Grzanka, J. Domaniewski, A. Grzanka. - *Neoplasma* 2005 Vol. 52 nr 1 s. 46-51.

Historia Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy. J. Domaniewski. - *Medical and Biological Sciences* 2005 T. 19 nr 5 s. 7-27.

Krążące kompleksy immunologiczne - źródło informacji o naturze procesu chorobowego. R. Gołda, W. Józwicki, G. Przybylski, M. Wyszomirska-Gołda, J. Domaniewski. W: *Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Patomorfologów Wojska Polskiego „Współczesna diagnostyka patomorfologiczna w rozpoznawaniu stanów rozrostowych narządów przewodu pokarmowego, sutka i ośrodkowego układu nerwowego. Wybrane zagadnienia patologii urazu bojowego”.* Bydgoszcz, 21-22 X 2005. [B.m., 2005] 47A.

Neurologia kliniczna: dla lekarzy i studentów medycyny. Wyd. 2 rozszerz. i popr. W. Beuth, D. Biesek, A. Bilikiewicz, S. Budrewicz, M. Chrostowska, J. Domaniewski, B. Emeryk-Szajewska, D. Gąsecki, J. Klawe, M. Kli-



marczyk, G. Kozera, B. Książkiewicz, W. Lasek, Z. Maciejek, Z. Mackiewicz, R. Makarewicz, R. Mazur, D. Milewska, J. Moryś, K. Narkiewicz, A. Niezgodzińska-Maciejek, M. Nowaczewska, W. Nyka, W.M. Nyka, T. Pałka, R. Podemski, M. Puchowska-Florek, P. Rajewski, D. Ryglewicz, Z. Serafin, A. Smolińska, J. Szukalski, A. Szyn-dler, R. Ślusarz, M. Świerkocka-Miastkowska, W. Świerkocki, M. Tafil-Klawe, K. de Walden-Gałuszko. Gdańsk: Via Medica, 2005, [10], 481 s.

Usefulness of histologic homogeneity estimation of muscle-invasive urinary bladder cancer in an individual prognosis: a mapping study. W. Józwicki, J. Domaniewski, Z. Skok, Z. Wol-ski, E. Domanowska, G. Józwicka. - *Urology* 2005 Vol. 66 nr 5 s. 1122-1126.

2006

Morphologic changes in the canine tract after ureteral reconstruction with the tunica albuginea (experimental study). M. Gajda, J. Tyloch, F. Tyloch, P. Hasse, R. Sujkowska, J. Domaniewski. - *International Urology and Nephrology* 2006 Vol. 38 s. 216-224.

Ultraviolet radiation (UV) induces reorgani-zation of actin cytoskeleton in CHOAA8 cells. D. Grzanka, J. Domaniewski, A. Grzanka, A. Żuryń. - *Neoplasma* 2006 Vol. 53 nr 4 s. 328-332.

Usefulness of histological homogeneity estima-tion of muscle-invasive urinary bladder cancer in

an individual prognosis: a mapping study. W. Józwicki, J. Domaniewski, Z. Skok, Z. Wol-ski, E. Domanowska, G. Józwicka. - *Urolo-gia Polska* 2006 T. 59 nr 3 s. 215-218.

2007

Kronika Koła Związku Powstańców War-szawskich za okres od 1995 do 2007 roku, bę-dąca kontynuacją kroniki za pierwsze dziesięciolecie Koła do 1994 roku – "MYŚMY PO PROSTU WALCZYLI". Oprac. J. Domaniewski, H. Olczak, L. Prywiński, A. Baranowski, T. Łopaciński. W: *Myśmy po prostu walczyli. Część II.* Bydgoszcz: Wydawnictwo Tekst, 2007 s. 87-92, [16] s. tablic.

Muscle-invasive urothelial cell carcinoma of the human bladder: multidirectional differentiation and ability to metastasize. E. Domanowska, W. Józ-wicki, J. Domaniewski, R. Gołda, Z. Skok, H. Wiśniewska, R. Sujkowska, Z. Wolski, G. Józwicka. - *Human Pathology* 2007 Vol. 38 s. 741-746.

[*Słowo wstępne*]. J. Domaniewski. W: *Myśmy po prostu walczyli. Część II.* Bydgoszcz: Wydawnictwo Tekst, 2007 s. 3-4.

2008

Krążące kompleksy immunologiczne w wybra-nych chorobach płuc. R. Gołda, G. Przybylski, W. Józwicki, J. Domaniewski, M. Wyszomirska, J. Michałkiewicz, M. Banach. - *Fami-ly Medicine & Primary Care Review* 2008 Vol. 10 nr 3 s. 414-416.



Nonclassic differentiation number (NDN) - important additional information about urothelial cancer. W. Józwicki, P. Jarzowski, M. Kolasza, R. Gołda, J. Domaniewski. - *European Urology Supplements* 2008 Vol. 7 nr 3 s. 210. - Annual EAU Congress. Milan, 26-29 III 2008. Abstracts.

The presence and structure of circulating immune complexes in patients with renal cell cancer. R. Gołda, W. Józwicki, G. Przybylski, Z. Wolski, J. Domaniewski, M. Wyszomirska, J. Michałkiewicz. - *Urologia Polska* 2008 T. 61 nr 3 s. 212-215.

2009

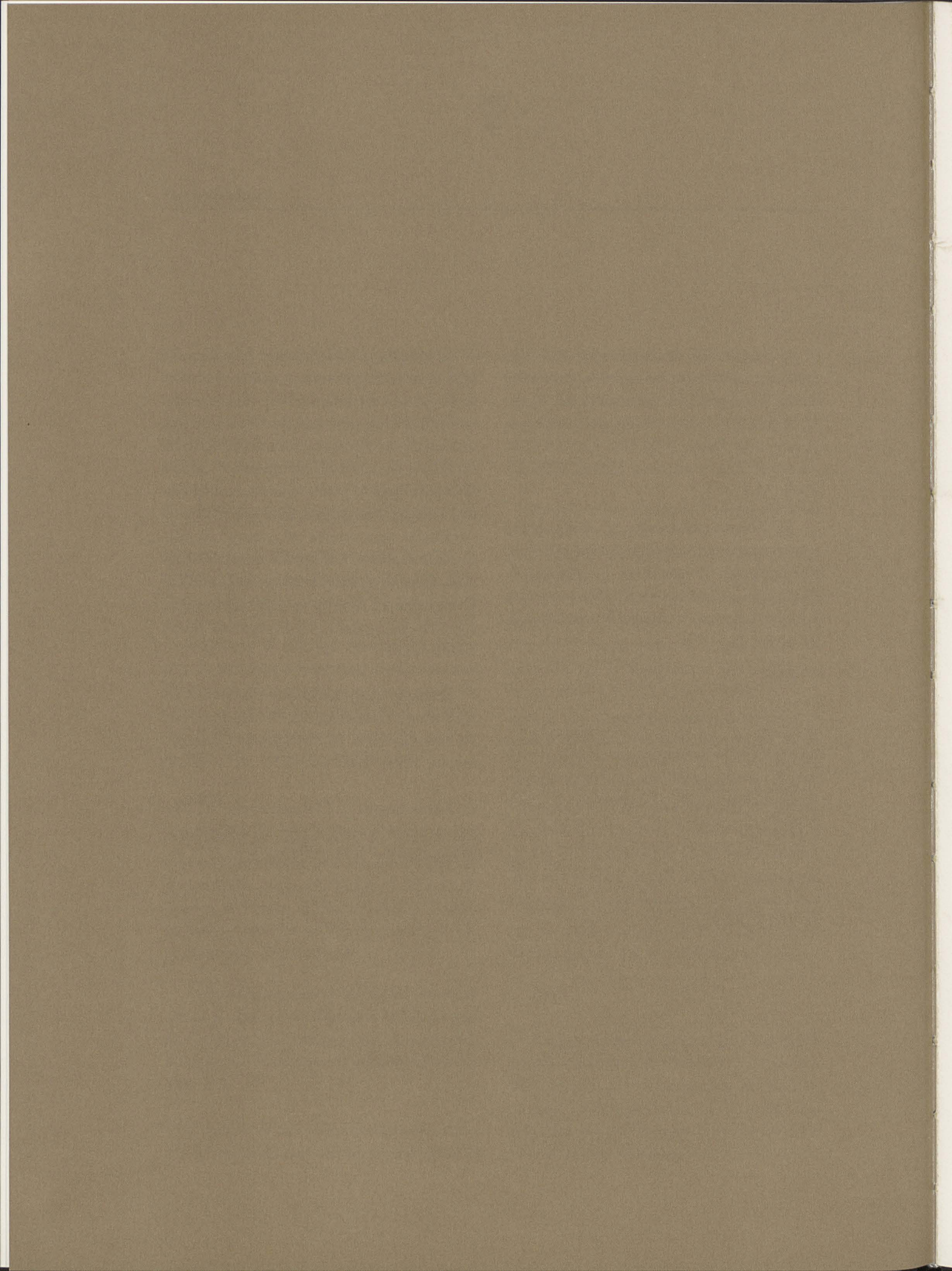
Circulating immune complexes (CIC) as a source of information about the nature of sickness process - proposal of methods of analyses. R. Gołda, W. Józwicki, G. Przybylski, M. Paśńska, A. Pawlikowska, M. Wyszomirska, J. Domaniewski. - *Medical and Biological Sciences* 2009 T. 23 suppl. 2 s. 17. - XLIII Symposium of the Polish Society for Histochemistry and Cytochemistry. Bydgoszcz, 21-23 IX 2009.

Identification of Mycobacterium tuberculosis antigen in circulating immune complexes in serum. R. Gołda, G. Przybylski, W. Józwicki, P. Jarzowski, J. Domaniewski, M. Wyszomirska. - *Medical and Biological Sciences* 2009 T. 23 suppl. 2 s. 46. - XLIII Symposium of the Polish Society for Histochemistry and Cytochemistry. Bydgoszcz, 21-23 IX 2009.

Koło Terenowe Związku Powstańców Warszawskich w Bydgoszczy w latach 2007-2009. J. Domaniewski. W: *Mysimy po prostu walczyli. Część III.* Bydgoszcz: Wydawnictwo Tekst, 2009 s. 7-19.

Przedwczesny wybuch walk w Powstaniu Warszawskim. J. Domaniewski. W: *Mysimy po prostu walczyli. Część III.* Bydgoszcz: Wydawnictwo Tekst, 2009 s. 21-27.

Słowo wstępne. J. Domaniewski. W: *Mysimy po prostu walczyli. Część III.* Bydgoszcz: Wydawnictwo Tekst, 2009 s. 3-5.





Promotorstwo rozpraw doktorskich

1975

DOMANIEWSKA Grażyna

Odporność humoralna na antygeny Pneumocystis carinii w przebiegu niepowikłanej ciąży. Gdańsk: AM, 1975.

TRYBUŚ Leszek

Wpływ trójiodotyroliny na obraz morfologiczny i niektóre odczyny histochemiczne wątroby szczura. Gdańsk: AM, 1975.

1977

GRONOWSKI Bogdan

Wpływ etanolu na błonę śluzową jelita cienkiego szczura. Gdańsk: AM, 1977.

1979

SUJKOWSKA Renata

Zaburzenia odczynowości ustroju w stanie przedrakowym gruczołu sutkowego. Gdańsk: AM, 1979.

1980

MONTOWSKI Janusz

Ocena przydatności testu hamowania migracji leukocytów w chorobie wrzodowej i przewlekłych nieżytach żołądka. Gdańsk: AM, 1980.

1981

KEMPIŃSKA Barbara

Badania porównawcze dwóch preparatów antygenowych w teście hamowania migracji leukocytów w stanach przedrakowych i rakach. Gdańsk: AM, 1981.

1983

MIKOŁAJCZYK Maria

Kikut żołądka po resekcji z powodu choroby wrzodowej jako stan zwiększonego zagrożenia rakiem. Gdańsk: AM, 1983.

1984

HOFFMAN Andrzej

Odporność komórkowa badana testem hamowania migracji leukocytów u chorych ze świeżym zawalem serca. Gdańsk: AM, 1984.

JARZEMSKI Zdzisław

Odporność humoralna u chorych z brodawcza-



kami i rakami pęcherza moczowego. Gdańsk: AM, 1984.

SZUKALSKI Jacenty

Badania wybranych wskaźników immunologicznych u chorych z rakiem krtani. Gdańsk: AM, 1984.

1986

SAFIEJKO-MROCZKA Barbara

Próba oceny ultrastruktury nabłonka w dysplazji łagodnej sutka z cechami epitelioplazji jako stanu przedrakowego. Bydgoszcz: AM, 1986.

1987

BEUTH Wojciech

Alfafetoproteina, antygen rakowo-łłodowy i podjednostki gonadotropiny kosmówkowej w osoczu i płynie mózgowo-rdzeniowym chorych z guzami śródczaszkowymi. Bydgoszcz: AM, 1987.

CETNAROWSKI Leszek

Ocena zależności między poziomami antygenów karcynoembrionalnego w tkance nowotworowej i surowicy chorych z rakiem sutka i krtani oraz w tkance nowotworowej, płynie mózgowo-rdzeniowym i surowicy chorych z guzem mózgu. Bydgoszcz: AM, 1987.

1988

BOROWICZ Bogusław

Analiza genetyczna zmian molekularnych zachodzących w okresie latencji wirusa Herpes simpleks - 1, w układzie modelowym myszy. Bydgoszcz: AM, 1988.

GRZANKA Alina

Próba ultrastrukturalnej oceny antygenów rakowo-łłodowego (CEA) przy użyciu metody immunocytochemicznej z kompleksem peroksydaza-antyperoksydaza (PAP) u chorych z rakiem sutka. Bydgoszcz: AM, 1988.

JAGŁA Krzysztof

Optymalizacja warunków transfekcji komórek eukariotycznych i jej zastosowanie w indukowaniu odpowiedzi immunologicznej oraz w badaniach procesu transformacji nowotworowej. Bydgoszcz: AM, 1988.

1991

KORENKIEWICZ Jadwiga

Zmiany immunologiczne w nieżytach błony śluzowej żołądka. Bydgoszcz: AM, 1991.

1992

KOWALEWSKI Witold

Przeżywalność chorych po operacjach nowotworów śródczaszkowych w zależności od rozpoznania histopatologicznego i lokalizacji guza oraz zastosowanych metod leczenia. Bydgoszcz: AM, 1991.



1993

WROŃSKI Stanisław

Układ kielichowo-miedniczkowy nerek w aspekcie zabiegów endoskopowych. Bydgoszcz: AM, 1993.

1994

CISOWSKI Jan

Histoklinika raka sutka kobiet młodych i innych grup wiekowych. Bydgoszcz: AM, 1994.

JARZEMSKI Piotr

Nowotwory nerek w województwie bydgoskim w latach 1982-1992 w aspekcie klinicznym i epidemiologicznym. Bydgoszcz: AM, 1994.

1995

GAJDA Mieczysław

Próba oceny przydatności łącznego oznaczania poziomu CEA w surowicy krwi i w moczu z badaniem cytologicznym osadu moczu w przypadkach nowotworowych i zapalnych dróg moczowych. Bydgoszcz: AM, 1994

MASŁOWSKA Barbara

Histoklinika przerzutów raka płuc do mózgu. Bydgoszcz: AM, 1995.

RUSZKIEWICZ Andrzej

Zależność pomiędzy ekspresją antygenów p53, c-erbB-2 i PCNA a występowaniem przerzutów w węzłach chłonnych w naciekającym raku sutka. Bydgoszcz: AM, 1994.

SKOK Zdzisław

Próba oceny stopnia złośliwości histologicznej /grading/ na podstawie morfometrycznych parametrów jąder komórkowych raka nerkowokomórkowego i jego podtypów. Bydgoszcz: AM, 1995.

1996

MIERZWA Tomasz

Ocena badania klinicznego, biopsji aspiracyjnej cienkoigłowej oraz metod obrazowania (mammografia, ultrasonografia, galaktografia) zmian w sutku w konfrontacji z badaniem histopatologicznym. Bydgoszcz: AM, 1996.

1998

JAGIELŁO Grażyna

Próba porównania diagnostyki i leczenia chorych na raka płuca na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat oraz ocena wpływu kampanii antynikotynowej. Bydgoszcz: AM, 1998.

2000

GOŁDA Ryszard

Analiza antygenów białkowych wchodzących



w skład krążących kompleksów immunologicznych wyizolowanych z surowic chorych na nowotwory układu moczowo-płciowego. Bydgoszcz: AM, 2000.

NUSSBEUTEL Joanna

Zmiany histopatologiczne błony śluzowej kiłki żołądka 15-25 lat po resekcji z powodu choroby wrzodowej. Bydgoszcz: AM, 1999.

2005

GRZANKA Dariusz

Reorganizacja aktyny w fibroblastach chomicka linii CHO AA8 po indukcji apoptozy doxorubicyną i wybranymi czynnikami fizycznymi. Bydgoszcz: CM UMK, 2005.

JÓŻWICKI Wojciech

Inny sposób oceny biologii procesu nowotworowego u pacjentów z rakiem pęcherza moczowego: topograficzne badania narządowe. Bydgoszcz: CM UMK, 2005.

2007

DOMANOWSKA Ewa

Utkanie klasyczne raka urotelialnego pęcherza moczowego i typy nieklasycznego różnicowania a występowanie przerzutów do węzłów chłonnych. Bydgoszcz: CM UMK, 2007.

2008

KORENKIEWICZ Łukasz

Ocena przydatności badań immunohistochemicznych MLH1, MSH2, MSH6 i PMS2 raków jelita grubego, jako metody skryningowej do diagnostyki chorych podejrzanych o dziedzicznego niepolipowatego raka okrężniczo-odbytniczego (HNPCC). Bydgoszcz: CM UMK, 2008.

WIŚNIEWSKA Halina

Modyfikacje metodyczne w zakresie odkrywania determinant antygenowych w materiale tkanekowym z blozków parafinowych. Bydgoszcz: CM UMK, 2008.



Bibliografia przedmiotowa (w wyborze)

1977

W służbie społeczeństwa regionu. Rektorzy mają głos. (Filia Akademii Medycznej w Bydgoszczy). J. Domaniewski. Rozmawiał Łukasz Górski. – *Ilustrowany Kurier Polski* 1977 nr 206 s. 1, 2.

1978

W bydgoskiej filii AM. Rektorzy mają głos. (Z kierownikiem Filii doc. dr hab. Janem Domaniewskim). Rozmawiał Łukasz Górski. – *Ilustrowany Kurier Polski* 1978 nr 222 s. 3.

1984

Najmłodsza w Polsce. Vivat Academia. D. Miścicka-Śliwka, J. Domaniewski. Rozm. przepr. Maria Wróblewska. – *Gazeta Pomorska* 1984 nr 233 s. 3.

Umierając żyjemy. Julian Eugeniusz Kulski. Warszawa: Czytelnik, 1984.

Vivat Academia. J. Domaniewski. Rozm. przepr. Marcelli Bacciarelli. – *Fakty* 1984 nr 39 s. 1, 5.

Zmniejszać ludzkie cierpienie. J. Domaniewski. Rozm. przepr. Zdzisław Jastrzębski. – *Ilustrowany Kurier Polski* 1984 nr 234 s. 3.

1985

Bydgoskie tempo. Rozmowa z rektorem Akademii Medycznej w Bydgoszczy prof. dr hab. Janem Domaniewskim. Rozm. przepr. Maria Wróblewska. – *Profile* 1985 nr 39 s. 8-9.

Dorównać renomowanym uczelniom. J. Domaniewski. Rozm. przepr. Andrzej Karnowski. – *Ilustrowany Kurier Polski* 1985 nr 222 s. 3.

Pierwsze egzaminy wstępne na najmłodszą akademię. J. Domaniewski. Rozm. przepr. Maria Wróblewska. – *Gazeta Pomorska* 1985 nr 149 s. 3.

1986

35 lat pracy zawodowej prof. dr hab. med. Jana Domaniewskiego. Renata Sujkowska. – *Annales Academiae Medicae Bydgostiensis* 1986 T. 2 suppl. 1 s. 7-24.



Na starcie. (Akademia Medyczna w Bydgoszczy). J. Domaniewski. Rozm. przepr. Ewa Wilcz-Grzędzińska. – *Tygodnik Demokratyczny* 1986 nr 27 s. 8-9.

1987

Druga kadencja będzie kontynuacją pierwszej. Mówią rektorzy regionu. J. Domaniewski. Z rektorem Akademii Medycznej rozm. przepr. Marek Ignasiak. – *Gazeta Pomorska* 1987 nr 126 s. 3.

Prof. J. Domaniewski rektorem AM w Bydgoszczy a prof. J. Kopcewicz UMK. – *Ilustrowany Kurier Polski* 1987 (7.05) nr 105 s. 1.

Szansa w rozwoju. Rozmowa z rektorem i rektorem elektorem Akademii Medycznej w Bydgoszczy prof. dr hab. nauk medycznych Janem Domaniewskim. Rozmowę przepr. Zbigniew Przybylak. – *Fakty* 1987 nr 23 s. 4-5.

1988

Jan Domaniewski. Oprac. Anna Perlińska. – *Bydgoszczanin* T. 10: 1980-1985 [wyd. 1988] s. 77-78.

Uczyć i leczyć. Rozmowa z rektorem Akademii Medycznej w Bydgoszczy prof. dr hab. Janem Domaniewskim. Rozm. przepr. Ewa Kapić. – *Zorza* 1988 nr 47 s. 14-15.

1996

Bez gronostajów. Jolanta Zielazna. – *Gazeta Pomorska* 1996 nr 148 s. 7.

Domaniewski po raz trzeci (rektorem Akademii Medycznej). – *Gazeta Regionalna* 1996 nr 96 s. 1.

Prof. zw. dr hab. med. Jan Domaniewski – rektorem AM im. L. Rydygiera w Bydgoszczy. Eugeniusz Janowicz. – *Primum Non Nocere* 1996 nr 5 s. 7.

„... trudno uczyć studenta wyłącznie z katedry przy tablicy...”. J. Domaniewski. Rozm. przepr. Michał Jędryka. – *Promocje Pomorskie* 1996 nr 6 s. 5.

1997

Domaniewski Jan. W: *Naukowcy Bydgoszczy. Słownik Biograficzny.* Krystyna Kwaśniewska, Mieczysław Rak. Bydgoszcz: Instytut Wydawniczy „Świadek”, 1997 s. 54.

Wilk-Domaniewski Jan (Jeńcy wojenni). W: *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego.* T. 4. [red. Andrzej Krzysztof Kunert (red. nac.) i in.; współpr. Beata Balcerzak i in.]. Warszawa: ARS Print Production, 1997 s. 639.



- 1998**
- „Wystawa Warszawa Walczy 1939-1945”, 2002 s. 137.
- Władek Wilk strzela pierwszy.* Olgierd Żyromski. – *Dziennik Wieczorny* 1998 nr 148 (31.07-2.08) s. 10.
- Kolejni lekarze wyróżnieni medalem Gloria Medicinæ.* – *Puls Medycyny* 2002 nr 19 s. 20-21.
- 1999**
- Akademia ma 15 lat.* J. Domaniewski. Rozm. Ewa Grzybowska-Łukaszek. – *Promocje Pomorskie* 1999 nr 2 s. 19, 24.
- 2000**
- Na razie kapituła, później pieniądze.* – *Gazeta Wyborcza – Bydgoszcz* 2000 (9.11) s. 4.
- 2001**
- Kazimierz za zasługi.* – *Gazeta Wyborcza – Bydgoszcz* 2001 (19.04) s. 2.
- Królewskie Medale.* – *Express Samorządowy* 2001 nr 4 (18.04) s. 10.
- 2002**
- Domaniewski Jan.* W: *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego. T. 5, Wykaz uczestników – żołnierzy powstania warszawskiego A-Kö.* Red. nauk. Piotr Rozwadowski. Warszawa: Bellona: Fundacja
- 2003**
- Honorony obywatel.* – *Gazeta w Bydgoszczy* 2003 (26-27.04) s. 2.
- Jestem długowieczny.* Jan Domaniewski. Rozm. Marek K. Jankowiak. – *Gazeta Pomorska – dodatek VIP* 2003 (4.04) s. 3.
- 2004**
- Bydgoszczanin z wyboru.* Krystyna Romeyko-Bacciarelli. W: *Kalendarz Bydgoski* 2004 s. 164-167.
- Dziedzictwo Orła Białego.* Julian E. Kulski. Warszawa: Świat Książki, 2004.
- Honorowi doktorzy.* – *Gazeta Wyborcza – Bydgoszcz* 2004 (28.09) s. 2.
- Inauguracja roku akademickiego 2004/2005.* Maria Dąbrowska. – *Promocje Kujawsko-Pomorskie* 2004 nr 9-11 s. 10-11.



Wielki krok: możemy być dumni z osiągnięć w najbardziej nowoczesnych kierunkach medycyny. J. Domaniewski. Rozm. Hanna Sowińska. – *Gazeta Pomorska* 2004 nr 229 s. 7.

2005

„Żniwiarz” zgrupowanie. Oprac. Małgorzata Konopacka-Wiśniewska. W: *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego. T. 1, Działania zbrojne.* Red. nauk. Piotr Rozwadowski. Warszawa: Bellona: Fundacja „Warszawa Walczy 1939-1945”, 2005 s. 688-690.

2007

Kule miały „Wilka” nie sięgać. Hanka Sowińska. – *Gazeta Pomorska – dodatek Album Bydgoski* 2007 (16.08).

Muzeum Powstania Warszawskiego - Archiwum Historii Mówionej/Jan Domaniewski. Rozm. prow. Małgorzata Brama. Bydgoszcz, 12.08.2007 r. [dostęp 10 kwietnia 2009]. Dostępny w World Wide Web: www.1944.pl.

Ocalić od zapomnienia. Stanisław Krasucki. W: *Myśmy po prostu walczyli. Część II.*

Bydgoszcz: Wydawnictwo Tekst, 2007 s. 5-86.

2008

Minuta dla godziny „W”. Hanka Sowińska. – *Gazeta Pomorska* 2008 nr 179 s. 2.

2009

Byliśmy żołnierzami. Andrzej Baranowski, Jan Domaniewski. Rozm. Emilia Iwaniciw. – *Gazeta Wyborcza – Bydgoszcz* 2009 (31.07) s. 7.

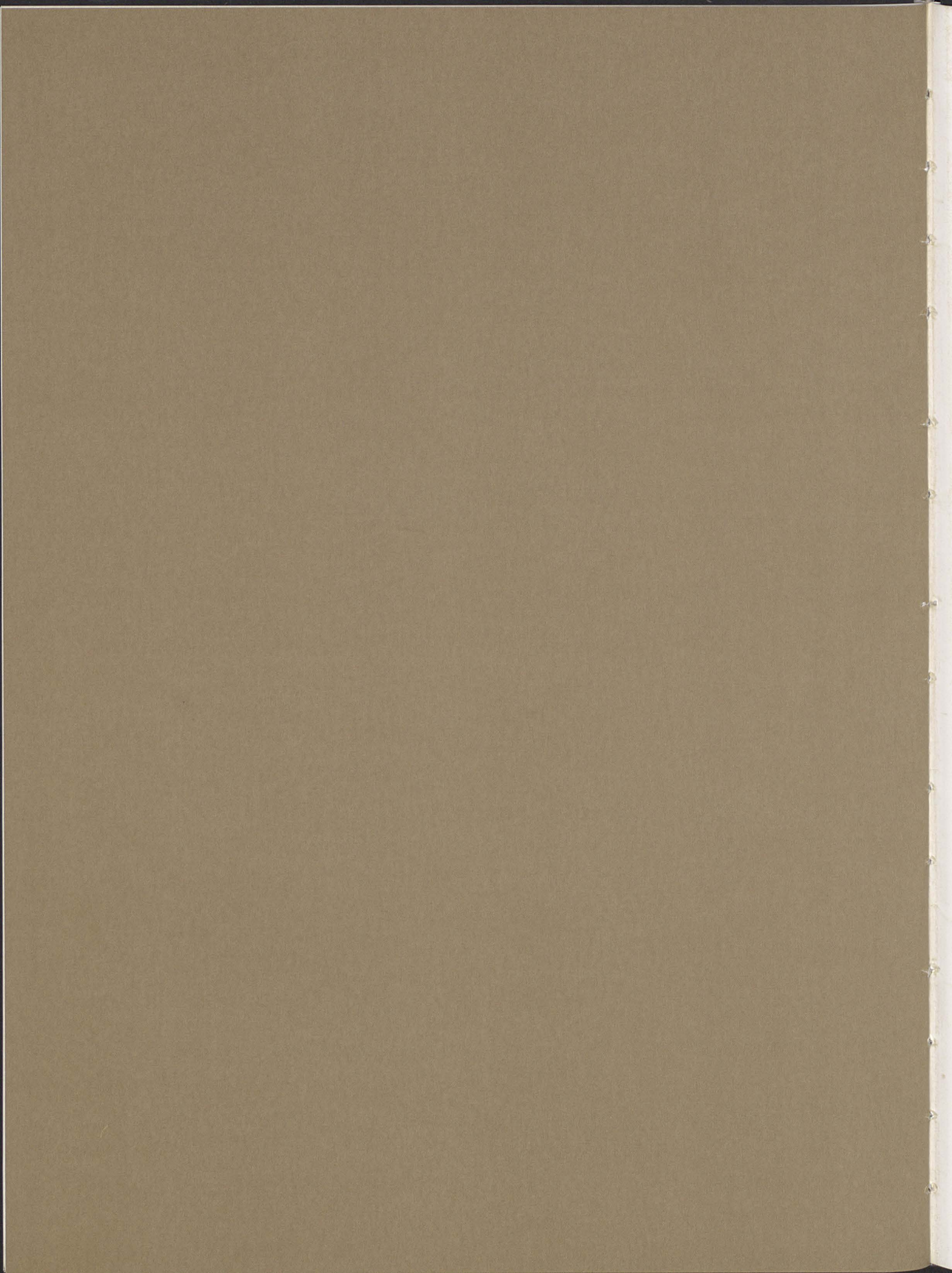
Pamiętamy o bohaterach. – *Gazeta Wyborcza – Bydgoszcz* 2009 (1-2.08) s. 3.

Powstańcy żyją. Hanka Sowińska. – *Gazeta Pomorska* 2009 nr 178 s. 20.

Unitas Durat dla powstańców warszawskich. – *Express Bydgoski* 2009 nr 179 s. 8.

Zasłużony powstaniec. – *Express Bydgoski* 2009 nr 179 s. 9.

Wykaz
orderów
i odznaczeń





Wykaz orderów i odznaczeń Jana Domaniewskiego

Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Od-
rodzenia Polski
29.04.1998, Nr Leg. 75-98-1

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski
19.09.1984, Nr Leg. 3362-84-1

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
09.09.1977, Nr Leg. 2238-7711

Złoty Krzyż Zasługi
17.07.1972, Nr Leg. 900-72-7

Krzyż Walecznych – dwukrotnie:
26.08.1944, Kartoteka Zarz. Gł. ZBOWID T-
XXI, str. 68, Wilk
22.09.1944 Zaśw. Nr 54 D-cy 8 Dyw. Piech.
Żywiciel-Niedzielski ppłk

Krzyż Partyzancki
11.11.1971, Nr Leg. 361-71-11

Warszawski Krzyż Powstańczy
12.04.1983, Nr Leg. 8-83-10K

Krzyż Armii Krajowej
08.06.1998, Nr Leg. 3-98-32

Medal za Warszawę 1939-1945
11.11.1971, Nr Leg. 361-71-55

Medal Zwycięstwa i Wolności
30.07.1948, Nr Leg. 19465

Złoty Medal Za Zasługi Dla Obronności Kraju
14.07.2005 Nr Leg. 109-2005-58

Odznaka Weterana Walk o Niepodległość
10.1997 Nr Leg. 965-1997

Odznaka Za Zasługi Dla Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych
22.04.1999 Nr leg. 16925

Medal „Gloria Medicinae”
15.11.2002 Nr 116/02

Odznaka Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia
07.04.1975 Nr Leg. 21582

Zasłużony Nauczyciel
27.09.1983 Nr Leg. 2173-83-9

Medal Komisji Edukacji Narodowej
14.10.1983 Nr Leg. 38571

Odznaczenie regionalne

Medal Prezydenta Miasta Bydgoszczy
28.09.1998 Nr Leg. 334/98

Medal Kazimierza Wielkiego za zasługi dla
miasta Bydgoszczy 18.04.2002 –
Uchwała Nr XXXVI/1076/2001

Jan Domaniewski – Bydgoszczanin Miesiąca
Października 1998 r.



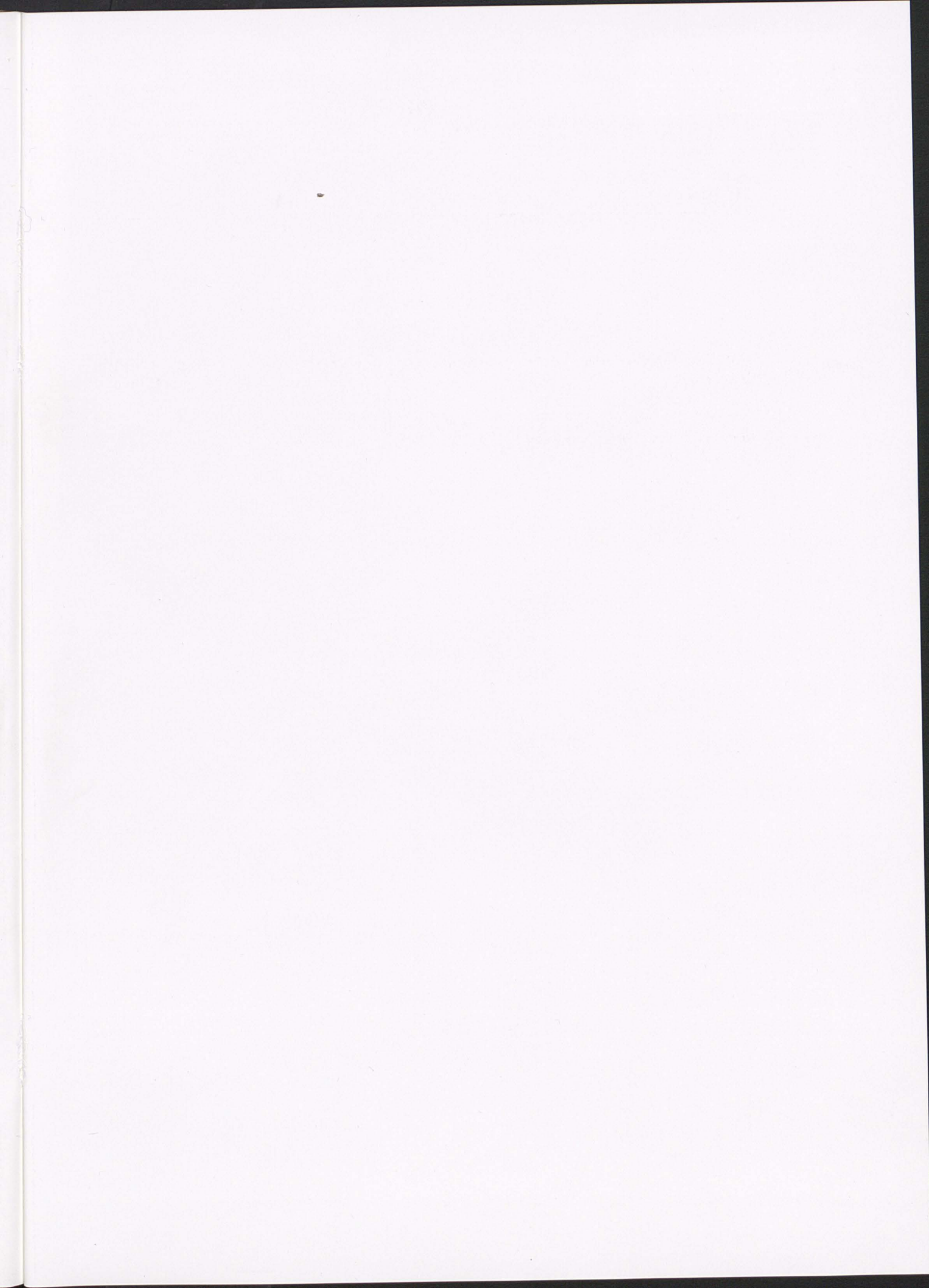
Oddany Sprawie

Prof. Jan Domaniewski – Bydgoszczanin
Roku 2002

Odznaka Honorowa za Zasługi dla Woje-
wództwa Kujawsko-Pomorskiego
26.10.2005 Nr Leg. 010/2005

Medal marszałka województwa kujawsko-po-
morskiego „Unitas Durat Cuiaviano-Pomera-
niensis”

31.07.2009



Biblioteka Główna UMK



300045016194

304

Wydanie 1981

Wydanie 1981

Wydanie 1981

Wydanie 1981

Wydanie 1981





Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1036880

Biblioteka Główna UMK



300045016194

Biblioteka Uniwersytecka UMK



300045016194

1036880